Ks. Józef Pruszkowski

MARTYROLOGIUM

czyli

MĘCZEŃSTWO UNII ŚW. NA PODLASIU

Część I i II

Woodbridge, N.J. 1983

Ks. Józef Pruszkowski

MARTYROLOGIUM

czyli

MĘCZEŃSTWO UNII ŚW. NA PODLASIU

Część pierwsza

Woodbridge, N.J. 1983

MARTYROLOGIUM

CZYLI

Męczeństwo Unii Św. na Podlasiu

Z AUTENTYCZNYCH I WIAROGODNYCH ŹRÓDEŁ
ZEBRAŁ I NAPISAŁ (P.I.K.PODLASIAK)

KS. JÓZEF PRUSZKOWSKI
Kand. Św. T.
Prałat Katedry Lubelskiej, Członek Polskiej Akademii Umiejętności

Część pierwsza 1864 – 1882

Wydanie Powielaczowe opracowane na podstawie Wyd. Drugiego.
184 Amboy Avenue, WOODBRIDGE, New Jersey – 1983

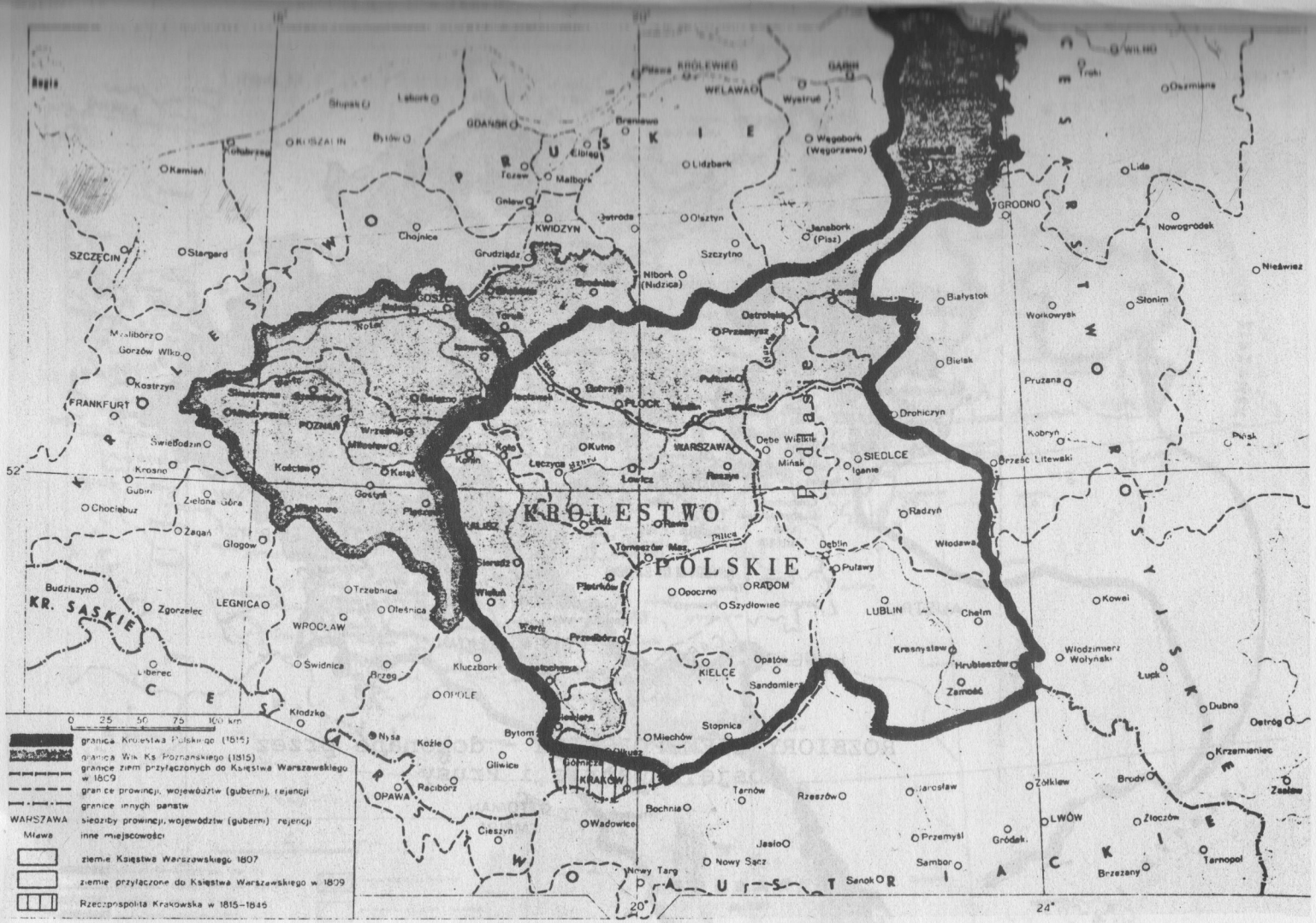
KRÓLESTWO POLSKIE
KRAKÓW
WARSZAWA
POZNAŃ
PRUSY
AUSTRIA
KR. SASKIE
SZCZECIN
FRANKFURT
WROCŁAW
LEGNICA
OPAWA
KIELCE
LUBLIN
SIEDLCE
PŁOCK
KALISZ
GDAŃSK
BYDGOSZCZ
TORUŃ
GRODNO
BIAŁYSTOK
LWÓW
Bałtyk
granica Królestwa Polskiego (1815)
granica Wlk. Ks. Poznańskiego (1815)
granice ziem przyłączonych do Księstwa Warszawskiego w 1809
granice prowincji, województw (guberni), rejencji
granice innych państw
siedziby prowincji, województw (guberni) rejencji
inne miejscowości
ziemie Księstwa Warszawskiego 1807
ziemie przyłączone do Księstwa Warszawskiego w 1809
Rzeczpospolita Krakowska w 1815–1846

ROZBIORY ZIEM POLSKICH - dokonane przez Rosję, Austrię i Prusy

OTTOMAN EMPIRE

POLSKA UNIĘ Z LITWĄ ZA JAGIELLONÓW
DANIA
POMORZE
BRANDENBURGIA
CZECHY
AUSTRIA
WĘGRY
WIELKIE KSIĘSTWO MOSKIEWSKIE
ZIEMIA NOWOGRODZKA
KSIĘSTWO RIAZAŃSKIE
CHANAT KRYMSKI
MOŁDAWIA do 1497
SIEDMIOGRÓD
WOŁOSZCZYZNA
granice Królestwa Polskiego i jego lenn
granice Wlk. Księstwa Litewskiego i jego lenn
granice ziem utraconych w 1494
granice ziem utraconych w 1503
zmiany granic w latach 1506, 1522, 1537
granice innych państw
granice Śląska, Pomorza oraz ziem lennych
granice księstw i województw
KRAKÓW stolice państw, księstw, województw, ziemi
miasto inne miejscowości
ziemie Królestwa Polskiego
ziemie Wlk. Księstwa Litewskiego
ziemie inne Królestwa Polskiego
ziemie inne Wlk. Księstwa Litewskiego
ziemie

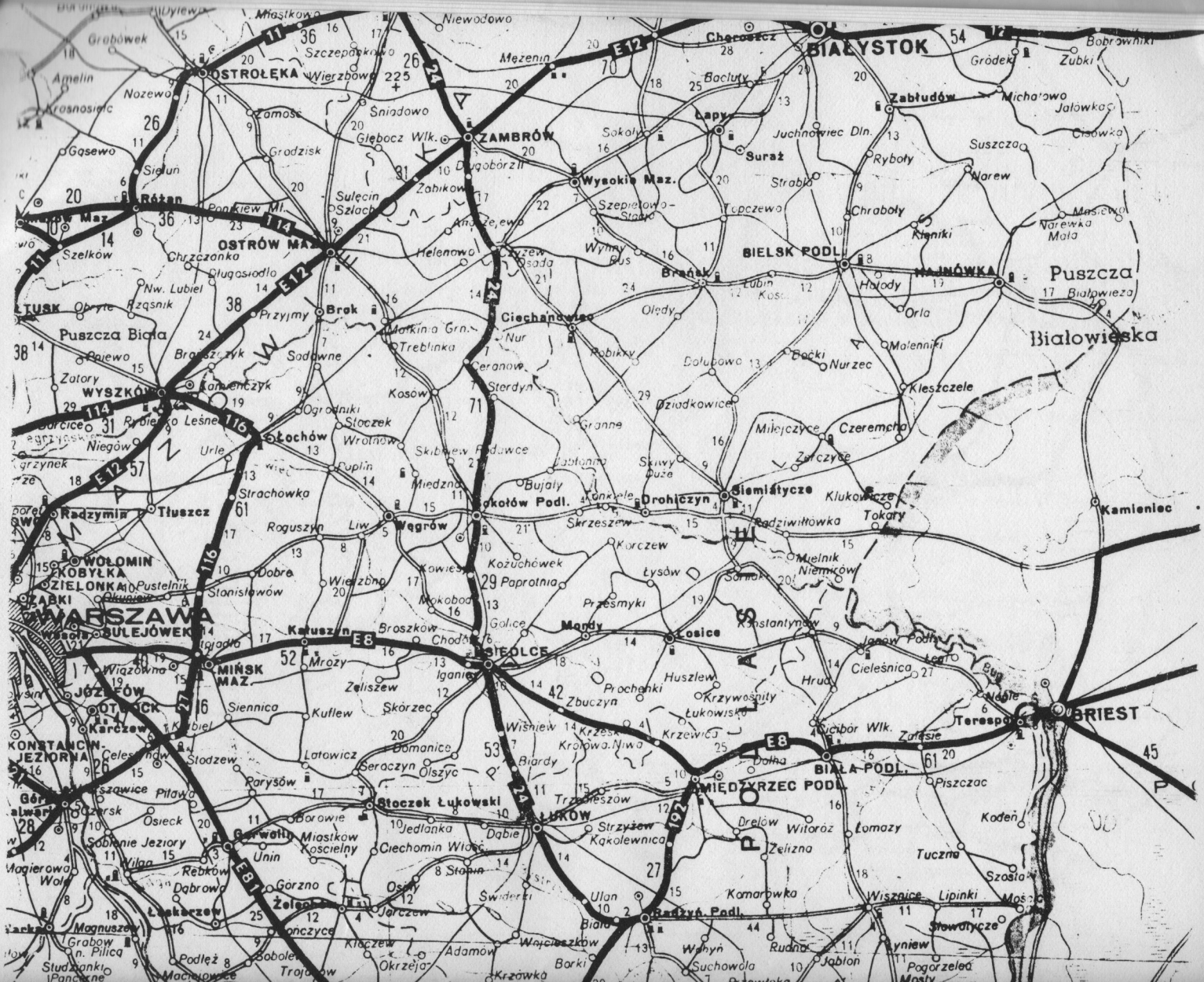
BIAŁYSTOK
OSTROŁĘKA
ZAMBRÓW
OSTRÓW MAZ.
BIELSK PODL.
MAJNÓWKA
Puszcza Białowieska
WYSZKÓW
Łochów
Ciechanowiec
Wysokie Maz.
Brok
Puszcza Biała
Siemiatycze
Drohiczyn
Kamieniec
Radzymin
Tłuszcz
Węgrów
Kosów
Sokołów Podl.
WOŁOMIN
KOBYŁKA
ZIELONKA
MARSZAWA
SULEJÓWEK
MIŃSK MAZ.
JÓZEFÓW
OTWOCK
KONSTANCIN-JEZIORNA
SIEDLCE
Mordy
Łosice
Międzyrzec Podl.
BIAŁA PODL.
Terespol
BRIEST
Stoczek Łukowski
ŁUKÓW
Radzyń Podl.
Łaskarzew
Grabów n. Pilicą
Magnuszew
Kock
Parysów
Garwolin
Sokołów Podl.
Grodzisk
Sulęcin
Szlach.
Różan
Pułtusk
Nowy Dwór Maz.
Szelków
Przasnysz
Ostrołęka
Wierzbowo
Nowogród
Zambrów
Wysokie Maz.
Brańsk
Bielsk Podl.
Hajnówka
Białowieża
Narewka
Narew
Suraż
Łapy
Zabłudów
Choroszcz
Supraśl
Sokółka
Kuźnica
Grodno
Augustów
Suwałki
Ełk
Giżycko
Olsztyn
Mława
Ciechanów
Płock
Sierpc
Gostynin
Kutno
Łowicz
Skierniewice
Rawa Maz.
Żyrardów
Grójec
Warka
Garwolin
Mińsk Maz.
Siedlce
Łuków
Biała Podl.
Międzyrzec Podl.
Terespol
Brześć
Kobryń
Pińsk
Prypeć
Mozyrz
Homel
Mohylew
Orsza
Witebsk
Połock
Wilno
Grodno
Lida
Nowogródek
Baranowicze
Kleszczele
Hajnówka
Białowieża
Czeremcha
Milejczyce
Kamieniec
Tokary
Radziwiłłówka
Konstantynów
Janów Podl.
Leśna
Cieleśnica
Hrud
Huszlew
Prochenki
Krzywosnity
Łukowisko
Zbuczyn
Krzywica
Krzesk
Królowa Niwa
Wiśniew
Latowicz
Domanice
Seroczyn
Olszyc
Biardy
Trzebieszów
Strzyżew
Kąkolewnica
Drelów
Witoróż
Zelizna
Łomazy
Tuczna
Szosła
Kodeń
Piszczac
Zaleśie
Ucibór Wlk.
Dołha
Huszlew
Siennica
Kuflew
Skórzec
Zeliszew
Iganie
Broszków
Chodel
Kałuszyn
Mrozy
Wiązowna
Karczew
Celestynów
Stodzew
Osieck
Sobienie Jeziory
Czersk
Pilawa
Góra Kalwaria
Otwock
Józefów
Sulejówek
Wołomin
Kobyłka
Zielonka
Marszawa
Ząbki
Pustelnik
Stanisławów
Dobre
Wierzbno
Kowiesy
Kożuchówek
Paprotnia
Mokobody
Przesmyki
Skrzeszew
Karczew
Łysów
Sarnaki
Mielnik
Niemirów
Klukowicze
Bujały
Konkole
Skiwy Duże
Zarzycze
Olędy
Pobikry
Dołubowo
Bocki
Nurzec
Malenniki
Orla
Hołody
Kleniki
Chraboły
Strabla
Juchnowiec Dln.
Bacluty
Sokoły
Wymyśl Rus
Szepietowo-Stacja
Topczewo
Wyrzyki
Lubin Kośc.
Ryboły
Suszcza
Michałowo
Jałówka
Cisówka
Zubki
Gródek
Bobrowniki
Narewka Mała
Masiewo
Ciechanowiec
Czyżew Osada
Helenowo
Andrzejewo
Długobórz II
Zabikowo
Głębocz Wlk.
Śniadowo
Zamość
Grodzisk
Sulęcin
Szlach.
Ponikiew Mł.
Sielun
Gąsewo
Nowe Miasto
Nozewo
Amelin
Grabówek
Krasnosielc
Wierzbowo
Szczepankowo
Miastkowo
Niewodowo
Mężenin
Chorosz
Gródek
Zubki
Bobrowniki
Zabłudów
Michałowo
Jałówka
Cisówka
Suraż
Łapy
Juchnowiec Dln.
Bacluty
Sokoły
Wymyśl Rus
Szepietowo-Stacja
Topczewo
Wyrzyki
Lubin Kośc.
Ryboły
Suszcza
Narew
Strabla
Chraboły
Kleniki
Narewka Mała
Masiewo
Hołody
Orla
Malenniki
Bielsk Podl.
Hajnówka
Białowieża
Puszcza Białowieska
Brańsk
Dołubowo
Bocki
Nurzec
Kleszczele
Czeremcha
Milejczyce
Kamieniec
Tokary
Radziwiłłówka
Konstantynów
Janów Podl.
Leśna
Cieleśnica
Hrud
Huszlew
Prochenki
Krzywosnity
Łukowisko
Zbuczyn
Krzywica
Krzesk
Królowa Niwa
Wiśniew
Latowicz
Domanice
Seroczyn
Olszyc
Biardy
Trzebieszów
Strzyżew
Kąkolewnica
Drelów
Witoróż
Zelizna
Łomazy
Tuczna
Szosła
Kodeń
Piszczac
Zaleśie
Ucibór Wlk.
Dołha
Huszlew
Siennica
Kuflew
Skórzec
Zeliszew
Iganie
Broszków
Chodel
Kałuszyn
Mrozy
Wiązowna
Karczew
Celestynów
Stodzew
Osieck
Sobienie Jeziory
Czersk
Pilawa
Góra Kalwaria
Otwock
Józefów
Sulejówek
Wołomin
Kobyłka
Zielonka
Marszawa
Ząbki
Pustelnik
Stanisławów
Dobre
Wierzbno
Kowiesy
Kożuchówek
Paprotnia
Mokobody
Przesmyki
Skrzeszew
Karczew
Łysów
Sarnaki
Mielnik
Niemirów
Klukowicze
Bujały
Konkole
Skiwy Duże
Zarzycze
Olędy
Pobikry
Dołubowo
Bocki
Nurzec
Malenniki
Orla
Hołody
Kleniki
Chraboły
Strabla
Juchnowiec Dln.
Bacluty
Sokoły
Wymyśl Rus
Szepietowo-Stacja
Topczewo
Wyrzyki
Lubin Kośc.
Ryboły
Suszcza
Narew
Michałowo
Jałówka
Cisówka
Zubki
Gródek
Bobrowniki
Narewka Mała
Masiewo
Ciechanowiec
Czyżew Osada
Helenowo
Andrzejewo
Długobórz II
Zabikowo
Głębocz Wlk.
Śniadowo
Zamość
Grodzisk
Sulęcin
Szlach.
Ponikiew Mł.
Sielun
Gąsewo
Nowe Miasto
Nozewo
Amelin
Grabówek
Krasnosielc
Wierzbowo
Szczepankowo
Miastkowo
Niewodowo
Mężenin
Chorosz
Gródek
Zubki
Bobrowniki
Zabłudów
Michałowo
Jałówka
Cisówka
Suraż
Łapy
Juchnowiec Dln.
Bacluty
Sokoły
Wymyśl Rus
Szepietowo-Stacja
Topczewo
Wyrzyki
Lubin Kośc.
Ryboły
Suszcza
Narew
Strabla
Chraboły
Kle

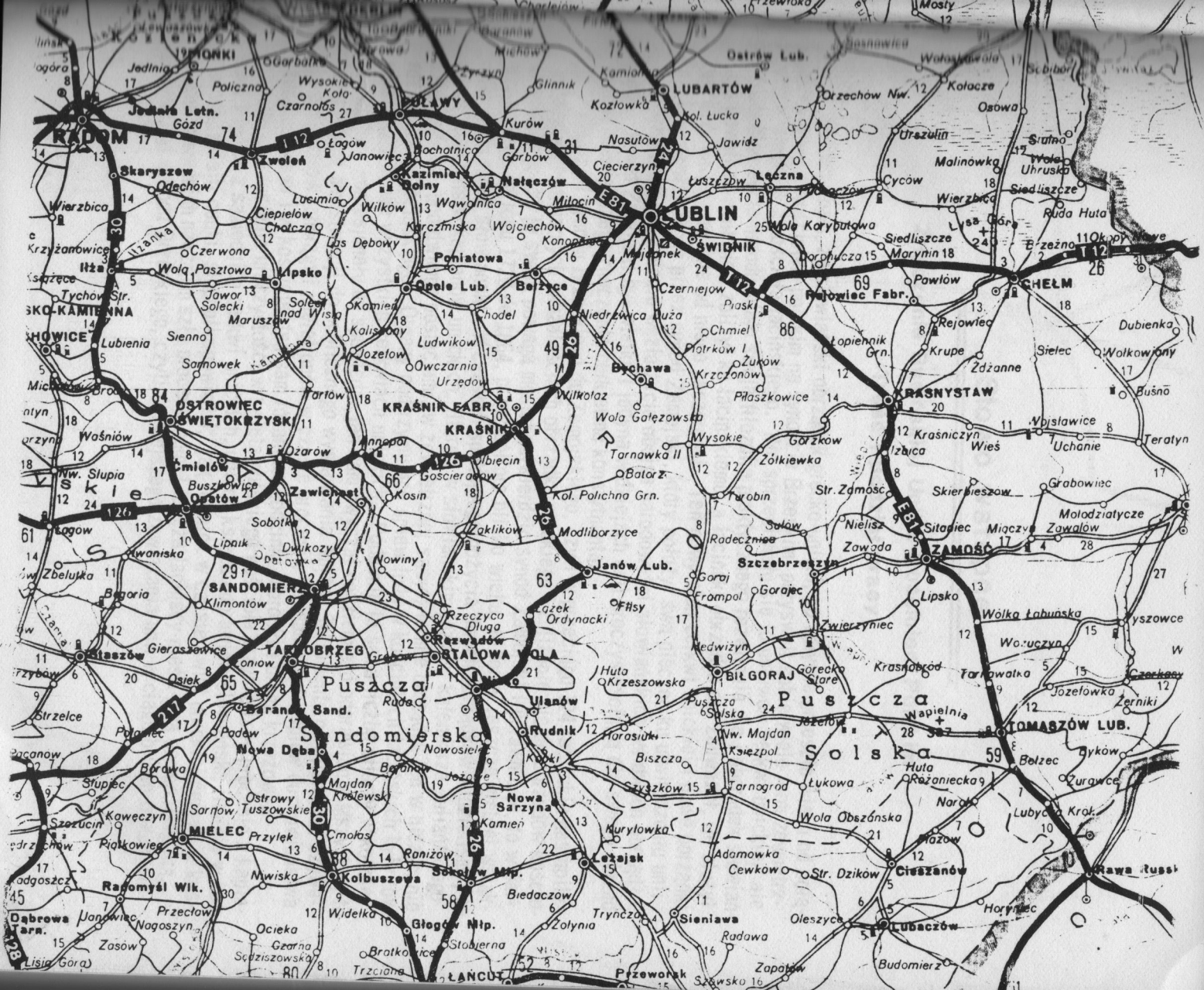
RADOM
LUBLIN
CHEŁM
ZAMOŚĆ
TOMASZÓW LUB.
BIŁGORAJ
TARNOBRZEG
STALOWA WOLA
SANDOMIERZ
OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI
KRAŚNIK
KRAŚNIK FABR.
PUŁAWY
LUBARTÓW
ŚWIDNIK
PUŁAWY
RASNYSTAW
JANÓW LUB.
SZCZEBRZESZYN
ŁUKÓW
MIELEC
KOŁBUSZOWA
NOWA SARZYNA
LEŻAJSK
ŁAŃCUT
Puszcza Sandomierska
Puszcza Solska
Skaryszew
Zwoleń
Kazimierz Dolny
Nałęczów
Puławy
Poniatowa
Opole Lub.
Łęczna
Włodawa
Biała Podlaska
Parczew
Radzyń Podlaski
Biała Podlaska
Międzyrzec Podlaski
Łuków
Stoczek Łukowski
Siedlce
Mińsk Mazowiecki
Garwolin
Sokołów Podlaski
Ostrów Lub.
Kock
Lubartów
Lublin
Świdnik
Chełm
Rejowiec Fabr.
Krasnystaw
Zamość
Tomaszów Lub.
Biłgoraj
Janów Lub.
Szczebrzeszyn
Tarnobrzeg
Stalowa Wola
Sandomierz
Ostrowiec Świętokrzyski
Kraśnik
Kraśnik Fabr.
Puławy
Lubartów

Słowo wstępne

Znaczenie Rusińskiej Unii z Kościołem Polskim

Treść i podział pracy

Wiadomo nam, że słowiański obrządek grecko-unicki, po upływie przeszło wieku od połączenia się z kościołem polskim na synodzie Brzeskim, przyswoił sobie wiele form zewnętrznych wziętych z kościoła łacińskiego. Nie sprzeciwiało się to ustawom cerkwi unickiej, ale zrobiło się życie narodu miało swoją filozofię praktycznego rozwijania się i obrządek słowiański powoli zmienił się i zbliżył ku łacińskiemu, a łaciński obrządek ani zauważył, ile służył za wzór unickiemu i ile od niego zaczerpnął. Ten nowy stan cerkwi unickiej i nowe porządki zostały zatwierdzone przez synod Zamojski, który położył swą pieczęć ku utwierdzeniu unii i silniejszemu zaciśnieniu węzła życia obojga narodowości słowiańskich we dwóch obrządkach. Synod Zamojski był wielką i jedyną w dziejach unii uroczystością, a dla swego obrządku był największego znaczenia cerkiewną konstytuantą.

Jeżeli od synodu Brzeskiego do Zamojskiego, czyli w przeciągu 124 lat, takie nastąpiły zmiany w zewnętrznych okazałościach obrządku unickiego i zbliżenie się do obrzędów kościoła polskiego, że je swoją powagą musiał zatwierdzić synod Zamojski i uprawnić je, to w dalszym ciągu od roku 1720 do 1864, przez półtora blisko wieku, te formy jeszcze głębiej wsiąknęły w obrządek słowiański. W czasach spokojnego pożycia dwóch obrządków widzieliśmy, że oprócz małżeństw kapłanów unickich, liturgii w słowiańskim języku, kalendarza Juliańskiego i Komunii św. pod dwiema postaciami, w zewnętrznej swojej formie obrządek ten w niczym nie różnił się od łacińskiego. Organy podtrzymujące śpiew ludu w kościołach łacińskich były również w użyciu we wszystkich cerkwiach unickich. Podobnie ta sama liczba ołtarzy w kościele i cerkwi, konfesjonały do spowiedzi, ten sam zwyczaj codziennego odprawiania Mszy św., to samo użycie monstrancji do publicznego wystawiania Najśw. Sakramentu na ołtarzach, używanie sztandarów, chorągwi i feretronów w czasie procesji, ten sam polski śpiew duchowieństwa i ludu w cerkwi i w kościele, ten sam różaniec, godzinki, koronki i droga krzyżowa.

Dla podniesienia uroczystości w święta polskiego kościoła przychodziły procesje z kapłanami i ludem z sąsiednich cerkwi unickich, uniccy księża odprawiali słowiańską liturgię w kościołach, głosili nauki, słuchali spowiedzi; jak również w czasie świąt unickiej cerkwi, z kościołów sąsiednich nawzajem szły procesje ludu i księża łacińscy nieśli swą pomoc religijną. Słowem, od synodu Brzeskiego, czyli ściślejszego zawiązania unii w ciągu blisko trzech wie-

ków, dwie narodowości słowiańskie, polska i rusińska, w dwu połączonych swoich obrządkach, zeszły się i zlały w jedną narodowość i jakby jeden obrządek. Dodajmy tu jeszcze małżeństwa mieszane obu tych narodowości i swobodny wybór rodziców wychowania dzieci w jednym lub drugim obrządku, zachowania świąt, postów, etc., a nie będziemy się dziwić, że łacińscy mieszkańcy w bliskości cerkwi, dopełniali w nich swoje obowiązki religijne, gdy znowu unici zamieszkali bliżej kościołów łacińskich, uważali je jakby swoje parafialne świątynie.

Ten pomnik wiekowych prac narodu i życia spokojnego dwóch połączonych obrządków został obalony przez Rosję po dokonanym zaborze ziem Królestwa Polskiego. To stare i majestatyczne zamczysko katolicyzmu o silnych murach i zdrowych komnatach dających schronienie krociom tysięcy ludzi, Rosja postanowiła zburzyć, a na jego gruncie postawić swoją schizmatycką lepiankę prawosławia.

Aby móc sprawosławić Polskę, Rosja najprzód uderza na u n i ę , ten pierwszy fort katolicyzmu i polskości; chce na zdobytych jego wałach zatknąć swój rozbójniczy sztandar dalszego prawosławienia całego kraju.

To schizmatyckie apostolstwo objęło dwie wschodnie prowincje Polski – Podlasie i lubelszczyznę z częścią augustowskiego, zamieszkane w znacznej części przez lud unicki wschodniego katolickiego obrządku należący do unickiej diecezji w Chełmie Lubelskim. Środek chmury schizmatyckiej rozpostarł się na Podlasiu, to jest w gubernii siedleckiej i krwawy ciężar prześladowania najbardziej przygniótł nadbużańską okolicę, dawniejsze dekanaty czyli okręgi unickie, mianowicie: bialski, janowski, kodeński, łosicki, międzyrzecki, parczewski, sokołowski, wisznicki, włodawski, gdyż tu napotkał bohaterską stałość ludu w wierze świętej i przywiązanie do swojej katolickiej cerkwi posunięte do gotowości złożenia największych ofiar w jej obronie, nawet do przelania męczeńskiej krwi i śmierci.

Prześladowanie to rozpoczęło się głównie od czasu objęcia w Warszawie przez kniazia Czerkaskiego obowiązków dyrektora w komisji spraw wewnętrznych i duchownych, oraz oświecenia publicznego, to jest od roku 1864 i trwa po dzisiejsze czasy, przechodząc rozmaite stopnie swojej srogości i barbarzyństwa. Zażarci "apostołowie" prawosławia, najwięksi wrogowie polskości i katolicyzmu, byli: tenże sam kniaź Czerkaski, ze krwi tatar, namiestnik Królestwa hrabia Berg, niemiec i luter w służbie carskiej, dalej generalny gubernator warszawski hrabia Kotzebue, niemiec i luter, gubernator siedlecki Gromeka nie mający żadnej wiary, a tylko żądzę wzbogacenia się w służbie prawosławia, która mu w nagrodę szatańskiego barbaryzmu w niszczeniu unitów powinna dać majorat lub rządowe lasy. Następnie idą szeregi wyścigających się w gorliwości "misjonarstwa", polujących na ordery i wysokie gratyfikacje naczelnicy włościańscy, straży ziemskiej, to znowu wojskowi wszelkich stopni, dowódcy piechoty i kozaków, prowadzący w imię prawosławia te zbrojne falangi na wierny polski katolicki lud. Za nimi stanęły kupy strażników, gminnych pisarzy, żandarmów, nauczycieli szkół i prawosławnych popów notujących postęp tej całej szatańskiej roboty po wsiach i parafiach i składających o niej raporty moskiewskim przełożonym.

Prawosławie wypowiedziało jednocześnie wojnę katolickiej cerkwi i kościołowi polskiemu i swój atak skierowało najpierw na duchowieństwo obojga obrządków, łacińskie i unickie, następnie całą siłą i ciężarem przygniotło pracowity, wierny i bohaterski lud unicki. Tym sposobem prześladowanie jedno, ogólne, wyrodziło aż trzy charakterystyczne szczegółowe uciski, każdy prowadzony z odmienną taktyką i właściwym prawosławiu barbarzyństwem.

Najprzód występuje prześladowanie duchowieństwa i kościoła łacińskiego. Potem idzie ucisk duchowieństwa i cerkwi unickiej. Wkońcu zawrzała straszna wojna prawosławia z ludem unickim.

Zebrać szczegóły tych trzech walk, opisać straszny wysiłek schizmy i zażartą wojnę z duchowieństwem łacińskim, a szczególnie z unickim i wiernym ludem, przez który Niebo tyle zdziałało cudów ofiary i poświęcenia za wiarę, było moim najszczerszym zamiarem. Żyjąc od kilkudziesięciu lat na Podlasiu wsród duchowieństwa i ludu unickiego, znając ducha unitów i ich stopień przywiązania do wiary świętej i ojczyzny, wreszcie, patrząc na ich ostatnią niedolę i rozpaczliwą walkę ze schizmą i podziwiając spokojną ich rezygnację, gotową nietylko do ofiary zasobów pracy i znoszenia ciężkich trudów w obronie świętości religii i sumienia, posuniętą aż do oddania zdrowia i życia, postanowiłem jako naoczny świadek ich bohaterskiej walki opisać to, co wiarogodnego słyszałem i zanotowałem i na co patrzyłem własnymi oczyma.

Lecz widzę, że niniejsza moja praca nie zupełnie odpowiada celowi jaki założyłem i z uwagi na sam tytuł jaki nadałem temu opracowaniu. Gdyż pisać martyrologium unii na Podlasiu, potrzeba by przejść całą prowincję wzdłuż i wszerz. Trzeba by pójść od wioski do wioski, do sioł i miasteczek, zajrzeć do domów unickich, pozyskać ufność wyznawców, aby wydobyć z nich spowiedź cierpień i obejrzeć ich męczeńskie rany, spisać imiona wyrwanych z łona ich rodzin i skazanych na ciężkie wygnanie wgłąb Rosji, policzyć także imiona męczenników pomordowanych za wiarę.

Wiadomości tych na moje prośby udzielili mi niektórzy czcigodni kapłani uniccy i łacińscy, oraz synowie unickiego biskupa Kalińskiego, zacni obywatele, naoczni świadkowie wypadków, ludzie życzliwi i dobrze myślący, mający wstęp do administracyjnych i policyjnych urzędów, a przez to wtajemniczeni w rosyjską robotę i plany. Wreszcie sam lud unicki w wolniejszych od pracy chwilach notujący szczegóły pomiędzy swoją bracią, dostarczył mi znaczną ilość zapisanych świadectw. Zebrałem je i ułożyłem w pewien porządek, nie uważałem jednak za dostateczne, aby to ogłosić drukiem, zwłaszcza, że z wielu miejsc otrzymałem zaledwie ogólne wiadomości o męczeństwie unitów, skąd spodziewałem się dostać szczegółowe opisy wypadków. Straciwszy wreszcie nadzieję na powiększenie moich martyriologicznych wiadomości, obawiałem się, aby to, co dotychczas zebrałem, nie wpadło w ręce policji stojącej prawie pod oknami, i aby nie tylko moja, lecz i wielu zacnych osób prace powierzone mi w zaufaniu, nie przepadły marnie w rosyjskich rękach. Stąd, gdy jenerał gubernator Albedynskij wyrzucił mię z Janowa i gubernii Siedleckiej, zamieszkałem w ustroniu i tam spisałem wszystkie

notatki męczeńskie o unitach Podlaskich i spieszę oddać czytelnikowi niniejszą pracę w nadziei, że ją kto kiedy uzupełni w przyszłości. Zawsze jednak ona otworzy historykowi narodu i kościoła polskiego nie jedną pomocniczą wiadomość i da dokładne pojęcie religijnej siły Podlasia. Ja przynajmniej jestem szczęśliwy, że, jako świadek, sąsiad i serdeczny przyjaciel unii świętej, mogę z głębi mojej duszy zapewnić czytelnika, że unia na Podlasiu nie umarła, lecz żyje mimo wtłoczenia jej w rządową trumnę prawosławia i rusycyzmu i dalej będzie żyć całą pełnią swego katolickiego, bohaterskiego życia, bo ją ożywia Duch Boży i płynie w niej polska krew.

Pisałem dnia 10 lipca 1882 roku, w dzień 7-miu Braci Męczenników.

P. J. K.
Podlasiak

ROZDZIAŁ I.

Prześladowanie duchowieństwa łacińskiego

Na początku 1863 roku, gdy się spełniły życzenia rządu rosyjskiego i wrogie jego prace w celu przyprowadzenia Polski do powstania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, wszyscy całą duszą zaboleli nad niewinną krwią i ofiarami powstania i widzieli jasno, że rząd sam sobie chytrze wytknął tę drogę, aby na niej odebrać z jednej strony łaski i przywileje, jakie Wielopolskiemu udało się w Petersburgu wywalczyć dla kraju, a z drugiej wydrzeć i tak niewielką swobodę kościołowi i religii katolickiej, ostatecznie zapewnioną arcybiskupowi Felińskiemu przyrzeczeniem carskim na oficjalnej audiencji w Petersburgu.

Dopełniając świętego obowiązku arcypasterza i w krytycznych chwilach kraju chcąc zasłonić apostolską swą piersią religię i ojczyznę, arcybiskup warszawski ks. Feliński, w czasie nauk pasyjnych, wstępował na ambonę archikatedralną, aby lud nauczyć, uspokoić słowem pasterskim i zapewnić, że cesarz odpuścił mu swoją urazę i udzieli swych łask krajowi, jeżeli ten porzuci drogę nieporządków, na którą go zawiodły knowania nieprzyjaciół jego własnego dobra i swobody. "Ja rozmawiałem z cesarzem, mówił arcybiskup, i zaręczam wam, moje dziatki, jego monarszym słowem, że jest bardzo dobrze usposobiony do religii świętej i życzliwy dla naszego kraju; porzućcie więc nieporządki w imię Boga i ojczyzny i uspokójcie się!"

W czasie zbierania homagialnych adresów do cara, arcybiskup Feliński oprócz adresu napisał od siebie najpokorniejszą prośbę do niego pełną godności i prawdy, w której błagał i zaklinał go w imię miłości chrześcijańskiej i interesów obu krajów, aby pośpieszył udzielić tych łask dla kościoła i narodu polskiego, jakie mu raczył przyobiecać swoim cesarskim słowem na łaskawej audiencji, po której wyjechał na objęcie ciężkiego obowiązku arcybiskupa Warszawskiego. Arcypasterz był pewny, że pomimo wrogiego prądu, jaki wiał ze sfer rządzących dla Polski, jego słowa i pokorna prośba nie powinny w Petersburgu obrazić monarchy, a w tutejszym kraju znajdą dobre przyjęcie i przyczynią się do uspokojenia wzburzonego ludu.

Stało się jednakże przeciwnie. Wielopolski i Feliński nietylko stracili w Petersburgu resztę znaczenia, którego i tak przedtem nie wiele posiadali, lecz dwór carski postanowił pozbyć się ich jako niewygodnych rządowi, bo występujących ze swoją inicjatywą. Kraj rwący się do swobody i samodzielnego bytu, postanowiono zakuć w cięższą jeszcze niewolę, zruszczyć go i sprawosławić i pokazać mu, że on, jak owa dzika rzesza ze stepów ruskich, jest tylko bydlęciem wprzęgniętym do carskiego zaprzęgu. Zaraz więc w początku 1864 roku arcybiskup Feliński otrzymuje polecenie stawienia się w Gatczynie, rezydencji cesarskiej, a stamtąd za swoją gorliwość pasterską, pozbawiony stolicy arcybiskupiej, z niełaską monarchy, jak zbrodniarz zostaje wywieziony do Jarosławia na niewolnicze zamieszkanie, skąd dopiero po dwudziestu latach osamotnienia i pokuty, zostaje koronacyjną amnestią Aleksandra III zwolniony

na wyjazd zagranicę.

Po nim ksiądz nominat biskup sufragan Rzewuski objął zarząd archidiecezji Warszawskiej z woli arcybiskupa Felińskiego i na zasadzie prawa kanonicznego wprowadza interdykt z przyczyny nieprawnego osierocenia stolicy arcybiskupiej przez wywiezienie jej pasterza, a wszyscy biskupi Polski rozciągaja ten interdykt na swoje diecezje. W całym kraju zamilkły dzwony, śpiewy, muzyka kościelna i organy, ustały procesje i jak w Wielki Piątek przy grobie Chrystusa, słychac było w świątyniach tylko ciche łkania i szept modlitw przy świętej Ofierze, przerywane żałobnym stukiem drewnianych pasyjnych kołatek. Była to ze strony polskiego kościoła konieczność prawna, która okazywała nazewnątrz żałobę z przyczyny wywiezienia Arcypasterza i tym wyrazem smutku i boleści przejmowała serca wszystkich rządzących i rządzonych w kościele. Lecz rząd carski skorzystał z tej żałoby i przyjął ją jako polityczną manifestację przeciwko sobie. Biskupa Rzewuskiego, administratora archidiecezji, skazał na wywiezienie do Astrachania, skąd po dwudziestu latach,jako starzec przeszlo 80-letni, otrzymał amnestię koronacyjną Aleksandra III, która pozwoliła mu wyjechać zagranicę.

Po zsyłce ks. biskupa Rzewuskiego rządy w archidiecezji Warszawskiej objął ks. Józef Szczygielski, kanonik metropolitarny, któremu władzę kolejną pozostawił ks. arcybiskup Feliński. Lecz i ten został wkrótce wywieziony wgłąb Rosji, gdyż nie chciał ustąpić ze swego prawa i zrezygnować na rzecz rządu duchownej władzy administratora archidiecezji mimo, że rząd odmówił mu na to stanowisko swego zatwierdzenia.

Trzecim wyznaczonym z kolei przez ks. Arcybiskupa Felińskiego administratorem archidiecezji był kanonik metropolitarny Domagalski i ten, jako broniący swej legalnej władzy, a nie zatwierdzony przez rząd, musiał ulec losowi swoich poprzedników i wyjechać na wygnanie wgłąb Rosji.

Pałac arcybiskupów warszawskich, arcybiskupi konsystorz ze wszystkimi otaczającymi go zabudowaniami i ogrodem został w tym czasie zabrany na rzecz rządu rosyjskiego, a konsystorz i mieszkanie arcybiskupow zostały wepchnięte do ciemnego domku nad Wisłą, będącego własnoscią kapituły warszawskiej.

Po usunięciu tych trzech wymienionych rządców archidiecezji, których przewidujący arcybiskup Feliński , wyjeżdżając z Warszawy po sobie wyznaczył, rząd rosyjski z pogwałceniem praw kościoła i przywilejów konkordatu występuje jako arbitralny rządca polskiego kościoła i przez kniazia Czerkaskiego, dyrektora komisji spraw wewnętrznych i duchownych, oraz oświecenia publicznego, zmusza nielicznych członkow kapituły archidiecezjalnej do milczenia i sam ustanawia administratorem warszawskim ks. Zwolińskiego, prałata znanego z powolności i uprzedzającej uległości dla rządu, na którego kapituła, rozbita na jednostki, zmuszona była dać swoje głosy wbrew prawom kanonicznym Kościoła.

W tym to już czasie kwestia prawosławienia i rusyfikacji Polski, jak również zniesienia unii w diecezji chełmskiej, została jasno postawiona przez Rosję. Rząd wystąpił z całą chytrością kusiciela, przyjaciela i obrońcy unii świętej, głoszącego, że chce ją zachować nieska-

zitelną, jak głosił podstępnie, i oczyścić ją z polskości i latynizmu, a w rzeczywistości pozbawić ją odwiecznych polskich jej przyjaciół i żelaznym uściskiem pociągnąć i przykuć ją do siebie.

Prawosławny arcybiskup warszawski Arseniusz już w listopadzie 1863 roku interesuje się unią jako jej przyszły rządca i pisząc do Milutyna, byłego inicjatora reform w Królestwie Polskim, między innymi radzi mu siłą i środkami przymusu uderzyć na latynizm i polskość na Podlasiu. "Użycie przez rząd, pisze Arseniusz, środków surowych i energicznych w celu pohamowania łacińskiej propagandy, mogłoby jeszcze ocalić cerkiew unicką od pochłonięcia (*pogłaszczenija*) jej przez latynizm, a zarazem od zupełnego spolszczenia ostatków Rusinów mieszkających nad Bugiem"*).

Rząd rosyjski, który nie przyjmował ani interesował się wiele uwagami swego arcybiskupa w Warszawie, tym razem poszedł w myśl jego wskazówek i przysłał do Warszawy w marcu 1864 roku odpowiedniego wykonawcę tych planów w osobie kniazia Czerkaskiego, ze krwi tatara, dając mu dyrektorstwo w komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego, aby nieubłaganą ręką dławił w narodzie życie katolickie i polskość. Czerkaski spełnił w Warszawie swoją misję i zapracował dla siebie na pomnik u schizmy jako jej przywódca na naszej ziemi, jako apostoł prawosławia i rusyfikowania Polski!

Kościół polski, jak matka w domu, działał na unię z bliska, powagą swoją strzegł tego, co było z nią wiekami związane i utrwalone, duchowieństwo unickie, a szczególnie lud , piastował całą sympatię ku kościołowi i duchowieństwu łacińskiemu. Tu więc potrzeba było całej energii Czerkaskiego, aby nietylko osłabić, lecz zerwać na zawsze te stosunki i moralne wpływy polskiego kościoła na unię i pomiędzy nim i cerkwią unicką wykopać przepaść nieprzebytą.

Odpusty i procesje, zachowanie świąt i uroczystości na wzór polskich, wieczne przekonanie o jedności i tożsamości unii z łacińskim kościołem, to były ciężkie trudności, nd którymi długo namyślał się Czerkaski, jakby je usunąć i pozbyć się ich coprędzej. Ponieważ jego zdaniem cała tu wina leżała na polskim duchowieństwie łacińskim, na niego więc przede wszystkim i na kościół powinien rząd uderzyć całą siłą, wszystkimi energicznymi środkami, jakimi może rozporządzić.

Więc 28 listopada 1864 roku ukaz carski kasuje w Królestwie polskim wszystkie klasztory zakonne męskie i żeńskie, majątki ich, gmachy i depozytowe sumy przechodzą na rząd, zakonnicy wszyscy z Podlasia i lubelskiego jednej nocy zostali wywiezieni za Wisłę do kilku pozostawionych tam etatowych klasztorów, lub wydaleni zostali za granicę. To pierwsze oczyszczenie kraju i unii z żywiołu katolickiego i polskiego. Ustały procesje, odpusty i misje zakonne, ustały spowiedzi, nabożeństwa i gorliwe kazania świątobliwych mnichów. Zakonnik biedny, nie tylko na unii, lecz nigdzie w kraju nie wyszedł już wiecej zbierać jałmużny, do której miał prawo jako mnich żebrzący, gdyż mu rząd na całe jego roczne utrzymanie wyznaczył 50 rubli. Zakonnicom poświęcającym się nauczaniu i utrzymaniu żeńskich pensjonatów, zabroniono uczyć,

*) Chołmsko-Warsz. Wiestnik 1879, Nr. 18, str. 10.

zamknięto ich szkoły, a dzieciom kazano kształcić się tylko w rosyjskich zakładach rządowych. Kościoły zakonne zostały przeistoczone w prawosławne cerkwie, w klasztornych gmachach osadzono urzędy gminne, sądy, lub przerobiono je na rosyjskie gimnazja, pedagogiczne rosyjskie szkoły, lub zostawione pustkami jak rudery bez gospodarza, grożące ruiną i zawaleniem się.

Za tym ukazem rządu poszedł zaraz i drugi, to jest odjęto duchowieństwu łacińskiemu grunty, inwentarze, zabudowania gospodarcze, posiadłości probostw, wszystko to zabrano na rzecz skarbu, proboszczom wyznaczono roczną pensję 300 rubli, a wikariuszom 150; na utrzymanie zaś służby kościelnej nie dał rząd ani grosza, a całą troskę o świątynię i jej służbę pozostawił kapłanowi i dobrowolnej ofierze parafian. Duchowieństwo poczęło być uważane na równi z urzędnikami państwa, podległe najściślejszej kontroli policyjnej, zwłaszcza na unii, gdzie być gorliwym kapłanem znaczyło stawać w sprzeczności i otwartej walce z planami rządu. Wprowadzono też nazwę administratorów parafii, a instytucje kanoniczne proboszczów zniesiono, aby łatwiej można było ich wypędzać i przerzucać z miejsca.

Seminariom diecezjalnym odebrał rząd wszystkie fundusze utrzymania alumnów. Majątki seminaryjskie, jak i majątki probostw, rząd sprzedał przez licytacje prawosławnym, kamienice miejskie przynoszące dochód na potrzeby seminariów i sumy bankowe zabrał na swoją rzecz, lasy będące własnością tak probostw jak i majątków seminaryjskich rząd sprzedał żydom, aby i oni bogacili się dobrem instytucji kościoła z pogardliwym traktowaniem katolickiej ludności i polskiego kraju. Seminaria diecezjalne, oprócz pozostawionych im murów mieszkalnych, zostały bez grosza, utrzymanie ich zawisło od łaski biskupów i rządców diecezji, ostatni swój grosz składających do kasy seminaryjskiej; zależne także od jałmużny duchowieństwa diecezyj, które jakby kęsem chleba odjętego od swych ust, dzieliło się z młodymi lewitami seminarium.

Niedługo potem zamknął rząd i zniósł Akademię Duchowną w Warszawie, która przez kilkadziesiąt lat swojego istnienia wydała już tyle filarów kościołowi polskiemu, zwierzchników diecezyj, zasłużonych prałatów i profesorów seminariów. Rządowi nie podobał się duch polski i wysoce katolicki, jaki ożywiał zwierzchność akademicką i uczącą się młodzież duchowną, więc akademię warszawską postanowił przyłączyć do akademii petersburskiej, aby młodzi kapłani, gdyby to było możebne, z powietrzem i pokarmem rosyjskiej stolicy nabrali też ruskiego ducha.

W roku 1865 i w latach następnych rząd rosyjski przygniata prześladowaniem kościół podlaski w osobie biskupa Szymańskiego. 13-go maja 1865 roku minister sekretarz do spraw Królestwa Polskiego, Milutyn, zawiadomił namiestnika hr. Berga o ukazie carskim polecającym użycie energicznych środków w celu *"osłony uniatów przed postępem rzymskiej propagandy"**) Lecz jeszcze w marcu tegoż 1865 roku Czerkaski pisze do jenerał-policmajstra warszawskiego, na skutek wiadomości odebranych z Podlasia, że wszyscy unici swoimi zwyczajami naśladują łacińskich katolików. Treść odezwy Czerkaskiego jest następująca: *"Główną sprężyną łaciń-*

*) Chołmsko-Warszawskij Wiestnik 1879, Nr.19, str. 11–12.

skiej propagandy na Podlasiu był i jest dzisiejszy biskup podlaski Szymanski. Uważając za najodpowiedniejsze i najskuteczniejsze rozpocząć prace przy samym źródle i od sprężyny tej propagandy, ja przede wszystkim uważam za konieczne użycie środków przeciwko głównemu winowajcy wszystkiego złego, to jest, przeciwko biskupowi Szymanskiemu, działajacemu razem ze swoim konsystorzem, w samym sercu narodowości unickiej i wywierającemu na unitów wpływ najgorszy i ogromny. Po ustnym przedstawieniu JW.Hr. namiestnikowi całej sprawy, ja odniosłem się już do wojennego naczelnika okręgu siedleckiego, w celu zebrania wiadomości, czy możebne jest przeniesienie biskupa razem z konsystorzem i seminarium z Janowa do jakiegoś innego miasta, żeby tym sposobem ochronić unitów z jednej strony od bliskiego i szkodliwego wpływu latynizmu, z drugiej zaś, zaprowadzić nad biskupem i jego diecezjalnym rządem troskliwą kontrolę. Z usunięciem Szymańskiego z miejscowości najbardziej zostajacej pod wpływem jego propagandy, utracą swoją podporę rozmaite łacińskie naleciałości w cerkwi i w parafiach unickich")*

Biskup podlaski Szymański, przygnębiony kasatą zakonów, odebraniem kapłanom ich uposażenia, a kościołom utrzymania, widząc ogromny brak kapłanów wskutek wywiezienia ich w głąb Rosji, a wiernych pozbawionych pomocy religijnej, czując nadto zbliżające się prześladowanie unii, z całą pasterską troskliwością, z całą swoją patriarchalną powagą, krzepił ducha pozostałych swych kapłanów diecezji, aby z zaparciem się swych materialnych potrzeb, na wzór apostolskich mężów, zdwoili swoje prace około zbawienia swoich wiernych.

W tym celu w czerwcu 1865 roku postanowił biskup wyruszyć na wizytę kościołów leżących pomiędzy Sokołowem i Janowem podlaskim. Lud wierny przyjął tę wiadomość z rzeczywistym zapałem. Unici w tych miejscowościach razem z braćmi łacinnikami, pomimo roboty w polu i na łąkach, rzucali swoje zajęcia, przywdziewali szaty świąteczne i wszystko to biegło na drogi, którędy biskup przejeżdżał, tworząc po obu stronach wspaniały szpaler i dając piękną eskortę młodych ludzi na strojnie przybranych koniach, przeprowadzających swego biskupa od parafii do parafii. Ten tryumfalny pochód nie ustawał przez cały czas wizyty biskupa. Uniccy kapłani, przyodziani w szaty cerkiewne, na czele swoich parafian niosących obrazy i chorągwie, wychodzili na spotkanie sędziwego patriarchy, zapraszali pasterza, aby chociaż na chwilę wstąpił do ich cerkwi i pobłogosławił ich wszystkich. Za ten serdeczny objaw uczuć religijnych i przyjacielskich ze strony duchowieństwa unickiego i ludu, jak również za gościnne przyjęcie, biskup im serdecznie ze łzami dziękował i przyjmował to jako uroczysty dowód przywiązania do wiary ojców, jedności z kościołem ich jedyną matką i jedności z braćmi jednej wiary, łacinnikami. Zachęcał nadto wszystkich do zgody i wybaczania uraz.

Te uroczyste manifestacje ludu doszły do uszu Czerkaskiego i jak tylko biskup przybył do Sokołowa, wręczono mu rozporządzenie rządu, aby natychmiast wrócił do Janowa i stamtąd bez pozwolenia władz rosyjskich nigdzie się nie wydalał. Jednak pomimo tego wpływ wizyty biskupa na lud był ogromny: utwierdził go w wierze świętej i zacisnął węzły miłości braters-

*) Kopię tej odezwy w języku rosyjskim dostaliśmy z biura komisji warszawskiej. (Przypisek autora).

kiej wyznawców obojga obrządków.

Wtedy Czerkaski zmienił swoją pierwszą myśl przeniesienia biskupa z Janowa w inne miejsce Podlasia i począł się starać o skasowanie katedry janowskiej, konsystorza, kapituły i seminarium duchownego, oraz o wywiezienie biskupa z diecezji.

Dnia 23 maja 1866 roku Czerkaski wydaje cyrkularz do władz administracyjnych, w którym pisze: *"Postępy łacińskiej propagandy do obecnej chwili były zadziwiające, głównie dlatego, że przy małej liczbie kapłanów greko-unickich, przy rozrzuceniu parafii unickich i pod wpływem podtrzymywanej sztucznie przez dwór rzymski teorii o wspólnej jedności obu kościołów i hierarchii, duchowieństwo łacińskie korzysta bezkarnie z większej swobody dostępu do greko-unickich cerkwi i parafii. Takim sposobem niedawno jeden z biskupów łacińskich nietylko zwiedzał greko-unickie cerkwie*), lecz nadto drugi**),o ile mi wiadomo, poświęcił w jednej cerkwi ***) kielich do mszy".*

*"Księża łacińscy korzystają ze swoich praw i odprawiają msze we wszystkich greko-unickich świątyniach, a przez to przeciągają stopniowo unitów na swój obrządek, do słuchania swoich nauk, święcenia odpustów i uroczystości, dorosłych przyjmują do spowiedzi i komunii, a dzieciom bezkarnie udzielają chrztu i przy tym zapisują wszystkich do swoich metrycznych ksiąg, upewniając ich, że oni już są rzymsko-katolicy; nadto, korzystając chytrze z wymienionych wyżej okoliczności, do serca narodu ruskiego wprowadzają uczucie podejrzeń i nieufności ku rządowi"****)*

Dalej Czerkaski pisze, że dla zupełnego przecięcia stosunków pomiędzy duchowieństwem obojga obrządków, namiestnik Królestwa polskiego hr. Berg, na jego przedstawienie postanowił:

1. "Wydać rozporządzenie do biskupów łacińskich tych diecezyj, w których żyją unici, to jest: podlaskiego, lubelskiego, sejneńskiego i warszawskiego, żeby jak oni, tak i podwładne im duchowieństwo nie mieszało się w żadne sprawy greko-unickie, żeby nie uczęszczało do unickich cerkwi, unickiego ludu nie odwodziło od ich wyznania, żadnych religijnych posług nie administrowało unitom, jako to: spowiedzi, komunii, chrztu etc., żeby nie ważyło się zapisywać ich w księgi metryczne, lub kościelne, ani nie wydawało im z nich żadnych świadectw metrycznych. Jednocześnie zawiadomić też duchowieństwo, że za przekroczenie tego rozporządzenia winni będą skazywani na kary pieniężne od 3-ch do 100 rubli, karani usunięciem od obowiązków, lub wywiezieni wgłąb Rosji".

2. "Co się tyczy przeszłych na obrządek łaciński bez pozwolenia Rzymu, ze względu na nieprawość takiego postąpienia niczym nie uzasadnionego, zapisać ich do miejscowych greko-unickich parafii i we wszystkich aktach cywilnych i cerkiewnych uważać ich za greko-unitów, akta zaś ich i świadectwa te tylko jako prawne i obowiązujące uznawać, które sformowane zostały lub wydane z cerkwi greko-unickich i przez greko-unickich świaszczeników. W tym celu

---

*) Ksiądz Biskup Szymański. **)Ksiądz Biskup Łubieński. ***) W m. Lipsku w gubernii i powiecie Augustowskim. (Przypisek piszącego). ****) Cyrkularz dostaliśmy w kopii z biura powiatu Bialskiego. (Przyp. autora).

zobowiązać rządców wyżej wymienionych diecezyj, a przez nich katolickich księży parafialnych, wydać w 6-cio miesięcznym terminie w oryginale lub w kopiach wierzytelnych i za zgodność poświadczonych do właściwych greko-unickich cerkwi, wszystkie przez księży łacińskich sformowane dotychczas akta cywilne i inne dokumenty odnoszące się do nieprawnie przeszłych na obrządek łaciński greko-unitów".

3. "Polecić biskupowi chełmskiemu wydać rozporządzenie w diecezji, żeby duchowieństwo greko-unickie ze swej strony zabraniało wtrącać się księżom łacińskim do swych parafii i cerkwi, a przede wszystkim żeby duchowni greko-uniccy w każdym wypadku nie pozwalali kapłanom katolickim odprawiać mszy lub administrować sakramenta w cerkwiach greko-unickich i żeby natychmiast zawiadamiali rząd o wszelkich wypadkach wtrącania się duchownych łacińskich. Zawiadomić także należy wszystkich greko-unickich świaszczeników i zagrozić im, że jeżeli nie będą ściśle wypełniać tych postanowień rządu, winni ulegną karze".

4. "Polecić władzom wojskowym i cywilnym gubernii lubelskiej, augustowskiej i warszawskiej, aby miały najściślejszy nadzór nad wypełnieniem powyższych rozporządzeń rządu".

5. "Komisja rządowa za niewypełnienie tych rządowych postanowień nakładać będzie kary według uznania swojego i ocenienia winy".

6. "Kary pieniężne wnoszone za przestępstwa wyszczególnionych przepisów winny być obracane na zapomogę dla biedniejszych greko-unickich duchownych".

****

W tym także roku 6 maja za Nr. 14568 Czerkaski wydaje rozporządzenie, aby miejskie i wiejskie zebrania, w których istnieją szkoły, uprzedzały dyrekcje naukowe i przedstawiały, że łacińscy proboszczowie miejscowi wykładają w nich naukę religii, inaczej będą pociągane do surowej odpowiedzialności. Dyrekcja tylko naukowa uzna kapłana łacińskiego za odpowiedniego do nauki religii. Lecz zanim otrzymają na to pozwolenie, księża łacińscy powinni natychmiast zaprzestać wykładu religii. Kapłani nadto zatwierdzeni przez rząd, z wykładu swego obowiązani są składać dyrekcji szczegółowe sprawozdania, jak również podawać program nauki.

Wskutek tego rozporządzenia proboszczowie zostali usunięci ze szkółek od nauczania religii, gdyż dyrekcje nie śpieszyły się z udzieleniem swego pozwolenia na wykład religii, zapewne nie życzyły sobie mieć w szkółkach elementarnych przodowników katolicyzmu i polskości.

Dnia 18 grudnia 1866 roku, za Nr. 6913/41192, wychodzi rozporządzenie Czerkaskiego powołujące się na 2-gi punkt wydanego postanowienia namiestnika Królestwa, aby kapłani katoliccy w miejscowościach unickich pod najsurowszą odpowiedzialnością śpieszyli wydawać ze swych ksiąg kopie akt metrycznych na pierwsze żądanie proboszczów obrządku unickiego, z zastrzeżeniem umieszczonym w unikatach na marginesie wydanego aktu, że "metryka ta wydana jest do użytku proboszcza unickiego z rozkazu władz rządowych". Proboszcz łaciński

powinien ze swej strony zawiadomić sąd, aby i w duplikatach przy wydanych metrykach na marginesie zamieszczono podobnąż uwagę.

Gdyby to rozporządzenie znalazło się w rękach proboszczów unickich przejętych duchem reformy Czerkaskiego i prawosławia, łacińscy proboszczowie byliby zmuszeni wszystkie niemal akta metryczne swoich parafian wypisywać i oddawać je do cerkwi, albo też ustąpić z probostwa za lekceważenie rządowych rozkazów. Szczęściem dla unii i kościoła, proboszczowie uniccy znali dobrze cel rozporządzenia Czerkaskiego, a w pełni ducha pokoju i jedności z kościołem, nie śpieszyli się ze swymi zadaniami, załatwiali je w niektórych koniecznych tylko razach na drodze porozumienia i zgody z proboszczami łacińskimi. Wyjątki były bez wątpienia i bardzo niemiłe, kończące się wypędzeniem księdza łacińskiego i odebraniem mu prawa do probostwa, tam zwłaszcza, gdzie przybłędy z Galicji zarządzali parafiami unickimi i wyścigali się w okazywaniu swej gorliwości w wypełnianiu rozporządzeń rządowych, lecz na szczęście czyny ich kontrolował biskup Kaliński i hamował tych przybłędów w ich niewczesnej gorliwości.

W 1867 roku wydany został ukaz carski znoszący w Janowie łacińską katedrę biskupią, konsystorz i seminarium, a skasowaną diecezję podlaską przyłączający do diecezji lubelskiej. Biskup Szymański został dnia 13 sierpnia wywieziony do klasztoru ojców Kapucynów w Łomży, w gubernii augustowskiej, i tam też w pół roku później umarł. Księży z Janowa i profesorów seminarium rozpędzono po całej gubernii siedleckiej i lubelskiej. Dziś na unii żaden z nich nie pozostaje, aby pamięcią Janowa nie wywierał wrogiego dla schizmy wpływu.

Chociaż zwątlony latami starzec i przygnębiony rozłączeniem się ze swoją diecezją, biskup Szymański pisywał często do swoich kapłanów, udzielał im rad ojcowskich, zachęty w ciężkiej pracy, pasterskim sercem i błogosławieństwem krzepił ducha ich i wiernych owieczek swoich. Umarł ten dobry pasterz, zostawiając po sobie powszechny żal kapłanów łacińskich i unickich, jako też u ludu obojga obrządków zasłużył na serdeczne wspomnienie; wszyscy go znali, kochali, pamiętali jego nauki pasterskie. Serdecznie też modlili się za spokój jego świątobliwej duszy, gdy się dowiedzieli, że ich dobry pasterz na wygnaniu życie zakończył.

Tak więc z kolei już drugi biskup podlaski*) został wyznawcą wiary świętej i wywieziony ze swojej stolicy biskupiej i diecezji, skonał śmiercią aresztanta i wygnańca, jako ofiara prześladowczej schizmy.

Namiestnik Berg ucieszył się ze śmierci biskupa Szymańskiego, stojącego mu na drodze w przeprowadzaniu rosyjskich i prawosławnych planów. Biskupa w Łomży policja strzegła jak w więzieniu i obserwowała czy nie utrzymuje stosunków z duchownymi osobami, zwłaszcza z księżmi unickimi; Berg lękał się Szymańskiego. Wiedział, że on był protektorem biskupa Kalińskiego i dodawał mu moralnej siły do oporu rządowi. Więc sądził, że po śmierci Kalińskiego, duchowieństwo unickie zwraca się do Szymańskiego, jako do swojego moralne-

*) Pierwszy byl Jan Marceli Gutkowski. (Przyp. piszącego).

go opiekuna, nauczyciela oporu i nieposłuszeństwa woli rządu. Z chwilą śmierci Szymańskiego Berg łudził się nadzieją, że Podlasie uspokoi się.

Mury biskupie w Janowie, konsystorskie, kapitulne i seminaryjskie zostały zabrane przez rząd, piękny ogród biskupi przez licytację sprzedano żydom, wokół katedry Janowskiej rozsiadło się swawolne plugastwo prawosławia i żydostwa razem.

Gdy już rząd uwolnił się od biskupa w Janowie, gubernator siedlecki wydał 16 sierpnia 1867 roku za Nr. 4207 polecenie naczelnikom powiatów śledzić kapłanów katolickich w kościele i za kościołem, aby ci nie spełniali posług religijnych unitom i rozporządzenie tejże treści wydał dyrektor komisji z zagrożeniem i wyszczególnieniem kar na księży.

28 października 1867 roku, na zasadzie rozporządzenia namiestnika za Nr. 24485 Czerkaski poleca wszystkiemu duchowieństwu Królestwa polskiego od 1-go stycznia 1868 roku pisać akty w księgach metrycznych w języku rosyjskim, bez względu na to, że większa część proboszczów, zwłaszcza spośród starszego duchowieństwa w kraju, nie posiadała znajomości języka rosyjskiego, a będąc urzędnikami stanu cywilnego, byli zmuszeni poświadczać akty, których sami nie napisali, ani ich rozumieli.

Zarządzający sprawami obcych wyznań wydaje w marcu 1868 roku rozporządzenie zabraniające w całym kraju stawiania krzyży katolickich przy drogach publicznych, na polach i przy domach prywatnych bez uzyskania na każdy raz pozwolenia właściwego gubernatora. Reperacja starych krzyży w tych miejscach była zabroniona.

Rozporządzenie to było skierowane głównie w tym celu, aby po kilkunastu latach katolickie krzyże przy drogach i gościńcach, jako jawne świadki naszej i naszych ojców wiary, znikły zupełnie, a z nimi żeby zatarła się i przepadła ta widoczna różnica katolicyzmu naszego kraju od schizmatyckiej Rosji. Przede wszystkim zaś szło rządowi o pozbycie się czemprędzej katolickich krzyży pomiędzy unitami, aby ci nie widząc ich i nie żegnając się po katolicku, prędzej mogli się sprawosławić.

Zarządzający sprawami obcych wyznań wydaje 8-go czerwca 1869 roku rozporządzenie, aby żaden zakonnik z pozostałych w kraju, nie pokazywał się w swoim zakonnym habicie publicznie. Policja zaś odebrała rozkaz aresztowania natychmiast zakonnika, któryby ten zakaz poważył się lekceważyć, lub ośmielił się pokazać w zakonnym habicie pomiędzy unitami na Podlasiu. Tenże sam zarządzający sprawami obcych wyznań dnia 15 września 1870 r. za Nr. 3255 poleca duchowieństwu całego kraju, a w szczególności kapłanom Podlasia, aby pod karami policyjnymi nie śmieli wydalać się z domu bez paszportu, nawet do sąsiednich miast lub parafii, chcąc ograniczyć i ścieśnić do najwyższego stopnia możność nietylko apostolstwa katolicyzmu wśród unii, lecz nawet ukazywania się unitom kapłanów katolickich.

Rząd dalej postanowił poniżyć i dotknąć ciężko kościół polski nietylko przez odebranie prawa obywatelstwa i swobodnego życia religii katolickiej w jej własnym kraju i zaliczenia jej do *"obcych wyznań"*, jak przybłędę z zagranicy, lecz także przez urzędowe scentralizowanie w Petersburgu władzy duchownej kraju Polskiego. W tym celu znosi w Warszawie ko-

misję do spraw duchownych, surowo zakazuje biskupom znoszenia się z Rzymem bez wiedzy Petersburga i budzi uśpione widmo duchownego kolegium Petersburskiego. Zwierzchnictwo i prezesowstwo tego kolegium rząd powierza arcybiskupowi Mohylowskiemu, dodając mu do pomocy i powagi jeszcze dwóch członków duchownych, następnie wzywa wszystkich biskupów i rządców diecezji arcybiskupstwa Mohylowskiego i Warszawskiego, aby ci do kompletu nowo formujacego sie kolegium wysłali każdy ze swojej diecezji tak zwanych asesorów duchownych reprezentantów diecezji wybieranych na trzy lata.

Ponieważ przeznaczeniem takiego kolegium, z woli rządu, było cenzurowanie wszelkich korespondencyj pomiędzy Rzymem a biskupami diecezyj, odbieranie ukazów i rozporządzeń ministrów dotyczących zarządu duchowieństwa i kościoła, oraz wysyłanie ich od siebie wszystkim biskupom i administratorom diecezyj, ponieważ biskupi i rządcy diecezyj, wobec takiego rządowego synodu, tracą swoją powagę pasterską i urzędową w diecezji i stają się zależni pod pewnym względem od swoich delegatów z Petersburga. Zresztą, ponieważ to kolegium,ze względu na zasadę i formę swoją czysto schizmatycką, nie miało aprobaty i sankcji Stolicy Apostolskiej, biskupi przeto polscy postąpili sumiennie, że nie chcieli przyjąć udziału w utworzeniu rzeczonego kolegium i nie wysyłając swoich deputatów, stanęli w jawnej opozycji wobec rozkazów rządu i ściągnęli przez to na siebie jego niełaskę.

Jako przodownicy episkopatu polskiego, ofiarami tej niełaski rządu padli dwaj biskupi, z rozkazu cesarskiego wywiezieni wgłąb Rosji: płocki biskup Popiel i augustowski biskup, hr. Łubieński. Ten ostatni, znękany, skonał nagle w rękach schizmatyckich oprawców.

Inni rządcy diecezyj polskich, za przykładem litewskich, wysłali wprawdzie do Petersburga pro forma swoich tak zwanych asesorów kolegium, lecz nie dzieląc się z nimi swoją jurysdykcją, dali im co najwyżej mandat urzędników stacji pocztowej do przyjmowania i przesyłania duchownych ekspedycyj i komunikatów rządowych. Rzecz bardzo naturalna, że i na to odważyć się, zwłaszcza po zerwaniu dworu petersburskiego ze Stolicą Apostolską dyplomatycznych stosunków, było to ze strony episkopatu polskiego rozpaczliwym szukaniem modus vivendi ze schizmą. Był to zresztą bardzo słaby puklerz przeciw zsyłce wgłąb Rosji i ciężkiemu prześladowaniu kościoła w Polsce.

W dalszym ciągu prześladowania kościoła i duchowieństwa, rząd rosyjski, przez swego namiestnika Królestwa, hr. Berga, dn. 6 czerwca 1870 r. rozkazuje kapłanom Podlasia, lubelskiego i części augustowskiego, wykreślić unitów z ksiąg brackich, pousuwać z kościołów łacińskich wszelkie ich pamiątki, cechy, chorągwie, aby przez to łacińskie duchowieństwo samo do otwartej wojny z unią świętą wystąpiło i pokazało unitom, że już są wydaleni z kościołów wraz z oznakami swego nabożeństwa i przywiązania do świątyń katolickich, i że nie powinni nadal podobnych dowodów swojej wiary i pobożności w nich składać, gdyż wszelka łączność kościoła z cerkwią ustała.

Namiestnik Królestwa 20 stycznia 1872 roku za Nr. 16 poleca duchowieństwu katolickiemu zaprowadzić książkę sznurową, opatrzoną pieczęcią dziekanów, do zapisywania intencji codzien-

nych Mszy św. odprawianych w parafii. Książka ta porubrykowana ma zawierać następujące wiadomości: 1) imię i nazwisko dającego na Mszę św., 2) jego stan, 3) miejsce zamieszkania, 4) intencja mszalna, 5) dzień odprawienia Mszy św., 6) kto odprawił, 7) uwagi. Książka ta ma się znajdować w kancelarii probostwa, w tym celu, aby w każdym czasie naczelnicy policji, żandarmi, lub strażnicy mogli w niej znaleźć potrzebne dla siebie wiadomości.

Tenże namiestnik dn. 19 października 1872 roku za Nr.1064 polecił kapłanom Królestwa, a szczególnie pomiędzy unitami na Podlasiu i w lubelskim, wzmiankowane sznurowe książki utrzymywać wyłącznie w rosyjskim języku.

Dnia 6 sierpnia 1873 roku za Nr. 906 namiestnik Królestwa, hr. Berg, zabronił na Podlasiu i w lubelskim wszelkich zjazdów duchowieństwa na odpusty, chociażby kapłani byli zaopatrzeni w paszporty legalne. Zabronił ponadto duchownym, aby w kościołach swoich nie słuchali spowiedzi unitów i innych nie udzielali im Sakramentów, wreszcie, aby o każdym odpuście przypadającym w kościołach zawiadamiali naczelników powiatowych i na wyjazd do sąsiedniej parafii brali od nich pozwolenie, którego najczęściej nie dostawali.

Ze śmiercią Berga w Petersburgu, dokąd został wezwany, aby złożył swój urząd, skończyło się namiestnikostwo Królestwa polskiego. Królestwo zostało zdegradowane na jenerał-gubernatorstwo nazwane Nadwiślanskim krajem *("Priwisljanskij kraj")*. Warszawa straciła dawną godność stolicy Królestwa i żelazna ręka rządu jeszcze bardziej ścisnęła naród, kościół i duchowieństwo. Następcą Berga został niemiec Kotzebue mianowany jenerał-gubernatorem warszawskim. Jako luter, z natury i zasady swojej był zawziętym wrogiem katolicyzmu i polskości i służalczym propagatorem prawosławia.

19 maja 1874 roku zabronił duchowieństwu łacińskiemu wśród unii zjeżdżania się pod jakimkolwiek bądź pozorem i pod najsurowszymi karami. Zabronił głoszenia kazań i nauk na dziedzińcu kościelnym, zwłaszcza w czasie odpustów, chociażby nawet szczupły kościół nie mógł pomieścić większej liczby wiernych zebranych na cmentarzu wokół kościoła, jak to się zawsze praktykowało w czasie odpustów. Ten zakaz miał na względzie unitów cisnących się na odpusty do kościołów dla słuchania słowa nauki katolickiego kapłana.

Z rozkazu Kotzebue'go i z polecenia gubernatora siedleckiego, w maju 1874 roku, za Nr. 4016, naczelnicy powiatów odebrali na unii wszystkie paszporty wydane przedtem kapłanom katolickim, zabraniając im pod najsurowszymi karami wydalać się z granic ich parafii, żeby się nie komunikowali z sąsiadami. Zapewne, żeby jedni drugim nie udzielali wiadomości o barbarzyństwach, jakich się wówczas dopuszczali rosjanie w "nawracaniu" unitów na prawosławie.

Dnia 5 lipca 1874 roku, za Nr. 585 gubernator siedlecki, Gromeka, z najwyższego polecenia z Petersburga, rozsyła 70 egzemplarzy ogłoszeń na każdy powiat z rozkazem, aby były przeczytane z ambon kościelnych, że wszyscy unici Podlasia na klęczkach proszą cesarza i rząd jego o łaskę przyjęcia ich na prawosławie, na co cesarz i jego rząd, chociaż niechętnie, zmuszony jest zgodzić się i przyzwala.

Dnia 21 lipca tegoż roku za Nr. 623 gubernator Gromeka na rozkaz carski każe tę wiadomość powtórnie ogłosić z ambon. To też biedni księża łacińscy używali wszelkich środków możliwych od uwolnienia się od takiej profanacji swoich kościołów. Jeden zachorował i nie wyszedł do kościoła, drugi ochrypł i nie mówił kazania, wielu śmielszych zapłaciło kontrybucję, wielu innych zostało wyrzuconych z probostw za to, że nie chciało przeczytać tego ogłoszenia, inni tłomaczyli się, że od swojej władzy duchownej nie odebrali rozporządzenia do publikacji podobnej wiadomości, lecz to ich nie zasłoniło przed karami, inni wreszcie czytali te publikacje niezrozumiałym półgłosem.

Jenerał-gubernator Kotzebue, potwierdzając rozporządzenia namiestnika Berga i kniazia Czerkaskiego, dyrektora komisji, wydane jeszcze w 1867 roku do duchowieństwa dwóch diecezyj, podlaskiej i lubelskiej, zabraniające duchownych rekolekcyj, zebrań etc., dnia 26 lipca Nr. 778 z 1874 roku, znosi wszelkie zebrania kapłanów, rekolekcje, poufne ich narady, zapewne, aby księża nie odnawiali się w duchu kapłańskim i poświęceniu, ani nie wpływali na siebie i nie zachęcali się do oporu i walki z rządem w kwestiach swobody religii dotyczących.

Tenże jenerał-gubernator Kotzebue 3 lutego 1875 roku, za Nr. 91, zabrania księżom Podlasia i lubelskiego roznoszenia przez organistów i zakrystianów przed świętami Bożego Narodzenia opłatków, to jest kościelnej kolędy do domów unickich i nawet do takich domów, w których mieszkają unici pomieszani razem z łacinnikami.

Odebrali również wszyscy obywatele na unii rozkaz policji, aby w święta prawosławnego kalendarza nie pozwalali służbie swojej obrządku unickiego pracować w polach folwarcznych, około swoich domów, pod najsurowszą odpowiedzialnością. W tym celu każdy obywatel lub jego rządca powinien mieć w swojej kancelarii szczegółowy wypis nie tylko świąt ogólnych prawosławia, lecz i miejscowych uroczystości cerkiewnych i przestrzegać je w swoim majątku. Powinien w każdym razie porozumieć się z najbliższym prawosławnym popem i uzyskać od niego wypis tych świąt szczegółowych.

Więc i ziemianie polscy, pomimo nawet swego jakby neutralnego stanowiska w walce schizmy z katolicyzmem, powinni w swoich majątkach być stróżami prawosławia i czynnymi jego apostołami.

Pod dniem 25 czerwca 1875 roku za Nr. 5517, gubernator siedlecki zakazał kapłanom Podlasia, aby nie ważyli się przyjmować do usług w kościołach dzieci unickich, a tym bardziej dopuszczać je do służenia do Mszy św., uczyć śpiewu kościelnego, czytać lub pisać po polsku, albo kierować je na organistów. Księża podlascy powinni natychmiast oddalić ze swoich kościołów unickich brackich i nie pozwalać unitom oddawania jakichkolwiek usług w kościele, noszenia chorągwi za procesją, obrazów, krzyży i t.p.

Jenerał-gubernator warszawski dnia 1 listopada 1875 roku ostrzegł wszystkich duchownych kraju, że ktokolwiek z łacińskich księży spełni jakąkolwiek posługę religijną unitom, wysłany zostanie wgłąb cesarstwa rosyjskiego.

Kotzebue wydał ten rozkaz dla tej przyczyny, że wszyscy unici, zwłaszcza z Podlasia, nie

mogąc docisnąć się do Sakramentów świętych w sąsiednich kościołach katolickich, tłumnie pielgrzymowali po całym kraju, szukając w oddalonych kościołach za Wisłą pociechy religijnej, świętych Sakramentów i Bożej pomocy w swoich cierpieniach i niedoli.

****

8 listopada 1875 roku wyszło carskie postanowienie, aby łacińscy księża nie ważyli się słuchać spowiedzi nieznanych osób i tylko za pisemnym, na każdy raz, pozwoleniem proboszcza, z którego parafii wierni przybywają do spowiedzi. Ten śmieszny zakaz carski miał na względzie, aby łacińscy księża w swoich kościołach nie śmieli przyjmować do spowiedzi unitów i nadto prowadzili przy konfesjonale policyjne śledztwo z pogwałceniem praw Bożych i kościelnych, do czego może być tylko zdolne duchowieństwo prawosławne, gdyż cesarz jest głową jego cerkwi i prawodawcą.

Jenerał-gubernator Kotzebue 15 sierpnia 1876 roku, za Nr. 1343, rozporządzeniem swoim zabrania duchowieństwu polskiemu nauczania ludu i dzieci po szkółkach lub w domach plebalnych czegokolwiek, nie wyłączając katechizmu. Na Podlasiu naczelnicy powiatów, gorliwi zwłaszcza propagatorzy prawosławia, zabraniali proboszczom łacińskim uczenia nawet katechizmu w kościołach dla tej przyczyny, że do kościołów polskich uczęszcza więcej unitów niż łacinników.

Jednakże Kotzebue, naciśnięty przez biskupa lubelskiej diecezji ks. Baranowskiego, aby mu wytłomaczył powyższe swoje rozporządzenie co do zakazu nauczania dzieci przez księży katolickich i odpowiedział wprost na zapytanie – czy wolno jest w kościele kapłanom polskim uczyć katechizmu lud i dzieci katolickie?, dał biskupowi odpowiedź 28 października 1876 roku, za Nr. 1879, że tylko wewnątrz kościoła *("unutri")* pozwala się kapłanom katolickim uczyć katechizmu, ale tylko wyłącznie dzieci katolickie i że każda nauka kapłana, każde jego słowo, będzie przez policję najpilniej śledzone.

7 (19) sierpnia 1876 roku, za Nr. 1376, jenerał-gubernator obowiązuje duchowieństwo łacińskie do przyjmowania przysięgi od urzędników katolickich, sądowych i administracyjnych tylko w rosyjskim języku. Do liczby urzędników administracyjnych zaliczają się także wójtowie, ich pomocnicy, sołtysi i t.p., którzy rosyjskiego języka wcale nie rozumiejąc, muszą jednakże przysięgać po rosyjsku. Ponieważ, jak cała religia prawosławna w Rosji, a zatem i przysięga jej jest tylko czczą formą, więc podług teologii prawosławnej, przysięga ta może być i w Polsce wyłącznie rosyjska, chociażby była dla przysięgających niezrozumiała. Głównie chodzi tu o rosyjski język i propagandę rusycyzmu.

Dnia 30 października 1876 roku, za Nr. 1946, jenerał-gubernator rozkazał dozorcom kościelnym i księżom łacińskim pilnować drzwi i ogrodzeń cmentarnych, aby unici ukradkiem, nocną zwłaszcza porą, nie grzebali na nich ciał swoich zmarłych bez prawosławnego obrzędu. Księża więc z dozorcami swoich kościołów, podług tego rozporządzenia, musieli być stróżami swoich grzebalnych cmentarzy, strzec je w dzień i w nocy, aby unitom wzbraniać do nich

przystępu.

Na zasadzie odezwy jenerał-gubernatora Kotzebue z dnia 28 listopada 1876 roku, za Nr. 2087, naczelnicy powiatów zabraniali śpiewania odwiecznego wezwania w Litanii Loretańskiej: "Królowo Korony Polskiej – módl się za nami". Tak więc Polacy, utraciwszy swoją koronę i króla ziemskiego, nie powinni, podług tego rozporządzenia, wyznawać swoją Królową w Niebie Maryję, gdyż cesarz rosyjski chce być dla nich wszystkim, alfą i omegą, ich absolutnym panem życia i śmierci.

Już kończę ten rachunek niezliczonych wysiłków schizmy od 1863 do 1882 roku, skierowanych przeciwko kościołowi i duchowieństwu łacińskiemu. Do obecnej chwili braknie tu jeszcze zebranych brutalnych ataków i napaści z ostatnich 7-miu lat, ale one, po większej części są tylko przypomnieniem i powtórzeniem poprzednich, pokazaniem pięści, lub zwymyślaniem duchowieństwa za niespełnianie rządowych rozkazów.

Przedstawiłem czytelnikowi w streszczeniu niektóre tylko rozporządzenia rządu rosyjskiego i ukazy carskie dotyczące katolickiego duchowieństwa, jakby ogólne rozkazy nieprzyjaciela na polu bitwy, pomijając tysiące innych, szczegółowych dziennych rozkazów tej zażartej walki, ofiarą której na Podlasiu i w lubelszczyźnie padali i padają ciągle do dzisiejszego dnia, jużto parafialne kościoły łacińskie zabrane na prawosławne cerkwie, jużto pieniężne zapisy i fundusze kościelne przelane do kasy skarbu państwa już wreszcie proboszczowie łacińscy odarci kontrybucjami za swoją gorliwość w obowiązkach duszpasterskich, zdegradowani na wikariuszów lub wywiezieni do rosyjskich stepów. Z treści rozporządzeń łatwo ocenić, jakim jest nieprzyjacielski i wojenny duch Rosji względem kościoła polskiego i duchowieństwa, jak ona dąży otwarcie nie tylko do odjęcia swobody religijnej w kraju, lecz wprost do narzucania mu, w najświętszych jego czynnościach, swojej pogańskiej myśli i woli. Ciągnąc na kraj swoją chmurę prawosławia przez Podlasie i lubelskie strony, chce pozbyć się katolicyzmu, a z nim i jego polskości, chce zdławić duchowieństwo i wyrzucić je razem z jego kościołem i wiarą za granicę, do czego przygotowała już sobie drogę na przyszłość mianując urzędownie wiarę i kościół polski "obcym wyznaniem" kwalifikującym się do wyrzucenia z kraju.

Lecz reporter piszący z pola walki o stronie atakującej, jej potędze i planach, musi wspomnieć i o stronie zaatakowanej, jak sobie radziła w walce, czy miała dzielnych dowódców i żołnierzy, czy, chociaż zwyciężona siłą strony przeciwnej, dotrwała mężnie w boju i kosztem życia ocaliła swój rycerski i swojego państwa honor. To też, pisząc o prześladowaniu kościoła i duchowieństwa łacińskiego, trzeba przynajmniej wspomnieć, jak sobie radziło to duchowieństwo, a zwłaszcza jego zwierzchnicy, czy biskupi, jako apostolscy następcy, stawali nieustraszeni w obronie praw kościoła.

Arcybiskup Feliński pada na polu walki w obronie kościoła, lecz ocala honor wiary katolickiej swoim męstwem i po 20-stu latach więzienia, zasługując w Rzymie na serdeczne przyjęcie przez Namiestnika Chrystusowego. To powitanie papieskie i serdeczny hołd oddany męczeńskiemu arcybiskupowi polskiemu był dla niego i dla kościoła w Polsce najwyż-

szym na ziemi odznaczeniem i uznaniem pełnym godności.

Biskup Nominat Rzewuski, dzielny wódz i obrońca kościoła, wstępując w ślady swego zwierzchnika, odbiera też zasłużone w kościele podzięki, oraz cześć od braci biskupów i narodu.

Znani są katolickiemu światu tacy dzielni pasterze, jak: Krasiński, biskup wileński i jego dzielny zastępca, prałat Bowkiewicz, Antoni Fijałkowski, biskup kamieniecki na Podolu, Kacper Borowski, biskup łucko-żytomierski, Adam Wojtkiewicz, biskup miński, Aleksander Bereśniewicz, sufragan żmudzki, dawna podpora Wołonczewskiego, Wincenty Popiel, biskup płocki, ks. Białobrzeski, ks. Józef Szczygielski i ks. Domagalski, administratorzy archidiecezji warszawskiej. Lecz pomiędzy biskupami, którzy byli chlubą episkopatu Polski, dzielnymi filarami kościoła, i których pamięć jako wodzów duchowieństwa i męczenników narodu historia otoczy wieczystą czcią, był najbardziej nam znany na Podlasiu, ukochany przez wszystkich, nasz biskup Benjamin Szymański. Był to zakonnik, kapucyn, znany w całej Polsce ze swojej gorliwości. Jako dzielny pasterz, był wzorem dla wszystkich biskupów. Jako zaś misjonarz z powołania, był nieustraszony na swoim stanowisku i dobrze pojmujący znaczenie nadbużnego Janowa pomiędzy unitami i mieszkańcami zabuża, płynącymi jak morze na uroczystości do kościołów pogranicznego Podlasia, zwłaszcza do biskupiego Janowa.

Świątobliwy ten Pasterz snadź wieszczym duchem odgadł przyszłe losy unii, kiedy na początku 1862 roku przesłał do kapłanów Podlasia cyrkularz, w którym zobowiązywał ich, aby, jako ministrowie Świętej Matki Kościoła, pracując wśród unitów, dokładali wszelkich starań, żeby Córę jej, Unię świętą, jeszcze ściślejszym węzłem zjednoczyć z kościołem i jego obrządkiem, do czego w małżeństwach mieszanych unitów z łacinnikami, strony łacińskie byłyby wielką pomocą.

Gdyby wówczas kapłani uniccy, zwłaszcza młodsi, byli gorliwsi o wiarę świętą i wnikmęli w dalekowzroczną myśl pasterską biskupiego cyrkularza tchnącą z każdego wiersza zgodą, jednością i miłością ojcowską, gdyby nie przeszkadzali, lecz owszem sami pomogli duchowieństwu łacińskiemu w pracy wskazanej cyrkularzem biskupa Szymańskiego, nie śmiałby może stanąć wśród nich drugi Siemaszko w osobach Wójcickiego i Popiela, a cerkwie swoje mieliby wolne od piętna prawosławia. Stało się jednak inaczej.

Zaledwie upłynął rok 1863, zwrzała wojna pomiędzy rządem i biskupem podlaskim, a stare i dawno uśpione dzieje dostarczyły rządowi sporo materiału do nienawiści biskupa. Poświęcenie nowego obrazu pędzla Simmlera, przeznaczonego do klasztoru księży Bazylianów w Białej, a przedstawiającego zabicie Św. Jozafata Kuncewicza przez schizmatyków w Połocku, pontyfikalne celebry biskupa w czasie cerkiewnych odpustów unickich, ojcowsko przyjacielski stosunek biskupa z nominatem Kalińskim, a stąd przypuszczenie rządu o istnieniu formalnego protektoratu biskupa Szymańskiego nad unią, wspomniany cyrkularz biskupa z 1862 roku w sprawie małżeństw mieszanych unitów z łacinnikami, dalej – rok 1863 i głośna sprawa ks. Brzoski, Lewandowskiego, Kożuchowskiego i Żółtowskiego powieszonych przez Moskali za

ich czynny udział w powstaniu, na których rząd domagał się bezskutecznie od biskupa wyroku zaocznego zdegradowania ich; pasterskie wizyty w diecezji, pełne niezmordowanej pracy apostolskiej i głośne w całym kraju hołdy, jakie od podlaskiego ludu i obywatelstwa odbierał ich pasterz: ponad tymi zaś powodami górowała znienawidzona przez rząd zakonna i patriarsza postać biskupa i jego ogromny wpływ na unitów, których całym sercem do siebie przyciągał.

Dla Czerkaskiego biskup, kapituła janowska, konsystorz i seminarium – wszystko to było w wysokim stopniu wstrętne. *"Biskup Szymański – to król nadbużny,* wołał w uniesieniu do otaczających go urzędników, – *a prałaty i profesory Janowskie, to jego monachy, których jeszcze nie mogę wypędzić".*

Nie śmiejąc razem z zakonami wyrzucić tych "monachów" i ich króla, Czerkaski starał się o przeniesienie katedry z Janowa do Łukowa, to do Węgrowa, a w końcu do Siedlec, lecz szło mu to z oporem, gdyż biskup Szymański ze swej strony sprzeciwił się jego planom. Katedra w Janowie, mieszkanie biskupa, mury konsystorskie i seminarium były wówczas z wielkim nakładem świeżo odnowione, więc o pozwolenie na przeniesienie katedry w inne miejsce diecezji biskup nie widział usprawiedliwionej potrzeby prosić Stolicy Apostolskiej. Powtóre, biskup był najmocniej przekonany, że Podlasie tylko w Janowie powinno mieć biskupią katedrę wśród unitów. "Jeżeli nad Wisłą mamy cztery biskupie katedry – powtarzał Szymański – to niechże nad Bugiem będą dwie i jedna dawna pamiątka po biskupach łuckich. Jeżeli to w Janowie jej nie będzie, to już i dla katolickiej katedry Chełmskiej trudno będzie o miejsce i życie na Podlasiu".

Czerkaski rozjątrzony systematycznym oporem biskupa, zwłaszcza ostatnim, w sprawie przeniesienia katedry z Janowa, za karę odebrał biskupowi jego pensję. Gdy go tym jednak nie zastraszył, bo społeczeństwo i kapłani pośpieszyli ze wsparciem finansowym swojemu pasterzowi i złożyli u jego nóg, jak za czasów apostolskich,swoje ofiary. Gdy biskup następnie wizytując diecezję tym większe zaczął odbierać hołdy przywiązania i czci od wiernych i duchowieństwa obojga obrządków, Czerkaski wydał nakaz aresztowania biskupa i zabronił mu opuszczania Janowa, aby nie mógł wydalać się nie tylko do sąsiednich kościołów, lecz i do sąsiadujących o kilka wiorst ziemian wspierających go finansowo. Zapadły na zdrowiu starzec mógł tylko z polecenia lekarza korzystać w dni pogodne z przejażdżki po ulicach miasta.

Nareszcie Czerkaski dopiął swego i po uzyskaniu carskiego wyroku kasaty diecezji pośpieszył natychmiast go wypełnić. Zaledwie uprzedzony o tym biskup zdołał przekazać swoją jurysdykcję dziekanom, został wywieziony do Warszawy, a następnie do Łomży, do klasztoru ojców kapucynów, gdzie w pół roku później umarł jako wyznawca wiary św. i pasterz.

Po jego śmierci duchowni Podlasia nie mieli silnego przywódcy i nie byli jednakowo gotowi do walki ze schizmą, a jeżeli w imieniu praw kościoła niektórzy z nich stanęli silniej, to była z ich strony odważna partyzantka, ale nie było boju na całej linii.

Młodzi księża wikariusze: Stanisław Brzóska, Wawrzyniec Lewandowski, Józef Kożuchowski i Michał Żołtowski, w 1863 roku ogólnym uniesieni patriotyzmem, z krzyżem w rękach wy-

stanęli w obronie św. Wiary i niepodległości ojczyzny na czele powstańczych drużyn. Byli to kapłani wysokich cnót, entuzjaści religijni, złote serca oddane Bogu i ludziom i patrioci bardzo czynni, wierzący w świętość sprawy, której bronili swoim życiem, i w pomyślne rozwiązanie powstania kraju. Po bardzo wielu trudach i zawodach, ich skarby serca i nadziei legły zdeptane przemocą wroga i żywot swój wyzionęli na szubienicy.

Gdy schizma wydała otwartą wojnę katolickiej religii na Podlasiu, wielki zastęp kapłanów podlaskich pracujących w pokoju i poświęceniu się dla dobra kościoła i wiernych, został wyrzucony przez rząd rosyjski ze swoich kościołów, z parafij, a nawet z diecezji. W Siedleckim, Warszawskim, Bialskim i Brzeskim więzieniu, nękani głodem, pomieszani ze zbrodniarzami i wyrzutkami społeczeństwa, wczesną śmiercią zakończyli swoje życie. Wielu z nich zostało wywiezionych w głąb Rosji i tam dokonali swego żywota.

Wuszę tu wymienić chociaż kilka nazwisk zasłużonych w kościele kapłanów podlaskich, znanych powszechnie jako ofiary prześladowczej schizmy.

Ks. Tytus Zegart , Magister Św. Teologii, Infułat i proboszcz Kodeński, kanonik katedry Podlaskiej, przeszło 60-cio kilkoletni starzec; aby pontyfikalną celebrą nie przyciągał unitów do swojej świątyni, zakazano mu najprzód tej celebry, będącej przywilejem Kodeńskiej bazyliki. Za jego wielki wpływ na okolicznych parafian i unitów, rząd usuwa go z Kodnia i policja przewozi go na mieszkanie do Lublina. Wkrótce jenerał-gubernator Kotzebue , sądzac, że Lublin oddalony od Kodnia o 50 tylko kilometrów, może posłużyć infułatowi do łatwego komunikowania się z parafianami i unitami kodeńskimi i nie ograniczy jego wpływu na lud przywiązany do jego osoby, przewozi go do Warszawy. Lecz w tym czasie Kotzebue przystępuje do zagrabienia bazyliki kodeńskiej na rzecz schizmy. Lękając się, aby przy tej barbarzyńskiej czynności rządu infułat Zegart nie wpływal z Warszawy i nie podburzał ludności kodeńskiej do oporu przeciw grabieży bazyliki, przenosi infułata w głąb Rosji do Woroneża.

Po upływie roku, na prośbę biskupa, oraz rodziny infułata, gdy zresztą bazylika kodeńska stała się dokonanym łupem schizmy, Kotzebue zgodził się na powrót starca infułata do kraju z warunkiem, aby z Lublina, miejsca przeznaczonego na stały jego pobyt,nigdzie się nie wydalał. Nadto Kotzebue pozbawił infułata kanonickiej pensji, przeznaczając mu tylko 120 rubli rocznej emerytury. Po 10-ciu latach pobytu w Lublinie ks, Zegart zakończył życie, przenosząc się do wysłużonej cierpieniem emerytury niebieskiej*)

Ks. Marcin Wojciechowski, Kand. Św. Teologii, były profesor seminarium, sędzia surrogat, proboszcz Łosicki, za wpływ na unitów, katechizację i udzielanie im Sakramentów św., wtrącony został do więzienia i wydalony z parafii, przytem musiał zapłacić kontrybucję do kasy nienasyconego wroga.

Ks. Jan Wierzbicki, Kand. Św. Teologii, były profesor seminarium i prokurator, sędzia surrogat, kanonik i proboszcz garwoliński, wyrzucony z parafii i diecezji, zarządzał kościołem po-

*) Kodeń Sapiehów, str. 139–149.

Dominikańskim w Warszawie, przyjęty przez Arcybiskupa do grona kapłanów warszawskich.

Ks. Andrzej Karnicki, Kand. Św. Teologii, dawny rektor i profesor seminarium, kanonik, proboszcz parafii Sokołowskiej, za duchowne wspieranie unitów wydalony z parafii do diecezji Lubelskiej, skazany przytem na karę pieniężną.

Ks. Wincenty Aleksandrowicz, kanonik, dawny rektor i profesor seminarium, proboszcz parafii Mordy, za religijną opiekę nad unitami wydalony z parafii do diecezji Lubelskiej i skazany na karę pieniężna.

Ks. Stanisław Struś, były profesor seminarium, dziekan dekanatu bialskiego i proboszcz w Białej, za podtrzymywanie unitów swoim wpływem, oskarżony o błogosławienie małżeństw i udzielanie unitom Sakramentów Św., wydalony z Białej do diecezji Lubelskiej.

Ks. Wincenty Abramowicz, proboszcz parafii Huszlew, za obronę unitów przed prześladowaniem ich ze strony starszego strażnika i wójta gminy przeszkadzających w nabożeństwie i procesjach kościelnych, został skazany na wydalenie z Huszlewa.

Ks. Rajmund Kamiński, proboszcz z Górek, wyrzucony z parafii w przeciągu 24 godzin za to, że się ośmielił bronić swojego parafianina w Kornicy, batożonego przez kozaków za swoją wiarę. Ks. Kamiński przedłożył jego urzędową metrykę katolika łacinnika i pojechał do kancelarii kornickiej z jawnym protestem przeciw znęcaniu się nad unitami cierpiącymi za wiarę. Tym sposobem wywołał zamieszanie wsród "misjonarskiej" maszyny prawosławia i dodał męstwa prześladowanym unitom.

Ks. Jan Jackowski, proboszcz z Huszczy, za sprzyjanie unitom i udzielanie im posług religijnych, został wyrzucony z probostwa do gubernii Lubelskiej.

Ks. Leon Przesmycki, proboszcz parafii Leśna, za opiekę nad unitami i udzielane im posługi religijne został wyrzucony z Leśnej*).

Ks. Julian Perzanowski, proboszcz w Kąkolownicy, za takąż opiekę nad unitami został wyrzucony z probostwa do diecezji Lubelskiej.

Ks. Adolf Pleszczyński, Kand. Św. Teologii, proboszcz w Międzyrzeczu, za udzielanie unitom nauki katechizmowej i rozdawanie im swoich książeczek katechizmowych, został wyrzucony z probostwa. Wpływ tego kapłana na lud unicki i jego gotowość do niesienia usług duchownych prześladowanym za wiarę rzeszom unitów, były dla rządu rosyjskiego nienawistne i nieznośne.

Także ks. Andrzej Krasuski, kanonik katedralny, proboszcz z Żelechowa, ks. Adam Dziewulski, proboszcz z Wilgi, ks. Kurowiecki, proboszcz ze Stanina, ks. Paweł Szepietowski, starzec, rezydent w Stoczku, ks. Stanisław Sienkiewicz, proboszcz z Domanic i wielu jeszcze innych, zwłaszcza starszych kapłanów z Podlasia, którzy do ogólnej winy, podług sądu rosyjskiego, czynnego i moralnego udziału w powstaniu 1863 roku dodali jeszcze winę duchowej opieki nad prześladowanymi unitami – przenieśli ciężkie więzienia, płacili pieniężne kary i zostali usunięci ze swoich miejsc. Dziś są już oni w słodkim pokoju miłosierdzia Bożego i zasłużonym odpoczynku.

*) Historia Leśnej i Obrazu Matki Bożej, str. 77–80 i 119–122.

Piszący to także doświadczył udręczeń rosyjskiego rządu i za rok powstania 1863-ci i za czynny udział w niesieniu pomocy duchowej unitom Podlasia. Oskarżony za czynny i moralny udział w powstaniu i sprowadzony do 10-go pawilonu cytadeli warszawskiej, przed sądem wojennym jakiemu przewodniczył jenerał Rozwadowski, oczyszczał się z licznych zarzutów, przypuszczając słusznie, że wytoczone mu obwinienia albo nie mogą być udowodnione, albo obwiniony o istotne i niezaprzeczalne czyny nielegalne, dowodził jasno, że siłą rzeczy wciągnięty był do działania pomimo swojej woli. Wypuszczony z cytadeli, został natychmiast zaaresztowany przez jenerała Mamajewa, wojennego naczelnika okręgu Bialskiego i osadzony w więzieniu bialskim. Z Warszawy polecono jenerałowi i pułkownikowi żandarmów w Białej na miejscu sprawdzić, czy tłomaczenia podsądnego na punkty oskarżenia złożone w cytadeli zasługują na uwzględnienie. Po kilku tygodniach nowych i częstych indagacyj, uwolniony wprawdzie został z więzienia bialskiego, lecz oddany pod scisły dozór policji, trwający aż do roku 1905, to jest do czasu ogłoszenia tolerancji religijnej, gdy piszący to miał już wtedy wieku lat około 70-ciu. Za sprawy zaś unickie został wydalony z Janowa i z diecezji Podlaskiej i ukarany kontrybucją pieniężną. Przez długi czas nie mając miejsca i pracy kościelnej, zebrał wszystkie notatki w sprawie unickiej, jakie szczęśliwie ocalały przy ostatniej rewizji policyjnej i oddał je do druku, aby utrwalić pamięć bohaterstwa ludu Podlaskiego.

Ale przejdźmy już do opisania losu drugiej walki, prawosławia z duchowieństwem unickim.

ROZDZIAL II.

Prześladowanie duchowieństwa unickiego

Jednocześnie ze śmiercią biskupa chełmskiego Teraszkiewicza, zmarłego 1 (13) marca 1863 roku, duchowieństwo unickie dowiedziało się, że są silne starania u Stolicy Apostolskiej i u rządu ze strony biskupa Szymańskiego, hr. Aleksandrowicza i Wielopolskiego o wyniesienie księdza Jana Kalińskiego, proboszcza konstantynowskiego, dziekana łosickiego, na opróżnioną chełmską biskupią stolicę. Niektórzy z duchowieństwa unickiego znaleźli się niechętni i źle usposobieni względem osoby Kalińskiego, ci zwłaszcza, którzy znani byli ze swoich niestałych pojęć o unii, uważając go, na tak wysokie stanowisko, za niedołężnego starca, duszą oddanego szlachcie i duchowieństwu łacińskiemu. Na czele tej partii niezadowolonych stanął przełożony szkoły diaków i profesor seminarium chełmskiego, protojerej Wójcicki. 20-go kwietnia tegoż roku wysłał na ręce namiestnika Królestwa Polskiego, wielkiego kniazia Konstantego Mikołajewicza, sekretnie podpisany tylko przez siebie i protojereja Teraszkiewicza, następujący memoriał:

"Chełmska diecezja znajduje się obecnie w najopłakańszym położeniu odnośnie swojej narodowości i strony obrzędowej, pod względem religijnym. Aby zachować ją od nieuchronnej zgu-

by, potrzebaby przyjąć środki następujące:

1. Na osierociałą obecnie biskupią katedrę osadzić prałata z Galicji, człowieka zaufanego, odznaczającego się rozumem i charakterem.

2. Na profesorów diecezjalnego chełmskiego seminarium naznaczyć takich nauczycieli, którzyby, przywiązani do swojej narodowości, potrafili wykładać swoje przedmioty nie w duchu łacińskiego fanatyzmu; nie posiadających tych przymiotow wydalić i wypisać bardziej odpowiadających temu celowi profesorów z Rusi galicyjskiej.

3. W komisji rządowej wydział greko-unicki utrzymać i na naczelnika wydziału przeznaczyć rusina naszego obrządku, który, przywiązany do swojej narodowości i cerkwi, wypełniałby sumiennie wszystko, coby się odnosiło do dobra diecezji; asesorem zaś wybrać jednego z lepszych naszych kapłanów.

4. Zdolniejszych seminarzystów odsyłać nie do Warszawskiej akademii, lecz do Lwowskiej, aby ci przede wszystkim nauczyli się poznać swoją narodowość i pokochać swój obrządek.

5. Poprawić byt materialny parafialnych księży i naznaczyć na każde probostwo, aby parafie nie wakowały; za poduszczeniem panów i księży łacińskich, lud osierocony przechodzi na obrządek łaciński.

6. Tam gdzie są ślady istniejących dawnych naszych cerkwi, a parafianie przeszli na łaciński obrządek, wystawić nowe cerkwie, np. w Krasnymstawie, Tarnogórze, Orłowie, Łęcznie i t.d. tym sposobem będzie można ich dla siebie napowrót pozyskać.

7. Surowo zakazać łacińskim księżom przyjmowania na ich obrządek naszych parafian, nakładając na winnych te same kary, jakie są naznaczane na tych, którzy przyciągają chrześcijan prawosławnych do przejścia na inne wyznanie.

8. Zakonnikom żebrzącym, jak naprzykład Reformatom, Bernardynom, Kapucynom etc. zabronić zbierania jałmużny w ruskich parafiach, gdyż oni zapraszają lud na swoje odpusty i wtedy przyjmują go na łaciński obrządek.

9. W każdej parafii założyć szkołę i do przedmiotów wykładowych dodać historię Rosji.

10. Zabronić obywatelom zakładać polskie ochronki pod kierunkiem Felicjanek, gdyż te działają na szkodę ruskiej narodowości.

11. Nie pozwolić pod żadnym względem na budowę kaplic łacińskich w bliskości naszych wsi, gdyż zakonnicy łacińscy, odprawiając w nich nabożeństwa, przeszkadzają nam nawracać lud.

12. Powiatowym szkołom w Hrubieszowie, Białej i innych w naszej Rusi dać narodowy charakter na sposób galicyjskich zakładów naukowych; w Chełmie zaś założyć ruskie gimnazjum.

13. W jednym z miast diecezji chełmskiej założyć szkołę dla córek świaszczeników, gdyż obecnie, ucząc się w polskich szkołach, często przemieniają obrządek i tracą swoją narodowość.

*14. Wszystkie posady etatowe, urzędy na terytorium diecezji chełmskiej, wypadałoby oddać ruskim urzędnikom, których łatwo można poszukać pomiędzy synami świaszczeników, zawsze oni odznaczaliby się wiernością dla władzy ruskiej i narodowości" *)*

*) Sud' by unii w chołmskoj eparchii, Popowa str. 73–76. Gazeta "Dień" 1864 r. Nr 41.

Wiadomość o podaniu niniejszego pisma, ogłoszona przez dziennik warszawski, wywołała ogromne wzburzenie pomiędzy kapłanami unickimi. Wójcickiego ogłosili zdrajcą i zaprzedawczą ich i dla ocalenia unii prawie wszyscy zdecydowali się pogodzić z Kalińskim. Bo Kaliński, jeżeli nie nauką ścisłą, to powszechnie znaną prawością życia, czystością katolickiego ducha i gotowością do poświęceń w obronie cerkwi unickiej, utorował sobie drogę do godności biskupiej.

Wielopolski na początku maja 1863 roku wymógł u rządu jego potwierdzenie i Kaliński już w sierpniu przyjął zarząd diecezji prekonizowany w Rzymie.

Biskup nominat natychmiast oddalił Wojcickiego od zajmowanych przez niego obowiązków jako kapłana podejrzanej wiary i obyczajów, a powstańcy o mało go nie powiesili uprowadzonego do lasu i tylko na usilne wstawienie się i osobiste prośby biskupa darowali mu życie, z nauką, aby odtąd był wiernym synem kościoła i swojej ojczyzny.

Rząd rosyjski już wtedy zdecydował się porzucić swoje stanowisko wyczekujące, rychło unia chełmska sama wpadnie w objęcia prawosławia i rusyfikacji i pod pozorem oczyszczenia obrzędów jej i cerkwi z naleciałości występnych, jak się wyrażał, katolicyzmu i polskości, postanowił wziąć się energicznie do jej prawosławienia.

Arseniusz, arcybiskup prawosławny warszawski, w myśl rządu poczyna się interesować unią jako jej przyszły rządca i w listopadzie 1863 roku między innymi pisze do Milutyna, inicjatora reform w Królestwie Polskim, że Kaliński, nominat chełmski, pozwala unitom chodzić do kościoła i tam spełniać swoje obowiązki religijne i że skargi swoich świaszczeników w sprawie przeciągania rusinów na katolicyzm zostawia bez żadnej odpowiedzi, oraz, że za jego wpływem u Bazylianów w Chełmie postawiono organy, etc. *)

Rząd rosyjski nie lękał się Kalińskiego, uważając go za niedołężnego, i dlatego nie stawiał mu energicznych przeszkód w przeprowadzaniu jego planów, mierząc go swoją zwykłą miarą, licząc na to, że będzie miał do czynienia ze starcem próżnym i żądnym błyszczenia w cerkwi; zawiesił jego konsekrację na biskupa, a w tym czasie, jako kusiciel, postanowił wystąpić z nim do otwartego targu o sprawosławienie cerkwi unickiej, duchowieństwa i ludu.

Do tej szatańskiej misji rząd wybrał kniazia Czerkaskiego i nie zawiódł się na nim. On w ciągu czterech lat zarządu sprawami duchownymi i wewnętrznymi komisji w Warszawie, ręką chytrego wroga kładł podwaliny do swoich celów. On wykładał księżom unickim ich znaczenie w cerkwi i ruskiej ojczyźnie; przedstawiał jakim powinni tchnąć duchem ku kościołowi polskiemu i jego kapłanom; on uczył, że powinni być nie tylko wrogami kościoła i polskiej ich ojczyzny, lecz nadto szpiegami nieubłaganymi tych obojga matek. Czerkaski ich zaręczał, że siła państwa może go doprowadzić do celów rządowych, postawienia tylko jednej cerkwi w kraju i jednej ojczyzny, lecz duchowieństwo ze swej strony winno prace jego wspomagać swoim moralnym poparciem. Okazywał im, że wszelkie środki spokojne, nagromadzone korespondencje w jego biurze i kancelariach od 1831 roku, obrabiające ruską kwestię diece-

*) Chełmsko-Warsz. eparch. wiestnik 1879 r. Nr. 9, str. 14.

zji chełmskiej, do niczego nie doprowadziły, owszem, wykazały często niezdarność dyrektorów komisji rządowej, świętego synodu i oberprokuratorów jego, którzy tracili głowy, gdy im biskup katolicki ostro się postawił i swoim "non possumus" nie chciał spełnić rozporządzeń władzy państwowej. Także nauczanie i przekonywanie ludu, wyczekiwanie długich lat, aby ziarna rosyjskie rozrosły się w drzewo, mogą dać tylko w rezultacie nadzieję, lecz nadzieja ta często zawodzi i udaremnia samą pracę, chociażby dokonywaną najlepszymi siłami umysłu i ducha, gdy jednocześnie obca ręka rzuca swoje ziarno. Więc dopóki on i oni żyją, muszą stanowczo zamiar cesarski doprowadzić do skutku i nie cofnąć się przed żadnymi trudnościami *)

Kniaż Czerkaski był przebiegłym urzędnikiem pełnym szatańskich pomysłów. Nauczał i przekonywał wątpliwych, zachęcał nieśmiałych i podtrzymywał ich. Wszystkie środki schizmatyzacji unii użyte przez niego dzieliły się na dwie części. Jedne przecinały kanał, przez który wlewał się wiekami zdrój życia wiary i bratniej miłości do unii, drugie skierowane były na rozbudzenie odwagi w niestałym i wahającym się, podług jego spostrzeżeń, organiźmie unickiego duchowieństwa, które własnymi rękami powinno ponieść zapaloną żagiew pomiędzy swój lud, aby go "oświecić" i "wycywilizować", to znaczy sprawosławić i zrusyfikować.

Przede wszystkim poruszona została przez kniazia Czerkaskiego i puszczona w obieg między księży unickich myśl, że ich uposażenie materialne, jako ludzi obarczonych rodziną, jest niedostateczne i biedne, że kościół łaciński wyzyskuje ich ludność i za pośrednictwem chrztów, spowiedzi i ślubów mieszanych usiłuje systematycznie przeprowadzić unię na swój obrządek, że obrządek unicki za lat kilkadziesiąt przestanie istnieć, gdyż ludność rusińska zapomni swego języka i będzie pochłonięta przez latynizm Polaków, że tym samym kilkaset unickich cerkwi pójdzie w ruinę, albo będą zabrane przez łacinników, więc, że dla duchowieństwa unickiego przyszłość przedstawia się wcale niekorzystnie.

Lecz duchowieństwo to jest przedmiotem troskliwej opieki rządu pragnącego przyjść mu w pomoc i poprawić jego byt materialny. Do ich utrzymania rząd rosyjski przyda roczną płacę 300 rubli, synom ich i córkom zapewni pomoc w edukacji, nadto otworzy dla ich synów przywilej pierwszeństwa do korzystnych posad w kraju. Nad cerkwiami i obrządkiem unickim rząd także roztoczy swoją opiekę. Budowa nowych cerkwi, plebanii i poprawa starych będzie należeć do wyłącznego uznania rządu, na co z sum krajowych przeznacza się 80.000 rubli rocznie.

Duchowieństwo unickie, przez wdzięczność dla rządu, ze swej strony powinno postarać się usunąć z cerkwi swoich wszystko to, co stawia unicki obrządek w rażącej sprzeczności i nieprzyjaźni z prawosławną cerkwią. Więc organy, ławki, konfesjonały, obrazy i chorągwie polskie, dzwonki, komże, publiczne procesje, święcenie ziół, uroczystość Bożego Ciała, monstrancje, polskie religijne śpiewy, godzinki, koronki, szkaplerze, różańce i użycie polskiego języka w naukach cerkiewnych dla ludu, wszystko to winno być wyłączone z cerkwi. Unicka

*) Chołmsko-Warsz. eparchialnyj wiestnik 1879 r. Nr. 9.

cerkiew będzie wtedy samoistna, oczyszczona ze wstrętnych dodatków polskich, których rząd dalszej nie może cierpieć *)

Niektórym księżom unickim, zwłaszcza młodszej generacji, podobały się te obiecanki Czerkaskiego, ten nieszczęsny chleb pokuszenia i złote góry, które im malował. To dla nich nowa era życia, błysk jutrzenki przyszłości pod potężnym ramieniem Rosji. W dodatku cieszyli się ci młodzi krótkowidze i tym, że w projektach Czerkaskiego nie było wzmianki o oderwaniu cerkwi unickiej od Rzymu, zatem, że cerkiew tylko zreformowana, oczyszczona w swoich obrzędach w zewnętrznej formie, pozostanie i nadal rzymsko-katolicką, a oni z ludem, prawowierni.

Biskup Kaliński, widząc się w Chełmie bez kapituły, która wówczas nie miała już żadnego prałata i liczyła zaledwie trzech kanoników, wystąpił do rządu z formalnym oświadczeniem, że bez kapituły nie może rządzić diecezją, a ponieważ kapituła nie może istnieć dla braku utrzymania, więc prosi rząd o wyznaczenie odpowiednich funduszów na ten cel, a on ze swej strony przedstawi kandydatów na wakujące miejsca w kapitule.

Lecz dla Czerkaskiego sama nazwa, a tym bardziej istnienie kapituły, tej czysto rzymsko-katolickiej instytucji w Chełmie, było rzeczą wstrętną; on chciał pozbyć się jej czym prędzej by zaprowadzić zarząd diecezją konsystorski na sposób prawosławny. Czerkaski wyrobił wprawdzie dla duchowieństwa katedralnego w Chełmie etat roczny 4.200 rubli, lecz o kapitule, ani o kandydatach jej nie wspomniał i zarazem zażądał od Kalińskiego, aby wydalonemu protojerejowi Wojcickiemu przywrócił jego urzędy i obowiązki. Dalej zażądał od Kalińskiego poprawek, a raczej zmiany w cerkiewnych obrzędach, nauk i kazań w ruskim języku, przebudowań wewnętrznych w cerkwiach, wyrzucenia organów, ławek, dzwonków, zaniechania śpiewów religijnych w polskim języku, lecz pismo jego pozostało martwą literą w ręku katolickiego biskupa.

Ponieważ Kaliński żądania jego składał pro memoria do archiwum konsystorza, więc Czerkaski drukuje je w "Warszawskom Dniewniku", urzędowej gazecie, aby tym sposobem zawiadomić, ośmielić i przeciągnąć na swoją stronę słabych w wierze i pragnących wyniesienia się kapłanów unickich; to znowu podaje je do wiadomości duchowieństwa za pośrednictwem władz administracyjnych, lekceważąc w ten sposób przepisy normalnego porządku komunikowania się z duchowieństwem, prowadząc je do anarchii i widocznego buntu przeciwko swojemu biskupowi. Na to najwięcej liczył Czerkaski, rzucając nierozważnym tę skandaliczną przynętę i garnąc ich ku sobie. Nadzieją obfitego grosza i wyniesienia w hierarchii cerkiewnej, postanowił wierny sobie obóz wśród duchowieństwa unickiego sformować i w danej chwili poprowadzić go na wyrzucenie wszystkiego, co zawadzałoby w cerkwi wrogim katolicyzmem lub polskością.

Czerkaski, chcąc narzucić język ruski w nauczaniu cerkiewnym, wezwał biskupa Kalińskiego, aby mu podał spis, a raczej własnoręczne deklaracje księży świeckich, kto z nich zna język rosyjski, kto rusiński, a kto tylko sam polski język. Nie otrzymawszy od biskupa spodziewanej odpowiedzi, wydał polecenie, aby wszyscy księża mówili kazania tylko w rosyjskim języku i w tym celu przez powiatowych naczelników i policję przesłał księżom świeckim kazania przemys-

*) Chołmsko-Warsz. eparch. wiestnik 1879 r. Nr. 10.

kiego świaszczenika Dobrianskiego. Lecz jedni z proboszczów oświadczyli naczelnikom, że bez wiedzy i rozporządzenia swojego biskupa narzuconych im ksiąg nie mogą przyjąć, inni przejrzawszy je, odesłali natychmiast do powiatu, położywszy swój napis na książkach z recenzją, że jest "schizmatycka".

Niektórzy z księży unickich, zwłaszcza wychowańcy moskiewskich i kijowskich akademii, jeździli do Czerkaskiego, aby go upewnić o swych najlepszych chęciach i przyrzec wszelką możliwą pracę w cerkwi we wskazanym przez rząd kierunku, lecz wszystkich ich było tylko kilku i nie mógł na nich oprzeć się Czerkaski. Postanowił więc powiększyć te zastępy przyjacielskie skąd inąd – zaciągnąć je z zagranicy. W tym celu rozpoczął wiadome i głośne stosunki, prawdziwy targ z ruską Galicją o jej świaszczeników.

Polacy galicyjscy z hr. Gołuchowskim, rozumiejąc dobrze, że Czerkaski chce za pieniądze kupić sobie przyjaciół pomiędzy ruskim galicyjskim duchowieństwem i zrekrutować zastęp mający w Polsce, pod jego tatarską komendą, obalać i niszczyć to, co wieki w kraju rodzinnym, w kościele i cerkwi unickiej wzniosły i utrwaliły, bardzo niechętnym okiem patrzyli na ten rozbudzony ruch w duchowieństwie unickim i jego znoszenie się z Warszawą, potępiali go więc całą siłą. Za nimi głos ogółu, głos Rusinów lwowskich dobrze myślących, dziennik lwowski "Słowo", głos pism publicznych Galicji, Czech, Poznania, Śląska etc., potępił ten targ Czerkaskiego i postawił pod pręgierz hańby. Metropolita lwowski, Spiridjon Litwinowicz, do tego stopnia był oburzony na czyny Czerkaskiego, że nie chciał święcić młodych kandydatów, których mu Czerkaski przysłał do wyświęcenia dla diecezji Chełmskiej. Kokoszkin, wysłany do Lwowa przez Czerkaskiego w końcu 1864 roku dla osobistego wyjaśnienia metropolicie stanu Chełmskiej diecezji, nie dopiął pożądanego celu. Litwinowicz był nieugięty, żądał nadto, aby Chełmska diecezja była podległa jego jurysdykcji tak pod względem duchownym, jak też pod względem oświecenia ludu. Pod tymi warunkami obowiązywał się obsadzić wakujące probostwa w diecezji swoimi kapłanami, a szkółki wiejskimi nauczycielami. Ofiarowałby swoje siły na usługi kraju chełmskiego, dałby niezbędne podręczniki do zakładów naukowych, książki do czytania etc., ale wtedy, gdyby nie rosyjski, lecz rusiński język miał prawo obywatelstwa w kraju; inaczej groził nie wydać żadnemu z kapłanow *litteras dimissoriales* do Chełmskiej diecezji *) I rzeczywiście metropolita dotrzymał słowa, bo gdy w następnym roku 1865 przybył do Warszawy, zaproszony przez Czerkaskiego, galicyjski świaszczenik Krynicki, prefekt greko-unickiego seminarium i prosił Czerkaskiego o wstawienie się do metropolity, Litwinowicz odmówił mu litteras dimissoriales, a nominat biskup Kaliński dla tej przyczyny nie chciał przyjąć intruza do swojej diecezji.

****

Czerkaski, widząc pokrzyżowane swoje plany w Galicji, jak kusiciel, chwilowo rzucił się

*) Sud'by unii w Chołmskoj eparchii, Popowa

ze swymi projektami i przyjaźnią ku rusinom węgierskim, którzy, jak mu się zdawało, byli bardzo życzliwi dla projektów Rosji. Ruś węgierska przyswoiła sobie rosyjski język naukowy, w którym drukowała książki i gazety przejęte duchem rosyjskim. Ruś zaś galicyjska tych cech dla Rosji przychylnych nie miała. Lecz po krótkich staraniach porzucił je Czerkaski, w planach i jego przekonaniu świaszczenik galicyjski nierównie więcej ważył niż węgierski pop *). Rusin węgierski był dla niego jakby cudzoziemcem, a on pragnął za pieniądze uzbroić go uprzedzeniem i nienawiścią. Rusina galicyjskiego i bliskiego sąsiada i brata mógł rzucić do zaciętej walki z bratnim polskim kościołem, cerkwią i bratnią narodowością.

W duchowieństwie chełmskim widział Czerkaski rozbudzoną dążność ku Galicji i ku Lwowowi i to go najbardziej bolało, bo on chciał ich ciążenia obrócić ku Rosji i ku prawosławiu. Wyraził się Czerkaski, że nie Chełm powinien iść za Lwowem, lecz Lwów za Chełmem. A ponieważ religijnych przyjaciół, kandydatów na probostwa do Chełmskiej diecezji nie udało mu się w Galicji zwerbować, gdyż miał dwóch wielkich i niepokonanych wrogów dla swoich projektów, Litwinowicza, metropolitę we Lwowie i Kalińskiego, biskupa w Chełmie, postanowił Czerkaski zawiązać powtórne targi z Galicją, już wyłącznie tylko o oświatę Chełmskiej diecezji i sądził, że to mu się lepiej powiedzie.

W tym celu wysłał do Lwowa naczelnika chełmskiej dyrekcji naukowej Lebedyncewa dla wyboru i sprowadzenia nauczycieli i polecił mu przytem werbować ich nie tylko spośród świeckich ludzi, lecz i pomiędzy duchowieństwem. Tym metropolita nie mógł już odmówić litteras dimissoriales. Świaszczenik Filip Diaczan w 1866 roku przybył pierwszy na nauczyciela języka greckiego, za nim przybył świaszczenik lwowski, Marceli Popiel, poprzednio już zaproszony przez dyrekcję naukową siedlecką na prefekta gimnazjum chełmskiego, za nimi przywlekli się jednocześnie dwaj popi do progimnazjum bialskiego na nauczycieli nieokreślonych przedmiotów i,jak pierwsi, renegaci wiary i wrogowie swojej ojczyzny, Liwczak, człowiek chytry o zbójeckim wejrzeniu, drugi Chojnacki, nałogowy pijak. Inni w tym czasie lękali się jeszcze przybyć do Polski, z jednej strony nie wierzyli obietnicom Czerkaskiego i dlatego nie chcieli tracić swych miejsc w Galicji, z drugiej, znali dobrze ducha katolickiego chełmskich kapłanów i ich przywiązanie do ojczyzny, nie mieli więc odwagi wystąpić do otwartej z nimi wojny.

Kiedy pod zaborem austriackim robota Czerkaskiego szła opornie, zato w kraju okupowanym przez Rosję dokonał łatwiejszego dzieła rozpędzeniem unickich Bazylianów, którzy przez swych towarzyszów galicyjskich, a zwłaszcza przez przedstawicieli Bazylianów w Rzymie, krzyżowali mu jego plany w Galicji.

W granicach Chełmskiej diecezji do roku 1864 było pięć bazyliańskich klasztorów, a mianowicie w Chełmie, w Zamościu, w Lublinie, w Białej i w Warszawie. Do nich także należały miejscowe unickie probostwa, którymi zarządzali. Bazylianie w Białej byli nadto stróżami relikwii wielkiego patrona unii, męczennika, błogosławionego Jozafata, arcybiskupa połockiego i odpust na jego cześć trwający cały miesiąc obchodzili z największą uroczystością. Tu w

*) Chołmsko eparchialnyj wiestnik z 1879 r. Nr. 9 str. 15.

czasie tego odpustu przy trumnie Męczennika celebrowało codziennie duchowieństwo łacińskie i unickie. Tu wszystkie zakony katolickie zbierały się i łączyły z bratnim zakonem Bazylianów. Biskupi łacińscy i uniccy podawali sobie dłonie braterskiej przyjaźni i pontyfikalną celebrą podnosili majestat uroczystości. Lud z najdalszych stron Podlasia, unicki i łaciński, razem ze swoimi proboszczami na czele, szedł w uroczystych kompaniach ze śpiewem, chorągwiami, obrazami, aby uczcić wielkiego Męczennika. Kompanie ludu były codziennie przyjmowane i uroczyście odprowadzane za miasto ze słowem serdecznym. Ogromny kościół bazyliański był przez cały miesiąc codziennie cały wypełniony i otoczony kilkutysięcznym zastępem wiernych, obstawiony jakby lasem pielgrzymich chorągwi i obrazów, dokoła też stały konfesjonały, przy których lud obojga obrządków brał moc wiary i czynów chrześcijańskich, oraz ambona, z której codziennie słuchał nauk cnotliwego życia i zbawienia. Odpust Św. Jozafata w Białej był nie tylko pomnikiem wiekowym, lecz żywym obrazem świętej jedności wschodniego i łacińskiego obrządku kościoła.

To też popi prawosławni zza Buga często przybywali do Białej w czasie odpustu Św. Jozafata, z odkrytą głową stawali na ulicy, aby przysłuchiwać się naukom katolickich kapłanów, śledzić ogniwo miłości dwóch bratnich obrządków i zdala przypatrzeć się rzeszy ludu, który świątynię Jozafata oblewał jakby morzem i na klęczkach w pokorze posuwał się wokoło niej trzykrotnie, śpiewając jego hymn męczeński.

Była to uroczystość religijna i narodowa zarazem, pod opieką Bazylianów, stróżów relikwii Św. Jozafata.

Czerkaski nie uznawał Św. Jozafata i zaliczał go do rzędu buntowników przeciwko Rosji i prawosławiu. Postanowił za wszelką cenę pozbyć się relikwii Świętego, ołtarz jego zburzyć, a przede wszystkim rozpędzić zakon Bazylianów i w ten sposób położyć koniec odwiecznym uroczystościom religijnym w Białej Podlaskiej.

Dnia 27 października 1864 roku Czerkaski dostaje ukaz carski znoszący zakon Bazylianów. Natychmiast zamyka ich klasztory, parafie ich oddaje świeckiemu duchowieństwu, zakonników z pięciu klasztorów w kraju przewozi i umieszcza czasowo w warszawskim bazyliańskim klasztorze i oddaje ich pod zarząd konsystorza chełmskiego. Zakazuje im surowo wszelkiej korespondencji z dawnymi władzami zakonnymi, a nade wszystko zabrania korespondencji z Rzymem i ustanawia nad nimi swojego wizytatora z Chełma. Następnie usuwa od obowiązków księdza Boniewskiego, prowincjała Bazylianów, administratora klasztoru i proboszcza warszawskiej parafii unickiej, a na jego miejsce naznacza Piotra Skalskiego, młodego świaszczenika o dążnościach prawosławnych. Nadto przygotował Czerkaski w klasztorze Bazylianów w Warszawie rodzaj karceru pod swoją kontrolą dla skompromitowanych u rządu rosyjskiego kapłanów unickich.

W obronie usuniętego od obowiązków prowincjała i przeciwko mianowaniu Skalskiego na zwierzchnika Bazylianów zaprotestował Biskup Kaliński pismem z dnia 23 czerwca 1865 roku skierowanym do Czerkaskiego, w którym oświadczył, że kanonicznie obranego i zatwier-

tłomego zakonnika nie pozwoli usunąć od zwierzchnictwa; lecz nie mogąc złamać uporu Czer-kiskiego, zatrzymał przy prowincjale Boniewskim obowiązki proboszcza parafii warszawskiej, a Skalskiemu zakazał surowo mieszać się do zarządu cerkwi i parafii, nazywając go w swoich odezwach z 30 lipca i 16 sierpnia zbłąkaną i upartą owcą, grożąc mu nadto, że jeżeli nie będzie wspominał we Mszy św. imienia Papieża i nie zaniecha przeinaczania Mszy św. na sposób prawosławny, to go skarze na kary cerkiewne.

W pierwszej odezwie z 30 lipca 1865 roku pisze biskup do Skalskiego między innymi: "Z bolesnością serca wzywam Cię, żebyś natychmiast zaniechał odmian, jakie samowolnie wprowadziłeś do Św. Liturgii, żebyś tym swoim przykładem zasługującym na surową naganę nie gorszył Twoich braci, lecz owszem, żebyś prowadził ich i strzegł, aby nie wpadli w błędy samowoli, jakich sam się dopuściłeś, od czego uchowaj Cię Boże!"

W drugim napomnieniu z 11 sierpnia tegoż roku biskup Kaliński tymi słowami kończy swoją odezwę do Skalskiego: "Opamiętaj się, kochany Bracie i nie chciej lekceważyc napomnień Twojej zwierzchności, która bez wątpienia od Boga jest, aby Cię Bóg sprawiedliwy nie skazał na nieuchronną karę doczesną i wieczną" *)

Kopie tych napomnień biskup Kaliński zakomunikował wszystkim zakonnikom klasztoru Bazylianów w Warszawie i wydał do nich list pasterski, w którym ogłosił Skalskiego jako odstępcę od cerkwi unickiej i pozbawionego wszelkich jej praw i przywilejów. "Nie idźcie, kochani Bracia, pisze im biskup, za przykładem brata Waszego odstępcy, bądźcie stałymi w dochowaniu przysięgi złożonej na ręce biskupa przy poświęceniu Was. Zaklinam Was, moi Bracia, nie zatruwajcie ostatnich dni mojego pasterstwa, dni starca chylącego się do grobu, dni przepełnionych smutkiem i strapieniem, lecz stałością Waszą w świętej wierze przyjdźcie mi w pomoc".

W tym roku przygotowania w Rzymie do kanonizacji Błogosławionego Jozafata rozdrażniły dwór Petersburski do najwyższego stopnia. Przedstawiciel Rosji przy dworze Rzymskim, baron Weindorff, odebrał polecenie zaprotestowania przeciwko kanonizacji i oświadczenia, że fakt kanonizacji Jozafata będzie uważany w Rosji jako wywołany partią sprzyjającą powstaniu w Polsce. Pomimo, że kardynał Petrici, wybrany na relatora do tej kanonizacji i Dubrowski, prowincjał Bazylianów, generalny jej postulator, a także wszystkie katolickie pisma zagraniczne dowiodły jasno, że myśl kanonizacji męczennika Jozafata ma początek nie w rewolucji, lecz powstała od dawna w kościele powszechnym i w cerkwi wolnych od wszelkich rewolucyjnych dążności **)

Rosja posunęła do ostanich granic prześladowanie katolicyzmu w Polsce, a zwłaszcza unii i skierowała je nawet przeciwko Św. Jozafatowi. Prześliczny obraz tego świętego arcybiskupa, znajdujący się w cerkwi bialskiej, przedstawiający chwile morderstwa jego i konania, pędzla znakomitego malarza Simmlera przy końcu 1865 roku, został wyjęty przez Rosjan z wielkiego ołtarza i w nocy wywieziony do moskiewskiego muzeum Rumiancowa. Święte relikwie męczennika zdjęte z ołtarza i z trumną wyniesione zostały do cerkiewnego lochu i tam niby w katakumbie zamurowane. Podobny los spotkał wszystkie obrazy Św. Jozafata znajdujące się w kościołach w

*) Obie te odezwy udzielił mi ks. unicki przyj. biskupa. **) Tygodnik katolicki 1867 r. Nr. 27.

w Królestwie Polskim: rząd je pozabierał i powywoził do Rosji, aby, jeśli nie pamięć zasług i imię Świętego, to przynajmniej jego wizerunki wyrzucić z kraju, zwłaszcza z Podlasia.

Bazylianie spędzeni do Warszawy pod rosyjską komendę odstępcy od wiary, Skalskiego, wkrótce doczekali się urzędowego wezwania do podpisania deklaracji na przyjęcie prawosławia i jedni z nich musieli opuścić kraj i udać się za granicę, drudzy pozostali przy swoich znajomych i dobroczyńcach w charakterze prywatnych ludzi.

Rozpędzajac Bazylianów, Czerkaski wziął się jednocześnie do zreorganizowania seminarium unickiego, pragnąc z alumnów chełmskich zrobić świaszczeników przejętych jego duchem, przyszłych rozsadników swojej idei. Lecz szczęściem dla diecezji, biskup Kaliński stał jak hetman w obronie tej zagrożonej przez nieprzyjaciela pozycji, walcząc z nim i nie ustępując ani litery z prawa i swobody świętej cerkwi.

Zaraz po objęciu zarządu diecezji, biskup Kaliński postanowił oprzeć się wymaganiom rządu i nie wysyłać więcej alumnów swojego seminarium do moskiewskiej i kijowskiej akademii, chociażby tylko w celu kształcenia ich w językach i przedmiotach nie odnoszących się do dogmatów wiary, gdyż stamtąd wracali po większej części ludzie zepsuci duchem i obyczajami rusycyzmu. Nie spodziewając się uzyskać od rządu odpowiedniego funduszu na koszty utrzymania swoich alumnów w akademiach katolickich, biskup Kaliński na swój własny koszt wysłał pięciu alumnów do warszawskiej duchownej akademii, w celu wykształcenia ich na zdolnych profesorów seminarium duchownego i światłych, sumiennych doradców w konsystorzu i zarządzie diecezji. Lecz w grudniu 1863 roku namiestnik Królestwa Polskiego polecił wydalić tych alumnów z warszawskiej akademii na tej zasadzie, że ukazem carskim z roku 1840 zostało zabronione uczęszczanie do niej greko-unitom.

W sierpniu 1864 roku, pomimo oporu ze strony biskupa, Czerkaski wynosi usuniętego Wójcickiego na profesora seminarium chełmskiego i wzywa biskupa, aby osobiście przybył do Warszawy w celu dokładnego porozumienia się o mających się zaprowadzić reformach w seminarium i diecezji. Na wezwanie Czerkaskiego biskup stawił się z najsilniejszym postanowieniem, że nie cofnie się w niczym co zostało wprowadzone ustawami Synodu Zamojskiego i chwalebnymi zwyczajami cerkwi.

Na przytoczone dowody Czerkaskiego, że duchowienstwo, seminarium i lud chełmski są ruscy, odpowiedział biskup, że duchowni nie mówią po rusku, że lud nie rozumie tego języka, że w niektórych miejscowościach wieśniacy mówią wprawdzie rusińskim skażonym językiem, lecz po polsku dobrze rozumieją i dla tych powodów nie widzi potrzeby wyrzucania z cerkwi języka polskiego w nauczaniu ludu. W seminarium zaś chełmskim i szkole diaków, jedynych zakładach, będących jakby rozsadnikami opiekunów ludu i nauczycieli szkół unickich, wszystkie przedmioty były zawsze wykładane w języku polskim, teologiczne zaś przedmioty były wykładane w języku łacińskim. Ruski język wykładany był w obu tych instytutach jako język obcy i miano do niego ogólny wstręt, gdyż przeszkadzał uczniom i zabierał im czas potrzebny do przygotowania się z innych ważniejszych przedmiotów.

Lecz gdy Czerkaski pokazał biskupowi ukaz carski z 1840 roku z dnia 30 sierpnia dozwalający mieszkańcom Królestwa kształcić się w języku narodowym, to jest ruskim, Kaliński nie chcąc stać w walce z ukazem i otwarcie zabraniać jego wypełnienia, wysłał dnia 14 lutego 1865 roku z Warszawy rozporządzenie do zarządu seminarium chełmskiego, w którym pozwala, aby niektóre przedmioty, jak historia powszechna, historia naturalna etc. były wykładane nie w ruskim (to znaczy rosyjskim) języku, tylko w rusińskim i tylko wtedy, gdy zostaną wyszukane i sprowadzone z Galicji odpowiednie dzieła podręczne używane dotychczas w rusińskich katolickich seminariach. Inne zaś przedmioty teologiczne i ścisły mające z nimi związek, jak prawo kanoniczne, powinny być wykładane tylko w języku łacińskim, dotychczas używanym. Tyle tylko rząd zyskał po trzymiesięcznym targu z biskupem Kalińskim w Warszawie.

****

Gdy biskup, po kilkumiesięcznej prawdziwej walce z Czerkaskim, zaledwie wrócił z Warszawy, odebrał od Czerkaskiego naglące żądania, aby rozpoczął reformę seminarium i wprowadził język rosyjski jako język wykładowy przedmiotów. Jednocześnie wezwany został do Warszawy rektor chełmskiego seminarium, ks. kanonik Stefan Szokalski w celu zdania szczegółowej sprawy z zarządu tegoż seminarium. Lecz ks. Szokalski, starzec 70-letni, składa natychmiast swoje obowiązki rektora, wymawia się chorobą i prosi biskupa, aby odpisał Czerkaskiemu, że on nie może pojechać do Warszawy. Czerkaski wzywa następnie do siebie trzech profesorów chełmskiego seminarium – księży Szelmetkę, Zieniewicza i Pocieja i każe im wypłacić z kasy odpowiedni fundusz na koszty podróży. Księża ci przybyli wprawdzie do Czerkaskiego, lecz na konferencjach z nim zachowali się tak, jak przystoi na ludzi rozumnych, a przede wszystkim uległych swojemu biskupowi. Przedstawili kniaziowi nieprzygotowanie alumnów do słuchania wykładu przedmiotów w rosyjskim języku, brak zupełny nie tylko podręczników rosyjskich, lecz i odpowiednich wyrazów rosyjskich do oddania wiernie naukowych myśli katolickich, jednym słowem, do niczego się nie zobowiązawszy, odjechali.

Wtedy kniaź wysłał do Chełma dyrektora kancelarii do spraw unickich, Sidorskiego, z poleceniem, żeby w swojej obecności zebrał posiedzenie rady seminaryjskiej, przedstawił jej wszystkie wymagania rządu i zobowiązał ją, aby odtąd na przyszłość protokoły narad pedagogicznych seminarium były co miesiąc przedstawiane do komisji spraw wewnętrznych i duchownych.

Pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem Sidorskiego, odbyte 10 czerwca, skończyło się na tym, że profesorowie seminarium wykazali nieuzdolnienie alumnów do słuchania wykładu przedmiotów w rosyjskim języku, brak dzieł podręcznych w tym języku i brak funduszu na zakupienie rusińskich książek katolickich.

Żeby założyć katedrę języka rosyjskiego w seminarium, Czerkaski postarał się o ukaz z Petersburga z dnia 9 kwietnia 1865 roku, nakazujący w chełmskim seminarium duchownym rozdział języka słowiańskiego na dwie katedry: słowiańską i rosyjską i asygnujący z sum Królestwa Pol-

skiego 759 rubli rocznie na pensję dla profesora języka rosyjskiego.*)

Czerkaski jednak nie poprzestał na tym. Ta wygrana była dla niego zachętą do dalszych zapasów z biskupem Kalińskim. Zysk połowiczny był dla niego za małym; on położył sobie za cel dobić się, choćby przemocą do wykładu w seminarium chełmskim wszystkich przedmiotów w rosyjskim języku. Kaliński wystąpił do otwartej wojny przeciwko niemu, lecz i kniaź tatarski nie cofnał się w walce. Dnia 9 sierpnia 1865 roku zażądał od biskupa urzędownie: 1) żeby katedrę teologii wakującą powierzył zdolnemu i odpowiedniemu profesorowi i 2) żeby polecił wykładać ją koniecznie w rosyjskim języku. Kaliński na pierwszy punkt odpisał Czerkaskiemu, ze wybierze odpowiedniego profesora do teologii; na drugi zaś, że nie może wprowadzić języka rosyjskiego do wykładu teologii w seminarium i jednocześnie polecił rektorowi seminarium trzymać się poprzednio udzielonych mu wskazówek. Członkowie rady seminaryjskiej 30 sierpnia dodali od siebie w protokóle pedagogicznym, że gdyby nawet znali dobrze język rosyjski, niktby z nich nie ośmielił się wykładać po rosyjsku tak trudny przedmiot, jakim jest teologia. Rektor zaś oświadczył w protokóle, że nawet rusińskich dzieł teologicznych z Galicji nie widzi potrzeby wypisywać, gdyż nie bedą mogły być użyte na katedrze.

Czerkaski więc chwilowo niby zwyciężony i wszystko w seminarium pozostało jak było poprzednio. Teologiczne nauki wykładano po łacinie, korespondencje urzędowe pisano po polsku, protokoły rady seminaryjskiej były pisane również po polsku, tylko profesor języka rosyjskiego podpisywał się na nich po rosyjsku, reszta zaś profesorów z rektorem podpisywała się po polsku.

Czerkaski, który chwytał się wszystkiego, aby swoje plany przeprowadzić, poddaje myśl biskupowi, żeby wysłać kilku seminarzystów na uzupełnienie nauk teologicznych do Lwowskiej akademii duchownej, a raczej na fakultet teologiczny przy uniwersytecie. Biskup przedstawił w tym celu 10-ciu wybranych przez radę seminaryjską kandydatów. Kniaź wtedy zmienia swój projekt i przysyła biskupowi ukaz carski z dnia 9 kwietnia 1865 roku, nakazujący, aby dyrektor główny komisji spraw wewnętrznych i duchownych przedstawiał rocznie dwóch kandydatow z seminarium chełmskiego w celu wysłania ich do kijowskiej lub moskiewskiej akademii duchownej dla nauki języka greckiego, słowiańskiego, rosyjskiego, historii Rosji i innych przedmiotów nie odnoszących się do dogmatów wiary. Oświadcza przy tym Czerkaski, że przyjmuje przedstawionych 10-ciu kandydatów seminaryjskich do wysłania ich na wymienione akademie. Lecz biskup i rektor na radzie seminaryjskiej odrzucają projekty Czerkaskiego i żaden z alumnów chełmskich nie chce iść do rosyjskich akademii. Odpowiedziano Czerkaskiemu, że z seminarium chełmskiego nie ma kandydatów do kijowskiej lub moskiewskiej akademii.

Wtedy Czerkaski rozgniewany do najwyższego stopnia wybrał z listy alumnów 5-ciu i tych przymusowo wysłał do Kijowa w początku 1866 roku. Widząc, że nie może przeprowadzić w chełmskiej diecezji i seminarium pożądanych reform przy takim składzie duchowieństwa kieru-

*) Gazeta "Dień" i wiadomości z Chełma otrzymane od przyjaciela Biskupa (Przyp. piszącego).

[illegible] diecezją, Czerkaski znowu skierował swoją uwagę na Ruś galicyjską i postanowił za [illegible] cenę sprowadzić stamtąd pomocników dla siebie, a miejscowych księży usunąć [illegible] obowiązków jako zawady na swojej drodze.

Rok 1866 wybił ostatnią godzinę katolicko-polskiego życia i studiów w chełmskim seminarium. 23 stycznia umiera były rektor ks. Szokalski, zasłużony prałat i jego miejsce obejmuje naznaczony przez biskupa wice-rektor ks. Harasowski. Lecz Czerkaski, za sprzeciwianie się swoim poleceniom, usuwa go z seminarium i zamyka w cytadeli warszawskiej. Przy końcu 1866 roku pozbywa się wreszcie i biskupa Kalińskiego, a zarząd diecezji oddaje Wójcickiemu; wtedy daje swoje hasło i galicyjscy świaszczenicy, odstępcy od wiary, spieszą do chełmskiego seminarium objąć posady zwierzchników – tacy, jak: Krynicki, Ławrowski, Diaczan i t.d.

I odtąd zaczęło się w seminarium wszystko po rosyjsku, w rosyjskim języku, w rosyjskim duchu i kierunku. Teologia i wszystkie inne nauki po rosyjsku, sesje, protokóły, dzienniki gazety, książki, romanse nawet do czytania, dawniej nie znane, zwaliło się wszystko rosyjskie. Wielu seminarzystow przyjęto z Galicji i wyznać trzeba, ze był to motłoch najbardziej niemoralny, chwytający łatwą karierę, odpadki galicyjskiej tłuszczy. W seminarium rozkazano rozmawiać tylko po rosyjsku i zabroniono alumnom nawet poza murami instytutu używać języka polskiego. Zaraz też wydalono z seminarium Symeona Kalińskiego, syna biskupa, alumna wzorowych obyczajów i wielkiej wiary.

Powyższe czyny i gwałty oburzyły dobrze myślących lewitów seminarium i ściślej połączyły ich prawe serca. Gdy Czerkaski z Sidorskim przybyli do Chełma, 24 seminarzystów podało prośbę na ręce rektora z żądaniem, aby teologiczne nauki były wykładane w języku łacińskim. Za ten śmiały krok, dowodzący podług Czerkaskiego niekarnych usposobień seminarzystów, postanowiono 9-ciu alumnów wydalić natychmiast, a 15-tom dać publiczną naganę.*)

Czerkaski przybył do Chełma nie utwierdzać język łaciński, ale go usunąć i zaprowadzić język rosyjski. Więc osobiście zasiada w ławce szkolnej pomiędzy alumnami, każe profesorom wykładać teologię po łacinie, a alumnom odpowiadać na zapytania i poprostu wyśmiewa i wyszydza każdy wyraz przez nich powiedziany, akcent, zwrot mowy, chociaż sam tego języka nie zna i nie rozumie go, następnie każe to samo galicjanom tłómaczyć na język rosyjski i chawali ich, że mówią nim znakomicie.

Alumni jednak nie przestali manifestować swojej wiary katolickiej przy każdej sposobności, chociaż wiedzieli, że za to grozi im wydalenie z seminarium i nadzór policyjny.

W listopadzie obchodzono zawsze uroczyście dzień męczeńskiej śmierci Św. Jozafata, więc wszyscy alumni, z wyjątkiem galicjan, nie poszli na lekcje, bez względu na to, że rektor ostrzegł ich surowo w poprzedzający dzień i nakazał być koniecznie na lekcjach. Wskutek czego jednego alumna natychmiast wydalono, a reszta otrzymała publiczną naganę.

Gdy 27 lutego 1867 roku profesorowie rozdali alumnom książki pod tytułem: "*Uczenije*

*) Wiadomości zebrane od unickiego kapłana (Przyp. piszącego).

o bogosłużenji prawosławnoj cerkwi", alumni natychmiast odnieśli książki rektorowi, oświadczając, że oni nie mogą się uczyć nauki wiary z prawosławnych książek. Za to postanowiono na sesji znowu wydalić kilku alumnów z seminarium. Tak więc z alumnatu chełmskiego w krótkim czasie żywioł polsko- katolicki został wypędzony i w seminarium pozostali tylko sami galicyjscy przybysze.

Ponieważ seminarium chełmskie dzieliło się tak, jak i seminaria łacińskie alumnów, mianowicie na trzy oddziały: 1) przygotowawczy jednoletni, 2) dwuletni filozoficzny, 3) trzyletni teologiczny, przeto rada seminaryjska, na polecenie Czerkaskiego, postanowiła zmienić ten podział katolicki, wyrzucić dwa pierwsze oddziały, to jest przygotowawczy i filozoficzny, podzielając w zupełności przekonania Czerkaskiego, że filozofia ruskiemu świaszczenikowi nie jest potrzebna wcale, bo ona uczy tylko wolnomyśleć i że dość będzie na wykształcenie ruskich świaszczeników trzech lat seminaryjskich kursów.

Widzimy więc, że wojna z Kalińskim zakończyła się ogólnym tryumfem dla Czerkaskiego. Kniaź usunął główną przeszkodę w swojej robocie. Biskup Kaliński 11 września 1866 roku został nie tylko pozbawiony swojej diecezji, lecz i wywieziony został do Wiatki w Rosji. W drodze, będąc już jeńcem Czerkaskiego, biskup jeszcze nie miał spokoju i musiał wytrzymywać pokuszenia i walki. Kniaź Czerkaski przez gubernatora lubelskiego ofiarował biskupowi powrót do diecezji, oznaczył dzień jego konsekracji na biskupa i wypłatę 10.000 rubli za uległość wobec wymaganiom rządu. Lecz starzec ze wzgardą odrzucił tę pokusę i oświadczył, że wybrał niewolę i śmierć raczej, niż upaść wobec swego sumienia i świętej cerkwi. I rzeczywiście, przeczucia ks, Kalińskiego spełniły się dosłownie, bo w miesiąc po przybyciu do Wiatki, 19 października 1866 roku nagle życie zakończył w serdecznym uścisku ręki podobnego jak on męczennika, Stanisława Adama Krasińskiego, biskupa wileńskiego. Ojciec Św. Pius IX w swojej allokucji z dnia 29 października 1866 roku oddał biskupowi Kalińskiemu sprawiedliwie zasłużoną pochwałę męstwa w wyznawaniu wiary i męczeństwie w jej obronie.*)

Po usunięciu biskupa Kalińskiego, rozkaz cesarski tego samego dnia wyznacza protojereja Wójcickiego na rządcę diecezji chełmskiej i ten zaraz wprowadził nowe zasady zarządu diecezją, określone ukazem carskim z dnia 18 czerwca 1866 roku. Komitet do spraw Królestwa Polskiego natychmiast zniósł kapitułę chełmską, będącą niejako w jawnej sprzeczności z zarządem prawosławnej cerkwi, w miejsce zaś kapituły ustanowił etat tak zwanego katedralnego duchowieństwa. Diecezja chełmska, składająca się poprzednio z 21 dekanatów, została podzielona na 12 "*błagoczynji*" i obiór błagoczynnego co trzy lata miało dopełniać duchowieństwo każdego "*błagoczynja*". Usunięcie z parafii świaszczenika lub diaka, naznaczanie nowego lub zamiana ich, oddane zostały uznaniu i kontroli rządu.

Konsystorz chełmski, pod kierunkiem Wójcickiego, w sam dzień wywiezienia biskupa Kalińskiego 11 (23) września 1866 roku, wydał cyrkularz do błagoczynnych świaszczeników i diaków, w którym wyjaśnia ich obowiązki i ukazuje nowe podstawy działalności ich, jasno

*) Tygodnik kat. str. 428, 435, 452; Toż. Ostatnie chwile unii - str. 27 etc.

streszczone w następującym schizmatyckim zakończeniu: *"Wzywając bożego błogosławieństwa na nasze prace i prosząc o poparcie poduładne nam od dziś duchowieństwo, przyrzekamy poświęcić wszystkie nasze siły, aby poruczoną nam diecezję postawić na drodze rzeczywistej, prostej, odpowiedniej nam jako członkom greckiej cerkwi, jako synom ruskiego narodu i jako wierno-poddanym najmiłościwszego naszego monarchy".* *)

Wójcicki w tym swoim okólniku wobec całego duchowieństwa ośmielił się zarzucać biskupowi Kalińskiemu, że on i rodzina jego należeli do zaburzeń w kraju, ze został usunięty na skutek niepojętego i źle obranego stanowiska względem opiekuńczego rządu, że urągał (!?) prawom boskim i cesarskim i ściągnął na siebie zasłużoną niełaskę, że obrał nadto fałszywe stanowisko względem cerkwi i narodowości ruskiej. Słowem, gdy wszyscy cenili, kochali i uwielbiali Kalińskiego za jego prawe postępowanie i waleczną odwagę w obronie wiary i św. obrzędów cerkwi unickiej, znalazł się jeden Wójcicki, któremu biskup Kaliński ocalił prawo do życia, gdy mu odciął stryczek i nie dał być wisielcem w rękach powstańców, jak na to zasłużył.

Wójcicki natychmiast okazał w diecezji swój zaprzedany charakter. Krynicki, Diaczan i Ławrowskij otoczyli go swoją radą w konsystorzu, w cerkwi i w seminarium. Marceli Popiel, znany ze swych prac popierających zmianę obrzędów na sposób prawosławny, dołączył się do nich jako piąte ogniwo tego nowo zawiązanego łańcucha usiłującego rozciągnąć się jak najdłużej, a swoją żelazną przemocą skrępować i okuć sumienia wiernego duchowieństwa i ludu. Po wywiezieniu biskupa Kalińskiego, Czerkaski natychmiast przybył do Chełma. Wójcicki uroczyście przyjął go w katedrze nabożeństwem prawosławnym i kniaziowi było miło, jak się wyrażał, widzieć i w cerkwi i w szkole i nawet u stołu wszystko rosyjskie i swoich oddanych duchem cesarzowi Rosji i jednej, wielkiej, rosyjskiej wierze.

Wójcicki postanowił nie zważać na zasługi tutejszych księży, lecz co lepszego w diecezji, powierzał galicyjskim dezerterom, szczególniej dziekanie. Przez błagoczynnych prawosławnego ducha chciał wywierać na duchowieństwo prawosławne wpływy. Okólniki jego do duchowieństwa szły jedną drogą przez błagoczynnych, drugą do gubernatorów, którzy przez żandarmów i strażników pilnowali ogłoszenia i wypełniania ich. Duchowieństwo jednak tutejsze wszystkie rozporządzenia Wójcickiego rzucało w ogień, nie wspominajac o nich nikomu, pomimo, że przez to narażało się na surowe upomnienia, częste podróże do Chełma i kary pieniężne.

Wójcicki polecił księżom parafialnym w diecezji, aby ze starostami, przy pomocy wójtów i sołtysów, uprzątnęli organy z cerkwi. Powołując się nadto na obowiązek oczyszczenia cerkwi i obrzędów, zabraniał księżom uczenia ludu po polsku, a nawet rozmawiania z parafianami po polsku. Zabronił też ludowi śpiewów katolickich, odmawiania różańca, noszenia koronek, szkaplerzy etc.

Galicjanie, posłuszni swojemu zwierzchnikowi, przyjęli rosyjskie książki i zaczęli zaraz

*) Kopię cyrkularza dostaliśmy od unickiego kapłana. (Przyp. piszacego)

uczyć lud i śpiewać w cerkwi po rosyjsku, lecz uniccy kapłani nie przyjęli rosyjskich książek. Tu rozpoczęły się gwałty i działanie brutalnej siły. Cierpią wzorowi proboszczowie i od Wójcickiego odbierają surowe napomnienia. Gubernator Gromeka występuje jako egzekutor woli Czerkaskiego i Wójcickiego i natychmiast z jego rozporządzenia księża uniccy tracą swoje parafie i od rodzinnych swych ognisk idą do więzień, lub na wygnanie za nieuległość rozkazom konsystorza.

****

Gromeka w 1867 roku sprowadza Marcelego Popiela na wizytę cerkwi unickich Podlasia, aby swoją powagą i zachętą wpłynął na duchowieństwo i nakłonił je do uległości rządowi. Rezultatem tej sławnej i ośmianej wizyty Popiela było to, że, ponieważ zacni kapłani widzieli w nim tylko intruza i wilka skradającego się do owczarni i dali mu to odczuć co myślą, on wielu ich przedstawił do usunięcia z probostw, jako niebezpiecznych buntowników ludu.

Czerkaski wreszcie przy pomocy policji usiłował sparaliżować znaczenie unii, której nie tylko, że nie cierpiał, lecz postawił ją na równi z elementem rewolucyjnym. Policja miała rozkaz działać w duchu zbliżenia unii do prawosławia i zacierać widoczne ślady różnicy. Tu naczelnik nie pozwolił w odbudowanej cerkwi unickiej na wzniesienie bocznych ołtarzy, tam inny naczelnik zaaresztował kapłana unickiego, który nie przyjął książek prawosławnych kazań, tam znowu policja zagroziła aresztem unickiemu księdzu, że nie chciał odprawić żałobnego nabożeństwa i pochować podług rosyjskiego rytuału zmarłego prawosławnego żołnierza, tu znowu uwięziono kapłana, który przy pogrzebie prawosławnego człowieka, dla uspokojenia wzburzonego ludu, ogłosił, że zmarły, dawniej prawosławny, przed śmiercią nawrócił się, przyjął święte Sakramenta i zmarł jako unita. W cerkwi bialskiej, na rozkaz naczelnika, stanął chór żołnierzy i w czasie Mszy św. odśpiewał swój schizmatycki symbol wiary, przeszkadzając kapłanowi w odprawianiu katolickiej liturgii Mszy św i zmuszając lud do opuszczenia cerkwi.

Lecz Bóg czuwał nad sumieniem swoich wiernych kapłanów, którzy widzieli z przerażeniem, że hydra prawosławia pożera ich świętą cerkiew. Postanowili w obronie cerkwi i sumienia zbiorowo podnieść swój głos i dowieść kościołowi katolickiemu, że w duchowieństwie unickim ma wiernych swoich przyjaciół i braci.

Więc we wszystkich dekanatach gubernii siedleckiej duchowieństwo unickie zjeżdża się poufnie, uroczyście protestuje przeciwko wprowadzonym przez konsystorz i Wójcickiego zmianom cerkiewnych obrzędów, ustanowiony zarząd diecezji uważa za nieprawny i nie mogący obowiązywać duchowieństwo, decyduje się wreszcie zniszczyć cyrkularze konsystorskie i ludowi o nich nie wspominać, a o tym wszystkim donieść namiestnikowi Królestwa. Sformowano osobny adres do namiestnika i dołączono zbiorowy najpokorniejszy i najpoddańszy memoriał do cara, obejmujący 9 nastepujących postulatów. Memoriał ten brzmi:

"Duchowieństwo Chełmskiej Diecezji sumiennie i podług statutów prawa kanonicznego, rozważywszy wszystkie z inicjatywy rządu zaprowadzone zmiany w zarządzie diecezji Chełmskiej wschodnio-katolickiej jako przeciwne naszemu duchowi katolickiemu i postanowieniu Synodu Try-

dzkiego, poczynione nadto wbrew woli i sumieniu naszemu, a przede wszystkim bez zezwolenia Papieża Piusa IX. Duchowieństwo to urażone w katolickim swoim imieniu, składa niniejszy adres na ręce Waszej Excelencji i pokornie prosi Go o najpokorniejsze i najpoddańsze przedstawienie Najjaśniejszemu Panu naszych postulatów i prośby następującej do Najwyższego i Najłaskawszego uznania.

Punkta memoriału i postulaty:

1). Zarząd diecezji Chełmskiej dzisiejszy usunąć bezwzględnie, a ustanowić, jak było od wieków, zarząd nowy, podług praw kanonicznych i warunków konkordatu zawartego przez rząd ze Ś-tą Stolicą Apostolską w roku 1824 za Papieża Leona XII przy zaprowadzeniu zmian i porządków w diecezji Chełmskiej.

2). Przedstawić Św. Stolicy Apostolskiej do zatwierdzania na biskupa Chełmskiego nie kandydata z Galicji, ale z grona wiernego Duchowieństwa Diecezji Chełmskiej, znającego swój klir, oraz potrzeby duchowe ludu wiernego.

3). Z nowym biskupem zatwierdzonym przez Św. Stolicę Apostolską, wybrać z zasłużonych kapłanów 5-ciu prałatów i 8-miu kanoników kapituły katedralnej Chełmskiej, jako godnych przedstawicieli duchowieństwa katolicko-unickiego i doradców Synodalnych biskupa, jak było postanowione w umowie ze Św. Stolicą Apostolską w tymże roku 1824.

4). Pozwolić przyszłemu biskupowi wybrać z Duchowieństwa Officjała, Sędziów Surogatów, regensa, sekretarza kurii i odpowiedni oznaczyć fundusz na utrzymanie urzędników, służby i na remont gmachu kurii Biskupiej.

5). Przywrócić urządzenie Chełmskiego Seminarium duchownego z lat poprzednich i zarząd tej szkoły oddać wyłącznie biskupowi i kapitule, jako instytut biskupi, kształcący ducha i umysły przyszłych pasterzy wiernych.

6). Rozkład i program nauk w Seminarium duchownym przywrócić dawny, oparty na postanowieniach Synodu Trydenckiego. Przywrócić nauki teologiczne i prawne w języku łacińskim, najdokładniej określającym dogmaty i moralność, oraz ustawy dyscyplinarne naszej religii i obowiązków kapłańskich.

7). Zdolnych i pilniejszych seminarzystów wysyłać na koszt rządu do Akademii Warszawskiej Duchownej, dla ugruntowania się w naukach teologicznych i filozofii katolickiej, którzy po ukończeniu nauk byliby pożądanymi nauczycielami i kierownikami Chełmskiego Seminarium.

8). Przeznaczyć fundusz coroczny na sprowadzenie do biblioteki Seminaryjskiej dzieł nowych, wychodzących w kraju lub zagranicą w przedmiotach teologicznych, historycznych i humanitarnych, jak również przeznaczyć jednorazowy fundusz na powiększenie nader szczupłego zbioru narzędzi i przedmiotów, dziś usuniętych, do wykładu nauk przyrodniczych w Seminarium.

8). W każdej parafii założyć szkołę, lub początkową szkółkę, pod opieką proboszcza i kierunkiem wzorowego nauczyciela. Nauka dzieci niech będzie wykładana w języku polskim, tego bowiem pragnie wszystka nasza ludność unicka i do szkółek tych uczęszczałyby chętnie dzieci rodziców obrządku łacińskiego."

Memoriał ten został podpisany przez 3-ch kanoników pozostałych jeszcze w kapitule Chełmskiej, przez wszystkich dziekanów i przez przeszło 100 proboszczów.

Lecz przed podaniem adresu, Berg, dowiedziawszy się o zjazdach i jawnym niezadowoleniu duchowieństwa unickiego, kazał Gromece natychmiast aresztować niektórych wpływowych kapłanów i wymóc od wszystkich podpis deklaracji, że uznają konsystorz i przyjmują nowe zmiany zaprowadzone w diecezji.

Dla Gromeki ten rozkaz namiestnika był bardzo pożądany. On tylko oczekiwał na sposobną chwilę, rychło będzie mógł położyc swoją żelazną rękę na nienawistnym dla siebie unickim duchowieństwie. Więc blisko dwudziestu zacnych i wpływowych kapłanów aresztował i w konwoju strażników zawiózł do siedleckiego więzienia, dniem i nocą przez swych czynowników męczy ich o podpis, że się odtąd woli Wójcickiego w niczym nie będą sprzeciwiać, a jednocześnie wzywa wszystkich księży unickich o podobną deklarację.

Nastepują kontrybucje, a w niemożliwości ściągnięcia ich, aresztowanie fantów i licytacje połączone z ciągłymi pogróżkami policji, że uparci księża, nie chcący się podpisać, zostaną wywiezieni na Syberię. Gromece pomaga i sam Wójcicki, mszcząc się za manifestację duchowieństwa przeciwko sobie, przygotowuje w Chełmie więzienie dla wpływowych księży, przez żandarmów sprowadza ich i w nim zamyka. Ksiądz Jan Welinowicz, proboszcz z bohaterskiego Drelowa zakończył w tym więzieniu męczeński żywot. Ksiądz Charłampowicz z Lubienia, został wywieziony wgłąb Rosji z rozkazu Wójcickiego i tam umarł na wygnaniu.

To się działo w miesiącu grudniu na kilka dni przed dymisją Czerkaskiego. Wyjście jego z komisji rządowej wlało otuchę w duchowieństwo, które, korzystajac z tego, podjęło napowrót wspomniany swój adres i podało go zbiorowo namiestnikowi. *) Tym razem opozycja duchowieństwa była jawna i przeszła do wiadomości cesarskiej. Na rozkaz cesarza śledztwo postanowiło wykryć tych księży, którzy odznaczali się zaufaniem i szczególnym wpływem na innych kapłanów aby tę główną zgodę i jedność duchowieństwa unickiego podać w podejrzenie i odebrać jej znaczenie protestacji.

Chociaż śledztwo szło swoim torem w wykrywaniu przywodców opozycji unickiego duchowieństwa, rząd przekonał się, że ani Czerkaski, ani Wójcicki nie byli zdolni do przeprowadzenia jego planów, kiedy wywołali przeciwko sobie tak silną i ogólną opozycję. Postanowił więc rząd na jakiś czas sfolgować użycie środków przymusowych ruszczenia duchowieństwa unickiego, które oddziałały na lud podburzająco, a wziąć się do innych, o ile można, spokojniejszych sposobów. W tym celu rząd postanowił dać unii chełmskiej biskupa katolickiego, lecz zabitego rusina ś-to Jurcę, jawnego wroga polskiej narodowości i latynizmu, aby, jako biskup, powagą swoją obszarpał cokolwiek te silne węzły polskości i latynizmu, które wieki wspólnego i bratniego pożycia między unią i kościołem nawiązały, a wtedy to, co już w zasadzie przestanie być katolickim i polskim, łatwiej mu przyjdzie sprawosławić.

Ks. Michał Kuziemski, archidiakon lwowski, wikariusz generalny i oficjał metropolity, po-

*) Prośbę do Berga i memoriał do cara dostałem w kopii przetłómaczonej na język polski od ks. Grzegorza Karpowicza, proboszcza unickiego z Janowa. (Przyp. autora).

sek do sejmu krajowego prezydujący w Wydziale *"Doma narodnaho"* i prezes *"Halyćko-ruskoj matycy"* we Lwowie, znany w 1859 roku ze swojej opozycji przeciwko namiestnikowi hr. Gołuchowskiemu, przedstawiający się jako rusin ze krwi i kości, który *"cityj swij wik borowsia z latynizmom i polonizmom"*. 22 maja został przedstawiony przez rząd rosyjski i 22 czerwca tegoż 1868 roku na konsystorzu papieskim prekonizowany na biskupa chełmskiego.

Wiadomość, że Michał Kuziemski został biskupem chełmskiej diecezji, była powitana radośnie przez obie strony duchowieństwa i każda z nich patrzyła na przyszłego biskupa z punktu widzenia swoich życzeń i przekonań. Jedni sądzili, że będą powrócone organy, polskie śpiewy i wszystko, co z cerkwi wyrzucił konsystorz Wójcickiego, drudzy, że Kuziemski przybliży ich do prawosławia i z upodobaniem powtarzali jego słowa wyrzeczone przy pożegnaniu we Lwowie: *"szczo my je Ruś, a ne Polszcza, szczo my je Rusyny, a ne Polaki i szczo my wo wiki Rusynamy ostanemy"* *)

Kuziemski w sierpniu przybył do Chełma, powitany przez kilkanaście tysięcy zebranego ludu, lecz pomimo swojej ujmującej powierzchowności, pomimo swego katolickiego posłannictwa, nie spodobał się duchowieństwu, a tym bardziej ludowi dlatego, że nie rozmawiał po polsku. Zgorszeni wieśniacy odzywali się cierpko: *"Ne howoryt' jak treba, jak naszyi ksiondzy howoryt', a każe po chłopśku"*.

W liście pasterskim z 23 października 1868 roku, za Nr. 65 do duchowieństwa i do ludu, biskup wyraża się: *"Greko-uniatskaja wira odna i taże szczo i łatyńskaja, tylko obriady różnyt'sia druh od druha"*; oświadcza dalej, że zasłuży sobie na ufność u duchowieństwa i ludu i pisze, ze rząd przyrzekł mu, że nie będzie się już mieszał do religii, ani nie będzie ścieśniał sumienia i jedności z Rzymem nie będzie przeszkadzał.

Gdy biskup Kuziemski, wizytując diecezję, naprzód przybył do Janowa, zraził wszystkich wiernych, oraz kapłanow łacińskich i unickich, że kościół Św. Jana po-Dominikański, oddany przez rząd na własność unitów, na prośby galicyjskich popów, konsekrował ponownie, unieważniając łacińską jego uprzednią konsekrację.

Piszący to, jako proboszcz i dziekan janowski, pojechałem z moim wikariuszem do proboszcza unickiego, czcigodnego księdza Karpowicza, aby tam oddać moją cześć biskupowi katolickiemu i poprosić go, aby swoją powagą osłonił przed rządem dymisjonowanych żołnierzy, niegdyś unitów, którzy przez 5 i więcej lat, w braku kapłanów unickich, przyjmowali SS. Sakramenta w łacińskich kościołach i po powrocie z wojska od lat kilkunastu i więcej z rodzinami swoimi zjednoczeni są z kościołem łacińskim i nie życzą już opuszczać tego kościoła.

Biskup przyjął nas bardzo przyjaźnie, a gdy uniccy księża usunęli się dyskretnie, zaczął z nami rozmawiać po polsku. Na moją prośbę o ochronę żołnierzy dymisjowanych przed naciskiem rządu, odrzekł stanowczo, że w kwestii tej musi się trzymać z rządem i dbać o to, aby unicka rodzina nie traciła swoich wyznawców i co odpadło od niej, chociażby przed laty, dziś

*) Sud'by unji. Popowa.

powinno wrócić na jej łono. Na tej zasadzie, odpowiedziałem, Excelencja nie będzie mógł zatrzymać w unii swojej kilkunastu kapłanów, którzy, pochodząc z łacińskich rodziców, w 18-ym lub 20-ym roku życia zmienili swój obrządek, przeszli do Chełmskiego seminarium i dziś są unickimi księżmi, lecz, o ile wiem, pragną dziś wszyscy powrócić do kościoła łacińskiego z kapłaństwem swoim i rodziną. Ale też mnóstwo mężczyzn i kobiet, żeniąc się lub wychodząc zamąż, zmienili obrządek łaciński, a dziś, w dobie nieszczęsnego ucisku unii świętej przez rząd, pragną, a nawet wracają do dawnego swojego obrządku i kościół łaciński nie może ich nie przyjąć i nie udzielić im swojej opieki. Zapewne ks. biskup nie będzie zatrzymywać i odda nam tych kapłanów, oraz mężczyzn i kobiety, którzy radziby dziś powrócić i nawet wracają do swojego ojczystego obrządku łacińskiego.

Tak nie będzie! To już nasz zysk! – odpowiedział biskup. Musimy się tego trzymać, gdy nam rząd dopomaga.

Rozmowa została ucięta i skończona. Powstawszy, ośmieliłem się dodać ze smutkiem, byłoby lepiej, księże biskupie, gdyby rząd nie dopomagał Wam, a nas nie dręczył i poniżał. Czy Excelencja nie raczyłby odwiedzić naszej katedry i odprawić w niej Mszy św., dodałem. Bardzo byśmy o to prosili. Dobrze – odpowiedział biskup prędko. Po jutrze wyjeżdżam z Janowa, więc rano o 6-ej przed Św. Wiktorem męczennikiem pomodlę się i odwiedzę panów.

Nie było jednak biskupiej modlitwy u ołtarza Św. Wiktora i oczekiwania nasze były daremne. Ani nas biskup nie raczył uprzedzić o powodach niedotrzymanego słowa.

Kuziemski na wstępie do diecezji zniósł wszystkie postanowienia konsystorza Wójcickiego, wydane w celu sprawosławienia cerkwi i obrzędów. Postanowienia Synodu Zamojskiego były dla niego obowiązujace. *"Istniejące obrzędy,* pisał Kuziemski, *nie teraz zostały wprowadzone do unickiej cerkwi. Z wyjątkiem różańców, godzinek, organów etc., o których w naszych rytuałach nie ma śladu, nie pozwolę na żadne inne przemiany. Nikt nie położy mi jako warunek idei ruskiej, żeby dzwonki, ławki i monstrancje wyrzucać".* *) Wychodząc z tej zasady, Kuziemski w soborze chełmskim przywrócił dawny zwyczaj dzwonienia w czasie Mszy św. i polecił go zachować w diecezji. Duchowieństwu nakazał trzymać się dawnego rytuału przy obrzędach, przywrócił uroczystość Bożego Ciała, Niepokalanego Poczęcia N.M.P., dawne procesje polecił odprawiać i sam też odprawiał prawie codziennie Msze czytane. Przejeżdżając obok kościołów łacińskich wysiadał z powozu, przyklękał na jedno kolano przed frontem kościoła i z wielkim zgorszeniem towarzyszących mu naczelników, uderzał się w piersi i kładł krzyż z lewej ku prawej stronie.

Kuziemski nadto zorganizował konsystorz, dając mu formę i zarząd czysto katolicki. Z Seminarium wyrzucił język rosyjski, usunął dawnych profesorów, zaprowadził wykład przedmiotów na sposób lwowski, w rusińskim języku, seminarzystom nakazał golić brody i strzydz włosy, powrócił też dawną karność seminaryjską.

W celu zachowania unii świętej, Kuziemski podawał rządowi projekt oddania diecezji chełmskiej pod jurysdykcję metropolii lwowskiej, do czego przez 20 lat dążył biskup chełmski Ciecha-

*) Pismo to w rusińskim języku dostaliśmy od unickiego księdza Grzegorza Karpowicza. (Przyp. pisz.)

nowski. A ponieważ urządzenia Rusinów w Galicji były dla niego ideałem, starał się przeto diecezję chełmską przekształcić na wzór galicyjski.

Dlatego to sprawosławieni duchem galicjanie nazywali Kuziemskiego papistą, a lud spodziewający się przywrócenia w cerkwi i w nabożeństwie polskości i dawnych pobożnych zwyczajów, nazywał go nieprawowiernym unitą; lecz dobrze myślący byli zadowoleni, poznawszy ducha katolickiego w biskupie.

Zaraz na początku swoich rządów Kuziemski postarał się o powrót wszystkich zaaresztowanych i będących na wygnaniu kapłanów opierających się rozporządzeniom konsystorza Wójcickiego. To dodało ducha księżom i wystąpili z żądaniem, aby im pozwolono uczyć i być opiekunami szkółek ludowych.

Lud słysząc to, począł sądzić z radością, że istotne czasy odrodzenia nastają dla niego w szkole i w cerkwi, że powróci im pierwsza swoboda wyznania i szkoły przejdą w ręce ich kapłanów. Kuziemski poparty przychylnością miejscowego duchowieństwa chciał stanąć jak w Galicji na czele oświaty unitów rusinów i przy pomocy tegoż duchowieństwa kierować nią z tego powodu, że naród, o ile on go poznaje, nie życzy sobie powierzać swoich dzieci na naukę "innowiercom". To było rozumienie biskupa o nauczycielach prawosławnych, których nie cierpiał. *"Wony meni eparchiu zapaskudiat' swoim moskowśkim jazykom"* – odzywał się Kuziemski. Chciał nadto założyć unicką *"obszczynu"* na Podlasiu i pomieścić ją w skasowanym jakim klasztorze i wogóle objąć zarząd nad szkołami w diecezji. Słowem, biskup Kuziemski, stojąc na gruncie chełmskim, miał do przeprowadzenia swoje szerokie plany galicyjskie, chciał być biskupem w cerkwi i w szkole, w życiu religijnym i naukowym ludu, lecz łudził się długo, sądząc, że mu rząd w dokonaniu jego zamiarów nie będzie stawiał przeszkody. Kuziemski więc pisał i pisał, prosił ministerium o potwierdzenie jego projektów, lecz rząd mu nic na to nie odpowiadał, dając do zrozumienia, że projekty biskupa odnoszące się do oświaty ludu, u rządu rosyjskiego nie zasługują na uwagę ani na odpowiedź; obowiązkiem dobrych biskupów, jako urzędników państwa, jest tylko spełnianie woli rządu i jego prostych rozkazów. To też biskup przekonawszy się, że rząd chce inaczej pokierować oświatą diecezji chełmskiej, odstąpił od swoich zamiarów i zamknął się w kółku spełniania tylko religijnych obowiązków.

Wogóle, całe postępowanie biskupa Kuziemskiego bądź w zarządzie diecezji, bądź w zetknięciu się z duchowieństwem w czasie wizyt pasterskich i z ludem wiernym było niezaprzeczonym dowodem jego katolickich przekonań i dążności, co w historii cerkwi chełmskiej zapewniałoby mu najpiękniejszą kartę – gdyby nie to, że:

1) Późniejsze jego zarządzenie wydane do duchowieństwa, wskutek nacisku ministerium oświaty, którym potwierdził okolnik Wójcickiego nakazujący wyrzucenie z cerkwi dawnych religijnych zwyczajów i śpiewów i uprawnił przez to samowolne czyny potępionego przez kościół i kraj cały intruza.

2) Raport jaki złożył ministrowi Tołstojowi o stanie swojej diecezji, w którym zbyt jaskrawo uwydatnił swoją nieprzyjaźń ku łacinizmowi i polskości, oraz ku szlachcie i duchowień-

stwu polskiemu.

3) Zabronienie duchowieństwu dawania na chrzcie św. polskich imion nie znajdujących się w cerkiewnym kalendarzu.

4) Podanie do wiadomości księży rozporządzenia rządu, aby unici służący w wojsku, od księży łacińskich nie przyjmowali św. Sakramentów.

5) Prośba skierowana do biskupa lubelskiej diecezji, aby zakazał swojemu duchowieństwu spełniania posług religijnych unitom i zapisywania ich do bractw. *)

To w przekonaniu ogółu poniżało Kuziemskiego i nie broniło jego dobrej sławy jako biskupa katolickiego. Gniewać się urzędownie i rzucać pioruny na polonizm i latynizm kraju, to była zapewne jego danina obliczona dla rządu, to było okazanie rządowi, że się ciągle stoi z bronią w ręku wymierzoną przeciwko szlachcie i duchowieństwu polskiemu, a wiernie strzeże się domowych śmiecisk chełmskiej Rusi. Lecz Kuziemski powinienby wiedzieć, że dla rządu było to w każdym razie niewiele, bo rząd i bez tej jego pomocy potrafił sobie radzić z Polakami. On żądał od biskupa nie gniewu na polonizm i łacinę, lecz wprowadzenia schizmy.

Zapewne stanowisko Kuziemskiego było bardzo trudne. Zdradzali go galicjanie, zdradzali i ci, którzy go najbliżej otaczali. Popiel schizmatyk był jego ustawicznym szpiegiem i o wszystkich jego czynnościach donosił ministrowi, jeżdżąc do Petersburga i układał z nim plany najprędszego sprawosławienia diecezji, czego wyraźnie życzył sobie cesarz, a szczególnie cesarzowa, stara fanatyczka i synod petersburski. Nadto położenie biskupa było w Chełmie w najwyższym stopniu nieznośne. Kuziemski w Galicji działał dla swojej ruskiej idei i ruskiej narodowości, zajmował się szczerze oświatą ludu, tu zaś czynność jego została nietylko ograniczona do cerkwi, lecz i w niej nawet nie dano mu potrzebnej swobody. On w Galicji był w domu, u siebie wśród swoich, nie przywykły do uległości nikomu, tu był obcym, znienawidzonym przez swoich galicjan, którzy tu przybyli za pieniądze, jak Iskarioty, by ciążyć ku schiźmie i działać dla carskiej ojczyzny, która im opłacała ich usługi.

Tu był przez nich szpiegowany, a przez despotyczny rząd był uważany jako wyższy tylko stanowiskiem urzędnik, obowiązany nawet w cerkwi *"prawitielstwa prykazy słuszat' i ispołniat' "*. Postawiony między pokojem i wojną, pomiędzy schizmą i katolickim kościołem, Kuziemski zapomniał, że jest apostołem Chrystusa, zobojętniał na wszystko, rusińska nawet opuściła go polityka.

Gdy ministerstwo, niezadowolone z tego co już Kuziemski zaprowadził w diecezji, nalegało natarczywie na niego, aby zupełnie oczyścił obrządek i wydał jeden wzór dla wszystkich cerkwi, biskup odpowiedział, że tego nie może uczynić i domagał się zwołania prowincjonalnego soboru. Wreszcie z dnia na dzień spychając natarczywość ministra podał w dniu 20 stycznia 1871 roku prośbę o uwolnienie go z poddaństwa i od obowiązków biskupa z przyczyny skołatanego ciągłymi trudami i niepokojem swojego zdrowia, sądząc, że tym sposobem odczepią się od niego i dadzą mu spokój. Lecz bardzo się zawiódł, gdyż w ministerium natychmiast

*) Wszystkie te raporty, odezwy i rozporządzenia biskupa otrzymaliśmy od ks. Grzegorza Karpowicza.

przyjęto jego prośbę i w marcu otrzymał z Petersburga zupełne uwolnienie. W następnym miesiącu Kuziemski powrócił spokojnie do Galicji po 2 latach i 7 miesiącach swoich rządów diecezją Chełmską.

Papież Pius IX rozgniewał się na Kuziemskiego za samowolne opuszczenie diecezji, że nie poszedł w ślady męczenników biskupów polskich, zwłaszcza śladami swojego poprzednika biskupa Kalińskiego, a za to przede wszystkim, że trzodę swoją opuścił nie jako pasterz i uciekł, zostawiając ją na pożarcie gotowemu już wilkowi prawosławia, który tylko wyczekiwał sposobności, rychło zdoła się wcisnać do owczarni pańskiej.

Stanowisko Kuziemskiego w Chełmie było bardzo szczytne, tylko nie potrafił i nie chciał mu należycie odpowiedzieć. Odjął rządy diecezją jednemu łotrowi, Wojcickiemu, po nim zaś miał nastąpić drugi łotr, Marceli Popiel. Kuziemski jako sprawiedliwy i ofiara unii świętej, miał być i powinien być umęczony pomiędzy rządami tych dwóch łotrów, zwłaszcza gdy widział i z łaski Bożej objął już swój krzyż.

Lecz słaby Rusin uciekł z chełmskiej Golgoty, nie miał męstwa być męczennikiem i apostolską ofiarą.

****

Biskup Kuziemski otrzymał carskie uwolnienie w marcu 1871 roku i jednocześnie w tymże miesiącu, z rozkazu cara i na oczach biskupa, protojerej Marceli Popiel objął rządy diecezji chełmskiej, na co chciwie oczekiwał. Jedyną dobrą stroną Popiela, jeżeli ona tylko może być dobra, było to, że swoją powierzchownością nie oszukiwał już duchowieństwa i ludu, ten wilk nie w owczej skórze, lecz w wilczych własnych kudłach, wszedł do owczarni. Popiel stanął wobec diecezji chełmskiej z duchem schizmatyckim i w całym prawosławnym kostiumie. W liście pasterskim *) do diecezji, ten intruz pada na ziemię i w błocie swojej nikczemności pełza przed opieką cara i carskiej familii, przed wielkością Rosji i jak gladiator, prosty siepacz cara, ukazuje swoją pięść nieprzyjaciołom prawosławia, Polakom katolikom.

Dalej zapowiada reformy, oczyszczanie cerkwi i obrzędów. Popiel wiedział dobrze, że tutejsze dzielne duchowieństwo jest gotowe do poświęceń, ze jest silnej wiary i wypróbowanej prawości, że złożyło już dowody swojej nieulęknionej szermierki z rządem i schizmatyckim konsystorzem. Więc postanowił obejść je, a z Galicji sprowadzić całe roty popów, przeważnie pijackich, karciarzy, nierządnych. Nie troszczył się o sumienie świaszczenika, szło mu tylko o największą ilość tych duchownych oddanych sobie, o ilość tych *"stołbów"* prawosławia, jak się wyrażał. Tutejsze filary unii św. zawadzały mu, więc przy każdej sposobności podkopywał je, obalał i wyrzucał. Do święceń kleryków sprowadził schizmatyckiego biskupa z Kijowa, lecz gdy alumni przeznaczeni do święceń kapłańskich nie chcieli ich przyjąć z rąk schizmatyka, Popiel wypędził ich wszystkich z seminarium, a na ich miejsce sprowadził nowych z Galicji i w

*) List Popiela otrzymaliśmy od unickiego kapłana z Bubla. (Przyp. piszącego).

pierwszym zaraz roku podał ich do święceń, aby nie kapłanów i ludzi światłych, lecz w duchowieństwie mieć prostych *"sołdatów"* cara i *"stołbów"* prawosławia. W ciągu kilku lat wyswięcił i postawił w diecezji aż 136 takich *"stołbów"*. W ciągu 3-ch lat 136 młodych apostołów prawosławia wyszło z rąk Popiela do walki z katolicyzmem i polskością!

Mając już w diecezji większą część swojego duchowieństwa, Popiel wystąpił do walki z drugą częścią tutejszego duchowieństwa. Z początku przyjął odmienną od Wojcickiego taktykę wojowania z księżmi: postanowił zwyciężyć każdego z osobna. W tym celu wzywał dziekanów pojedynczo do Chełma, potem księży parafialnych, przyjmował ich u siebie, oświadczał się ze swoją przyjaźnią, zachęcał, aby przypatrzyli się nowemu nabożeństwu liturgicznemu i prawosławnym kostiumom, zobowiązywał, aby to, co widzieli w chełmskim soborze, postarali się zaprowadzić w swoich cerkwiach, a rząd każdy ich czyn oceni i sowicie wynagrodzi. Wypytywał poufnie o ducha i usposobienie ich sąsiadów i ludzi, uczył ich, aby zapomnieli o Polsce i kościele, a myśl swoją i prace skierowali ku Rosji i wielkiej, ogólnej cerkwi. Na drogę obdarzał ich nowymi książkami litugicznymi, jakby pamiątką i podarunkiem za ich odwiedziny w Chełmie.*)

Księża zrozumieli, że Popiel chce z nich zrobić apostołów schizmy i szpiegów sąsiadów ich i ludu, więc odmówili mu stanowczo udzielania żądanych wiadomości, oświadczyli przytem że się nie nakłonią do prawosławnych obrzędów, ani tym bardziej nie wprowadzą ich do swoich cerkwi, bo wolą raczej ze swoimi rodzinami ustąpić z probostw i zasłużyć na niełaskę rządu, aniżeli zmienić swoją wiarę i rozerwać katolicką i polską jedność.

Jednakże Popiel nie życzył sobie na razie ich ustąpienia z probostw, bo to byłby ich spokojny i wielki tryumf nad nim. On postanowił każdego nękać z kolei, użyć wszelkich środków swej brutalnej woli i siły i w końcu zmusić ich do posłuszeństwa. Więc wzywa ministrstwo petersburskie, załącza mu listę upartych, którzy nie chcą pogodzić się z prawosławiem i prosi je o światłą radę i współdziałanie. Minister oddał to uznaniu namiestnika, a ten z gubernatorem siedleckim Gromeką, postanowili użyć całej skali barbarzyńskich środków w celu zmuszenia duchowieństwa chełmskiego do uległości Popielowi i przyjęcia schizmy. Aby zapobiec mogącym się powtórzyc adresom i manifestacjom duchowieństwa przeciwko Popielowi, Gromeka zakazuje księżom umieszczonym na jego liscie wydalania się z domu bez paszportów, a naczelnikom powiatowym każe od wszystkich unickich notowanych księży odebrać paszporty. Potem jednych osadza w więzieniu, drugim każe jechać na usprawiedliwienie się do Chełma, innym płacić kontrybucje, innym odejmuje pensję, a innych przenosi z probostwa, to znowu spycha ich na wikariat, grozi Syberią, w końcu, nie mogąc *"pieredielat' Polaka"*, odartemu, zlicytowanemu, więzieniem i nędzą wymęczonemu kapłanowi odbiera probostwo i z rodziną go z domu wypędza.

Znamy osobiście jednego kapłana mieszkającego w Królestwie, z którego kontrybucjami i licytacją jego gospodarstwa, sciągnął Gromeka w przeciągu pięciu lat 29.000 złotych polskich za to, że się nie zapisał do listy apostołów prawosławia i pozostał wiernym do końca dla świę-

*) Wiadomość od unickiego kapłana Mazanowskiego, którego Popiel wzywał do Chełma. (Przyp. piszącego).

tych ustaw cerkiewnych. *)

Rząd wreszcie zniecierpliwiony tymi długimi i bezskutecznymi walkami z duchowieństwem, postanowił przebojem dojść do oznaczonej swej mety. Naczelnikom powiatów wydał rozkaz w październiku 1873 roku, aby wszystkich księży unickich wezwali kolejno i pojedynczo do osobistego stawienia się w powiecie, celem przyjęcia od każdego z nich kategorycznej deklaracji na piśmie: czy przyjmuje prawosławie, lub nie przyjmuje go. Z tych deklaracyj powinny być ułożone podwójne listy księży wykończone przed nowym 1874 rokiem, aby przed tym terminem ostatecznie pozbyć się upartych i wszystkich wyrzucić z ich probostw. Popiel również od siebie w październiku rozesłał okólnik do duchowieństwa zawiadamiający o powyższym postanowieniu rządu, wzywając je do namysłu, oraz na schizmatyckie gody. Rząd liczył na pewno, że oznaczenie terminu do opuszczenia probostw w porze zimowej, dla ludzi familijnych, nie mających własnego kąta schronienia, będzie ciężkim ciosem i powinno wpłynąć na upartych, że większą z nich część zmusi do zdeklarowania się na prawosławie.

Lecz rząd zawiódł się w swych rachubach. Naczelnicy powiatowi, pomimo, ze mieli rozkaz użycia wszelkich sposobów "racjonalnego" przekonywania księży o konieczności pogodzenia się z wymaganiami rządu, nie wymogli na zacnych kapłanach żadanej deklaracji. Księża z Podlasia pozostali prawie wszyscy otwartymi wrogami schizmy.

Po złożeniu w gubernii sformowanych owych dwu list duchowieństwa unickiego, przy końcu grudnia, wśród ciężkich mrozów, miało się rozpocząć wyrzucanie z probostw księży nieposłusznych rządowi z ich rodzinami. Zaprawdę, byłby to smutny widok i rozrzewniające sceny na każdym probostwie, gdyby zacni kapłani żegnali się z ukochanym swoim ludem i byli przeprowadzani błogosławieństwem i łzami wdzięczności parafian. Parafianie, uważając takie ostateczne rozłączenie się z kapłanem za gorsze od śmierci, bo śmierci ducha i zarazem ich świętej wiary, stanęliby wszyscy, starzy i mali, w obronie swego pasterza i siłą rozpędziliby najezdników i na własnych rękach unieśliby kapłana, jakby swoje relikwie. Rząd, przewidując te następstwa, postanowił ich uniknąć, a zarazem popróbować na upartych jeszcze innego środka.

Otworzył zawczasu więzienia siedleckie, warszawskie, chełmskie, bialskie etc. pod pozorem ukarania zbuntowanych księży unickich, poaresztował ich i zapełnił nimi więzienia. W tym czasie policja z wojskiem i kozakami wyrzucała z probostwa rodziny kapłanów i ich sługi. Żony i dzieci księży, pozbawione przytułku, biegły do więzień płakać i razem ze swym ojcem cierpieć niewolę. Nikczemny Gromeka pozwalał wypłakać się biednym, lecz zacierając ręce z radości, liczył, że rozpacz rodziny da mu jeszcze szansę zwycięstwa, złamie opór ojców rodziny i nakłoni ich do apostazji. Po każdej takiej familijnej naradzie wsuwał się do więzienia, jak szatan kusiciel, czynownik Gromeki z papierem w ręku, obiecywał powrót do probostwa, tysiąc dwieście rubli rocznej pensji, lecz zarazem żądał od biednego księdza podpisu deklaracji, że przeciwko woli cesarza nie będzie występował i będzie uległy swojej prawosławnej władzy duchownej, inaczej groził mu, że zostanie wysłany do Syberii jak prosty buntownik.

*) Ks. Wachowicz osiadł w Warszawie z rodziną, obdarzony przez Papieża Leona XIII godnością Protonotariusza Apostolskiego. (Prz.)

Lecz jako mgła ciężka i ciemna, przed jasnym promieniem słońca musi się rozstąpić i legnie wkońcu błotem pod nogi przechodnia, tak szatańskie nadzieje rządu zwalczenia duchowieństwa, wszystkie rozwiały się, wobec jasnej wiary wyznawców unickich kapłanów i hańba z piekłem legły na imionach i życiu podobnych jak Gromeka, koryfeuszów prawosławia. Kapłani uniccy i w więzieniu pozostali filarami swojej świętej cerkwi, ze wstrętem odrzucili prawosławne probostwa, ofiarowaną pensję, razem z podanym sobie do podpisu papierem, oświadczając, że ze swoją wiarą gotowi są iść na Syberię.

Rozwścieczeni Kotzebue i Gromeka nieustraszoną postawą duchowieństwa, dekretują siedmiu księży unickich przyłączyć do gromady zbrodniarzy skazanych wyrokami trybunałów na deportację i razem z nimi popędzić ich pieszo wgłąb Rosji.

Imiona tych zacnych męczenników są: ks. Witoszyński Klemens Tadeusz, proboszcz ze wsi Żmudzi, skazany do Kostromy; ks. Bukowicki Ignacy z Grodziska, do Penzy; ks. Wojnow-Seweryn z Roztoki, do Kostromy; ks. Zatkalik Antoni z Horodyszcza, do Tuły; ks. Charłampowicz Jan z Lubienia, do Wyżnego Nowogrodu; ks. Mikołaj Nazarewicz z Tomaszowa, do Tweru; ks. Zatkalik Jakób ze Świerża, do Powieńca. Trzem ostatnim kapłanom udało się zbiec z drogi lub miejsca wygnania do Galicji. Wszyscy inni księża uniccy zamknięci w miejscowych więzieniach, zostali wyrzuceni na ulicę.

Biedni męczennicy z rodzinami, pozbawieni środków utrzymania, znaleźli się w opłakanym położeniu. Iść do Galicji? – wielu z nich nie miało odwagi, wszak tu z probostw i cerkwi galicyjscy popi ich wypchnęli. Iść do Rosji? – jeszcze gorzej, tam schizma! Zostać w kraju bez zajęcia? – ciężko z rodzinami. Do pracy jednak ciężkiej stanęło stu kilkudziesięciu kapłanów, aby nie umrzeć z głodu i wychować swoją rodzinę, a przede wszystkim zachować wiarę niepokalaną i przykładem swojej wierności i męstwa budować do śmierci swój lud przywiązany do wiary. Blisko 70 kapłanów unickich wyemigrowało do Galicji, drugie tyle pozostało w kraju.

Tacy ludzie zasługują w kościele i w ojczyźnie na cześć, na szczytną nazwę dobrych synów obywateli ojczyzny. Lecz tacy z kapłanów, którzy odarci przez rząd kontrybucją z ich dobra, pozbawieni ze swoimi rodzinami przytułku, wreszcie wepchnięci do więzień, nie tylko złożyli dowody swojej stałości wiary, lecz nacierpiawszy się tam zimna, głodu i nędzy, podupadli na zdrowiu i wkrótce zakończyli swoje życie, tacy pozostaną w pamięci kościoła i wiernych jako męczennicy wiary i świadkowie unii, takich naród będzie zwać swoimi ojcami. Oto imiona i nazwiska tych księży unickich, ktorzy złamani więzieniem i nędzą pomarli w latach 1874, 1875 i 1876: – ks. Welinowicz, proboszcz z Drelowa, zmarł w więzieniu chełmskim jeszcze za rządów Wójcickiego; ks. Budziłłowicz Jan z Koroszczyna, umarł w Jabłocznej; ks. Dyakowski Nikon z Seroczyna, umarł na wygnaniu w Rosji; ks. Górski Leon z Motwicy, w Warszawie; ks. Horoszewicz Michał ze Zbereża, w Radomiu; ks. Kaliński Walerian z Dokudowa, w Piotrkowie; ks. Lacki Ludwik z Żeszynki, ks. Łukawski Michał z Hołubli, w Węgrowie; ks. Pyszczyński Ignacy, w gubernii augustowskiej; ks. Szokalski Aleksander z Bubla, w 1874 roku w więzieniu siedleckim; ks. Wasilewski Grzegorz, w Grójcu ks. Zieliński Nikon z Włoda-

wy, w Łukowie; ks. Laurysiewicz Antoni z Telatyna, we Lwowie; ks. Malczyński Edward z Sahrynia, pod Sokalem; ks. Malczyński Mikołaj z Grabowca, koło Milatyna; ks. Malczyński Paweł z Horostyty, koło Jazłowca; ks, Szulakiewicz Michał z Przegalin, we Lwowie; ks. Terlikiewicz Grzegorz z Dobrynia, w Krakowie. *)

Na Podlasiu,jakie było duchowieństwo unickie, taki też i lud jego, wierny, bohaterski. Przechodzę właśnie do opisu trzeciego prześladowania, tej jakby wojny prawosławia z ludem unickim.

ROZDZIAŁ III.

Prześladowanie ludu unickiego

Wiadomo, że powstanie z 1863 roku przyniosło ludowi wiejskiemu uwłaszczenie, łaskę tę jednak z rak monarszych przyjął lud wogóle z pewnym rodzajem nieufności. Wiedział on, że rząd dający mu grunta na własność, obłoży go takimi podatkami, składkami i służebnością, które o wiele przewyższą ich dawną zależność od panów. Unici zaś tym podarunkiem carskim byli widocznie zakłopotani, przeczuciem odgadli, że oprócz wysokich podatków, będą musieli tę łaskę spłacić jeszcze daniną swojej wiary. Stąd pomiędzy ludem unickim wyrodziła się powszechna bojaźń o wiarę podtrzymywana również przekonaniem duchowieństwa, któremu już w początku 1864 roku kniaź Czerkaski przedstawił potrzebę zmiany obrzędów i liturgii.

Ta bojaźń ludu o wiarę musiała być głośna, gdy o niej wiedziano w najwyższych sferach Petersburga i sam cesarz uznał za potrzebne uspokoić unitów, gdy w 1865 roku do deputacji włościan siedleckiej gubernii, która przybyła złożyć mu podziękowanie za monarszą łaskę uwłaszczenia, wyrzekł: "Daję wam moje słowo cesarskie, że nie pozwolę nikomu zmienić ani naruszyć waszej wiary". Wszyscy unici powtarzali te słowa monarszej łaski i opieki, lecz w w dotrzymanie ich nikt nie wierzył, co się w zupełności sprawdziło.

Rząd mający swoje widoki na unię nie przypuszczał, by lud prosty pojmował zasady swojej religii i duszą się do niej przywiązywał, a tym mniej, aby on był zdolny do jakiegokolwiek oporu i walki o swój byt religijny. Rząd uważał religię ludu jako proste nawyknienie, niewolnicze, nabyte latami, które w miarę potrzeby może być odmienione, gdyż lud jej nie rozumie. Lud w przekonaniu rządu – to stado baranów, ktore w razie potrzeby z jednej obory łatwo przepędzić do drugiej i stado przyzwyczai się prędko, byleby miało swoją paszę i wygodną oborę.

Więc byt samodzielny ludu, wolny od wpływu polskiej szlachty i duchowieństwa; kontrolowanie jego czynów ze strony policji, rozmnożenie po wsiach szkół czysto rosyjskich, reperacja cerkwi i opieka nad zarządem parafii, obznajomienie i zaprzyjaźnienie ludu z historią, a raczej z dobrodziejstwami Rosji, działanie nie tylko policji, lecz i wszystkich władz w duchu przyjacielskim do ludu, to wszystko przy jakiejkolwiek pomocy i życzliwości duchowieństwa,

*) Listę tych kapłanów unickich dostaliśmy od ks. Grzegorza Karpowicza, proboszcza unickiego w Janowie. (Przypisek autora).

może spokojnie doprowadzić jego sprawosławienie do pożądanego końca, tak, że lud ani się spostrzeże, jak zostanie prawosławnym.

Tak myślał rząd, tak też rozumiał i Czerkaski, jego delegat do sprawosławienia i zrusyfikowania chełmskiej diecezji.

Jak podły oszust, gdy chce wyrwać lub wyłudzić z rąk posiadacza kosztowny przedmiot, jak brudny nikczemnik, polujacy na uwiedzenie niedoświadczonej cnoty, posuwa sie doń, wdzięczy, przymila, wreszcie jak kot lub hiena chwyta swoją zdobycz, tak rząd rosyjski, chcąc wyrwać ludowi unickiemu najdroższą mu wiarę i oderwać go od polskości i katolicyzmu, z którymi zespolił się i zrósł od wieków, dzieło swoje rozpoczął od podstępnego przymilania się ludowi, głaskania jego próżności, interesu, ochraniania go przed urojonymi nieprzyjacielami. Z ust urzędników rosyjskich, naczelników, samych nawet gubernatorów usłyszeli biedni ludzie nowe dla siebie nazwy: – braci, przyjaciół, dzieci jednego ojca cesarza, kochanych synów jednej matki Rosji. Wszyscy ci panowie całowali ich i ściskali w urzędach gminnych, włościańskich, na publicznych zebraniach i rynkach. Dawne nazwy wstrętne i ubliżajace godności człowieka – zapomniane. Powstały nowe urzędy, tak zwane włościańskie, sądy, zarządy, włościańscy komisarze, wszystko przeznaczone wyłącznie do obrony interesów włościańskich, spraw, zażaleń i pretensji do dawnych ich panów. A chociaż tych karesów do stanu włościańskiego w kraju był inny cel rządu, mianowicie przyciągnąć go do siebie, uzbroić nienawiścią i pchnąć go do zaciętej walki przeciwko szlachcie, a potem wszystkie stany skrępować i zakuć w cięższe kajdany niewoli i despotyzmu; – na unii, pierwszym celem pochlebstw i przymilań się ludowi, było zagładzenie w jego duszy i życiu wszelkich cech polskości i katolicyzmu.

W tej myśli ukaz carski z 26 lipca 1864 roku odjął szlachcie prawo patronatu w cerkwiach, przywilej prezenty proboszcza, zabrania panom katolickim mieszania się do rady cerkiewnej, a jednocześnie wydaje prawo *), którego paragraf 8 stanowi, że odtąd naznaczanie świaszczeników do spełniania obowiązków parafialnych należy do kontroli i uznania władzy rządowej, a paragraf 11 określa wybór starostów cerkiewnych, ktorzy powinni być ludźmi zaufanymi i przyjacielskimi dla rządu; paragraf 12 przypuszcza tylko ludzi zaufanych do narad parafialnych mających się odbywać w biurze wójta.

Tak więc nowe prawo, znosząc polskich kolatorów z jednej strony, zniosło zarazem w cerkwi znaczenie księży unickich; nie oni bowiem, lecz starostowie mają odtąd być rządcami cerkwi i kontrolerami cerkiewnego porządku. To prawo ograniczyło powagę biskupią i zniosło zarazem jego jurysdykcję pod względem zarządu diecezji. Odtąd bowiem nie biskup, lecz rząd podług swej woli miał sam kierować wyborem kandydatów na probostwa i zatwierdzać ich. Budowa nowych cerkwi, zabudowań probostwa i ich naprawa przeszły pod wyłączny kierunek rządu i jego opiekę, a nawet na jego koszt, z uwzględnieniem ludu, który dawniej ponosił te koszty i ciężary. Starostowie, księża, i sam biskup zostali w cerkwi, podług prawa, posłusznymi tylko urzędnikami władzy rządowej. Cerkwie z zabudowaniami probostw przeszły na własność rządu,

*)Dniewnik zakonow t. 62, str. 282-286.

słowem, rząd został administratorem i kierownikiem unii, a cesarz duchownym jej ojcem.

Ponieważ biskup Kaliński ten ukaz carski i prawa o nowym porządku, mającym się wprowadzić do zarządu cerkwi, najspokojniej schował do biurka, nie rozesłał go do wiadomości ludu i duchowieństwa i jawny okazywał opór wymaganim Czerkaskiego, aby ten ukaz ludowi z ambon odczytać, więc Czerkaski kazał wydrukować tysiące egzemplarzy ukazu carskiego i przez naczelników powiatowych i wojtów gmin obwieścił go ludowi unickiemu.

Odtąd tylko władze rządowe, powiatowe zwłaszcza i gminne mogły oddziaływać na lud, gdyż biskup i duchowieństwo stanęło jawnym oporem i ani myślało iść, a tym mniej lud swój prowadzić w kierunku ukazu. Władze jednak rządowe bez udziału duchowieństwa, w kwestii cerkiewnej, ani pomyśleć mogły o wpływie na lud. Urzędnicy przytem powiatowi i gminni byli Polakami, wiec poruczyć im obowiązek wpływania na lud było niepodobieństwem. Nowa organizacja urzędów wykluczyła wprawdzie żywioł katolicko-polski, a wprowadziła do biur prawosławny żywioł. Machina rosyjska całą siłą poczęła działać, lecz rosyjskiego życia i ducha prawosławnego nie zdołała zatlić ani iskierki wsród unickiego ludu, pomimo tysiącznych prac i misji swoich.

Rozpoczęto urzędowanie od wprowadzenia starostów cerkiewnych. Wójci gmin, na rozkaz gubernatorów, poczęli zmuszać lud do wyboru starosty, lecz lud szedł niechętny do urzędów gminnych czując w swojej duszy już rozpoczynającą się z nim walkę o zasady religii, szedł jak ofiara na rzeź, zachował się tam spokojnie, nie wybierał nikogo, a jeżeli zdecydował się wybrać kogoś stróżem swojej cerkwi, to katolika łacinnika, którego władze natychmiast odrzucały. Taką komedię odgrywano ciągle i wszędzie na unii. Upłynął cały rok od ogłoszenia ukazów, lecz cerkiewny starosta nie był wybrany w żadnej parafii. Czerkaski wreszcie jedyny środek wypełnienia ukazu carskiego widział tylko w sile wojennej. W tym celu odniósł się do jenerała-policmajstra Królestwa Polskiego, Trepowa, prosząc go o wydanie odpowiedniego polecenia do wojennych naczelników, aby ci dopilnowali we wszystkich unickich parafiach wypełnienia woli monarszej, to jest, wyboru starostów cerkiewnych. Od siebie zaś wysłał rozkaz do władz miejskich i wiejskich, aby wszyscy polacy i katolicy byli wyłączeni od zgromadzeń ludowych i wyboru starostów bezwzględnie, chociażby nawet sami byli wójtami lub sołtysami, oraz, żeby wybrani starostowie byli dobrze widziani przez władze rządowe i przychylni rządowi. Nadto Czerkaski polecił wytłomaczyć ludowi i zapewnić go, że rząd nie myśli sprawosławić unitów. Tym sposobem w przeciągu miesiąca wojsko i policja wybrała swoich kandydatów na starostów cerkiewnych, którzy też zostali natychmiast zatwierdzeni przez rząd.

Lecz Czerkaskiemu i rządowi oświata ludu unickiego w języku i duchu rosyjskim najbardziej leżała na sercu i więcej ważyła aniżeli wypełnienie ukazu o zarządzie cerkwi. W tym celu na początku swoich rządów Czerkaski osobiście udał się do Galicji dla sprowadzenia stamtąd odpowiednich nauczycieli świeckich i świaszczeników. Zaproszeni nie decydowali się z początku przemieniać swojej ojczyzny i zajęć naukowych na obowiązki w innym kraju. Lecz gdy im dano zapewnienie, że prawa i przywileje będą mieli te same co i nauczyciele

Rosji, że każdemu dadzą odpowiedni fundusz na przejazd i początkowe zagospodarowanie się, przeszło 200-stu kandydatów zapisało się na ochotników "cywilizowania" ludu chełmskiego; lecz do kraju przybyła zaledwie dziesiąta ich część, a w tej liczbie około sześciu znanych już nam poprzednio galicyjskich świaszczeników. Zawiedziony Czerkaski zmuszony był rekrutować prosto z Rosji, z seminarzystow kijowskich, czernihowskich i połtawskich nauczycieli do chełmskich szkół ludowych. *)

Duchowieństwo i lud chełmski stanął wobec intruzów w otwartej wzgardzie, którą tylko ruskie spodlone duchy i czoła ich wytarte znieść i strawić mogły. Duchowieństwo unickie było do tego stopnia oburzone na ruskich nauczycieli i na szerzenie przez nich rusyfikacji i kłamstwa pomiędzy wiernym ludem, że uważało za swój swięty obowiązek publicznie w naukach ostrzegać lud przed tymi nowymi nauczycielami podkopującymi zasady prawdy i zdrowej nauki, zachęcając go do szukania tej nauki i prawdy tylko w przybytkach Bożych, w Św. Cerkwi unickiej.

To też, gdy wyszedł carski ukaz o zaprowadzeniu na unii ruskich szkół, mieszkańcy wiosek i miasteczek oświadczyli, że nie mają potrzeby uczyć się ruskiego, bo ich język narodowy jest polski. A chociaż pod naciskiem władzy policyjnej muszą się zgodzić na ruskie szkoły i płacić na nie składkę, to jednak dzieci swoich nie myślą do nich posyłać i nie będą. Były częste wypadki w radzyńskim, w bialskim, włodawskim i sokołowskim powiecie, że włościanie prosili dyrekcję naukową o pozwolenie uczenia ich dzieci w języku polskim, lecz nie otrzymawszy go, wpadali do szkółek, rwali w kawałki ruskie książki, nauczycieli wypędzali z domów i wyrzucali ich rzeczy. Na zebraniach włościańskich przedstawicielom władzy naukowej ostro wyrzucali mieszanie się do ich dzieci, a naczelnicy dyrekcji naukowej często usłyszeli od zebranych włościan zasłużoną prawdę, że za swą gorliwość w otwieraniu szkółek rosyjskich zasługują na dobrą zapłatę kijem: *"My by wsim szczo izdiat zawodyty prawosławnyi szkoły, kijom by dobre zapłatyły"*, tak w oczy mówili chełmskiemu i bialskiemu dyrektorowi.

Często za swój doraźny sąd i wypędzenie ze szkoły nauczyciela, musieli ciężko odpokutować biedni włościanie. Aresztowano ich, bito nahajkami kozackimi, naczelnicy i strażnicy znęcali się nad nimi, bijąc każdy z osobna, co mu sił i ochoty starczyło, aby buntownik popamiętał karę. Pędzili starszych włościan jak zbrodniarzy do więzień, następnie ściągali z gmin kontrybucję, za którą nauczycielowi, obdartusowi, sprawiali sprzęty, nową i piękną garderobę, jakiej nigdy przedtem nie nosił i na koszt ludu sprowadzano z Rosji transporty rozmaitych "azbuk" i "knig" szkolnych. Lud, który wypędził nauczycieli w przekonaniu swoim wypełnił prostą powinność, spokojnie cierpiał karę, płacił pieniądze, lecz szkołę z nauczycielem zdala omijał i nie posyłał tam swoich dzieci.

I rzeczywiście lud miał słuszność nie posyłając dzieci na naukę do szkółek wiejskich. Rosyjskie szkółki wiejskie, to siedlisko wyrodków społecznych, to knieje łotrów, to szkoła nihilistów. Pijanica, rozpustnik, złodziej, to "uczytiel" wiejski, któremu każda większa

*) Wiadomości z "Gołos" gazety petersburskiej redakcji Krajewskiego. (Przyp. piszącego).

wieś obowiązana była wybudować mieszkanie, dać opał, pensję, światło, usługę. Rząd rosyjski, nad te szkoły wiejskie, nie mógł nigdy wymyślić coś odpowiedniejszego do propagandy bezwiary i zaparcia się Boga, do rozszerzania rozkładu społecznego i moralnej zgnilizny wsród świątobliwego ludu. Rząd ten przyszedł piekłu w pomoc na religijnej ziemi Polski i wśród polskiego moralnego ludu, zakładając co wioska piekielne stacje z tablicą: " *Ruskoje uczylischze* ". Dodajmy jeszcze, że połowę wiejskich szkółek na unii rząd oddał tak zwanym *"uczytielnicam"*, dziewczynom ruskim, najniemoralniejszego prowadzenia się, metresom dyrektorów gimnazjalnych, inspektorów, "uczytieli", naczelników, nwet popów, a będziemy mięli, niestety, najsmutniejszy i najprawdziwszy zarazem obraz niedoli ludu unickiego pod względem jego przymusowej oświaty. Szczęściem, że szkoły te wogóle były puste, lud nasz religiny i moralny dzieci swoich nie zabił, do szkół tych nie posyłał, na pastwę zepsucia jak i w piec Molocha ich nie wrzucił.

Rozporządzenie rządu, wzbraniające duchowieństwu łacińskiemu i unickiemu komunikowania się z sobą w cerkwi i kościele, chciało przede wszystkim wywrzeć wpływ na lud unicki, aby i on również nie uczęszczał do kościołów i nie tylko przestał uważać kościół za jedno z cerkwią unicką, lecz żeby zapłonął tą samą nienawiścią przeciwko kościołowi i księżom polskim, jaką żywi od wieków ku nim rząd rosyjski i prawosławie. Że skutek rozporządzenia został wręcz przeciwny, widzieliśmy jasno tego dowody, gdy wszystkie kościoły łacińskie były zapełnione unickim ludem, bo on wiedział, że opierając się o kościół, stoi na niezdobytej pozycji wiary świętej.

Po wywiezieniu biskupa Kalińskiego, gdy w 1867 roku posypały się okólniki Wójcickiego, a "świętojurcy" poczęli usuwać monstrancje, dzwonki, alby, komże, zabraniać w cerkwi godzinek, różańców, gorzkich żalów i zaczęli odzywać się do ludu w ruskim języku, gdy gubernator Gromeka, pod pozorem oczyszczania obrzędów, z policją począł wyrzucać ławki, konfesjonały, organy cerkiewne, gdy poczęto wypędzać z probostw wpływowych księży unickich za nieprzyjęcie prawosławnych kazań, rytuałów i za nieuległość rozporządzeniom rządu, wtedy lud unicki zadrżał o swoją wiarę i ze wzgardą odepchnął bezczelne kłamstwa tych, którzy zaręczali go, że to jest tylko oczyszczenie cerkwi i obrzędów.

Lud wprawdzie nie znał się na subtelnościach dogmatycznych, znał swój katolicki katechizm i kochał go, wierzył w to, czego nauczyli go prawi jego kapłani i znał zwyczaj swojego nabożeństwa. A ponieważ formy jego obrzędów miały apostolską pieczęć i powagę, przywiązał się do nich tak, że najmniejsze zmiany form uważał za zmianę ducha i samej wiary. Lud nie dał się oszukać ani na chwilę, on prawosławie wyczuwał zdala, czuł je jakby w powietrzu, instynktownie: "Oj, Sokolinku, szczoś nasza cerkow diohtiom i moskalom smerdyt'" – tak się odzywali często unici wracający z nabożenstwa, w którym zauważyli jakąś zmianę wprowadzoną przez nowego świaszczenika.

Od 1867 roku lud unicki staje do walki z popami galicyjskimi i występuje jako gospodarz cerkwi i stróż czystości obrzędów swojej wiary. Świaszczenik rozpoczyna mówić naukę po

rosyjsku, lud prosi go, aby ją mówił po polsku. Jeżeli świaszczenik nie chce usłuchać ludu, to mu parafianie bez ceremonii rozkazują, aby zaprzestał im nauki prawić: *"Ne paskudy nam światoj cerkwy i ne howory bilsze moskowśkim jazykom i nyczoho ne howory; na kazanie pidymo do łatyńskoho kosteła"* – tak odzywali się unici do nowatorów w cerkwi i posłusznych rządowi świaszczeników.

Odtąd wszystkie śpiewy w cerkwi parafianie zaczynaja sami i po polsku. Jeżeli świaszczenik, tłomacząc na rosyjski język dawny polski śpiew, zaintonuje z diakiem: *"Angieł pastyrom skazał"* (Anioł pasterzom mowił), lub *"Twoja cześt' i sława"* (Twoja cześć chwała),– lud całym chórem śpiewa dalej pieśń po polsku, na zwykłą swoją nutę i zmusza świaszczenika i diaka do milczenia.

****

W tym czasie okólnik Wójcickiego nakazał wyrzucenie organów z cerkwi, a gubernator Gromeka wydał od siebie rozkaz do powiatowych naczelników, aby w krótkim czasie organy z cerkwi były wyniesione i sprzedane, a w razie potrzeby, upoważnił do użycia wszelkich środków przymusowych w celu wypełnienia tegoż rozkazu. Ponieważ duchowieństwo unickie nie chciało przyłożyć ręki do wykonania poleceń Wójcickiego i zachowało się biernie, więc cały obowiązek gospodarowania w cerkwi, zdejmowania, wynoszenia i sprzedaży organów, przypadł wyłacznie naczelnikom powiatów. Naczelnicy wezwali najpierw wójtów, sołtysów, starostów cerkiewnych do tej operacji, lecz, napotkawszy na opór ze strony ludu, odwołali się do gubernatora po instrukcje.

Wtedy gubernator postanowił wysłać z sześciu powiatów deputacje włościan do Galicji, aby przekonały się naocznie, że tam unickie cerkwie organów nie mają, że więc organy w unickim obrządku są niepotrzebne. Gdy te włościańskie deputacje wróciły do domu, zgorszone z nabożeństwa i z pobożności ludu rusińskiego w Galicji i wogóle niezadowolone ze wszystkiego co widziały w świętojurskich cerkwiach, więc nasi unici, słysząc to, postanowili jeszcze bardziej stać przy swoich zwyczajach cerkiewnych i nie pozwolić na wyrzucenie organów. Ta groźna postawa ludu sprowadzała zwykle naczelników powiatowych, straże ziemskie i żandarmów na grunt każdej cerkwi, ci zwoływali starszych ludzi w parafii i tłomaczyli, że muszą ulec woli rządu. Lecz gdy argumenty naczelników nie mogły trafić do przekonania parafian, którzy ani słuchać nie chcieli o oddaniu kluczy cerkiewnych, a tym mniej o wyrzuceniu organów z cerkwi, wówczas brano się do innych środków przekonywania o konieczności poddania się wyrokom woli rządu.

Lecz katowanie biednych unitów, osobiste pastwienie się nad nimi naczelników, strażników, trzymanie ich po całych dniach i nocach wokoło kancelaryj gminnych bez posiłku, to znowu wypędzanie ich na fumanki o kilka mil codziennie, wszystko to nie zdołało złamać religijnego oporu unitów i naczelnicy, obłożywszy kontrybucją parafie za nieposłuszeństwo i bunt przeciwko rządowi, zmuszeni byli sami odbijać drzwi cerkiewne i wyrzucać organy.

Po wyrzuceniu organów, śpiewów polskich i nauk, Gromeka, chcąc nakłonić lud do spełniania obowiązków religijnych i przyzwyczajania go do zreformowanej cerkwi, chciał urządzić ro-

dzaj biskupiej wizyty unickich parafii na Podlasiu i zaprosić do tego powagę duchowna z Chełma, któraby wpłynęła na lud i nauczyła go, że zmiany porządków cerkiewnych nie naruszają wiary, powracają jej tylko dawną obrzędową czystość. Ponieważ Wójcicki był znienawidzony przez miejscowe duchowieństwo i lud, nie miał też wielkiego znaczenia u rządu, więc wybór Gromeki padł na Popiela. Ten nie śmiał z początku przyjąć zaprosin Gromeki, widocznie lękał się rozżalonego i wzburzonego ludu, zgodził się jednak po namyśle wizytować cerkwie Podlasia pod warunkiem, że oprócz błagoczynnych będzie miał przy swoim boku za nieodstępnych towarzyszy przedstawicieli władz rządowych każdej miejscowości i dostateczną ilość siły zbrojnej. W tym otoczeniu objechał Popiel Podlasie i dowiódł, że mu nie o prawosławie, lecz o skórę własną najwięcej idzie i pomimo, że wizytatora konwojowało wojsko, kozacy lub strażnicy i świta administracyjna nie odstępowała od niego na krok, omijał on parafie wzburzone i zajeżdżał po większej części tam, gdzie proboszczami byli galicjanie i parafianie byli spokojniejsi.

Często go jednak i tam spotykały nieprzyjemności ze strony ludu, który powiadomiony o przyjeździe Popiela, zabierał klucze od świątyni, zbierał się wokoło niej, stawał przy drzwiach i bronił przystępu do cerkwi. Wizyta w takich razach kończyła się na obejrzeniu zabudowań proboszczowskich i ostrym przemówieniu się z ludem; Popiel dalej odjeżdżał. Po wizycie Popiela następowały zwykłe "łaski" rządu, aresztowania ludu, kontrybucje, zapełniały się więzienia wiernym ludem unickim, który nie chciał wybiec naprzeciw intruzowi z chlebem i solą i drzwi cerkiewne zamknął przed jego nosem.

Gdy rząd wyrzucił z cerkwi organy i zaprowadził swoje prawosławne porządki, widział potrzebę dać unitom biskupa rusina, któryby nie tylko powagą swoją utrzymywał wszystko co zostało siłą wprowadzone do cerkwi, lecz jeszcze sam popracował nad duchowieństwem i ludem w dalszym kierunku projektów rządu. Ponieważ Popiel, schizmatyk wiadomy, odrzucony został przez Stolicę Apostolską, jako kandydat na biskupa chełmskiego został wybrany przez rząd Michał Kuziemski, rusin z Galicji.

To wybranie połechtało dumę rusina, że będąc zawziętym nieprzyjacielem polskości, będzie mógł i w Królestwie Polskim dzieło swoje dalej prowadzić i oczyszczać spolszczonych rusinów chełmskiej diecezji. Uwierzył Rosji, że po unitach chełmskich wymaga tylko ich zruszczenia i w tej bardzo naiwnej myśli stanął wśród ludu unickiego jako biskup katolicki, z misją Stolicy Apostolskiej.

Naród ucieszył się, ukląkł przed nim w pokorze i z błogosławieństwem jego rąk pasterskich spodziewał się przywrócenia w cerkwi dawnych polskich modlitw, śpiewów, nabożeństw cerkiewnych, do których przywykł sercem i wiarą, a które od wieków sprowadzały mu błogosławieństwo Boże. Lecz zawiedziony w swych nadziejach, zwłaszcza po jego okólniku zatwierdzającym wszystkie rozporządzenia Wójcickiego, naród zmartwił się, począł tracić zaufanie i do swoich najgorliwszych księży, którzy tłómaczyli mu, że będą musieli zaprzestać używania języka polskiego w cerkiewnych nabożeństwach, bo tak każe prawowierny biskup. Lud, słysząc to, z żalem odzywał się do swoich księży *"Prawowirnyj to nasz byskup, prawowirnyj no welme on rus-*

kym diohtiom smerdyt' ". Lud nie przypuszczał, ani nie chciał wierzyć nawet swojemu biskupowi, żeby cerkiew oderwana od wspólnoty dawnego życia z kościołem i Polską mogła zostać unicka. Wróg polskości i latynizmu zostawał w przekonaniu ludu wrogiem i Rzymu, nieprzejednanym zatem wrogiem i unii, z którym lud nie życzył sobie mieć żadnych religijnych powiązań.

Biskup więc Kuziemski, jako gorliwy apostoł i obrońca rusinizmu, nie miał szczęścia i zaufania wśród unickiego ludu w Polsce, co gorsze, oburzył go nawet przeciwko sobie, gdy odrzucił prośby tych, którzy już od bardzo dawnych lat przeszli z unii na obrządek łaciński, albo od dzieciństwa byli wychowani w tym obrządku, lub nawet byli ochrzczeni w kościele łacińskim i przystępowali w nim do sakramentów. Wszyscy ci prosili biskupa, aby swoją powagą zasłonił ich przed policją, nakazującą im przejść na rusinizm i obrządek, którego nie znają, a pozwolił im spokojnie pozostać w ich łacińskim obrządku. Przytem zwracali niektórzy uwagę biskupa na to, że oni nie znają ani nie są w stanie wyuczyć się języka rusińskiego i że w cerkwiach unickich nigdy nie byli. Biskup na przytoczone racje pozostał nieugięty, prośby ich odrzucał, kazał wszystkim uczyć się po rusińsku i uczyć się obrządku, w którym ich ojcowie niegdyś wychowani byli. Lud zdziwiony taką odpowiedzią biskupa i oburzony, nie sądził, aby Kuziemski był katolickim biskupem, kiedy nawet wychowańców kościoła polskiego, lub przypadkowo ochrzczonych w cerkwi unickiej, łacinników z tego kościoła wypędzał przy pomocy policji, kazał im być rusinami i uczyć się rusińskiego języka. Lud się gorszył, że biskup sprawę swego rusiństwa postawił wyżej nad samym katolicyzmem, ze rusiństwo było jego bożkiem, któremu niebacznie składał hołd pasterskiej swojej pracy i niechcący kładł pomost dla prawosławia i wyrównywał drogę do schizmy.

Lud był zgorszony i tym, że biskup nie umiał powstrzymać samowoli naleciałych do Podlasia galicyjskich świaszczeników oddających się pijaństwu i rozpuście i wprowadzających do cerkwi wielkie bałamuctwo ludu nie mogącego rozumieć czy jest na katolickim nabożenstwie, czy na schizmatyckim. Każdy ze świaszczeników działał na swoją rękę. To wyrzucali dzwonki z cerkwi, to je napowrót wnosili, jedni na nabożenstwo dzwonili podług dawnego zwyczaju, drudzy znowu kazali bić w jeden bok dzwonu po schizmatycku. Komże wyrzucali i znowu je napowrót wnosili. Mszały podczas liturgii raz przenosili, drugi raz nie przenosili, żegnali się jak dawniej, to znowu podług formy schizmatyckiej, przyklękali przed Najświętszym Sakramentem, to znowu podług formy schizmatyckiej przechodzili bez należnego hołdu. Jednym słowem, wprowadzali ogromne bałamuctwo ludu, który jednakże miał się na baczności i podawał skargę do biskupa o ukrócenie samowoli świaszczeników dopuszczających się zmian w cerkwi; prośby te jednak były bez skutku, gdyż biskup i unia w Polsce widocznie traciła grunt pod nogami.

Po Kuziemskim nastąpiła jawna propaganda prawosławia, najprzód wsród duchowieństwa, nad którym zwierzchnictwo objął Popiel schizmatyk, następnie pomiędzy ludem. Galicyjscy świaszczenicy, wstępujac w ślady swojego wodza, zapuścili brody, a sumienia swoje zapuś-

cili skażeniem i apostazją wiary i przywdziali jawnogrzeszników chałaty *"rjasy"* prawosławia. Młodzi świaszczenicy wychodzący z Chełma byli już zupełnie prawosławni.

Lud unicki przeraził się, gdy na Podlasiu trzecią część swoich proboszczów ujrzał w rjasach prawosławnych. Nie widząc innego środka zaradzenia złemu, postanawia sam sobie radzić. Zbiera się gromadnie, idzie na probostwo do popa, prosi go, aby zmienił swój ubiór i w cerkwi powrócił do dawnych obrzędów, inaczej grozi mu, że go wyrzuci z cerkwi i z probostwa. Popi jadą ze skargą do Chełma i składaja naczelnikom powiatowym raporty, że naród profanuje ich godność, nachodzi ich mieszkania i przedstawiają zarazem główniejszych przywódców nieporządku do ukarania. Wskutek tego naczelnicy zarządzaja śledztwo, następują aresztowania, kontrybucje, więzienia włościan. Lud rozżalony idzie powtórnie do świaszczeników i daje im do wyboru: albo wracać do dawnego nabożeństwa w cerkwi i porzucić noszenie prawosławnej rjasy, albo ustapić im z probostwa. Popi zuchwali poczynają wymyślać parafianom oświadczając, że rząd ich zatwierdził, więc muszą spełnić jego rozporządzenie i robić to, co im każe, a parafianie nie są w mocy wypędzić ich z probostwa.

Więc następują sceny wyrzucania świaszczeników i ich rzeczy z domow proboszczowskich. Popi przed ludem kryją się do cerkwi, lecz naród wynosi ich stamtąd, zamyka cerkiew i probostwo, chowa klucze od świątyni, a na nabożeństwo idzie do sąsiednich prawowiernych cerkwi, lub do kościołów. Woli nie mieć u siebie nabożenstwa, niż pozwolić popu jego obecnoscią i schizmatyckim obrzędem profanować swiętość ich cerkwi. Za przykładem jednej parafii idą drugie, naród wystąpił jako właściciel swojej cerkwi i obrońca jej czci, jako stróż czystości wiary po swych ojcach i popi galicyjscy na Podlasiu w przeciągu bardzo krótkiego czasu zostali wyrzuceni ze swoich probostw.

Nie było tu żadnej tajemnej namowy, ani postronnego rozbudzania nienawiści ludu względem świaszczeników, był to objaw jego własnego przekonania i obowiązku sumienia wypływającego z zasady, że dobre dzieci powinny nawet życiem bronić honoru swojej matki – cerkwi świętej. Ten obowiązek w następstwie doprowadził ten lud unicki do bohaterstwa i ofiary złożonej z życia za swoją świątynię i wiarę. Bez wątpienia, przykład jednych parafii zachęcił natychmiast i drugie do podobnego postąpienia, wszelako siła postanowienia nie przychodziła z obcej strony, ona była na miejscu, ona płynęła prosto z wiary żywej i przekonania ludu.

Po tym fakcie, który przeraził popów galicyjskich i zadziwił władze rządowe, następują delegacje błagoczynnych do ludu i przekonywanie go o godności przysłanych im pasterzy, z wykazywaniem ciężkości zbrodni parafian za wypędzenie ich kapłana. Lecz parafianie śmiało stawią się błagoczynnym i na zarzut zbrodni odpowiadaja słowami z nauki ewangelii o pasterzu prawdziwym i wilku w owczarni, tłomacząc im, że oni tylko drapieżne zwierzę wypędzili, a nie pasterza i że tak każdego wypędzą, kto do świętej ich cerkwi ośmieli się wprowadzać nowiny schizmatyckie. Błagoczynni galicjanie, chcąc dokładniej przekonać naród i okazać mu powagę swojej duchownej misji, wydobywali cały zasób najniższych wyrażeń ruskich

i wymysłów brudnych, z zagrożeniem, ze zgnije w więzieniu każdy kto się ośmieli targnąć na popa, którego dla dobra parafian łaskawy rząd przysyła. Kończyło się jednak na tym, że parafianie i popa nie przyjęli i błagoczynnemu wskazali drogę, aby sobie wracał skąd przyszedł.

Tu dopiero rozpoczyna się misja naczelników powiatowych po parafiach, w asystencji dwóch rot piechoty lub kilku sotni kozaków, ktore konwojowały popów wracających do swoich parafii. Naczelnicy przede wszystkim domagali się od parafian wydania kluczy od probostwa i cerkwi i przyjęcia świaszczenika. Parafianie nie tylko, że nie słuchali ich, lecz zebrawszy się wokół świątyni, bronili najezdnikom wejścia do niej. Wtedy naczelnicy zapomnieli o karesach i uściskach ludu, słodkie owe imiona braci, synów Rosji i carskich dzieci wyszły im z pamięci, a nastąpiła era nowych "karesow", potwornych nazwisk i imion, jakie dawano biednym unitom. Kolbami karabinów i nahajkami rozpędzano ich, bito bez miłosierdzia na probostwie, przy cerkwiach, bito na ulicach, w szkółkach wiejskich, bito ich w gminach i więzieniach. Kryminały, odwachy, domy prywatne były przepełnione aresztantami obrońców cerkwi i wiary. Ludzi heroicznego ducha i sumienia pomieszano z ostatnimi zbrodniarzami. Wszystkie parafie, z których wyrzucony był apostata wiary, obłożono wysoką kontrybucją, a do obrony świaszczenika i strzeżenia cerkwi pozostawiono piechotę lub kozaków na utrzymaniu parafii. Nie obyło się tu bez ruiny materialnej włościan, wysyłki ich wgłąb Rosji, kalectwa lub męczeńskiej śmierci.

Lud unicki, wypędzając z probostw galicyjskich świaszczeników, jednocześnie stawał w obronie swoich prawych kapłanów. Rząd, rozsyłajac duchowieństwu unickiemu ruskie kazania, aby mu ułżyć w nowej pracy uczenia się po rosyjsku, rozesłał im i trebniki administracji Sakramentów z rozkazem, aby księża wydali policji dawne rytuały cerkiewne. Księży nieposłusznych aresztowano i osadzano w więzieniu, że buntują się przeciwko rządowej i swojej duchownej władzy. Za księżmi ujmował się lud, szedł tłumnie w deputacji do naczelników powiatowych żądając ich uwolnienia i otaczał więzienia swoich pasterzy. Niekiedy udawało mu się nawet odbić proboszcza, wyrwać go z rak konwojujących żołnierzy i strażników, a wtedy aresztowano przywodców ludu, za nimi zaś szła do więzienia cała gromada i parafia, oświadczając,że wszyscy jednakowo zawinili i razem też pokutować będą, a za swoim kapłanem gotowi są pójść do więzienia, nawet na Syberię. Sprawy te kończyły się zwykle tym, ze księży po niedługim czasie wypuszczano z więzienia, chociaż ci schizmatyckich trebników nie przyjęli, a lud obłożono kontrybucją, trzymano w areszcie, przywodców zaś wysyłano z aresztantami wgłąb Rosji.

Duchowieństwo unickie, znając siłę ducha swojego ludu i jego wiarę, oparło się na nim. Pasterze byli silniejsi duchem swojej owczarni. Kapłani wobec prawosławia, mając dni swojego pasterstwa policzone, gotowali się do zapasów ze schizmą i do męczeństwa, a siłę rezygnacji przelewając w serca wiernego ludu, z niego nawzajem czerpali dla siebie zdrój gotowości do ofiar i poświęcenia. Lud i duchowieństwo unickie okazali się godnymi siebie. Duchowieństwo było zmuszone ustąpić, zepchnięte brutalną siłą schizmy, lecz opuszczajac swój plac, zo-

stawiło na nim lud, który z rąk kapłanów przyjąwszy klucze swojej świątyni, potrafił jej strzec i bronić zarazem świątyni swojego sumienia i wiary.

W kilku miejscowościach Podlasia, na początku 1874 roku, zawrzała straszna walka i polała się krew unitów nacieranych przez uzbrojone prawosławie. Unici wystąpili jako rycerze zbrojni wiarą, niosąc w obronie cerkwi tylko odkrytą pierś swoją na ostrza żołnierskiej schizmy. Ten fakt odwagi męczenników unii pomieszał szyki zdumionych barbarzyńców, którzy stracili głowy, nie wiedząc, czy mają ze swoim prawosławiem cofnąc się przed bohaterską, a cudowną siłą ludu, czy też po jego trupach zanieść je do pustych i wymordowanych sioł i wiosek.

Lecz barbarzyński rząd nie umie się cofać ze swoją tyranią i morderstwem. Ustąpić, w jego przekonaniu, byłoby to okazać słabość, zlęknać się bezbronnych unitów. Lud powinien być u niego zawsze bydłem, przeciwko rozkazom carskim nie mieć żadnej swojej woli. "Cesarz chce zupełnego oczyszczenia obrzędow unii" – taki był ostatni dekret w Petersburgu, jako odpowiedź na zapytanie z Polski, jak rząd zamierza dalej postąpić wobec nieulęknionej postawy unitów broniących swoich cerkwi przed prawosławiem. Car i jego doradcy postanowili dać nieograniczoną władzę jenerał-gubernatorowi warszawskiemu, gubernatorom na unii i Popielowi w Chełmie, upoważnili ich do użycia odpowiednich środkow w celu przeprowadzenia woli carskiej, oraz rozkazali wystąpić stanowczo wszędzie i w jednej chwili, z wyłączeniem tylko strzelania do ludu. Więc krajać unitow nahajkami, morzyć głodem, nędzą, więzieniem, mrozem, z ofiar krew po kropli sączyć, zadawać im tysiące naraz okropnych śmierci i patrzeć na ich powolne i straszne konania – to wolno; a dobrodziejstwa jednego strzału, jednej chwili śmierci dla ludzi uwalniajacej ich od męczarni, car pożałował, bo to skraca ich cierpienia i za prędko unita męczennik staje w Niebie na hańbę prawosławia.

Jenerał-gubernator Kotzebue, na początku 1874 roku, wezwał unitów do Warszawy, aby im oznajmić wolę monarszą. Z Podlasia gubernator Gromeka wybrał deputatów z każdego powiatu. Stu kilkudziesięciu unitów stanęło przed jenerał-gubernatorem w zamku warszawskim. Przed niemcem na kolana uklękli delegaci uniccy, prosząc ze łzami, aby miał litość nad nimi i ich dziatkami i pozwolił im pozostać unitami, gdyż prawosławia przyjąć nie mogą i nie chcą. Gdy im odpowiedział Kotzebue, że taka jest wola carska, że muszą przyjąć oczyszczenie obrzędów, prosili go o wstawienie się do monarchy i uzyskanie jego najwyższego zezwolenia, aby pozostali nadal unitami i przy dawnych obrzędach. Kotzebue przyrzekł im, że ich prośbę przedstawi carowi, lecz począł im tłómaczyć, że każda wiara jest dobra i prawosławie nie jest pośledniejsze od innych wyznań.

"Czemuż, Jaśnie Wielmożny Panie, nie przyjąłeś prawosławia, odpowiedzieli mu unici ośmieleni jego poufną rozmową, ale uważasz, że Twoja religia jest najlepsza?" – "Cesarz tego ode mnie nie żąda", odrzekł sucho Kotzebue. "Jaśnie Wielmożny Panie, rzekli mu śmiało, cały Twój wiek służysz wiernie swojemu monarsze i złożyłeś mu przysięgę wierności. Gdyby ktoś zuchwały powiedział Ci dziś: zrzuć JWPanie ten piękny mundur, szlify, Twoje ordery zasług, przestań służyć cesarzowi, a przyjmij służbę u kogo innego, pewnie byś nie usłuchał tej

zuchwałej rady. Tak samo my i ojcowie nasi, cośmy Bogu przysięgli w unii katolickiej pozostać do śmierci, czy możemy bez obrazy Boga i sumienia nasze cerkwie, kapłanów, naszą religię porzucić i łamiąc przysięgę, przyjąć obce dla nas wyznanie i obrzędy?". "Cesarz chce tylko oczyszczenia waszych obrzędów, odparł Kotzebue, robi to przez życzliwość dla was, żeście mu zawsze wierni".'Jaśnie Wielmożny Panie, odpowiedzieli unici, kiedy powstańcy mówili nam, że się biją za wiarę świętą, myśmy im nie wierzyli, bo chcieliśmy być wierni cesarzowi. Kości powstańców leżą po polach i lasach. A nasze kości, za wierność cesarzowi, już leżą wokoło cerkwi, a pewnie będą leżały i na polach. 'Jak kości waszego Jozafata, tak ja rozrzucę was, groził nam gubernator Gromeka w Siedlcach, jeżeli będziecie się opierać wprowadzeniu nowych porządków do cerkwi'. Byliśmy wszyscy przyjaciółmi rządu i wdzięczni za jego dobrodziejstwa i dziś chcemy tak pozostać, niech nam tylko zostawi naszą religię". *" Boże moj ! cztoż ja zdiełaju dla was !* – wykrzyknął Kotzebue, załamując swoje ręce. *Praszczajtie, no bud'tie spokojnyi, ja budu prosit' Gosudara, możet byt' pozwolit wam ostat'sia pri waszych obriadach"* *)

Na tym zakończyła się konferencja jenerał-gubernatora z deputowanymi unitami i jak widzimy, chybiła zupełnie celu. Miała tylko przedstawić ludowi wolę monarszą i tym zmusić go do uległości, tymczasem Kotzebue, nie wymógłszy na deputacji posłuszeństwa woli cara, przyrzekł jeszcze unitom wstawić się za nimi do Petersburga, czego tam wcale sobie nie życzono.

Deputacja unitów, pozostawszy jeszcze jeden dzień w Warszawie, uradziła pojść nazajutrz do jenerał-gubernatora i prosić go o pozwolenie dla kilkunastu z nich udania się do Petersburga z przedstawieniem carowi ich prośby, nie liczyli bowiem na niemca, aby szczerze chciał zainteresować się nimi. Kotzebue widocznie przeląkł się energii i natarczywości unitów, nie pozwolił im jechać do cara i kazał wszystkim natychmiast wracać do domów.

Gdy krwawe wypadki na unii doszły do wiadomości Stolicy Apostolskiej, dnia 13 maja 1874 roku, Ojciec święty Pius IX wydaje encyklikę "Omnem sollicitudinem" do Arcybiskupa Sembratowicza i biskupow rusińskich w Galicji, w której, powołując się na konstytucje Stolicy Apostolskiej i ustawy Synodu Zamojskiego, każe im czuwać nad świętą liturgią i strzec jej od wszelkich nowości, każe zwracać uwagę na kapłanów rusińskich i nie pozwalać im pod cenzurami kościelnymi wprowadzać jakiekolwiek zmiany w cerkiewnych nabożeństwach, które zbliżają cerkiew unicką i prowadzą ja prosto do schizmy. Potępia przytem zmiany zaprowadzone w diecezji chełmskiej przez intruza Popiela schizmatyka, potępia jego okólnik z 20 października 1873 roku, zaprowadzający obrządek schizmatycki. Wkońcu encyklika wychwala męstwo i bohaterstwo ludu unickiego diecezji chełmskiej, który na świadectwo swojej świętej wiary złożył swe życie Bogu Aniołom i światu w ofierze.

Encyklika ta została przetłómaczona na język polski i w tysiącach egzemplarzy rozeszła się pomiędzy unitami; czytano ją w każdym domu katolickim. Unici pocieszali się, że Stolica Apostolska tak serdecznie i łaskawie podnosi ich ku niebu i wychwala ich przed światem, a

*) Cała ta rozmowa deputacji z jen.-gubernatorem spisana według wiarogodnych opowiadań deputatów.

tym samym zachęca do wytrwania w męczarniach i stałości w świętej wierze.

Policja ściśle wyszukiwała tej encykliki papieskiej pomiędzy unitami i zabierała dziesiątki egzemplarzy, skazujac na kontrybucje i więzienie wszystkich jej posiadaczy. Lecz gdy się przekonała, ze są całe setki egzemplarzy papieskiej encykliki pomiędzy ludem, zaniechała bezpożytecznego wyszukiwania, tym więcej, że posiadacze jej byli ostrożniejsi i ukrywali ją staranniej.

W lipcu 1874 roku unici dowiedzieli się, że car będzie w Warszawie i postanowili w kilkudziesięciu pojechać i podać do jego rąk prośbę o powrót wydalonych kapłanów, przywrócenie w cerkwiach ich dawnych obrzędów i pozwolenie na pozostanie unitami, jakimi byli ich ojcowie. Kotzebue uprzedzony o tym przez gubernatora Gromekę, wydał rozkaz policji, aby nie dopuszczała do cara włościan i aresztowała każdego, ktoby z nich chciał zbliżyć się do monarchy. Kilkunastu unitów zaaresztowano i odstawiono do cytadeli, odebrano im egzemplarze prośby, które mieli przy sobie, niektorzy jednak włościanie przebrani, zdołali docisnąć sie i oddać prosbę do rąk monarchy. Lecz niestety, naprożno. Kazano im wracać do domów i słuchać świaszczeników. Powiedziano im także, że w sprawie wiary i cerkwi decydują świaszczenicy, a nie lud.

Straciwszy ostatnią nadzieję, biedni ludzie powrócili do domów jak do więzień: bez kapłana, bez ołtarza i bez prawdziwej Ofiary katolickiej. Dzieci ich zostały bez chrztu, umarli bez pogrzebu, oni sami bez Sakramentów, podobni, jak się z płaczem skarżyli, do bydląt, a nie do ludzi. Na domiar nieszczęścia, jakby na urągowisko prawdzie, odczytywano im po gminach, rynkach i cerkwiach, że wszyscy unici na klęczkach proszą cara o przyjęcie ich do prawosławia. Wiedzieli dobrze, ze to moskiewski wymysł podłości i bezczelnego kłamstwa, wiedzieli, że żaden prawdziwy unita nie splamiłby się apostazją, a jednak wiadomość ta ciężko zraniła ich serca. Do cerkwi prawosławnych, które przerobiono z ich świątyń, nikt z nich więcej nie zajrzał, gdyż schizmą nie chciał się splamić. Za to kościoły łacińskie nie mogły pomieścić w swych murach i cmentarzach ludu unickiego, który się cisnął do nich, aby usłyszeć słowo Boże, pomodlić się i zapłakać nad swoją niedolą, docisnąć się do Sakramentów św. i wysłuchać nabożeństwa.

Zdawało się biednym ludziom, że taki stan, chociaż bardzo nieszczęśliwy, będzie trwać i dalej, że rząd nie będzie ich zmuszał, jak na Litwie i Białorusi, i nie będzie ich pędził przemocą jak stado bydła do prawosławnych cerkwi.

Lecz stało się inaczej. Kotzebue, Gromeka i Popiel, mając carską plenipotencję do użycia odpowiednich środków w celu skłonienia przemocą unickiego ludu do przyjęcia prawosławia, układali swe szatańskie plany, a biedny lud nawet nie wiedział, jakie nad jego głową zbierały się burze. Posprzątał zboże z pola, w obórce, stodole i spichlerzu poczynił zwykłe zapasy na zimę i gotował się z rodziną odpocząć w porze zimowej po ciężkiej pracy.

Z nastaniem pierwszych mrozów, Podlasie zostało zawalone żołnierstwem, kozactwem, powiększono liczbę strażników, żandarmów, podwojono naczalstwa straży ziemskich i wtedy dopiero lud unicki począł przeczuwać, że dawne biuro Siemaszki, jak horda szatanów zza Buga, przenosi się, by stanąć kwaterą w jego wioskach i chatach, aby siłą i uciskiem wypędzić go do jego

własnych, a teraz splugawionych cerkwi, na złożenie schizmatyckich pokłonów.

Lud zadrżał w swojej duszy i zapłakał nad swoją przepaścią, jak niegdyś Chrystus przed męką i śmiercią krzyża, lecz w modlitwie i we łzach swoich znalazł ulgę, a w krzyżu Zbawiciela gotową siłę i męstwo. Sił nieprzyjaciela nie liczył, ani nie ważył jego zawziętości; stanął do walki zbrojny duchem, spokojny i ufny, że mu Niebo upaść nie pozwoli w zmaganiu z piekłem i wesprze go swoją potęgą.

Lecz zato szatan prawosławia pilnie obliczał siły wiernego ludu, ważył hart jego ducha i woli, spisywał mieszkańców każdego domu, liczbę dzieci nieochrzczonych, notował zasobność gospodarską i ilość inwentarza, chcąc tym głośnym rachunkiem i kontrolą przerazić włościan, że wszystko co posiadają, padnie ofiarą, jeśli będą stawiać opór przeciwko woli carskiej i prawosławiu.

Wreszcie na dane z Warszawy hasło, z początkiem zimy 1873 roku, rząd prawosławny rozpoczął krwawą walkę z ludem, walkę straszną, niesłychaną, przechodzącą swoją okropnością wściekłe wymysły pogaństwa znęcającego się nad chrześcijanami, walkę, w której nie można było nie widzieć mocowania się bram piekielnych z opoką Piotrową.

Gdy na początku 1875 roku, po przeszło całorocznej katuszy, broczenia we krwi nieszczęsnych unitów, przyprowadzenia ich do ostaniej nędzy, rząd widział, że wszyscy raczej skonają w rękach oprawców, a nie przyjmą i nie podpiszą się na prawosławie, a tu czas naglił, gdyż w Petersburgu już od roku niecierpliwie oczekiwano nadesłania formalnych podpisów unitów, jakoby dobrowolnie przyjmujących schizmę; hultajska, a raczej piekielna trójka złożona z Kotzebue'go, Gromeki i Popiela, wymyślila prawdziwie szatański środek zebrania tych podpisów w następujący sposób. Kazali naczelnikom powiatów ogłosić we wszystkich parafiach Podlasia ludowi męczonemu, że on przede wszystkim bardzo obraził miejscowego popa i dlatego każdy, kto nie przeprosi popa natychmiast i nie przyniesie od niego kartki jako dowodu, że pop już się na niego nie gniewa, bedzie zesłany na Sybir, lub zabity na miejscu.

Nie szło więc już teraz o zmuszanie do prawosławia, lecz o przeproszenie popa. Unici zdziwieni tłomaczyli, że popa nie znają, więc tym bardziej nie mogli go obrazić, ale gdy znowu byli katowani jak poprzednio i tylko za t o, że popa nie przepraszają, nie mogąc się nikogo poradzić z przyczyny oblężenia w jakim pozostawali, ani odgadnąć zasadzki, szli nieszczęśni do mieszkania popa po wydanie im owej kartki, że się na nich nie gniewa. Pop, podając każdemu żądane kartki, zapisywał jego imię i nazwisko na przygotowanym papierze, na którym był już położony następujący tytuł: *"Prychozanie N. prychoda, dobrowolno pryniawszyje prawosławie i podpisawszyjesia"*. Tym podłym, prawdziwie rosyjskim sposobem, podpisano wielu unitow nie mających wyobrażenia o tym podstępie. Lecz unici dowiedzieli się wkrótce, jaką byli ofiarą podstępu i nikczemnego oszustwa i poczęli protestować przeciwko nadużyciu ich nieświadomości. Więc znowu rozpoczęto z nimi męczarnie jeszcze straszniejsze i uważano ich jako nieprzejednanych buntowników przeciwko carowi, gdy tak małego, w przekonaniu schizmatyckich misjonarzy, rozkazu przeproszenia popa, unici dopełnić nie chcieli i woleli pod batami kozaków skonać, niż się pokłonić popu.

Rząd rosyjski, zaawanturowany w "misjonarskiej" robocie szczepienia schizmy, nie wiedząc co ma dalej czynić z tymi, którzy wolą raczej umrzeć, aniżeli przyjąć schizmę, a liczba ich, to cały obszar mieszkańców Podlasia, więc żądał decyzji cara w tej nad wyraz trudnej sprawie. Car odwołał się do rządzącego senatu i narady ministrów.

I sprawa nad tym zawiłym problemem przewlekałaby się niezdecydowana, gdyby nie rada Maryny Aleksandrówny, żony cara, która była główną inicjatorką prawosławienia unickich katolików. Carowa poddała myśl pozostawienia sprawy prawosławia w Polsce na martwym jego ówczesnym punkcie. Ona wywołała tę zawiłą sprawę, a tak w swoim procesie nieszczęsną, ona więc w radzie carskiej miała pierwszy głos.

Przytoczone jej racje były następujące:

"Księży unickich na Podlasiu i Chełmszczyźnie dziś już nie ma żadnego i nie ma tam także ich świątyń. Prawosławnych zaś naszych cerkwi przerobionych z kościołów łacińskich i unickich, oraz nowo wzniesionych jest około 400-tu. Tyluż jest i popów naszych przy zamieszkałych i uposażonych probostwach i cerkwiach. Zarząd diecezji w Chełmie na miejscu dawnego katolickiego jest prawosławny. W cerkwi cdprawia się nasze nabożeństwo, dzwony cerkiewne wybijają chwałę prawosławia, czegoż nam więcej potrzeba?"

"Zostawcie naród w spokoju i przy jego zatwardziałości podtrzymywanej widocznie przez polskich księży, jezuitów z Galicji i panów. Nie męczeństwem i rozlewem krwi odtąd, lecz więzieniem i pieniężnymi karami zmuszajcie upartych do uległości, a karzcie ich głównie za pogardę okazywaną prawosławiu".

"Po 10-ciu latach przy prawach wyjątkowych, krępujących kościół katolicki i polaków, jeżeli nie dzisiejsi uparci, to dzieci ich pokłonią sie naszej cerkwi i prawosławiu, jak było niegdyś na Wołyniu, Białorusi, na Litwie i Żmudzi po roku 1838" *)

Te rady i wnioski carowej ministerium i senat przyjęli z wielkim uznaniem i natychmiast z carskiej woli postanowiono urządzić nadzwyczajne festyny, w znaczniejszych miastach siedziby unickiej na męczeńskim Podlasiu i Chełmszczyźnie i na ten cel wyasygnowano z banku państwa przeszło ćwierć miliona rubli na koszty tej udawanej fałszywej radości głoszącej piekielne moskiewskie kłamstwo o "dobrowolnym zjednoczeniu się unitów z cerkwią prawosławną".

Miała to być głośna na cały świat rosyjski chrzestna uczta prawosławnej kolebki na Podlasiu i jednocześnie pogrzebowa stypa zmarłej unii katolickiej. Właściwiej jednak, była to złośliwa i wroga manifestacja biurokracji rosyjskiej, grot wymierzony w serce Polski i Kościoła katolickiego, tych obojga matek naszego narodu.

Carowa wysłała natychmiast mnóstwo cerkiewnych darów na te carskie gale. Władze wszystkie, a z nimi stary archijerej Joannikij z Warszawy, popychadło niechętne synodu, wezwani zostali, aby dopełnili tej komedji "zjednoczenia".

W swoim miejscu opiszemy Bialską i Janowską uroczystość "zjednoczenia". Zamojska

*) Gazeta "Gołos", "Nowoje Wremia" i "Chołmsko-Eparchialnyje Wiedomosti". (Przyp. piszącego).

i Chełmska komedia była odegrana w podobny sposób, lecz Bialska, a zwłaszcza Janowska, wystawnością przewyższała wszystkie inne. Bo w Janowie była odwieczna rezydencja i juryzdykcja biskupów katolickich. Tu więc, na starym siedlisku własności biskupów polskich i katolicyzmu, oraz w odwiecznym schronieniu Unii Świętej przytulonej wiarą i miłością do kościoła jak do swojej rodzonej matki, rozsiadł się sztab rusycyzmu i świeżego prawosławia.

Ale powróćmy do naszych cierpiących i bohaterskich unitów w walce z prawosławiem. Chcąc zapoznać czytelnika z przebiegiem i charakterem tej walki, zwłaszcza w latach 1874 i 1875, widzimy, że w ogólnych rysach trudnoby nam było przedstawić mu dokładny jej obraz, tym więcej, że każda parafia unicka, każda wieś nieledwie, miała swoją odmienną historię walki i cierpień, gdyż nieprzyjaciel uderzał na każdą z nich odmienną swoją pogańską taktyką. W miejsce więc ogólnego, podamy w dalszym ciągu szczegółowy opis wojennego napadu prawosławia na parafie i wsie unitów, i przedstawimy heroiczny opór tego dzielnego ludu w obronie wiary, niosącego w ofierze nietylko zasoby pracy swojej, lecz zdrowie i życie własne.

Aby zachować pewien porządek, opis nasz przejdziemy dekanatami unickimi, parafiami, z których otrzymać mogliśmy dokładne wiadomości i przedstawimy zebrane fakty, które jaśniej i autentyczniej przemówią niż wszelkie słowa i opisy.

Ponieważ rząd w miejsce dawnych 9-ciu dekanatów na Podlasiu utworzył 5 odpowiednio do 5-ciu powiatów, mianowicie: bialski, konstantynowski, radzyński, sokołowski, włodawski i w ręce każdego naczelnika carskiej misji złożył losy unitów, musimy się więc trzymać tego podziału i w tym porządku zebrane szczegóły religijnej walki z unitami podamy.

****

Przygotowując niniejszą pracę martyriologiczną do drugiego wydania w czasie powszechnej swobody społecznej i wolności religijnej, jestem w obowiązku przedstawić czytelnikowi swoje trudy i sposób, w jaki zdobywałem i spisywałem szczegółowe i pewne wiadomości z Podlasia o prześladowaniu unitów.

Wspomnę najpierw, że gdy "apostolstwo" rosyjskie 17 stycznia 1874 roku w Drelowie i 24 tegoż miesiąca w Pratulinie zabiło 26 pierwszych ofiar wiernego polskiego ludu i przelało krew około 600 osób, zraniwszy je ciężko za obronę świętości Wiary i Domów Bożych, gorliwi obywatele i duchowieństwo polskie wybrało i wysłało sekretnie grono znaczniejszych unitów do Rzymu, aby u stóp Ojca Św. Piusa IX-go opowiedzieli swoje męczeństwo za jawne i bohaterskie wyznanie swojej św. wiary katolickiej, z której łona odrywa ich bezbożny rząd rosyjski. Wskutek zeznań tej Podlaskiej unickiej deputacji, Ojciec Św. Pius IX w dniu 23 maja tegoż roku wydaje list okólny do biskupów unickich na ręce Arcybiskupa Lwowskiego Józefa Sembratowicza, potępiający wyrzucenie z kościołów unickich tych świętych praktyk religijnych jakie Synod Zamojski uchwalił, a Stolica Apostolska zatwierdziła. W tej encyklice Ojciec Św. Pius IX stawia Podlaskich unitów za przykład Galicji rusińskiej, wychwala ich bohaterstwo w obronie katolickich obrządków i świętości swojego kościoła, jakie z życiem swoim złożyli "Bogu i Aniołom" w ofierze.

Te słowa listu Ojca Św. i ofiara krwi męczenników Drelowa i bliskiego Pratulina, oraz następne krwawe prześladowanie unitów w 1874 i 1875 roku przez tak zwana "misję carską" zrodziły w mojej duszy gorące pragnienie spisania imion i nazwisk zamęczonych za wiarę, w tym już wówczas jasno określonym celu, aby ich przedstawić w przyszłości Sądowi Apostolskiemu do procesu kanonizacyjnego jako męczenników, gdy w obronie wiary złożyli Bogu i Aniołom, jak wyrzekł Ojciec Św., ofiarę swojego życia.

W Imię Boże rozpocząłem tę pracę z największą troskliwością i ostrożnością zarazem, gdyż każdy kapłan na Podlasiu osądzony był wówczas przez rząd rosyjski jako otwarty wróg schizmy i nieprzyjaciel rusycyzmu, a argusowe oczy policji śledziły wszystko duchowieństwo w kościele i wglądały w życie prywatne kapłanów.

W dekanacie Janowskim, w którym pracowałem, było nas kilkunastu kapłanów proboszczów. Wszyscy byliśmy sąsiadami proboszczów unickich, zaprzyjaźnieni z nimi i otoczeni unickim świątobliwym narodem. Koledzy moi ułatwiali mi i pomagali szczerze w zbieraniu z bliższych i dalszych stron wiadomości o dręczeniu unitów przez rząd rosyjski od 1867 do 1875 roku i następnych lat. Uniccy księża służyli mi również przyjacielską pomocą do 1874 roku. Trudniejsza była ta praca w sąsiednich dekanatach Bialskim i Radzyńskim, a już najtrudniejsza w dekanacie Włodawskim, a zwłaszcza w Sokołowskim, zbliżonym do Siedleckiego, sztabu cesarskiej misji prawosławnej i okrutnego wodza tyranów – Gromeki.

Rok 1875, począwszy od kwietnia, rok owych wielkich festynów mniemanego połączenia rządowego unii z carską religią, rok rozpoczętej nadziei Rosji, że unici Podlascy z czasem sami wejdą i zjednoczą się z Rosją i jej carską wiarą, uspokoił rząd i policję i zawiesił na jakiś czas barbarzyńskie prześladowanie unitów. Ten czas właśnie uważałem za dogodny w dalszym zbieraniu potrzebnych mi wiadomości o męczeństwie i męczennikach unii na Podlasiu. Bóg dopomógł mi w tej pracy bliższym poznaniem świątobliwego człowieka, unity, Konrada Greczuka z sąsiedzkiej parafii Pratulin, człowieka wielkiej wiary, rozumu, poświęcenia i zręczności, należącego do owej deputacji Rzymskiej w 1874 roku i zaleconego mi bardzo przez ks. proboszcza Bujalskiego z Pratulina i przez pana Ludwika Bryndzę, obywatela i sędziego. Konrad Greczuk był to człowiek biedny, wiejski majster ciesielski, więcej wyrobnik aniżeli gospodarz rolny, a przytem za "pogardę prawosławia" karany i przyprowadzony przez "misję carską" do nędzy. Znany był przytem ze swojej poczciwości i pracy księżom w Janowie i okolicy *). Mając katolicki paszport, przechodził bezpiecznie z miejsca na miejsce, jako człowiek szukający pracy i zarobku.

W roku 1875 i w latach następnych wysyłałem Konrada do kolejno oznaczonych parafii i wiosek unickich w dekanatach Podlasia, w celu zebrania wiadomości o działaniach w tych stronach "misji carskiej", notowania nietylko imion i nazwisk zamęczonych za wiarę ludzi, ale do zapisania ich nieulęknionych tłumaczeń się i odpowiedzi na pytania i rozkazy schizmatyckich przywódców, zmuszających ich do przyjęcia carskiej wiary. Na drogę zaopatrywałem też Kon-

*) Ks. prokurator Łubkowski używał go do robót seminaryjskich. (Przyp. autora)

rada w konieczne pieniądze, aby miał nie tylko z czego żyć w czasie swoich trudów, ale niekiedy obdarzał jeszcze biedniejszych od siebie, przyprowadzonych do ostatniej nędzy w obronie wiary św. U starszych proboszczów lub moich kolegów Konrad znajdował łaskawe przyjęcie, oraz wskazanie unity, wyznawcy cierpiącego za wiarę, u którego mógł zebrać w tej parafii potrzebne wiadomości, jakie notował. Bardzo też często i proboszczowie nasi udzielali mu ustnych, a nawet spisanych już przez siebie wiadomości, które on ukrywał i przechowywał starannie.

Po dwóch lub trzech tygodniach pracy, a nieraz i w prędszym czasie, mój Konrad powracał ostrożnie do Janowa. Zamknąwszy się z nim najczęściej w zakrystii Katedry, spisywałem wszystko co mi opowiadał, lub odczytywał ze swoich notatek z każdej parafii, to jest: imiona i nazwiska zmarłych męczeńską śmiercią, imiona i nazwiska więzionych i wysłanych wgłąb Rosji od żon, dzieci i zniszczonej swojej majętności, notowałem opisaną przez Konrada rezygnację i moc ducha męczonych, śmiałe ich odpowiedzi na groźby "carskiej misji", opisy strasznych zniszczeń unickich parafii, wiosek, świętej cierpliwości wiernych, – słowem, wszystko to, do zanotowania czego Konrad był obowiązany, a co sumiennie wypełnił, wiedząc dobrze, w jakim świętym celu pracuje.

W parafiach unickich pomagali mu wierni i obliczali z nim nawet sumy pieniężne, jakie "carska misja" wycisnęła z parafii kontrybucjami, licytując ich pozostałe dobro i sprzęty, po odejściu z parafii wojskowego postoju. Księża proboszczowie mieli ogólny podziw nad męczeńską wytrwałością ich sąsiedzkich unitów, oraz boleść nad sumą zniszczenia narodu, za jego godną uwielbienia stałość i męstwo w wyznawaniu wiary katolickiej.

Konrad w pracy i podróży był bardzo oględny. W jednym miejscu nie pozostawał dłużej nad dzień i noc, lub dwa dni, to jest tyle czasu, ile mu było potrzeba do zapisania koniecznych wiadomości. Wśród unitów, do których wstępował z zalecenia sąsiedniego proboszcza, znajdował szczerych przyjaciół, byli bowiem swoi, jednego ducha, jednej myśli i woli, połączeni wspólnym cierpieniem na zasługę swoją i chwałę Bożą. To mu ułatwiało pracę.

Podziwiałem jego gruby sękaty kij, który był stałym towarzyszem jego podróży. Starannie wydrążony wewnątrz, miał dość miejsca na ukrycie znacznej ilości zwiniętego papieru. Tam też ukrywał Konrad spisane wiadomości, a papieru i ołówka dostarczali mu księża. Zapasu papieru nie brał ode mnie. Jego kij nie miał okucia u dołu, otwór jego zasuwał się szczelnie odpowiednim drewnianym korkiem, nie przedstawiającym żadnych śladów tego opatrunku.

Wszystkie wiadomości, jakie mi przynosił Konrad, uważałem za prawdziwe i dziękowałem Bogu, że łaska Jego dała mi do pomocy tego człowieka, któremuby zaufał i apostolski notariusz Akt Męczeńskich, w owych prześladowczych czasach chrześcijan pierwszych po-Chrystusowych wieków. Konrad u księży miał łaskę i poważanie. W latach, jak powiedziałem, 1875, a zwłaszcza 1876 i następnych wysyłałem Konrada do parafii unickich na podlasiu około 36-ciu razy. Nawet w moim nadbużnym Janowskim dekanacie był mi wielką pomocą.

Policja włodawskiego powiatu w początku roku 1881 zwróciła uwagę na podróżnego Konra-

da gdy ten był już prawie u końca swoich badań i indagacyjnej martyriologicznej pracy. Zaaresztowany w Wołowskiej Woli przez strażników, pędzony w drodze do Włodawy, zdołał wcześnie odrzucić od siebie kij z ukrytymi w nim notatkami. Po kilku tygodniach więzienia policja włodawska uwolniła go z aresztu dla braku dowodów obciążających, lecz podejrzenia swe przekazała policji powiatowej w Janowie, do której jurysdykcji Konrad należał.

Dręczony aresztem w Janowie za włóczęgostwo po Podlasiu, indagowany ściśle na sądach, nic nie wyjawił i nikogo nie skompromitował. W czasie jego więzienia, wyznaję, że byłem w obawie i oświadczyłem to nawet ówczesnemu Administratorowi diecezji, ks. Jaczewskiemu, pożniejszemu biskupowi, że i mnie prawdopodobnie czeka więzienie z sądowej indagacji Konrada, który nie będzie mógł ukryć swych kontaktów ze mną. Ks. Biskup odpowiedział mi słowami słusznego wyrzutu i uspokojenia zarazem: "Ty pracowałeś z nim i nie poznałeś go jeszcze. Ja ci ręczę, że on będzie wolał zginąć, aniżeli ciebie wydać,,. Tak też się stało i mój Konrad ze swoją świętą tajemnicą wkrótce umarł i stanął na sądzie Bożym. Świątobliwy był to człowiek i mądry.

W "Martyrologium" urzędowe wiadomości dotyczące Kościoła i duchowieństwa katolickiego czerpałem z akt moich dziekańskich. Wiadomości wrogiego rządu działającego w celu ruszczenia i prawosławienia kraju brałem z "Chołmskija eparchialnyja Wiedomosti", "Warszawsko-Chołmskija Wiedomosti", tudzież z gazet rosyjskich "Gołos", "Nowoje Wremia", z akt powiatowych, gubernialnych, a nawet z kancelarii jenerał-gubernatora, tudzież z dziełka (Chołmskaja Ruś) Batiuszkowa, z "Sud'by Unii" Popowa, jakich mi w zaufaniu pożyczyli urzędnicy polacy z powiatu Janowskiego i Bialskiego, moi przyjaciele, mający urzędowe stosunki z władzami i wtajemniczeni we wrogie zamiary rządu. Piśmienne wiadomości otrzymywałem w notatkach, a z położonych inicjałami podpisów wiedziałem od kogo one pochodzą, gdy zupełnie potwierdzały notatki Konrada z tego miejsca. Nie licząc opowieści poważnych osób, które były w bliskości, a nawet były świadkami strasznych scen dręczenia ludu za Wiarę Świętą, miałem ponadto dosyć autentycznych i pewnych wiadomości jakie sumiennie ogłosiłem w "Martyrologium".

Gdy to pisałem w 1882 roku, musiałem ukryć swoje autorstwo i oprócz publicznych dokumentów, nie mogłem powołać się na świadectwo osób, od których miałem zebrane liczne opisy i wiadomości. Dziś z obowiązku mojego bardzo chętnie bym to dopełnił, lecz wszystkie te papiery zostały przeze mnie spalone z obawy policyjnej rewizji, gdy kanonik Polkowski, Kustosz Katedry Krakowskiej, odpisał mi w 1882 roku, że manuskrypt mój "Martyriologium" już ma w ręku i zaraz też będzie go drukować. Gdy z nagłą śmiercią ks. Polkowskiego mój manuskrypt został złożony w bibliotece Ojców Jezuitów w Krakowie, aby doczekał lepszych czasów i tam też został zagubiony. Mniemana ta już zguba mojej pracy dręczyła mię przez 23 lata. Wówczas żałowałem, żem swoje papiery i wszystkie dokumenty poniszczył, gdyż z nich byłoby mi łatwo odpisać drugi raz to samo "Martyrologium". Dopiero w 1905 roku podałem do druku odnalezioną moją pracę z 1822 roku i dziś w drugim jej wydaniu, prawie w niczym nie zmieniam opisa-

nych szczegółów męczeństwa, do czego obecnie przystępuję.

ROZDZIAŁ IV.

Powiat i dekanat Bialski

1) Parafia Bialska (dusz 6.000)

Miasto Biała, dzięki ofiarności magnackiej książąt Radziwiłłów, oprócz łacińskiego kościoła parafialnego, miało kościół i klasztor księży Reformatów i wspaniałą cerkiew z klasztorem księży Bazylianów, wszystko fundacji tychże książąt Radziwiłłów. Była tu pełnia życia katolicyzmu i unii uosobiona w dwóch bratnich zakonach: reformackim i bazyliańskim, lud zaś był wysoce religijny. Księży wszystkich z parafialnymi było tu 18-tu. W bazyliańskiej cerkwi spoczywały relikwie Św. Jozafata, arcybiskupa połockiego, a na straży św. kości męczennika i unii razem stał wierny zakon Bazylianów.

Ponieważ Biała była sercem unii, więc rząd rosyjski postanowił najprzód wymierzyć w nią swoje śmiertelne ciosy. Przeprowadziwszy zmiany obrzędów cerkiewnych i rozpędziwszy zakonników, oba kościoły, reformacki i bazyliański, oraz klasztorne ich gmachy zabrał rząd na prawosławie. Lecz od czasu jak ustanowił proboszczem w cerkwi bazyliańskiej Mikołaja Liwczaka, galicjanina-apostatę i takiegoż renegata osadził przy kościele reformackim, parafia unicka liczaca blisko 6.000 dusz i po większej części składajaca się z mieszczan, zmuszona była opuścić swoją cerkiew, przy której, jak przy jakiej twierdzy, we dnie i w nocy poczęło się uwijać zbrojne żołdactwo. Mieszczanie byli w najwyższy sposób strzeżeni przez Liwczaka, policję i żandarmów, żołnierze i artyleria kwaterowała w mieście, armaty stały na rynku, a kozactwo snuło się po ulicach. Kilkudziesięciu wpływowych mieszczan zostało uwięzionych, na innych nałożono kary pieniężne. Zabroniono naradzać się i zbierać w gromady i rzuciwszy tym sposobem ogólne przerażenie pomiędzy lud, wzięli się moskale do uprzątnięnia z kościoła nocną porą najprzód obrazu Św. Jozafata, a potem, przy pomocy kilku świaszczeników galicyjskich, wynieśli z ołtarza do grobów cerkiewnych trumnę z relikwiami tego świętego męczennika.

Straż wojskowa od tej pory we dnie i w nocy nie odstępowała cerkwi i pilnowała roboty w grobach, jako też robót i przewrotów w samej cerkwi. Żydzi zwozili wapno i cegłę, żołnierze podawali je robotnikom , – ci zaś wszyscy byli aresztantami, zbrodniarzami wziętymi z kryminału bialskiego i po skończonych robotach zostali wywiezieni do Rosji. W czasie robót nikomu nie było wolno zbliżać się do cerkwi strzeżonej ciągle przez żołnierzy, którzy też do grobów podziemnych przynosili aresztantom strawę.

Płacz i smutek ludu był wielki w całym mieście z pogańskiego naruszenia grobu świętego męczennika, któremu jego zabójcy nie dali spokoju i po śmierci, lecz jego święte szczątki powtórnie męczyli jak zwłoki zbrodniarza. Oczekiwano w mieście cudu pomsty Bożej na niewier-

nych. Były plany wykradzenia świętych relikwii z trumny, poczęto nawet sekretnie zbierać składki na ten cel, lecz szpiegi i ajenci policyjni łazili pod oknami domów i każdego mieszkańca śledzili, mającego zwłaszcza wpływ na innych, tak, że porozumieć się, a tym bardziej wykonać tak śmiały zamiar, było niepodobieństwem. *)

W końcu 1874 roku, w czasie powszechnego werbunku do zapisania się na prawosławie, naczelnik Aleszko i pomocnik jego kapitan Gubaniew, zwoływali mieszczan do powiatu i wystawiali im potrzebę przyjęcia prawosławia, ponieważ unia już nie istnieje, gdy niema cerkwi, ani unickiego księdza, inaczej będą bydlętami bez religii.

Mieszczanie odpowiadali naczelnikom śmiało, że dopokąd jest Bóg w niebie, dotąd i religia Jego będzie pomiędzy ludem na ziemi, jeżeli zaś oni nie są już unitami z kościołem, to są unitami z Bogiem, a przy pomocy Jego znajdą sobie świątynię i księdza i bydlętami nie będą, więc na prawosławie nie podpiszą się i do prawosławnej cerkwi nie pójdą.

Gdy naczelnicy zapewniali mieszczan, że wszyscy w okolicy unici przyjęli już prawosławie, a oni jedni tylko pozostali uparci, odpowiadali mieszczanie, że chcą być ludźmi, a nie bydlętami i za przykładem innych nie pójdą, ale tak zostaną jak im ich sumienie i wiara każe; za to gotowi są cierpieć, chociażby z nich skórę darto nahajkami, jak to robi naczelnik w okolicy z ludem wiejskim, który niby "dobrowolnie" przechodzi na prawosławie.

Widząc, że zwoływania mieszczan zbiorowo nie prowadzą do celu, gdyż ci w swojej opozycji są coraz śmielsi, począł naczelnik powoływać do biura każdego z nich pojedyńczo, lecz wkrótce przekonał się, że to sprawa i dłuższa i jak pierwsza nie prowadzi do celu. Gdy wreszcie groźby naczelników, że będą katować upartych, licytować ich majętność, oraz, że z żonami i dziećmi wyszlą ich na Sybir, nie przeraziły mieszczan, nie pozostawało wówczas naczelnikom nic innego, jak swoje groźby wypełnić i bialskich unitów poddać męczarniom.

Tego jednak nie uczyniono; nie była w tym żadna zasługa starego Aleszki, a tym mniej takich zwierząt jak Gubaniew i gubernator Gromeka, ale poprostu lękano się głośnym i krańcowym swoim barbarzyństwem, w takim mieście jak Biała, rozjątrzać lud unicki i przy grobie Św. Jozafata. Kilkudziesięciu jednak mieszczan zaaresztował Aleszko, jednych osadził w Białej, drugich w Siedlcach, a innych w Brześciu i tam trzymał ich przez pół roku. Dziesięciu wpływowych mieszczan z Białej i z przedmieścia Woli wysłano wgłąb Rosji od żon, dzieci i gospodarstwa.

Wypada tu także nadmienić, że naczalstwo i błagoczynny pop bialski, podejrzewając dziekana i proboszcza katolickiego, ks. Stanisława Strusia, nietylko o wpływy, lecz i sekretne zachęcanie ludu unickiego do oporu przeciwko prawosławiu, sprowadzali nań kilka komisyj w sprawie przyjmowania unitów do kościoła, odprawiania im nabożeństw żałobnych, błogosławienia związków małżeńskich pomiędzy osobami mieszanego obrządku i otrzymali dekret jenerał-gubernatora usuwający tego zacnego kapłana od obowiązków dziekana i proboszcza i

*) Wiadomość podana przez ks. dziekana St. Strusia z Białej. (Przyp. autora).

wydalający go z Białej, gdzie miał wielki wpływ na lud. Pozostawił po sobie miłe i wdzięczne wspomnienie za odnowienie opuszczonej świątyni parafialnej.

Biała została wybrana przez rząd jako punkt, od którego powinno się rozpocząć i poświęcić uroczyste, a urzędowe życie prawosławia na Podlasiu. Tu była kwatera dzielnych obrońców unii, księży Bazylianów; tu był grobowiec prochów walecznego z prawosławiem hetmana, Św. Jozafata; tu przy trumnie tego męczennika odnawiał się duch wiary, religijne życie unitów z całego Podlasia, oraz z zabużnych okolic.

Więc po rozpędzeniu obrońców i rozrzuceniu kości Św. Patrona unii, tu w Białej, na orężem kozaków i żandarmów pozycji zdobytej po unitach, rząd rosyjski osądził, że nie tylko wypadało zatknąć choragiew prawosławia, lecz tu powinien zebrać się główny jego sztab i ogłosić światu urzędową śmierć unickiego katolicyzmu i polskości, i rozpoczęte życie nowe – uzbrojonej prawosławnej wiary.

Z Petersburga wychodzi więc rozkaz, aby do Białej zjechał prawosławny arcybiskup warszawski z całym sobornym otoczeniem i chórem śpiewaków, przy udziale miejscowych i przybyłych popów, wobec władz administracyjnych i wojskowych, wobec nadto koniecznie zebranego na tę uroczystość ludu, odprawił w dawnej świątyni Jozafata liturgię i dokonał aktu inauguracji "dobrowolnego połączenia się unii z prawosławiem". Oznaczono na tę uroczystość niedzielę, dzień 24 stycznia 1875 roku i arcybiskup Joanicjusz, chociaż stary, chory i w najwyższym stopniu niechętny, musiał zebrać wszystkie swoje siły i zjechać do Białej " po prykazu" synodu.

Gubernator Gromeka ze swej strony postarał się podnieść tę uroczystość przez odpowiednie przygotowania. Wszyscy urzędnicy powiatu, nawet katolicy, odebrali rozkaz znajdowania się na tym nabożeństwie w cerkwi. Wójci gmin, nietylko bialskiego powiatu, lecz i sąsiednich, byli obowiązani z sołtysami stawić się na oznaczony dzień i każdy wójt ze swojej gminy musiał dostarczyć najmniej 10-ciu unitów do Białej, pod karą na każdego włościanina 10 rubli, gdyby nieposłuszny stawić się nie chciał.

O celu takiego zjazdu do Białej nietylko włościanie, lecz i wójtowie sami nie wiedzieli. Był to sekret, gdyż inaczej niktby z unitów na tę prawosławną komedię nie przybył. Dla wójtów jednakże zebrać w tym czasie z gminy 10-ciu unickich zdrowych włościan było nie łatwym zadaniem, gdyż jedni z nich konali od nahajek kozackich, drudzy leczyli się z ran zadanych i kalectwa, a inni gnili w podziemiach i wieżach więziennych za wiarę. Więc wójtowie po większej części zabrali ze soba włościan łacińskich, którym ani się nie śniło należec kiedy do religijno-urzędowej sceny *"wossojedinienija"*, odgrywającej się w prawosławnej bialskiej cerkwi.

W sam dzień uroczystości *"wossojedinienija"* przeszło 30-tu unitów, mieszczan bialskich i włościan, nie chcących iść do cerkwi, odesłano pod konwojem do więzienia. Wojsko i kozactwo wystąpiło w paradnych formach i przy broni strzegło porządku, a także pędziło przed sobą do cerkwi płaczących włościan katolików pospołu z unitami. Cerkiew zapełniła się dygnita-

rzami przybyłymi z Warszawy, Siedlec i miast powiatowych, wreszcie urzędnikami powiatu, a wszystko to w galowych mundurach i okryte znakami urzędowymi swojej służby. Zebranie to przedstawiało nadzwyczaj urzędowy i prawdziwie rosyjski widok.

Lud ukrył się za filarami cerkwi, więc go strażnicy wyciągali na środek, ustawiali rzędem przed "carskimi wrotami", jakby formując z nich wojskowych rekrutów. Wiele też przybiegło do cerkwi żydów i motłochu miejskiego na ciekawą komedię dla szukania bezpłatnych wrażeń.

Cerkiew miała zupełną postać teatru. Turek w meczecie, poganin nawet, inaczejby się zachował w swoim poświęconym gaju, gdzie niezdarne bóstwo odbierało jego czołobitność. Tu wszyscy rozmawiali, śmiali się, przechadzali się po cerkwi we wszystkich kierunkach, jakby w antraktach scenicznych, jeden tylko lud wiejski, łaciński i unicki, siłą tu przywiedziony jakby na rzeź, zakrywszy rękami twarz swoją, płakał gorzko nad swoją i braci niewolą.

Lecz zajrzyjmy i na scenę, kiedy jesteśmy w teatrze. Otwieraja się "wrota carskie" i rozpoczyna się liturgia. Archijerej otoczony 30-ma świaszczenikami, wyłącznie galicjanami ustrojonymi w bogate "ryzy" przywiezione z Warszawy i Petersburga. Wokoło "prestoła" i archijereja uwijają się roztargnieni popi bez żadnego ładu, popychaja się, śmieją się, zajęci nie nabożeństwem, lecz sobą, swoją brodą i wąsami, z czym mają ustawiczną zabawkę. Większa część popów była w stanie nietrzeźwym, a jednak w zakrystji, jakby za kulisami sceny, urządzili formalny dla siebie bufet: mensę zakrystyjną zastawiono talerzami zakąsek, kieliszkami, butelkami gorzałki, piwa, wina i tu więcej kręciło się popów niż przy prestole i archijereju. Tu co chwila przychodzili od ołtarza w swoich ryzach zagrzać sie gorzałką i zakąsić i w stanie wesołym wracali napowrót do prestoła i archijereja.

Można sobie wyobrazić z jakim zgorszeniem i zgrozą przypatrywali się tej niesfornej komedii prawosławnych popów stojący tu dla ciekawości dawni cerkiewni bratczycy, a do jakiego stopnia wzrosło ich zdziwienie, gdy patrzyli na tych pijackich aktorów, jak w karczemnym humorze przyjmowali "dary" (komunie) z rąk swego archijereja.

Tu prawosławie stanęło w swojej nagiej rzeczywistości przed oczami ludu pojmującego inaczej swoją wiarę, świętość ofiary i cerkwi. Tu czcza forma i ceremonia wydęta próżnością, przepychem, pijaństwo przy samym prestole i wobec archijereja sprawującego ofiarę, mają być jakby wieczystym pomnikiem prawosławia, wreszcie komunia pijanych popów, to szczyt cechy apostolstwa prawosławia, to nauka i piekielny przykład jego dla ludu, a raczej szatańska parodia i negacja wszelkiej religii i wiary. To też wszystek lud, wyszedłszy z tej nędznej komedii zgorszony, poprzysiągł nigdy już więcej nie zajrzeć do cerkwi.

Błagoczynnyj Liwczak, apostata, uświetnił tę uroczystość swoją religijną mową nawołując wszystkich prawosławnych do walki przeciw katolicyzmowi, polskości i przeciwko duchowi wrogiemu usuniętego Jozafata, duchowi, który długo jeszcze, podług niego, kołatać się będzie pośród obałamuconych unitów i jak widmo będzie straszyć ich sumienia przeciwko uznaniu pra-

wdy prawosławia. Wyrazy: polak, pan, szlachcic, ksiądz, kościół, katolicyzm, Jozafat, wychodzily z ust Liwczaka nieprzyjacielsko zwymyślane, stratowane jak błoto, – mowę swoją krasił tylko i brukował ustawicznie powtarzającymi sie wyrazami: car, Rosja, prawosławie, "cerkow wielikaja" etc.

Całe nabożeństwo wogóle warte było takiej mowy, wszystko tu razem dostroiło się do jednego tonu. Nabożeństwo było niesforną manifestacją cerkiewną, mowa Liwczaka uliczna proklamacja przeniesiona do cerkwi. To też Liwczak z mową swoją tak się nie podobał Joanicjuszowi, że ten, słuchając jej, siedział jak na szpilkach, ustawicznie sie zżymał, poruszał się niecierpliwie i oddawał mu zasłużone oburzenia mruczac głośno do otaczających go popów: *"grjaz! ekaja swołocz!"* Oburzeni wojskowi rosyjscy obdarzyli mówcę również odpowiednimi epitetami: *"durak, padlec, swinja"*. A jednakże Liwczak był luminarzem wsród popów, wytypowanym przez władzę duchowną i cywilną do wypowiedzenia odpowiedniej mowy, musiał ją więc zaprawić za bardzo silnie rosyjską nienawiścią, kiedy się nikomu nie podobała.

Po skończonej liturgii została odczytana urzędowa wiadomość, że cesarz najmiłościwiej zezwala na przyjęcie unitów do prawosławia. Poczem archijerej, podług instrukcji przysłanej z synodu, zasiadł na tronie i z kolei poczęli do niego przystępować duchowni apostaci do oficjalnego ucałowania go na znak *"wossojedinienija"* z prawosławną cerkwią; on też każdego z nich ściskał i całował, naśladując tym ojca ewangelicznego przyjmującego na łono prawosławia powracajacych marnotrawnych synów, z tą jednak różnicą, że ci wracający zostali jeszcze gorszymi łotrami. *)

Po uściskach popów przyszła kolej i na lud ustawiony przed carskimi wrotami. Przelękniony, stał jak wryty, nie śmiejąc poruszyć się z miejsca i prędzejby uciekł za drzwi, niżeli krok naprzód postapił ku całowaniu archijereja. Przed archijerejem rozłożono poświęcone ikony, krzyżyki do rozdania ludowi na pamiątke i dano znać, aby unici przystępowali do całowania archijerejskiej ręki. Lecz naród stał nieporuszony, jakby nie zrozumiał wezwania. Z rozkazu gubernatora naczelnicy powiatu, wojtowie, pisarze, strażnicy wmieszali się pomiędzy lud i prowadzili go za carskie wrota. Włościanie prowadzeni jak aresztanci, stanęli przed archijerejem nie kłaniając mu się nawet i starzec zrozumiał, że to są przywleczone męczeńskie ofiary prawosławnej misji.

"Wy prinimajetie prawosławie?" –zapytał ich łagodnie Joanicjusz. To był własny dodatek archijereja, jakby uroczysty egzamin ludu nie objęty wcale instrukcją ceremoniału przysłanego z Petersburga; to była obliczona zapłata archijereja i jego zemsta nad władzami administracyjnymi za zmuszenie go do tej cerkiewnej komedii i nieuszanowanie zdrowia starca, że go schorowanego, wsród mrozów, sciągnęli *"po prykazu"* do Białej. Lud odpowiedział, jak się tego po nim należało spodziewać, że prawosławia nie przyjmuje.

Po tej odpowiedzi na chwile zaległa cisza. Gromeka posiniał od złości, twarz mu się jeszcze bardziej wydłużyła, otworzył usta, jakby chciał wydać rozkaz, przywołać kozaków z nahaj-

*) Wiadomość od obecnego w cerkwi urzędnika. (Przypisek autora).

kami dobrze wyegzaminowanych i zamiast tylko wręczyć ikony, wywołał ich protest, który niweczy prace prawosławia i uroczystość samą sprowadza do prostej, a głośnej komedii.

Lecz sprytny Joanicjusz potrafi sobie radzić, wypełni on "prykazy" z Petersburga wręczenia ikonów, lecz jednocześnie, jako archijerej, da naukę rzekomym apostołom prawosławia. Bierze więc w ręce krzyżyki, ikony i do unitów odzywa się: *"Kogda wy nie prynimajetie prawosławja, tak wozmitie eti ikony, byt' możet, onie was proswietiat i obratiat w prawosławje"*.

Więc podług Joanicjusza nie knut i nahajka policji, lecz tylko ikona ma apostołować i prawosławić lud. Jakżeż to różne jest pojęcie od przekonań stojącego blisko Gromeki, który kozaka z nahajką wyżej stawia nad wszelką ikonę i krzyżyki! Tych, którzy odeszli bez ikonów policja zaraz zaaresztowała po ich wyjściu z cerkwi i osadziła w więzieniu. Niektórzy przyjąwszy ikony pozostawili je w cerkwi, inni pooddawali żołnierzom, inni pogubili je naumyślnie, do domu żaden unita nie przyniósł archijerejskiej ikony. Strażnicy kontrolowali, spisywali, dopytywali się o losy każdej ikony, lecz unici odpowiadali zwykle, że nie wiedzą gdzie się zadziała, że ją zgubili, lub oddali żołnierzom.

Po zakończeniu uroczystości w cerkwi, wszyscy udali się do gmachu gimnazjalnego, gdzie było przygotowane gościnne przyjęcie dla wszystkich dygnitarzy, prawosławnych popów i ludu, na które rząd wydał kilkadziesiąt tysięcy rubli. Urzędnicy prawosławia byli szczęśliwi z tego niby tryumfu swojej barbarzyńskiej roboty, jedli, a jeszcze więcej pili, wznosili toasty ustawiczne na cześć cara Rosji, cerkwi i prawosławia, wysyłali do Petersburga telegramy jedne za drugimi i w stanie nietrzeźwym wygłaszali mowy podobne do cerkiewnej mowy Liwczaka. Dwie orkiestry wojskowe grały naprzemian, zachęcając do wesołości biesiadników. W rozmaitych punktach miasta palono sztuczne ognie i wypuszczano rakiety. Słowem, nic nie pominięto, co by mogło zbytkiem i blaskiem zewnętrznym przyczynić się do uświetnienia tego dnia zanotowanego w dziejach prawosławnej cerkwi, co by mogło usunąć nienawiść unitów do Rosjan, zagoić ich świeże rany zadane im za ich cerkiew i religię, oraz zatrzeć w ich pamięci imiona pomordowanych ofiar.

Lecz archijerej inaczej to wszystko pojmował, inaczej sądził o tym; widać to było z jego nieukontentowania w czasie tych dwóch, cerkiewnej i biesiadnej uroczystości. Nie dotrwał do końca uczty, lecz chory i zły wyjechał do Warszawy, nie żegnając się prawie z nikim.

Dostojnicy urzędowi, zadowoleni więcej ze świetnego bankietu niż z religijnej komedii, rozmarzeni trunkiem, dopiero o północy kazali się prowadzić, lub odwożono ich do domów, popów pijanych połowa usunięta z sali, legła pod ławy gimnazjalne, lud głodny i zziębnięty z garstką unitów wracał co prędzej do domu, żegnając się i odmawiając po drodze swój pacierz, szczęśliwy, że się wyrwał jakby z piekła. Zaaresztowani unici, leżąc na twardej podłodze kryminału bialskiego, snem wyznawców najspokojniej zasnęli.*)

2) Parafia Choroszczynka (dusz 1,580)

Ks.J. Koncewicz, proboszcz tej parafii, chociaż sam ostatecznie nie przyjął prawosławia,

nie okazał jednak silnego ducha i nie poszedł w ślady bohaterskich kolegów swoich, którzy nie ważyli się splamić cerkwi świętej wprowadzeniem form schizmatyckich. Kapłan ten, którego nazwisko pozwalało ludowi przypuszczać pokrewieństwo jego ze Św. Jozafatem, miał wielki wpływ na parafian, więc wytłumaczył im najprzód spokojne oddanie organów. Zaniechał następnie śpiewów religijnych, różańców, a idąc dalej za wskazowkami Popiela, usunął monstrancje, dzwonki i zaniechał przenoszenia mszału.

Dla parafian Choroszczyńskich wprowadzone nowości stały się wreszcie wyrzutem ich grzesznej obojętności z jaką przyjmowali kolejne usuwania przedmiotów cerkiewnych, religijnych zwyczajów, bractw, śpiewów i modlitw uświęconych wiekami. Widzieli, że zezwalając na to, podobni byli bardziej do nierozumnego stada, niż do owiec Chrystusowych, dbałych i gorliwych o całość, czystość i świętość Jego przybytku. Więc idąc za głosem przebudzonego sumienia, dnia 13 stycznia 1874 roku, parafianie zamknęli cerkiew, klucze ukryli i otoczywszy ją, dniem i nocą strzegli, aby nie dopuścic w niej nabożeństwa podług nowych przepisów.

Dnia 18 stycznia, w dzień Jordanu, ks. J. Koncewicz w asystencji bratczyków i starosty wyszedł do parafian i prosił ich, aby mu oddali klucze, lub sami otworzyli cerkiew. Bratczycy przytem upewniali lud, że ksiądz był i jest katolickim i będzie odprawiać Mszę św. podług dawnego przepisu. Parafianie kluczy nie wydali, ale i nie przeszkadzali staroście odbić cerkiewne drzwi i wprowadzić księdza.

Po odprawionym nabożeństwie ks. J. Koncewicz wystąpił do ludu z gorącą przemową i powołując się na zgodę, miłość i tyloletnie zaufanie parafian względem niego, rzekł wkońcu z goryczą i wyrzutem: "Cóż to wy robicie, że drzwi zamykacie cerkwi, co myślicie? Czy to w organach, monstrancji, polskich śpiewach, w dzwonku i przenoszeniu mszału jest wiara nasza?" I bijąc się w piersi, dodał: "Tu, u mnie w sercu jest moja wiara, nie w organie, monstrancji i dzwonkach, a dokąd we Mszy będzie wspomniany ojciec św. Papież, będziecie katolikami. Jeżeli nie będzie wolno wspominać Papieża, to wtedy już i ja nie będę z wami.**)

Te słowa ks. Koncewicza oddziałały na lud, parafianie uspokoili się, wydali klucze i pozwolili księdzu odprawiać nabożeństwo.

Chociaż ks. Koncewicz nie podpisał się na prawosławie, to jednak zawinił tym, że w końcu 1873 roku złożył naczelnikowi powiatu bialskiego listę swoich parafian, którzy, nie podejrzewając nic złego, pędzeni przez moskali, szli do niego i w zaufaniu dotykali się końca podanego sobie pióra, niby przepraszając proboszcza. Parafianom otworzyły się oczy dopiero po wyjeździe tego księdza z parafii i przysłaniu im popa schizmatyckiego, Michała Wachowicza, którego naczelnik wprowadzając w obowiązki proboszcza, przedstawił mu parafian Choroszczyńskich jako wybraną trzódkę, która dobrowolnie przyjęła i podpisała się na prawosławie. Tu dopiero nastąpił płacz unitów, protest i stanowcze oświadczenia, że odtąd do cerkwi nie

*) Wiadomości te otrzymałem od obywatela p. B. z powiatu Bialskiego. **) Z notatek unitów. (Prz. aut.)

zajrzą, dzieci swoich w niej chrzcić nie będą, natomiast święta i posty łacińskie będą obchodzili i święcili, a w ruskie uroczystości pójdą wszyscy pracować w polu. Naczelnik natychmiast kazał zaaresztować tak zwanych "wpływowych unitów", a Gromeka okutych w kajdany wysłał ich wgłąb Rosji. Pomiędzy zesłanymi zanotowani tu są następujacy:

Szymon Marczuk, sołtys ze wsi Choroszczynki, pozostawił żonę, jedno dziecię i starych rodziców w największej biedzie i bez opieki. Jakób Łojewski z Bokinki, zostawił żonę i 6-ro dzieci. Nicefor Dawidiuk, zostawił żonę i jedno dziecię.

Innych unitów naczelnik kazał batożyć i sprowadził kozaków i rotę piechoty na koszt tej małej parafii. Męczył biednych wyznawców, katował, więził w kryminale bialskim. Gubaniew wybijał zęby i znęcał się, tłukł szczęki unitów Choroszczyńskich. Wkońcu, zniszczonych, lecz nienawróconych *"proklatych Polakow"* zmuszony był wypuścić, gdy w parafii zabrakło chleba, a po kilku miesiącach dręczenia ze wsi wycofał wojsko.*)

3) Parafia Ortel Książęcy (dusz 1.000)

Parafianie, lękając się wprowadzenia do ich świątyni schizmatyckich porządków, zamknęli cerkiew, klucze ukryli i otoczyli świątynię, stojąc we dnie i w nocy na straży, aby nie wpuścić do niej prawosławnego popa na sprofanowanie jej świętości. Na raport strażników, zjechał do Ortela naczelnik powiatu, pułkownik Dewel. Sądząc, że głównym sprawcą zebrania ludu przy cerkwi jest Konrad Kożuchowski, włościanin, i że on zapewne ukrył klucze cerkiewne, pragnąc spokojnie rzecz załatwić, wezwał do siebie Kożuchowskiego.

Najprzod począł wychwalać jego rozum, poczciwość, sprawiedliwość, a potem, przystępując do rzeczy, prosił go o oddanie kluczy cerkiewnych i wpłynięcie na parafian, aby zaniechali bezowocnego opierania sie rządowi, a do popa i do zarządu cerkwią, aby się nie wtrącali. Gdy ta próba nie udała się i Kożuchowski oświadczył Dewelowi, że chociaż mu wiadomo jest u kogo są klucze cerkiewne, to jednak braci swoich unitów nie zdradzi, tym więcej nie będzie na nich wpływał, aby zaprzestali strzec swojej wiary i sumienia. Naczelnik wówczas począł go kusić pieniędzmi i wtykając mu paczkę rubli, zapewniał mu łaskę i opiekę rządu nad nim i jego dziećmi za spełnienie prostego obowiązku z jego strony – uspokojenia ludu. Po odrzuceniu tej pokusy przez Kożuchowskiego, Dewel wpadł w gniew, przyskoczył do oczu wiernego unity, groził mu pięściami, zniszczeniem jego majątku, zabiciem go jak psa i jego dzieci. Lecz widząc, że Kożuchowski spuściwszy oczy ku ziemi, zdaje się zupełnie na wolę barbarzyńcy, ale bynajmniej nie myśli spełnić jego zadania, bił go pięściami w głowę i twarz, a potem zakrwawionego, otworzywszy drzwi, rękami i nogą pchnął go za próg na ziemię.

Rozgniewany do najwyższego stopnia, że mu na wstępie nie udała się religijna misja cesarska, powrócił do Białej.

Po upływie czterech tygodni od zamknięcia cerkwi, Dewel na rozkaz Gromeki przybył do Or-

*)Z notatek unitów. (Przyp. autora).

tela z wojskiem i zażądał od parafian wydania sobie kluczy cerkiewnych i organów. Rzekł do zgromadzonych unitów: "Jużeście się nacieszyli nimi przez cztery tygodnie, teraz oddajcie je, one do mnie należą". Kazał przytem zaaresztować Kożuchowskiego i Feliksę Marciniukową, zacną i we wsi szanowaną kobietę, a przywoławszy ich na plebanię, począł ich bić, szczególniej Kożuchowskiego. Wybił mu zęby, zgruchotał szczękę, pokrwawił straszliwie i wypchnawszy za drzwi, kazał strażnikom skrępować jego i Marciniukową i odwieźć ich do kryminału bialskiego.

Załatwiwszy się z Kożuchowskim, Dewel rozkazał wojsku ruszyć z bagnetami na unitów i odpędzić ich od cerkwi. Następnie odbił drzwi kościelne, organ zniósł i pod konwojem strażników odesłał go do Białej. Następnie oddał w opiekę popa cerkiew, a wokoło niej postawił silną straż z kozaków, wojsko rozkwaterował po domach unitów na ich utrzymaniu i z zadowoleniem zwycięscy wrócił do domu.

W tym czasie przybył do Białej Popiel z Chełma w charakterze wizytatora uwięzionych unitów. W towarzystwie miejscowego popa Liwczaka zajechał do więzienia "nawrócić" unitów do przyjęcia zaprowadzajacych się zmian w cerkwi, oraz uszanowania przysłanego im popa. Pomiędzy więźniami za wiarę był i Kożuchowski z Ortela, którego Dewel wskazał Popielowi jako nieprzejednanego unitę i polaka.

"Moje dzieci, rzekł Popiel do więźniów, znam ja was i to mię pociesza, że jesteście dobrzy ludzie i religijni, chcecie Boga chwalić, jak i my wszyscy. Lecz my jestesmy Rusini, pocóż więc my mamy naprzykład nosić te polskie łatki (tu wskazał na szkaplerz wyglądający z zanadrza stojącego unity), albo te łańcuchy (tu znowu zwrócił uwagę na koronki i różańce, które unici trzymali w rękach lub mieli zawieszone na szyi). Po co my mamy mówić, śpiewać i modlić się po polsku, kiedy my mamy piękniejszą od polskiego języka ruską mowę, śpiew nasz i modlitwy nasze za cara, za rosyjską naszą ojczyznę i za nas samych. My chcemy być tylko sami w naszej cerkwi, bez Polaków i polskich dodatków, które już dawno powinniśmy wyrzucić. Proszę więc was, moje dzieci, opamiętajcie się, bądźcie posłuszni rządowi, który chce dobra i zbawienia waszego, bo inaczej nie poradzicie i zgnijecie w więzieniu". *)

Tu Konrad Kożuchowski, a z nim inni unici odpowiedzieli Popielowi, przerywając mu jego oratorski zapał: "Prosze Wielmożnego Pana, za prawdę i wiarę mamy już zęby wybite, w głowie od pobicia szum wielki, wyrwane włosy, ciało pokrajane batogami kozaków, a w więzieniu męczymy się ustawicznie dniami i nocami – ciężko to bardzo człowiekowi. Ale wolimy tak zgnić w kryminale i być wyznawcami Chrystusa, niż na wolności być Judaszami sumienia i zdrajcami religii".

Popiel urażony tak śmiałą odpowiedzią unitów, zwrócił się do Dewela i rzekł: "Jeżeli tak wszyscy unici mówią i myślą jak ci hardzi ludzie, to już ich zupełnie przejął polski duch; z nimi trudna sprawa. Niech sobie wracają do więzienia i tam czekają, aż koronki i różańce ich wybawią".

*) Dosłowne z notatek unitów. (Przyp. autora).

Na drugi dzień po tej wizycie Popiela kilkunastu unitów z Konradem Kożuchowskim zostało wysłanych z Białej do siedleckiego więzienia. W kilka tygodni później do Ortela przybyło wojsko pod wodzą znanego zwierza, kapitana Gubaniewa, aby dopełnić "nawrócenia" unitów na prawosławie.

Obaj "misjonarze" schizmy i piekła zarazem, Aleszko naczelnik i Gubaniew nie ustępowali jeden drugiemu w srogości dręczenia unitów. Zwołali wszystkich parafian przed plebanię, lecz każdego pojedynczo z listy przywoływali do siebie. Gdy unita odpowiedział na zapytanie, że prawosławia nie przyjmuje, Aleszko kopał go nogami, rzucał o ziemię, deptał obcasami, a Gubaniew pięściami tłukł szczęki i wybijał zęby. Następnie strażnicy wywlekali z plebanii zakrwawionego człowieka, a kozacy na rozkaz Aleszki okładali go nahajkami przed zebraną gromadą.

W przeciągu dziesięciu tygodni każda wieś kolejno i każdy unita sześć razy przeszedł ten egzamin i tę barbarzyńską męczarnię. Po niej wszyscy wyglądali nie jak ranni po wojnie żołnierze, lecz jak niepodobne do ludzi straszydła z czarnymi policzkami, z sinymi i podbitymi oczami, z powyrywanymi włosami i wybitymi zębami, opuchli, owiązani, nie mogący słowa przemówić. Wielu też zbitych leżało po domach nie mogąc się ruszyć na swoich barłogach. Policja ich śledziła, czy nie udają choroby, a Gubaniew liczył ich pulsy i wyrokował jak medyk, czy chory może leżeć, czy powinien wstać i tego zaraz kozacy podnosili na nogi.

Wkońcu nie zapytywali już naczelnicy, czy unici przyjmują prawosławie, lecz czy tylko będą chodzić do cerkwi i popa przeproszą. A kiedy i na to odbierali odmowną odpowiedź, naczelnicy, oprócz postoju wojska na żołdzie i utrzymaniu parafian, okładali unitów kontrybucją coraz nową i dopełniali miary zniszczenia, aby z rąk ich ostatnią okruszynę chleba wydrzeć i ściągnąć z ich karków ostatnią siermięgę.

† Konrad Kożuchowski – umarł zamęczony w więzieniu.

† Bazyli Głowacki – gospodarz, powołany przed naczelników i po oświadczeniu, że schizmy nie przyjmuje, trzykrotnie tak był męczony i bity, że zemdlał i siły utracił. Leżał bardzo krótki czas w wielkiej gorączce i skonał jako męczennik, odpuszczając nieprzyjaciołom.*)

4) Parafia Cicibor (dusz 1360)

Ks. Jan Starkiewicz, proboszcz, został wywieziony z Cicibora do siedleckiego więzienia. Na jego miejsce przybył galicjanin, pijak nałogowy, lecz parafianie od tego czasu opuścili swoją cerkiew i na nabożenstwo poczęli chodzić do Białej, do łacińskiego kościoła. Wkrótce pop został przeniesiony do Białej, a na jego miejsce został przysłany również galicjanin, odstępca. Ponieważ parafianie zażądali od niego, aby się wyniósł z Cicibora, gdyż nie przyjmą od niego żadnych posług religijnych i nie dadzą mu utrzymania, plebanii, ani gospodarskich budynków, pop po takim oświadczeniu parafian, najął sobie mieszkanie w mieście Biała odległym od para-

*) Z notatek unitów. (Przypisek autora).

fii 5 wiorst. Wyjeżdżając chciał zabrać ze sobą parafialne księgi metrykalne i pieczęcie. Unici dowiedziawszy się o tym zebrali się na plebanii, odebrali akty metryczne i pieczęcie cerkiewne, zamknęli cerkiew i ukryli klucze od niej. Za ten swój śmiały postępek byli zmuszeni wiele wycierpieć i zapłacić grzywny, ale kluczy cerkiewnych nie wydali. Pop lękając się mieszkać pomiędzy nieprzyjaznymi sobie unitami, przebywał w Białej z tytułem "nastojatiela Ciciborskawo".

W 1875 roku, 10 stycznia, przyjechali do Cicibora obaj naczelnicy z Białej w towarzystwie "błagoczynnogo" Liwczaka i z konwojem 100 kozaków, chcąc tu położyć koniec wyznaniu unickiemu i wymusić podpisy na prawosławie. Po śmiałej i stanowczej odpowiedzi unitów, że nigdy ani oni, ani też ich dzieci nie będą prawosławnymi, naczelnicy nazwali ich buntownikami i poczęli bić ich bez miłosierdzia. Gubaniew po swojemu wybijał zęby, a naczelnik kopał nogami i pięściami tłukł unitów.

Naczelnicy z Liwczakiem, widząc, że groza i katowanie za wiarę wywołuje jeszcze większy opór unitów, starali się znowu obietnicami i łagodnością pozyskać ich dla schizmy. Dawali po 100 rubli każdemu ojcu za ochrzczenie dziecka w cerkwi prawosławnej i przyrzekali złote góry, byleby wyłudzić ich podpisy. Lecz unici, widząc, że interes ich zbawienia i chrztu dzieci ceni się groszem, postanowili przelicytować hojność swoich "apostołów" i nie 100, lecz 200 rubli przyrzekali im zapłacić z każdego domu i nawet więcej, byleby pozostawiono ich w spokoju przy wierze ojców.

To znowu wywołało wściekłość barbarzyńców i nahajki, jęki i cierpienia i nieustraszoność ze strony unitów. Zbito więc ciężko tę malutką parafię, zniszczono kontrybucją, w końcu Liwczak z naczelnikami powrócili do Białej.*)

5) Parafia Łukowce (dusz 1750)

Tutaj ta sama, co i w innych parafiach, męczeńska historia unitów i to samo przywiązanie ich do religii ojców. Ze wsi Worgole godne jest zanotowania nazwisko zacnej i mężnej kobiety † Dominiki Stasiuk, która unosząc swoje dziecię przed strażnikami chcącymi porwać je do chrztu schizmatyckiego, została przez nich schwytana i straszliwie zbita, w kilka dni umarła. Dziecię jej także, w objęciach swojej matki poszarpane i zmęczone przez strażników, za matką swoją poszło do grobu, będąc już ochrzczone przez kapłana katolickiego.

Mąż jej, † Piotr Stasiuk, zniszczony zupełnie na swoim gospodarstwie i przez kozaków obrabowany, chory przytem z pobicia, żebrał u sąsiadów wsparcia i umarł w ostatniej nędzy, przebaczając wrogom.

Druga kobieta † Agata Szysz, poszła w ślady pierwszej. Jej męża uwięzili moskale za wiarę w kryminale i kontrybucjami zniszczyli ich biedną chudobę. Gdy po zlicytowaniu dobytku i sprzętów domowych przyszli wreszcie strażnicy zabrać krowę, jedyną karmicielkę małych

*) Z notatek unitów. (Przypisek autora).

dziatek Agaty, ona widząc, że to grozi głodem jej biednemu rodzeństwu, broniła rozpaczliwie swojej krowy, jedyną dziatek fortunę, lecz ciężko zbita przez barbarzyńców, wkrótce umarła, pozostawiając męża w kryminale siedleckim, a czworo małych dzieci na łasce ludzi.

Trzecią ofiarą w Worgolach padła młoda kobieta † Marianna Stefaniuk. Pobita ciężko przez strażników i przez nich zawleczona razem ze swoim mężem, którego poślubiła w Krakowie, do popa prawosławnego, aby ten swoje nad nimi odmówił modlitwy, z pobicia zachorowała śmiertelnie i skonała. *)

6) Parafia Hrud (dusz 630)

Malutka ta parafijka unicka miała dzielnego kapłana Józefa Terlikiewicza, który wcześnie objaśnił swoich parafian, że przychodzą na unię ciężkie czasy i że go niezadługo z nimi rozłączą moskale.

W 1867 roku przy końcu lipca przyjechał tu Gromeka, gubernator siedlecki i przywiózł ze sobą Pawła Pikułę, włościanina, dzierżawcę dóbr Derła, człowieka rozumnego, wpływowego i silnego w wierze świętej unitę. Pikuła , wyjątkowo w tych stronach bogaty i wzbudzający zaufanie u swoich, stał się też przedmiotem pokus ze strony gubernatora, azali się mu nie uda przerobić Pikułę i natchnąć go duchem prawosławia, a potem przez niego skutecznie uderzyć na unitów. Bierze go więc ze sobą gubernator do powozu, rozmawia z nim łaskawie, przywozi do Hruda i zebrawszy unitów, począł ich zachęcać do przyjęcia nowych zmian i obrzędów w cerkwi, wyrzucenia organów, a wyjąwszy książeczkę z psalmami, którą miał ze sobą, począł uczyć lud, że w psalmie 150 nie ma wzmianki o organach, chociaż w nim są wymienione rozmaite instrumenty, na których można chwalić Pana, że łacinnicy wymyślili organy i wnieśli je do kościołów. W tej chwili Łukasz Kowalczuk , gospodarz, smiało przystąpił do Gromeki i poprosił go o tę książeczkę. Gubernator sądząc, że prosty chłop nie umie czytać, podał mu książkę z psalmami. Lecz jakież było jego zdziwienie i zawstydzenie, gdy wieśniak, wyszukawszy 150 psalm, począł głośno czytać wobec gubernatora i gromady i wkońcu rzekł: "Jaśnie Panie gubernatorze! Pan mówi nam, że w Piśmie Św. niema wzmianki o organach, a tu przeciwnie w tym psalmie, który wylicza rozmaite instrumenty, stoi wyraźnie: "Chwalcie Go na strunach i organie". – "Polacy to wydrukowali i słowo to włożyli w ten psalm, rzekł gubernator, to ich robota, wszak oni są przyjacielami organów". – "Kiedy książkę te drukowali księża Bazylianie w Supraślu", zarzucił Kowalczuk, patrząc na tytułową kartę książeczki. – "Bazylianie byli i są także polakami, tak jak i ty, widzę, opolaczyłeś się", odparł gubernator ze złością i w tej chwili odebrawszy książkę, odpędził od siebie Kowalczuka, a przywołał Jana Panasiuka. 70-letni ten starzec, przystąpiwszy do gubernatora, pokłonił mu się nisko i rzekł: "Ja już tyle żyć nie będę, com z łaski Bożej przeżył, a bywając w swojej i w innych cerkwiach, słyszałem śpiewających ten sam psalm i to samo święte słowo o organach. Za Bugiem, pamiętam, przed

*) Z notatek unitów. (Przyp. autora).

30 laty, naszym braciom taksamo tołkować poczęli o organach, a wyrzuciwszy je z cerkwi, wyrzucili zarazem i unię świętą. Zły to znak, Wielmożny Panie, dodał, że z cerkwi naszych chcecie wyrzucać organy... A dla nas, (zwracajac sie do swoich i pociagnawszy palcem po swojej szyi, dodał) – to już sznurek na prawosławie". Gromece bardzo się nie podobała ta perora i proroctwo starego Panasiuka, krzyknął więc na niego: *"Mołczy durak! Ja tiebie proszczaju tak, kak ty staryk, inacze ja by tiebie"*... tu kaszel nie dał mu dokończyć słowa, lecz stary Panasiuk zrozumiał je, ustąpił i skrył się pomiędzy swoimi.

"Ja chcę kilku z was posłać do Galicji, rzekł gubernator, abyście się tam przypatrzyli naszym obrzędom i cerkwiom unickim i przekonali naocznie, że tam nie ma organów". – "Może Wielmożny Pan poszle nas do jakich prawosławnych cerkwi, odrzekli mu, – i do popów takich jak tu jest jeden z Galicji w Ciciborze, co nawet nie przeżegna się dobrze, lecz kręci ręką, jak gdyby opędzał muchy. I żeby chociaż on raz przykląkł w cerkwi; lecz obraca się przed ołtarzem jak żołnierz na wszystkie strony". – "Cóż wy tak nieprzyzwoicie wyrażacie się o księżach wobec mnie?, odparł rozgniewany gubernator.– Pamiętajcie, żebym ja tego wiecej od was nie słyszał, gdyż za to poginiecie". I w tej chwili, przyłożywszy swoją laskę do piersi Tomasza Wachowicza, który odpowiadał po polsku, gubernator wypchnął go z pierwszego rzędu stojących i krzyknął: –"Ty najgorszy polak i buntownik wszystkich, popamiętasz ty mnie!"

Po odpędzeniu i tego trzeciego oratora, zwrócił się Gromeka do wszystkich z ostrzeżeniem, żeby nie słuchali ks. Terlikiewicza, swojego proboszcza, bo on nie dobrze myślący i niespokojny człowiek. Ostrzegał przytem, żeby nie śpiewali po polsku w swojej cerkwi, bo poginą za karę. "Byliście dotąd, dodał Gromeka, pod panami, mordercami waszymi, oni was katowali jak zwierzęta, a dziś, gdy skóra na waszych karkach zagoiła się, już nas i cesarza waszego słuchać nie chcecie. Przywykli do bata, chcecie, abym wam za opór znowu waszą skórę poobierał". – "My najjaśniejszemu Panu do śmierci będziemy wdzięczni, odpowiedzieli unici, ale panów naszych nie mamy za co przeklinać, nie wszyscy oni byli źli. Myśmy nie tylko od nich mieli grunt, domostwa, dobytek, lecz dawali nam oni zboże na zasiew i do życia, gdy nam go zabrakło. Gdy nas kalectwo lub słabość nawiedziła, to zawsze nam przywieźli doktora, kupili lekarstwo, poprosili i księdza ze świętymi sakramentami, aby człowiek nie umierał jak bydlę. Jeżeli kto we wsi upijał się, pana nie słuchał, robił mu szkodę, kradł, lub był leniwy do pracy, takich panowie karali, a niepoprawnych łotrów oddawali do wojska. Za co ich przeklinać? Wielmożny Panie, dziś jest nam gorzej niż dawniej bywało".

Gromeka, opuściwszy głowę, zdawał się w tej chwili cierpliwie i z ciekawością słuchać tej niespodziewanej u chłopów apologii swoich panów. Ostatnie jednak śmiałych obrońców słowa prawdy wyprowadziły go z pozornej cierpliwości, więc rzekł do nich po rosyjsku: *"Powtoriaju, czto ja was wsiech opolaczywszychsia istreblu. Ja pryjechał kak otiec i prijatiel, a wiżu, czto wy wsie buntowszczyki"* *) Tu z wysilenia zakaszlał się, odszedł rozgniewany i odjechał, nie rzuciwszy więcej okiem na unitów.

*) Całą tę konferencję Gromeki z włościanami spisałem podług notatek unitów i opowieści p. Pikuły.

28-go września 1867 roku do Hruda nadjechały z Białej furmanki strażników i żandarmów, za nimi zaś Popiel, wizytator unitów w karecie z błagoczynnym Kalinowskim, a za ich karetą toczyły się powozy aż trzech powiatowych naczelników. Starzy i mali z całej wioski zbiegli się wszyscy jednomyślnie i z płaczem otoczyli swoją świątynię, a w tym czasie cały orszak konwojujący Popiela zajechał na probostwo i wyszedłszy z powozów, udał się prosto ku cerkwi. Cerkiew już była otoczona ludem. Ksiądz Terlikiewicz stanął obok swoich parafian, jako dobry pasterz na straży swoich owieczek. Błagoczynnyj Kalinowski pierwszy zbliżył się ku cerkwi i zdejmując kapelusz rzekł głośno po polsku: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Lud, kłaniając mu się nisko, odpowiedział jednogłośnie: "Na wieki wieków, amen".

Przez chwilę przypatrywał się ludowi, wreszcie z uśmiechem rzekł: "Cóż wy, moi kochani, takeście się tu zgromadzili, czy myślicie nie wpuścić nas do cerkwi?" W tej chwili starszy bratczyk, trzymając klucze od cerkwi i oddając je gromadzie, rzecze: "Bracia i siostry, weźcie te klucze ode mnie, one są wasze, tak jak i ta świątynia jest wasza i sami teraz radźcie, czy macie otworzyć cerkiew, czy nie". Lud porwawszy klucze w swoje ręce zawołał uniesiony: "Życie czy śmierć, wszystko dla nas jedno, a was, panowie, nie wpuścimy do naszej cerkwi". Popiel postanowił użyć swojej powagi i zdobywajac się na łagodność, poszedł do ludu i prosił go, aby z nim tylko kilku osobom pozwolił wejść do cerkwi.

" Ani jednego z was nie wpuścimy do naszej świątyni", odpowiedzieli unici. "Toż ja wam nie ukąszę waszej cerkwi, odrzekł urażony Popiel, chcę ją tylko zobaczyć". "Możecie sobie obejść i zobaczyć ją dokoła, rzekli śmiało unici, możecie tu i nas z naszymi dziećmi policzyć, jeżeli się wam spodoba, ale do środka cerkwi naszej, jak powiedzieliśmy już, nie wpuścimy was". Tu błagoczynnyj Kalinowski uznał za stosowne zaznajomić lud z dostojnym gościem, więc rzekł: "Moi kochani, to jest ksiądz Marceli Popiel, prawie biskup diecezji Chełmskiej, przez rząd postanowiony". "A gdzież się podział nasz biskup Kaliński zamianowany przez Ojca Św.?" zapytali parafianie. Błagoczynnyj na to zapytanie ludu rzekł krótko: "Nie masz go i koniec, będziecie mieli oto innego biskupa z woli rządu". – "Kiedy nie mamy dziś biskupa Kalińskiego, rzecze lud, to my nie znamy nikogo oprócz Ojca św. Papieża. On tylko jest naszym biskupem i pasterzem, albo ten, kogo rzymski Papież do nas przyśle z oznakami pasterstwa i ze słowem łagodnym, jak do swoich wiernych owieczek. Wy zaś, panowie przyszliście do nas jak do nieprzyjacielskiego obozu, prowadzicie na nas oddziały wojska z bronią, jakby na zdobycie jakiej fortecy. Czyż Chrystus tak uzbrajał swoich apostołów i posyłał na opowiadanie ewangelii?" – "Popamiętacie to dobrze, odrzekł Popiel, i zobaczycie czy mnie nie wpuścicie do waszej cerkwi". To mówiąc, zwrócił się do swojej świty, dał znak i pojechał z nią napowrót do Białej, żandarmi i strażnicy pociągnęli też za nim na tychże samych furmankach. *)

Nazajutrz 29 września ksiądz Terlikiewicz był w Witulinie, sąsiedniej parafii z nabożeństwem, a gdy rozpoczął Mszę św. uzbrojeni strażnicy i żandarmi weszli do cerkwi w celu aresztowania go. Gdy po Mszy św, po raz ostatni przeżegnał lud wierny, strażnicy nie pozwolili mu już o-

*) Dosłownie z notatek unitów i opowieści ks. Terlikiewicza.

dejść do zakrystii, lecz rozebranego przy ołtarzu z szat kościelnych, zabrali na przygotowaną furmankę i wywieźli do więzienia siedleckiego.

Tego samego dnia włościanie ze wsi Hruda poczuli nad sobą mściwą rękę schizmy i Popiela. 100 kozaków wpadło do wsi i rabowało włościan, dopuszczając się przytem wszelkiej swawoli szatańskiej i barbarzyństwa. Za kozakami nadciągnęła piechota i rozkwaterowała się we wsi na koszt i utrzymanie parafian. Odtąd wszyscy gospodarze byli codziennie wypędzani na bezcelowe furmanki i dalekie podróże, a starców, kobiety i dzieci pędzili moskale do zbierania błota z drogi i gościńców i do wysypywania piaskiem grobli. Włościanin tak zaprzężony do pracy razem ze swoim bydlęciem, mógł tylko w jedną niedzielę upiec dla siebie kawałek chleba, wyprać koszulę i wyprosić u kozakow cokolwiek własnego siana i zboża dla swego bydlęcia, wszystkie jego i całej rodziny dni były przeznaczone na barbarzyńską służebność, którą musieli wypełniać przez trzy miesiące, jako karę za nieuszanowanie Popiela i nie przyjęcia go do cerkwi. Oprócz utrzymania wojska i ogromnych ubytków w gospodarstwie stąd wynikających, oprócz niewolniczych prac przez 3 miesiące, parafia Hrud musiała zapłacić kontrybucję ściągniętą z ludzi drogą licytacji pozostałego jeszcze dobytku i gospodarskich sprzętów. Nadto kilkunastu gospodarzy musiało odsiedzieć kilkumiesięczny areszt w kryminale bialskim.

Gdy po usunięciu ks. Terlikiewicza przyjechał do Hruda w dzień Zwiastowania 1871 roku świaszczenik Starosielec, przybyli razem z nim i inni popi tegoż samego dnia z błagoczynnym Kalinowskim. Parafianie zebrali się na plebanii i na cmentarzu cerkiewnym i jednogłośnie oświadczyli, że Starosielca do parafii nie przyjmą, a jeżeli ks. Terlikiewicz nie powróci do nich to żadnego nie chcą świaszczenika. "My nie chcemy tego pana, wołali unici wskazując na popa, bo wiemy o nim, że się oderwał od Rzymu i Papieża, a my takiego znać nie chcemy".

Wtedy pop B. ze Sworów odezwał się do ludu: "Moi kochani, tak nie będzie jak wy chcecie, lecz tak musi być, jak rząd chce i car rozkazuje". – "A czy Pan Jezus cesarzowi i rządowi oddał władzę nad swoim kościołem, czy Św. Piotrowi, którego nazwał opoką kościoła?, odrzekli unici. Wyście się, panowie już odłączyli od Piotra i od Chrystusa, – dajcie więc nam przy nich pozostać. Papież nie daje pieniędzy, za to wyrzekacie się go, ale za cesarskie pieniądze cara obwołujecie papieżem cerkwi i nas ciągniecie, abyśmy się wyparli wiary i naszej świętej katolickiej cerkwi... Jużto, panowie róbcie ze sobą jak chcecie, ale nam nie narzucajcie schizmatyka, bo go do plebanii nie wpuścimy".*)

Delegaci popi z błagoczynnym Kalinowskim chcieli spisać protokół i oddać zuchwalców pod straż jako buntowników, lecz po namyśle, zaniechali; może nie chcieli odgrywać roli szpiegów policyjnych i nie mieli nadziei urzędowego wprowadzenia popa na Hrudzkie probostwo; odjechali więc z niczym.

Za nieprzyjęcie popa zostało przysłanych 200 kozaków do parafii Hrud, którzy przez 8 tygodni ciągłego postoju na karku włościan i batożeniu ich nahajkami, przyprowadzili parafię do

*) Dosłowne, z notatek unitów.

nędzy, a ze wsi zrobili rzeczywisty szpital. Kozactwo wyprawiało przed domami włościan niesforne orgie, tańce, śpiewy, gdy wewnątrz ich rozlegały się jęki katowanych i chorych unitów. Kilka też kobiet zbitych nahajkami i kilkoro dzieci z nędzy pomarło, lecz o nazwiskach ich niepodobna było się dopytać. Godzi się tu wymienić nazwiska 5-ciu gospodarzy ze wsi Hruda, którzy, wytrzymawszy bohatersko kozackie nahajki, oddani zostali jako najgorsi buntownicy do bialskiego więzienia, a następnie od dzieci i gospodarstwa wywiezieni wgłąb Rosji. Kilku z nich już umarło na wygnaniu. 1. Jozafat Połynka, 2. Onufry Tomczuk, 3. Piotr Tomczuk, 4. Michał Tomczuk, 5. Gabriel Szucki. Oprócz tego wieś Hrud, licząca do 30 domów, musiała dać za karę 607 furmanek i zapłaciła kontrybucję drogą przymusowej licytacji, która tę wieś, przy postoju kozaków, zrujnowała doszczętnie.

W 1874 i na początku 1875 roku, w czasie ogólnego batożenia unitów, Moskale naszli i parafię Hrud, ograbili ją z grosza i bydła, a po 4-ch tygodniach znęcania się nad unitami, odeszli. Biedny Hrud wsród zimy więcej się krył w lesie, niż mieszkał w swoich domach.

W 1876 roku nowa plaga spadła na bohaterski Hrud. Z Białej przymaszerowały tu trzy roty wojska w miesiącu kwietniu, aby zmusić unitów do ochrzczenia dzieci w prawosławnej cerkwi. Lecz jak tylko kobiety spostrzegły nadciągających żołnierzy, domyśliły się w jakim celu oni przybywają, zabrały więc swoje dzieci i co prędzej pobiegły ukryć się z nimi w sąsiednim lesie. Kto pamięta ten miesiąc kwiecień i następny maj, mroźny, słotny i wietrzny, kto wie, że biedne kobiety w pośpiechu nie mogły z sobą zabrać dostatecznie ciepłej odzieży do otulenia dziatek i siebie, a o chlebie i pokarmie nie pomyślały, kto pamięta, jak żołnierze we wsi pilnie strzegli, aby nikt z domu nie wydalał sie z kawałkiem chleba do lasu, lub z ciepłą odzieżą, chcąc tym sposobem zmusić głodne i opuszczone matki do wyjścia z lasu, jakby z fortecy i poddania się na łaskę i niełaskę zwycięzców, – ten może sobie wyobrazić, ile te heroiczne kobiety wycierpiały fizycznie i moralnie na tym leśnym koczowisku w obronie nieskazitelności wiary i świętości swoich niemowląt, i to – przez sześć tygodni, dłuższych dla nich niż sześć wieków. Oto imiona tych bohaterskich i świątobliwych polskich niewiast: 1) Prakseda Szucka, 2) Julianna Juwko, 3) Anastazja Wachowicz, 4) Prakseda Juwko, 5) Anna Juwko, 6) Anna Szucka, 7) Marianna Filipiuk, 8) Magdalena Popelowska, 9) Anna Panasiuk, 10) Anastazja Juwko, 11) Zofia Juwko, 12) Joanna Szucka, 13) Anna Pokomed, 14) Cecylia Połynka, 15) Akwilina Markiewicz, 16) Apolonia Szucka. Przez te sześć tygodni wojsko ogłodziwszy wieś, powróciło do Białej, nie dopiąwszy swego celu, a matki z dziećmi wyszły ze swoich kryjówek leśnych, powróciły w tryumfie do domów podobniejsze do szkieletów niż do ludzi, tak były wyschłe i ogorzałe. Bóg tylko sam dawał im ten niezłomny hart ducha i krzepił je zdrowiem codziennie, a lud poczciwy z okolicznych wiosek tym matkom ukrytym w lesie donosił czasami nocną porą chleb i żywność.

Policja uradziła jednak spróbować niespodzianie przymusowego chrztu dzieci. W tym celu dziesięciu zbrojnych ludzi otacza w nocy dom Apolonii Szuckiej, której męża poprzednio wywieziono wgłąb Rosji. Wybijają drzwi i dostawszy się do domu, chwytają z pościeli kilkulet -

nie jej dziecię i niosą je do chrztu do popa. Dziecię płacze przerażone, matka w jednej koszuli biegnie w rozpaczy za strażnikami jak za dzikimi zwierzętami,które porwały rozszarpać jej dziecko. Na krzyk boleści rozpaczającej matki porywają się wszyscy mieszkańcy ze snu, wybiegają z domów i radziby siłą powrócić sąsiadce podstępnie wyrwane jej dziecię, lecz broń milicjantów odstrasza ich. Wreszcie pop przygotowany w cerkwi dopełnia chrztu nad spłakanym dzieckiem, a drzwi cerkwi zostały zamknięte przed ludem i matką. Trzyletnie dziecko rwie się na rękach strażnika, odpycha, drapie go i bije po twarzy wołając z płaczem: "Ja nie chcę, ja nie chcę waszego chrztu, – mamo! mamo!" Lecz matka już nie słyszała tego wołania dziecka, za drzwiami cerkwi padła zemdlona. I nic nie pomogło, ani poruszyło, ani wstrzymało popa przed przymusowym udzieleniem chrztu; jakie bowiem apostolstwo schizmy, taki też być powinien i schizmatycki chrzest. Bat nawraca na schizmę, więc bat i chrzcić powinien. To też skutki takiego chrztu okazały się natychmiast. Dziecię z płaczu i przerażenia rozchorowało się śmiertelnie i trzeciego dnia potem zakończyło życie. Było jednak już poprzednio ochrzczone w kościele łacińskim. Lud całej wsi z płaczem o północnej godzinie wyprowadził ciało aniołka na cmentarz i sam je pochował, jak dzielny stróż swojej wiary ukląkł i pomodlił się do męczennika i patrona swojej wioski. Pop, ani strażnicy, nie śmieli temu poważnemu orszakowi stawić przeszkody.

Jako dowód ogromnej odrazy włościan do prawosławia, a zarazam ich stałości w świętej wierze, może posłużyć następujący fakt z Hruda: Pop prawosławny podług dawnego zwyczaju miał w dzień Trzech Króli poświęcić wodę w studni najbliższego gospodarza, gdyż innej wody rzeczki lub sadzawki nie było w pobliżu cerkwi. W wigilię dnia w nocy włościanie grubymi balami pokryli otwór studni i zabili mocno gwoździami, chcąc zmusić popa, aby sobie swój Jordan oświęcił na probostwie. Nazajutrz lud, jak zwykle, udał się do kościołów na nabożeństwo, a pop w otoczeniu strażników udał się do studni sąsiada i znalazł ją zabitą. Poszedł więc z procesją na drugi koniec wsi do innej studni i tam wodę poświęcił. Gdy włościanie wrócili z kościoła i dowiedzieli się, że woda w innej studni została poświęcona przez popa, natychmiast naznosili śmieci, piasku i kamieni i zasypali wodę, studnię zawalili i zrównali ją z ziemią, aby nietylko ludzie, lecz i ich bydlęta nie kosztowały wody, którą oświęcił prawosławny pop. Biedni ludzie wiedzieli dobrze, że czekają ich kontrybucje, więzienia, za ten tak jawnie okazany czyn wzgardy dla prawosławia, a jednak nie powstrzymało to ich przed wykonaniem postanowienia. Ponad wszystkim była ich drażliwość o zachowanie katolickiej religii i nieustraszoność wobec spodziewanych cierpień. Tłumaczyli się przed naczelnikami i sędziami, że uczynili to na skutek bojaźni, aby woda poświęcona przez popa nie wprowadziła do ich wnętrza ducha schizmy i prawosławia.*)

7) Wieś Kłoda

Mała to wioska, należąca do parafii Horbów, stała się głośna przez straszliwie tragiczny

*) Wiadomości z Hruda zanotowali unici i opowiedział mi ks. Terlikiewicz. (Przyp. autora).

wypadek, jaki miał miejsce przy końcu 1874 roku, który swoją nadzwyczajnością zaalarmował policję i władze sądowe, oddziałał na wszystkich przygnębiająco, a unitom dodał jeszcze więcej sił do wytrwania przy swojej religii i poświęceniu.

We wiosce tej, leżącej na pograniczu powiatów bialskiego i konstantynowskiego, mieszkał biedny wyrobnik, nazwiskiem Józef Koniuszewski, człowiek bardzo spokojnego usposobienia, trzeźwy i pracowity. Ukaz carski zastał go na kilku morgach gruntu, na którym Koniuszewski zbudował sobie domek i stodołę, a mając kawałek pewnego chleba, ożenił się i został ojcem dwojga dziatek. Jedno dziecię ochrzcił w cerkwi unickiej, drugie ochrzczone w kościele kazano mu nieść do prawosławnej cerkwi, na co jednak nie chciał się zdecydować. Wszystkie przekonywania i pogróżki ze strony policji, kary pieniężne, więzienie w Białej, areszty gminne, katowanie z licytacja chudoby, żadnego skutku nie odniosły na obojgu małżonkach. I ci, nie widzac pośredniej drogi wyjścia ze swego rozpaczliwego położenia, a zmuszeni albo ulec woli policji i ochrzcić dziecię w prawosławnej cerkwi, albo poddać się całej surowości rosyjskiego barbarzyństwa, zdecydowali się oboje na następujace rzewno-tragiczne rozwiązanie tej trudności. W wigilię święta Matki Boskiej napiekli chleba z ostatniej miary mąki jaka im jeszcze pozostała, nagotowali strawy, wybielili i oczyścili mieszkanie, zastawili stół chlebem, solą i potrawą, a późnym wieczorem pożegnali się z sąsiadami, jakby nazajutrz rano mieli wyjść do kościoła. Nic tu nie było nadzwyczajnego w zachowaniu się Koniuszewskich i żegnanie się ich z sąsiadami nie zdziwiło nikogo. O północnej godzinie jasna łuna pożaru oświeciła wioskę i postawiła wszystkich na nogi. Biegło co żyło do zabudowań Koniuszewskiego na ratunek, jego stodoła stała w płomieniach. Otworzono drzwi domu właściciela, lecz w domu tym nie było nikogo. Na środku izby stół zastawiony potrawą i chlebem, jak gdyby do uczty, zadziwił wszystkich. Włościanie otoczyli stodołę, lecz niepodobna było zbliżyć się do niej z ratunkiem. Zagadkowy pożar pochodził z wewnątrz. Powszechne było przekonanie, że biedni gospodarze są z dziećmi w drodze i litowali się nad nimi sąsiedzi, że po powrocie nie zastaną swojej stodółki. Lecz co za okropne było przerażenie wszystkich, gdy Koniuszewscy nazajutrz nie wracali, a w zgliszczach zgorzałej stodoły odgrzebano zwęglone ciała dwojga ludzi, trzymające na rękach dwoje zwęglonych własnych małych dzieci. Byli to Koniuszewscy. Dobrowolnie spalili siebie i dzieci i w przekonaniu swoim stali się ofiarą. Uciekając przed śmiercią ducha i schizmą, woleli wpaść w odmęt okropnej śmierci ciała.

Na miejsce tej strasznej śmierci zbiegła się policja, naczelnicy, zjechała delegacja rządowa, sąd i lekarze, aby sprawdzić i obejrzeć ten niesłychany fakt i wyśledzić jego powody. Lecz zadne śledztwo nie było tu potrzebne. Powody tej śmierci znała dobrze policja, wójt gminny, naczelnicy, znał je rząd barbarzyński, co potrafił kościołowi polskiemu przysporzyć męczenników za wiarę, a biednych tych ludzi pchnąć w okropną samobójczą śmierć w obronie tej świętej wiary i sumienia.

Ten wypadek niezmiernie silnie podziałał na unitów i jeszcze bardziej utwierdził ich w wierze świętej. Zewsząd zbiegali się włościanie, żeby zapłakać i zmówić pacierz na grobie rodzi-

ny, która broniąc swej wiary, żywcem się spaliła. *)

8) Parafia Łomazy

Miasteczko Łomazy, przeważnie unickie, liczące około 6.000 parafian, przechodziło z otaczającymi je wioskami kilkakrotnie straszne prześladownie za wiarę. Po wyrzuceniu popa z plebanii parafianie zamknęli swoją cerkiew, nie pozwolili na wprowadzenie obrzędowych schizmatyckich przedmiotów i stanęli na straży świątyni. Komisje policyjne, jedna po drugiej, wysyłane z Białej do wykrycia i schwytania przywodców, nie mogły dojść do celu, gdyż w miejsce jednego wezwanego do przesłuchania, parafianie szli tłumnie i zeznawali, że są jednakowo winni, że wszyscy są gotowi odpowiadać i razem ponosić karę. Gubernator Gromeka kazał użyć siły zbrojnej. Z Białej przybyły dwie roty piechoty i dwieście kozaków. Wielu poaresztowano mieszczan i odstawiono ich do bialskiego więzienia, resztę rozpędzono kolbami i nahajkami, a wtedy komisja przystąpiła do przesłuchiwania. O kim wiedziano, że ma jaki wpływ pomiędzy ludem, lub gdy kto odezwał się śmiałym słowem, batożono go bez miłosierdzia. Byli tacy gospodarze, ktorzy odebrali naraz 300 i 400 nahajek, a gdy ich później pytali naczelnicy, czy przyjmują cerkiewne zmiany i czy będą chodzić do cerkwi, odpowiadali, że na sąd Boży prędzej staną zabici, niż pojdą do sprofanowanej cerkwi. Przez dwa tygodnie kolejno trwały batożenia i przesłuchiwania, gdyż wszyscy parafianie byli winni sprzeciwiania się prawosławiu i wszyscy chętnie przyznawali się do swojej winy. Więc krew lała się nieustannie i dopiero po dwóch tygodniach mordercy znużeni, pomęczeni, zaniechali swojej roboty i odjechali z niczym. Do strzeżenia cerkwi, popa i diaka pozostali kozacy. Oprócz srogiej daniny swojej krwi, męczarni, rekwizycji wołów na rzeź dla żołnierstwa, furmanek na bezcelowe służebności, miasteczko musiało jeszcze zapłacić kontrybucję drogą przymusowej licytacji dobytku i gospodarczych sprzętów. Łomazcy parafianie nie chodzili do swojej cerkwi, aż do nominacji Ks. Aleksandra Starkiewicza, byłego prefekta bialskich szkół, na proboszcza do Łomaz. Lecz w 1872 roku Popiel wskazał rządowi tego kapłana jako systematycznego nieprzyjaciela rusycyzmu i prawosławia i kapłan ten z wielką szkodą dla osieroconej parafii Łomazkiej został usunięty z kraju i wydalony za granicę. Po wywiezieniu ich proboszcza, parafianie opuścili cerkiew i nie uczęszczali już do niej.

W 1874 roku, w czasie ogólnego wymuszania podpisów na prawosławie, parafianie łomazcy zostali wezwani do przyjęcia nowej religii. Wszyscy jednogłośnie i stanowczo odpowiedzieli, że przygotowani są na podobne cierpienia jakie przeszli w 1867 roku, a nikt z nich nie skala swej ręki i sumienia podpisem na schizmę. Więc na rozkaz kapitana Gubaniewa i Aleszki, naczelnika powiatu, spróbowano przypomnieć parafianom rok 1867. Od 16 lat do 80, wszyscy bez różnicy wieku i płci, byli kolejno batożeni i dostawali od 200 do 300 nahajów kozackich. Krew męczenników lała się strumieniami, ciało odpadało od kości, więzienia bialskie i brzeskie były przepeł-

*) Opis tego tragicznego wypadku otrzymaliśmy od p. Buchowieckiego, zacnego obywatela powiatu bialskiego, fakt ten tragiczny sprawdzającego na miejscu. (Przypisek piszącego).

nione tymi bohaterskimi wyznawcami unii świętej. Oprócz tego moskale mrozili naród po nocach, trzymali go spędzonego na placach publicznych, aby zgłodniały i przeziębnięty skonał, lub namyślił się przyjąć prawosławie. Trzy roty wojska i 300 kozaków przez 10 tygodni katowały, grabiły i niszczyły mieszkańców. Żadna srogość, najbardziej barbarzyńskie wojny, nie mogą iść w porównanie ze zniszczeniem i tyranią, jakich dokonywało wojsko rosyjskie na rozkaz naczelników powiatowych i swojej starszyzny w Łomazach. Miałeś przed sobą wizerunek istnego piekła, widziałeś szatanów walczących z kościołem Bożym. Wszystko bydło, trzoda chlewna, owce, drób, zboże, poszło na wypas żołnierzy, a domowe sprzęty, konie, wozy, odzież, wszystko zostało zlicytowane na opłacenie kontrybucji. Osiemdziesięciu gospodarzy z parafii Łomazy, przeszedłszy okropny czyściec własnej krwi, zostało wtrąconych do więzienia bialskiego i stąd po roku wywiezionych do Rosji. Wielu z nich nie daje żadnej wiadomości o sobie, zapewne straciwszy zdrowie, musieli już skonać męczeńską śmiercią. Oto imiona i nazwiska niektórych: 1) Filip Sydejko, 2) Jan Sienkiewicz, 3) Jakub Krywczuk, 4) Onufry Kartosiewicz, 5) Antoni Szatałowicz, 6) Piotr Bielęcki, 7) Leon Żukowski, 8) Jan Charycki, 9) Antoni Marchewicz, 10) Aleksander Gizewicz, 11) Jan Terlikiewicz, 12) Michał Syszewski, 13) Jan Syszewski, 14) Jan Sienkiewicz, 15) Jakub Krywczuk, 16) Tomasz Raczyński, 17) Jan Szostakiewicz, 18) Joachim Szostakiewicz, 19) Michał Gizewicz, 20) Filip Terlikiewicz, 21) Andrzej Szatałowicz. *)

Wieś Lubeńka – należąca do parafii Łomazy, przez dziesięć tygodni postoju wojska straciła swój dobytek, trzody, zboże i drób. Jedna połowa wsi, po barbarzyńsku obatożona, została wysłana do więzień, lub była wypędzona na furmanki; druga również kolejno batożona, musiała rękami znosić śnieg na drogę i odnosić go napowrót na pole. A oto wywiezieni wgłąb Rosji, z których kilku już umarło: 1) Ludwik Szatałowicz, 2) Jan Koczyński, 3) Julian i 4) Mikołaj Zalewicz, 5) Marek, 6) Eliasz, 7) Wiktor i 8) Antoni Karpowicz. Oprócz tego ściągnięto ze wsi Lubeńka kontrybucję i zniszczono ją doszczętnie.

Wieś Kozły – należąca także do parafii Łomazy, wycierpiała bohatersko przez 10 tygodni chłostę od wojska i kozaków. Śnieg na ulicy rumienił się codziennie krwią batożonych ofiar, bez względu na wiek i płeć ludzi. Wszystkie płoty i parkany poszły na opał dla wojska, ściągnięto kontrybucję przez licytację gospodarskich sprzętów i pozostałego dobytku; woły i trzodę pożarło żołnierstwo. Do Rosji wywiezionych zostało pięciu gospodarzy.

Wieś Kopytniki – I w tej wiosce wchodzącej w skład parafii łomazkiej, to samo męczeństwo, to samo jawne wyznanie wiary i odrzucenie przyjęcia schizmy. Bohaterskie kobiety i dzieci były katowane po kilka razy dziennie i na zapytanie oprawców, czy przyjmą prawosławie, odpowiadały przecząco, a nawet dziękowały katom za doznane męczeństwo słowami bohaterskiej wdzięczności: "Bóg wam zapłać za to, że cierpimy za świętą wiarę naszą". Tak katowanych okładano śniegiem, gdyż wśród srogiej kaźni ofiary mdlały w rękach swoich oprawców. Dobytek, trzodę, zboże pożarło wojsko, pół wsi przeprowadzono do więzienia i pięciu gospodarzy wy-

*) Z notatek unitów i kartki ks. A. Starkiewicza. (Przyp. piszącego).

wieziono do Rosji. Oprócz innych strat i zniszczenia, wieś musiała zapłacić kontrybucję drogą zlicytowania za opór swój i nieprzyjęcie schizmy.

Rząd widząc, że łomazcy parafianie wszyscy przeszli do łacińskiego kościoła parafialnego, zamknął kościół w Łomazach, proboszcza wypędził, a parafię łacińską przyłączył do Białej o 16 wiorst odległej. Jednocześnie też zamknął kościół łaciński i w miasteczku Rossoszu odległym od Łomaz siedem wiorst, skąd księdza również wypędził, aby zmusić łomazkich i okolicznych unitów do uczęszczania do miejscowej cerkwi prawosławnej. Lecz i te środki barbarzyńskiego rządu dławiącego życie katolicyzmu i polskości były bezskuteczne; cerkiew łomazka i okoliczne stały pustkami, a parafianie uniccy, jak mrówki za robotą, rozchodzili się do dalszych kościołów, szukając dla siebie ewangelicznej nauki i Sakramentów. *)

9) Parafia Piszczac

Miasteczko Piszczac, przeważnie unickie, liczące około 3.000 parafian, od 1867 roku przechodziło kilka razy ciężkie prześladowcze próby za wiarę ojców i świętość cerkwi, lecz z każdej próby wyszło zwycięsko. W czasie wyrzucania organów i wprowadzania prawosławnych nowości do cerkwi, parafia Piszczacka stanęła w obronie nietykalności dawnych obrzędów, za co musiała przenieść nahajki kozackie, więzienia, wygnania do Rosji, oprócz dokonanego zniszczenia w gospodarstwach postojem wojska strzegącego bezpieczeństwa swojego popa i powagi prawosławnych zawiązków w cerkwi. Rok 1867 zniszczył piszczackich parafian majątkowo i na zdrowiu.

W 1874 roku, gdy pop wprowadził prawosławne obrzędy i zaczął nauczać w duchu schizmatyckim, parafianie prosili go, aby zaniechał nowości prawosławnych, albo im natychmiast ustąpił. Pop ociągał się zadośćuczynić wezwaniu ludu, wtedy lud wszedł za carskie wrota i opierającego się popa wyniósł z cerkwi, a następnie jego rzeczy i meble wyrzucił z plebanii, cerkiew i plebanię zamknął, a klucze ukrył pomiędzy sobą. Ten fakt piszczackich parafian pierwszy i nadzwyczaj śmiały, przeleciał jakby gońcem przez wszystkie parafie unickie. W wielu miejscach, jak już wiemy, odbyła się ta sama historia w cerkwiach i na plebaniach z wielkim przerażeniem popów i zadziwieniem władz rządowych. I znowu parafianie musieli ciężko odpokutować ten śmiały krok. Blisko połowa gospodarzy została okropnie obatożona i wpędzona do więzień, kilka "sotni" kozaków przez dwa miesiące musiała parafia żywić i płacić kontrybucję pieniężną.

W czasie zbierania podpisów na prawosławie, parafianie piszczaccy przez 12 tygodni przechodzili ciężką próbę nahajek kozackich i niewolniczych służebności i nie było nikogo, ktoby nie oblał się krwią męczeńską, nie wyłączając dzieci od 16 lat, starców i nawet ciężarnych kobiet. Każdy z tych parafian był męczeńskim wyznawcą Chrystusa. Przez 12 tygodni musieli parafianie żywić dwie roty piechoty i 200 kozaków. Wielu mieszczan osadzono w brzeskim

*) Wiadomość od unitów i z opowieści ks. Fr. Krasińskiego. (Przyp. autora).

i bialskim więzieniu, kilkunastu wywieziono wgłąb Rosji od dzieci i gospodarstwa, a parafianie zostali jeszcze zlicytowani z dobytku i sprzętów gospodarskich za niepodpisanie się na prawosławie. Kościół parafialny i tu stał na przeszkodzie prawosławiu. Chcąc zmusić mieszczan unickich do uczęszczania do cerkwi, rząd zamknął kościół łaciński w Piszczacu, księdza usunął, a parafię przyłączył do Białej odległej o 20 wiorst. Lecz parafianie uniccy potrafili sobie radzić w wyszukaniu katolickich Sakramentów i pomimo, że ich policja śledziła, aresztowała, okładała coraz to nową kontrybucją, do cerkwi prawosławnej nie zajrzeli. *)

10) Parafia Kodeń

Miasteczko Kodeń z przyległymi wioskami, liczące około 4.000 parafian unickich, w roku 1874 i 1875 przez trzy miesiące kąpało się we własnej krwi, bardziej jeszcze, niż sąsiedni Piszczac. Smagano parafian kodeńskich rózgami na placach publicznych i batożono nahajkami kozackimi. Oprócz postoju trzech rot piechoty i 200 kozaków na utrzymaniu parafian, oprócz częstego licytowania gospodarskich fantów na kupno zbytkowych rzeczy dla naczelników, wojskowej starszyzny i żołnierzy, jak np. kart do gry, wódki, papierosów, wina, oprócz przepełnienia fortecznych więzień brzeskich kodeńskimi aresztantami za wiarę św. i strasznej kary głodzenia ich, oprócz wywiezienia kilkunastu wpływowych gospodarzy do głębi Rosji, parafia jeszcze została zlicytowana z reszty dobytku i domowych sprzętów za upór i nieprzyjęcie prawosławia, a więc za bunt przeciwko woli cara.

Odznaczyli się tu jako szatańscy apostołowie naczelnik powiatu Aleszko i naczelnik straży ziemskiej Gubaniew, który nabył wielkiej wprawy w wybijaniu zębów unitom w czasie szerzenia prawosławia. I ten zwierz znajdował szatańską rozkosz w swoim barbarzyńskim rzemiośle przechwalając się, z jaką on łatwością pozbawia ludzi zębów, zaręczajac, że unici katolickiego chleba nie będa mogli czym gryźć.

Ducha katolickiego unitów w Kodniu i całej okolicy podtrzymywało miejsce słynące łaskami obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej sprowadzonego z Rzymu, częste odpusty we wspaniałym kościele parafialnym fundacji książąt Sapiechów, pielgrzymki ludu z dalekich zabużnych okolic, wpływ miejscowego duchowieństwa i powaga tutejszych proboszczów infułatów celebrujących pontyfikalnie w ważniejsze uroczystości przy licznym zjeździe łacińskiego i unickiego duchowieństwa.

Wszystko to rządowi prawosławnemu stało na zawadzie w przeprowadzaniu jego planów. Nie podobała mu się patryarchalna osobistość infułata, kanonika katedry podlaskiej, księdza Tytusa Zegarta, magistra Św. Teologii. Powstanie z 1863 roku dało rządowi sposobność do uwięzienia sędziwego starca w fortecy w Brześciu, lecz nie mając przeciwko niemu żadnych dowodów winy, po długim czasie rząd wypuścił go z więzienia i podupadłego na zdrowiu skazał na wysoką kontrybucję.

Gdy już zbliżała się pora urzędowego ogłoszenia prawosławia w miejsce unii, rząd rozka-

*) Z notatek unitów i opowiadań ks. J. Trętowskiego. (Przyp. autora).

zał wywieźć infułata kodeńskiego wgłąb Rosji, wspaniałą świątynię kodeńską zamknąć czasowo, a następnie zabrał i przerobił ją na cerkiew prawosławną. Obraz Matki Boskiej słynącej łaskami kazał przewieźć razem z kosztownymi wotami do częstochowskiego kościoła i sądził, że unici będą spełniali obowiązki religijne w majestatycznych murach dawnej katolickiej świątyni. *) Lecz unici, to nie stado owiec, jak mniemał rząd. Z zaborem świątyni na prawosławną cerkiew i po wywiezieniu cudownego obrazu, ustały dawne pielgrzymki ludu do Kodnia. Do cerkwi powstałej z katolickiej świątyni, oprócz rosyjskich żołnierzy, pisarzy i popów prawosławnych, nikt więcej nie wstąpił i miasteczko straciło nawet dawny ruch i życie, gdzie się przez wieki zbierało i tłoczyło tylu pobożnych pielgrzymów. **)

Parafie unickie: Woskrzenica, Goleszew, Hanna, Horbów, Koszoły, Dobratycze, Kostomłody, Dobryń, Kościniewice, Dokudów, Korczówka, Jabłonie, Kopytów, Kobylany, Kijowiec, Jabłeczna, Ortel królewski, Terespol, Sławatycze, Połoski, doświadczyły takiegoż samego prześladowania za wiarę, wytrzymały chrzest własnej krwi i zapłaciły kontrybucję ściągniętą na drodze licytacji dobytku i rzeczy gospodarskich. Około 60-ciu poważniejszych gospodarzy zostało zabranych z tych parafij i popędzonych wgłąb Rosji. Kilku z nich, zwątlonych ciężkim więzieniem, skonało zaraz w drodze na samym wstępie swojego wygnania. Kilkunastu umarło w Rosji, a reszta, pozbawiona wszelkich środków utrzymania, w miarę swoich sił, albo pracuje na opędzenie pierwszych potrzeb życia, albo złamana wiekiem i srogimi katuszami za wiarę, a także tęsknotą za dziatkami i kościołem, nie mogąc pracować, wyciąga rękę do obcych o jałmużnę chleba, którego od swoich, przywiedzionych również do ostatniej nędzy, nie może dostać.

Policja w Rosji i niewolnikom nie daje spokoju i pracuje nad złamaniem unitów, chcąc ich stałość pognębić i sprawosławić. Każdego 1-go i 15-go dnia miesiąca wygnańcy ci są wzywani do urzędów i za każdym razem policja daje im do wyboru: albo dalej pozostać niewolnikami i żebrakami, lub przyjąć prawosławie i na koszt rządu wracać natychmiast do swoich dzieci. Pomimo jednak tej pokusy z jednej strony, a nędzy materialnej z drugiej, nikt jeszcze z tych wyznawców nie został apostatą i na swoim szczytnym stanowisku zostają nadal wyznawcami swojej świętej wiary.

W powiecie białskim i dekanacie obejmującym 20 parafij i unitów około 60.000, pomimo szatańskich wysileń naczelnika Aleszki i pomocników jego, zwłaszcza Gubaniewa i dowódców oddziałów wojskowych, zebrano tylko 100 podpisów i to sposobem szachrajskim, jak już wiemy, unitów nie przyjmujących prawosławia, lecz przepraszających niby to zagniewanego swojego popa. Z powiatu bialskiego przeszło 500 unitow zostało wywiezionych do Rosji, kontrybucji ściągnięto około 250.000 złotych polskich.

---

*) Zobacz obszerniejszą naszą pracę pod tytułem "Kodeń Sapiehów". (Przypisek piszącego).

**) Wiadomość z Kodnia mieliśmy od ks. Infułata i z notatek parafian. (Przypisek autora).

ROZDZIAŁ V.

Powiat i Dekanat Konstantynowski albo Janowski

1) Parafia Janów

Miasto Janów, własność biskupów łuckich, następnie rezydencja biskupów Podlaskich, czyli Janowskich, w 1867 roku zostało miastem powiatowym i w tym roku, jak już wiemy,została skasowana diecezja, biskup wywieziony, a przedtem jeszcze zostali stąd wypędzeni zakonnicy Dominikanie. Tak oczyszczony Janów z żywiołu katolickiego, miał stać się kolebką dla prawosławia i główną jego kwaterą, ze względu na straż granicy Buga, poza którą, w miarę kasowanych tam kościołów, z Janowa tylko wpływ katolicki, oraz religijna pomoc wychodziła na zabuże. Powiat rozkwaterował się na miejscu dawnych biskupów i począł się przeważnie zajmować sprawą unitów, oraz srogą kontrolą duchowieństwa łacińskiego. *) W 1868 roku rząd sprzedał przez licytację unicką drewnianą cerkiew w Janowie, a kościół po-dominikański przeznaczył na cerkiew, wyrestaurował go swoim kosztem podług przepisów i wymagań schizmatyckich. Lecz parafianie, stroniąc od tej nowej cerkwi, wszyscy przeszli ze swoim nabożeństwem i modlitwą do fary, to jest do Katedry.

Wreszcie gdy w 1874 roku szanowany proboszcz unicki zmuszony był opuścić swoją parafię, od tego czasu parafianie uniccy poczęli przyjmować Sakramenta św. tylko w łacińskich kościołach.

W końcu 1874 roku, w czasie ogólnego napędzania do prawosławia, mimo, że naczelnicy powiatów byli względniejsi dla mieszkańców Janowa, nie obyło się jednak bez uwięzienia kilkudziesięciu mieszczan i batożenia ich na publicznym placu przed kościołem katedralnym. Chcieli zapewne naczelnicy wymóc na wyznawcach wyrzeczenie się katolickiej wiary przed świątynią, która była odwieczną mistrzynią ich pradziadów i jak matka wykarmiła ich samych chlebem nauki i religijnego życia.

Smutna i uroczysta zarazem była chwila doprowadzająca katolików do rozpaczy, gdy w uroczystym dniu łacińskiego kościoła, który obchodzili i unici, przed nieszporami, kazał naczelnik wojsku wyprowadzać kolejno uwięzionych unitów parafian janowskich z aresztu przed front katedry, kłaść każdego na bruku i nahajkami batożyć, jakby dowodząc im w ten sposób wyższości prawosławia nad ich katolicyzmem, przy którym tak uparcie się trzymają.

Uroczysty dzień SS. Apostołów Szymona i Judy, patronów Podlasia, oraz miejsce katuszy unitów obrane w tym dniu przed frontem katedry, było rzuceniem najwyższej obelgi świątyni katolickiej, było oduczaniem nahajką tego, co kościół łaską Bożą włożył w głowy i serca swych dziatek, było jakby wyzionięciem owych strasznych bluźnierstw przeklętego łotra skierowane w Najświętsze Oblicze Ukrzyżowanego Chrystusa: "Jeśliś Ty prawdziwy Chrystus zstąp z krzy-

*) Polecamy do przeczytania obszerniejszą naszą pracę pod tytułem "Janów Biskupi". (Przyp. piszącego).

ża i zbaw tych, którzy przed Tobą i za Twoją wiarę jęczą krzyżowani".

Krzyki biednych ofiar i rozpaczliwe ich jęki rozdzierały serca zebranych w katedrze na nieszpory. Jedni z modlących się upadli krzyżem przed Najświętszym Sakramentem, drudzy przed ołtarzem Św. Wiktora męczennika, a płacz modlących się w świątyni zlewał się z jękami katowanych przed kościołem. Zapłakani księża nie śmieli i nie mogli rozpocząć nieszporów i niktby ich wówczas nie śpiewał – wszyscy płakali, jęczeli, leżąc krzyżem przed ołtarzami. Nie było wówczas nieszporów. Psalm boleści i katuszy unitów przed świątynią zastąpił psalmy Dawidowe, a odpowiały mu jęki i modlitwy jakby drugiego chóru w kościele. Organy milczały, jakby straciły swój oddech i przerażone pogubiły głosy, przysłuchując się wspanialszej i potężniejszej harmonii jęków męczenników wiary. A jednak były to nieszpory dwóch obrządków katolickich, niezwykłe janowskie nieszpory męczeńskiej próby unitów, psalmy boleści łączące ich węzłem jedności z tymi, którzy modlili się w kościele i jęczeli za cierpiących wyznawców, błagali o męstwo w świętej próbie dla swych katowanych braci.*)

Katowanie unitów trwało przeszło półtorej godziny. Strażnicy, będący wówczas w kościele świadkami nieopisanego żalu i płaczu, oraz leżenia krzyżem wiernych, zapewne opowiedzieli swoim naczelnikom, że rozpacz nie bitych w kościele przewyższała płacz i jęki katowanych przed kościołem, gdyż więcej się to nie powtórzyło, chociaż unici wyznawcy, jeszcze długo cierpieli areszt za swoją stałość w wierze.

Około stu wyznawców z parafii janowskiej przez przeszło rok trzymano w więzieniu bialskim, brzeskim i siedleckim, męczono ich głodem i nędza, nie wymógłszy od nich podpisu na prawosławie. Z parafii i okolicznych wiosek wysłano kilkunastu gospodarzy do Rosji po przebyciu dwu lat ciężkiego więzienia w kryminale siedleckim i w fortecy Brześcia. Z tych Jan Byczkiewicz pozostawił żonę i czworo małych dzieci. † Antoni Tyszkowski, wójt gminy, pozostawił żonę i troje dzieci, sam zaś schorowany, zbity, wycieńczony więzieniem i nędzą, skonał na wygnaniu śmiercią wyznawcy i męczennika za wiarę. Jan Maślewski zostawił kilkoro dzieci, † Stefan Byczkiewicz, starzec, wkrótce umarł na wygnaniu.

Janów, podobnie jak Biała, został wybrany przez moskali na uroczysty, a pamiątkowy obchód *"wossojedinienija"*. Pamiętano tu ową sławną katolicką misję z 1859 roku urządzoną przez ś.p. biskupa Szymańskiego w czasie uroczystego sprowadzenia z Rzymu podarowanych przez Piusa IX kościołowi janowskiemu relikwij Św. Wiktora męczennika i lud unicki uczęszczał na uroczystą pontyfikalną celebrę biskupów janowskich. Rząd przeto postarał się okazałością i przepychem janowski akt *"wossojedinienija"* postawić wyżej jeszcze niż bialską uroczystość, utrwalić go w pamięci ludu i na to wyrzucił przeszło 60.000 rubli.

Gubernator Gromaka nazwał ten uroczysty akt *"ruskaja missija"* i polecił naczelnikowi powiatu poczynić odpowiednie przygotowania w mieście i w murach po-biskupich na przyjęcie archijereja, dygnitarzy i ludu. Oznaczono wtorek 6 kwietnia 1875 roku na tę misję, dzień Zwiastowania N.M.P. Wybielono całe miasto, oczyszczono ulice i wysypano piaskiem place pub-

*) Piszący to był obecny z ks. wikarym na tych bolesnych nieszporach.

liczne, wójtom nakazano dostarczyć mnóstwo pięknej choiny i świerków, z których naczenik Kutanin potworzył na placach publicznych zielone gaje, szpalery, z wierzchołka których gęsto powiewały rosyjskie flagi narodowe. Z cerkwi, przerobionej z dominikańskiego kościoła, prowadził do urzędu powiatowego rzeczywisty las takich zielonych drzewek i rosyjskich flag. Pięknie to, zielono i uroczo wyglądało, lecz te biedne drzewka wycięte i bez korzenia zasadzone na placach, mające żyć tylko jeden dzień i zielenić się do prawosławnej urzędowej parady, dziwnym i zarazem pocieszającym dla ludu były zwiastunem krótkiego panowania rusycyzmu i jego prawosławia w kraju.

Na przyjęcie gości, jak mówiliśmy, był przeznaczony odpowiedni fundusz. Potrawy, wina etc., wszystko było sprowadzone z Warszawy. Gromeka dostarczył sławnych rosyjskich kucharzy. Pierwszy stół w salach po-biskupich, miał pomieścić 100 osób dygnitarzy, drugi, w dawnych salach konsystorskich, miał ugościć 150, trzeci stół, na korytarzach, miał nakarmić tylu unitów, iluby ich przyszło. Oprócz tego sprowadził gubernator 4 beczki okowity wysokiej próby i kilka beczek śledzi. W sam dzień "misji" kazał je ustawić na placach, w gajach zielonych i przy każdej beczce postawił strażników, aby zachęcali wszystkich przechodzących do obfitych libacji i zakąsek. Nadto miały być sekretnie rozdane przez gubernatora niektórym wybranym wójtom i sołtysom pieniężne datki po 100, 50, 30 i 25 rubli na pamiątkę "misji" i w celu demoralizacyjnym, aby przyciągnąć ich do prawosławia i rządu. Warszawa przysłała swoich deputatów rosyjskich i gorliwych pisarzy gazeciarskich, a okręg naukowy, gubernia siedlecka, deputowani gimnazjów, naczelnicy powiatów z urzędu przyjęli udział w uroczystości i zabawie janowskiej *"wossojedinienija"*. Świaszczeników prawosławnych przybyło około 60, Chełm i Warszawa dostawiły tu sporą ich ilość.

Obywatelom ziemskim nakazano dostarczyć do stacji kolejowej w Białej kilkadziesiąt furmanek, bryczek, powozów, karet. Archijerej Joanicjusz przybył po południu w wigilię festu ze swoim duchowieństwem konsystorskim, chórem śpiewaków, oraz z bogatymi aparatami archijerejskimi, księgami naczyniami cerkiewnymi, nadesłanymi przez carycę na tę szczególną uroczystość, a przy tym wielkie paki oprawnych ikonów przywieziono w celu rozdania ludowi na pamiątkę. Z pakami nut, pulpitów i instrumentów przybyły jednocześnie dwie pułkowe orkiestry z kapelmajstrami. Kilku też fajerwerkarzy przyjechało z Warszawy do rozwieszania na drzewach i budynkach mnóstwa kolorowych lamp w stylu rosyjskim, oraz do urządzenia przede wszystkim rakiet i sztucznych ogni. W różnorodnej tej kompanii "misyjnej" był i rosyjski fotograf z Warszawy, mający uwiecznić zarówno z wnętrza cerkwi jak i z placów miasta szczególne widowiska uroczystości i grupy znakomitych członków, oraz prostego ludu. Lecz artysta ten, mówiąc nawiasem, nie odpowiedział swojemu zadaniu, nie zdołał bowiem stawić się na czas ze swoim aparatem, gdyż przepił się w wigilię i zachorował i dlatego nie mógł przyjąć swego udziału w uroczystości. Urzędowa wreszcie Warszawa, dbając przede wszystkim o dobre nakarmienie swoich gorliwych uczestników festynu, przysłała kilku kucharzy specjalistów do przyrządzenia na miejscu wyszukanych potraw i opatrzyła ich pakami rozmaitych ryb, za-

kąsek, kuchennych zapraw i napitków. Wkońcu dla większej powagi tej carskiej uroczystości i pewności udania się tego rzadkiego w historii festu i nie zamącenia porządku tak wokoło cerkwi jak i na placach miasta, rozkwaterowano dwie roty wojska i sprowadzono z Brześcia trzy sotnie kozaków.

Święto rozpoczęło się o godzinie 7 z rana nabożeństwem świaszczeników bez udziału archijereja. Serca dominikańskich dzwonów wzięte na sznury były zmuszone uderzać poraz pierwszy jakby na alarm wszczętego pożaru. Z domów, co żyło, wybiegło wszystko przerażone, nie mogąc w pierwszej chwili pojąć znaczenia dzwonowych taktów, ich smutnych i dziwnych jęków. Zrozumiawszy atoli, że dzwony katolickie stały się ofiarą schizmatyckiej mocy, westchnęli i co prędzej pokryli się po kątach swoich siedzib, jedni ze łzami modlitwy do Boga o łaskę litości w tak wielkim nieszczęściu, drudzy z przekleństwem na wrogów. Od godziny 5 rano setki furmanek przerażonych unickich mężczyzn przytuliły się do murów za katedralną dzwonicą, zajęły plac w tyle katedry i na podwórzu katolickiego proboszcza. Chorzy unici leżeli na furach, przed tygodniem byli katowani za swoją wiarę. Dzień był chłodny, lecz nadzwyczaj jasny, zapowiadał więc udanie się przygotowań festynu. Z pierwszym brzaskiem dnia żandarmi i strażnicy kręcili się pomiędzy furami chcąc przybyłych ustawić wokoło cerkwi i na placu miasta. Okazało się jednak, że ci co leżeli na furach, nie mogli się podnieść, a przybyli po to jedynie, aby uniknąć opłaty 10 rubli kary za niestawienie się w Janowie na rządowy odpust. Powiat jednak nie był w kłopocie, że przybyli unici byli chorzy i nie brali udziału w procesji z archijerejem. Na dwa tygodnie przedtem rząd przez swoich sprawników ogłosił za Bugiem, że w Janowie, w oznaczonym dniu, będzie wielkie święto narodowe, a przytem będzie bezpłatne ugoszczenie i napitki dla biorących udział w uroczystości. Stamtąd więc przez Bug po lodzie przybyło do Janowa pieszo około tysiąca mężczyzn i kobiet, było więc kim wyręczyć tutejszych unitów i zapełnić cerkiew, a goście osądza, że to wszystko z tutejszych unitów nowi i prawdziwi parafianie prawosławia. Z zabużanami połączyło się wielu gapiów i motłochu miejskiego wyczekujacych bezpłatnego ugoszczenia, a także mnóstwo żydów, którzy byli zmuszeni zamknąć swoje kramy i karczmy i dlatego radzi byli przypatrzeć się bezpłatnym widowiskom i rzadkim gościom Janowa.

Dzwony dominikańskie od godziny 7-ej rano jęczały bez wytchnienia, szarpane ręką wprawnych dzwonników, zmieniających się na tej służbie, a miały tak przez cały ów dzień wybijać nową chwałę caryzmu w Janowie. Wreszcie o godzinie 10 rano dano znak do procesji, która sformowała się przy dawnym mieszkaniu biskupim, skąd miał wyjść archijerej w otoczeniu powag rządowych, duchowieństwa i ludu. Wojsko stało wyciągnięte po obu stronach w szpaler aż do cerkwi. Archijerej jednak, zszedłszy na dół i ujrzawszy szeregi sołdatów, zmienił zamiar pójścia procesjonalnie do nowej cerkwi i zażądał powozu. Dygnitarze więc sami przeszli piechotą, w pół godziny za nimi był i Joanicjusz w cerkwi.

Nabożeństwo trwało do godziny drugiej. Świta rosyjska zajęła wnętrze swojego zboru. Zabużanie i motłoch ścisnęli się na cmentarzu, lud zaś był zadowolony, że nie był świadkiem komedii prawosławnych w ich cerkwi. A działy się tam istotnie komedie nie odpowiadające god-

ności miejsca modlitwy.

Archijerej przemówił krótko, że rad jest błogosławić nowemu, o ile zapewniają go, dobrowolnemu związkowi duchownych i ludu z prawosławną cerkwią. Lecz z duchownych młodych kilku wystąpiło z mowami popisowymi, redagowanymi w przeddzień przez delegatów naukowego okręgu i gubernatora Gromeki, depcząc zjadliwie polonizm, latynizm i z arsenału prawosławia grożąc kościołowi katolickiemu. Archijerej przerwał kaznodziei oratorską mowę, sprzykrzyło mu się słuchać słów wojennej i niechrześcijańskiej zemsty, oświadczeniem potrzeby uściskania się w cerkwi, jakby przyłożenia pieczęci do braterskiego *"wossojedinienija"*. Całowało się wiec wszystko, dygnitarze i duchowieństwo nawzajem, ale gdy strażnicy chcieli napędzić unitów do ucałowania w cerkwi archijerejskiej ręki, okazało się, że tego nie dokażą bez użycia pomocy kozaków; Gromeka zaś, nie chcąc wywoływać skandalów wobec Joanicjusza i urzędowej Warszawy, zaniechał napędzania unitów do cerkwi, chorym pozwolił odjechać do domów, z przekleństwem: *"pust zdochnut"*.

Po nabożeństwie archijerej odjechał do mieszkania, a dygnitarze i świaszczeniki pod przewodnictwem Gromeki szli aleją do po-biskupich gmachów. Lud i gapie zostali ustawieni wokoło gajów, a Gromeka, jako gospodarz, salutował wszystkich po przyjacielsku. Gdy dostojnicy doszli do zielonych gajów gdzie właśnie stały owe odpustowe beczki ze śledziami i spirytusem, Gromeka zatrzymał wszystkich i wypowiedział mowę do narodu. Była ona krótka, bo suchotnikowi głos wypowiedział posłuszeństwo, a kaszel nie pozwolił mu snuć długich oratorskich perorów. Mowa więc gubernatorska była strzelista, urywana, a taka mniej więcej była jej treść przełożona na polski język: *"Pamiętacie zapewne jednowiercy katolickie święta i odpusty. Cóż one kiedy wam dały, gdyście okryci kurzem podróży i zmęczeni tuliliście się do kościołów i ich ołtarzy, a z głodu i pragnienia omdlewaliście? I owszem, sami musieliście przynieść ze sobą pieniądze i podarki na ofiarę księżom, którzy je od was ochoczo zbierali. Teraz, gdy Najjaśniejszy Pan przyjął was jako dzieci jednej świętej wiary, rozkazał pokazać wam, jakie to są nasze prawosławne odpusty. Oto widzicie, nabożeństwo z archijerejem w cerkwi, z rąk jego dostaniecie na pamiątkę święte i drogie obrazy, obfity obiad i napitki dla waszych starszych i urzędników w gmachu dawnych katolickich biskupów, a dla was tutaj – oto macie całe beczki spirytusu i śledzi. Pijtie i zakusywajtie, a budietie pomnit' prawosławnyje odpusty. Molities' za waszewo otca, Wsiemiłostiejszawo naszewo gosudaria, kryczytie " u r a "!*

Lecz mowa ta, przerywana pauzami, jakby wielkiego namysłu i kaszlem, gdy doszła do finału, w gardle Gromeki zaskrzeczało, kaszel począł go dusić, a nie słysząc ze strony ludu koniecznego okrzyku " h u r a ", jaki chciał wywołać, Gromeka machnął ręką, zamamrotał i ze złości zaklął coś na lud, jakby na nierozumne bydło i posunął się ze zgorszonymi dostojnikami ku biskupim gmachom. Naród stał na miejscu spokojnie, patrząc za odchodzącymi. Świaszczeniki uśmiechali się z fiaska gubernatorskiej "rieczy", że przed ludem zabrał głos do nich właściwie należący.

Usunięcie się dygnitarzy było hasłem do rozpoczęcia odpustowej libacji. Motłoch i zabużni przystąpili do uczty. Urządzono kolejne krążenie blaszanych kubków i taką samą kolej zaprowa-

dzono przy braniu śledzi z beczek. Pili więc wszyscy, a od godziny 3-ciej z odpustowych beczek poczęli ciągnąć i żydzi janowscy, aby także popamiętać carską łaskę.

Tymczasem dygnitariat prawosławia zasiadł z archijerejem u stołów; członków gmin z kilku powiatów, pisarzy, diaków i starostów cerkiewnych umieszczono przy stołach na korytarzach biskupich. Jedna orkiestra rozstawiła swoje pulpity w dziedzińcu biskupich murów, druga obrała większą przestrzeń na placu miejskim i grały naprzemian wesołe melodie. Arystokraci rządowi, profesorowie, czytali tryumfalne mowy, wiersze, ody, ułożone na cześć cara i prawosławia. Duchowni zza kielichów składali podzięki rozumowi i energii rządu, że stworzył i dał im parafian i wznosili gorące, powtarzające się trzykrotne "ura". A wtedy dawano znaki orkiestrom i te, przerywając swoje zawrotne łamańce, grały hymn narodowy, jedyną modlitwę za cara: *"Boże caria chrani"*; wtedy dominikańskie dzwony musiały jęczeć, tłuczone w inny takt na cześć cara.

Joanicjusz, jak nam mówiono, był jak na żarzących węglach w całej tej komedii, smutny i zły, nie odzywał się prawie do nikogo. Przybył do Janowa, posłuszny rozkazom synodu, lecz wiedział napewno co tu zostanie. Widział wszędzie zewnętrzną okazałość, przewagę siły, komendę wojskową, nawet w cerkwi, która i jego wzięła w swoje obroty. Duchowni – śmiecie galicyjskie, niesforne i bez żadnej nauki, przed gubernatorem na łapkach poniżania się, a dla archijereja bez żadnego szacunku i wobec niego zuchwałe, jak z ulicznej trybuny wypowiadające wojnę Polakom, ich kościołowi, księżom i obywatelstwu. Ludu prawosławnego, do którego tu przybył, zgoła nie widział, owszem, dojrzał między narodem jawną niechęć do prawosławia. A chociaż przyprowadzano do niego niby nawróconych z *"zabłużdienija"*, aby rozdał im na pamiątkę przysłane od carowej ikony świętych, ci byli zafrasowani, nie wiedząc co z tym darem mają zrobić, inni wprost nie chcieli ich przyjąć oświadczając, że są unitami, katolikami.

"To wy nie jesteście i nie chcecie być prawosławnymi", rzekł do nich łagodnie Joanicjusz po rusku. *"Ne chotyły my i ne choczemo buty prawosławnyi, no tyi pany naczalnyki choczut' nas perewernuty na swoju wiru i kazały nam tut pryid'ty"*, odpowiedzieli śmiało unici. *"Kiedy nie chcecie być prawosławnymi, to nie będziecie*, zapewnił ich archijerej. *Nikt was do prawosławia nie będzie zmuszać; ale na pamiątkę zachowajcie te obrazy, bo to jest podarek cesarski i Matka Boża Częstochowska"*. *"Wożmemo my na pamiatku toho szczo każete, ale ostanemosia uniatami katolikami i za naszoho cara i za was budemo mołytysia"*– rzekli uradowani wieśniacy i ucałowawszy rękę Joanicjusza, jakby z tryumfem przeszli obok gubernatora i jego "apostolskiej" świty, rozpowiadając swoim co im archijerej powiedział.

Gromeka i naczelnicy wściekali się ze złości na taką łagodność i poufałość z unitami archijereja, lecz musieli zamilczeć i przetrawić swoje gniewy, bo im szło o doprowadzenie uroczystości do końca i pochwalenia się w telegramach i gazetach ze swoich "apostolskich" czynności.

Archijerej, pomimo nalegania Gromeki i warszawskich gości, nie chciał być świadkiem dalszych skandali gotujących się w Janowie i nie chciał nocować. Wymawiając się słabością zdrowia, tegoż dnia wyjechał do Warszawy. Po wyjeździe archijereja wszyscy byli swobodni. Gromeka wysłał telegramy do cara, carowej, do synodu, układali też artykuły do pism przedstawia-

jące porządek uroczystości, oraz wspaniały wygląd miasta, a także wzorową postawę unitów.

Zobaczmy teraz co w tym czasie działo się na placach miejskich, na ulicach i zaułkach Janowa. Nie potrzeba dodawać, że strażnicy, żandarmi, wojsko, wszyscy byli pijani i nie było komu przestrzegać porządku. Naród zabużny, napiwszy się okowity, szedł zagasić ten ogień śledziem z beczki. Zjadłszy zaś słonego śledzia, wracał zalać ten ogień okowitą, bo śledz słony palił wnętrzności jak piekło. Nie było kawałka chleba na zakąskę i nie można go było kupić, bo sklepy były zamknięte, a panowie biesiadnicy nie troszczyli się wcale o lud. Carska uczta, okowita i śledź, spaliła wnętrzności głodnego ludu.

O godzinie 4 po południu każdy z tych odpustowych był już pijany, nie mógł trzymać się na nogach i nie miał sposobu ugasić palącego pragnienia. Czołgało się wiec to wszystko do najbliższego stawku i z przerębli butami czerpało wodę, lub leżąc na lodzie, lizało jego powierzchnię. Usłużni kozacy kręcili się pomiędzy pijanymi, podawali im w butach wodę ze stawu, lecz butów już nie oddawali, a ściągali z nich jeszcze czapki świąteczne i odzież. Biedni, snem zmorzeni, leżeli na lodzie, przy ulicach, wokoło katedry, na placach, gdzie kto upadł tam też wypoczywał pod ciężkim brzemieniem schizmatyckiego odpustu. Kozactwo, chociaż pijane, było panem położenia, kradło i zdzierało odzież z leżących, a poskarżyć się na nich nie było komu i przed kim. Rozdane ikony walały się przy murach dzwonnicy, ogrodu, leżały wokół katedry porzucone na ziemi lub oparte o mury świątyni, jakby oddane do aprobaty i katolickiego poświęcenia, zanimby zawisły na ścianie wiernego unity. Ikony te jednak wyszły stosunkowo najszczęśliwiej, bo na drugi dzień żandarmi pozbierali je, oczyścili i włożyli napowrót do pak rządowych.

Wieczór owego dnia *"wossojedinienija"* był szatańską koroną uroczystości, która miała się zapisać w pamięci Janowa i jego okolic. Dzwony o godzinie 6 umilkły. Na zapowiedziane fajerwerki,muzykę, śpiew wojska, ściągały się liczne tłumy ciekawych. Kobiety, nawet dziewczęta ze wsi, biegły ciekawe przysłuchać się rzadkiej kapeli i oglądać cudo najrozmaitszych ogni, czego nigdy w życiu nie widziały. I rzeczywiście Janów zapłonął taką jasnością, że zdala wśród ciemnej nocy sdawało się, że wszystko tam stoi w płomieniach. Zaciekawieni ludziska biegli więc ze wszech stron na to dziwowisko.

Kościół dominikański i dzwonnica, zabrane do użytku prawosławia, były upstrzone lampami gęsto na drutach przytwierdzonymi. Zdobiły kościół dokoła, a najbardziej z frontu, wieńce rozmaitej jasności i koloru, girlandy, powoje, rozpostarte dwugłowe orły, a w środku tych dziwotwornych rysunków iskrzyły się olbrzymie cyfry cara i jego żony – carowej. Orkiestry obie na placach, otoczone pięknymi kołami i kagańcami świateł, wypocząwszy po znojach dziennych, wzięły się energicznie do pracy i grały naprzemian do godziny 11 w nocy. O godzinie 12 już wszystko spało zmęczone całodziennym trudem. Pogasły też ognie tej wielkiej iluminacji, a pozostały po niej tylko brzydkie szkielety okopconych drzew, osmolonych rusztowań, sterczących gwoździ i drutów, pokaleczonych tynków świątyni ta chwilowa gloria cara, a wszystko teraz okazało się wstrętne, jak cuchnące trupy, bezduszne resztki rozpustą zużytego człowieka.

Kobiety i dziewczęta, nie mogąc się oderwać od koncertów muzyki i i nigdy nie widzianej

olśniewającej gry swiateł, wracały późno do domów, lecz nie wiedziały biedne, że za rogatkami miasta czyhają na nie bandy pogańskich kozaków, ktorzy obłupili mężczyzn za dnia, przygotowali się w nocy obedrzeć i kobiety. Krzyk, płacz, rozpacz nieszczęśliwych, nie osłoniły je przed przemocą zbójców, stały się więc ofiarą ich łupu tak, że niektóre z nich w jednych koszulinach przybiegły do domów. Przez parę miesięcy nie śmiały pokazać swoich oczu na świat, prawie wszystkie ciężko przechorowały swoją zbytnią ciekawość,kilka nawet kobiet zmarło wskutek przerażenia, przeziębienia się i choroby. Kozacy, nie mając nic więcej do roboty w Janowie, tej samej nocy z łupami odpustu prawosławia powrócili do Brześcia.

Nazajutrz smutne wieści przeraziły Janowian, a zwłaszcza panów urządzających tę odpustową zabawę. Czterech pijanych zabużan, wracając w nocy z Janowa, załamało się na Bugu, wpadło pod lód i utonęło. Siedmiu zaś mężczyzn i trzy kobiety, świadkowie odpustowych zabaw, umarło z przeziębienia. Trzech mężczyzn z okolicy Janowa umarło z apopleksji. Tak więc rosyjski Charon w odpustowej swej prawosławnej łodzi przewiózł na tamten świat aż 17 osób, które padły ofiarą schizmatyckiej uroczystości *"wossojedinienija"* janowskiego. Świaszczeniki przerażeni tymi wiadomościami utracili apetyt do nowych libacji, jakie mieli rozpocząć pod hasłem nowo zawiązanej jedności i uciekając stąd, pakowali się po kilku na furmanki, aby nie oglądać i nie znać więcej przeklętego Janowa, który im na pożegnanie nasunął taką zmorę. Jacy apostołowie, taka ich i wiara, takie odpusty i takie ich przerażające skutki; więc bardzo słusznie mógł się odezwać Gromeka do ludu zebranego u sztucznych gajów przed beczkami gorzałki i śledzi: *"Pijtie i zakusywajtie, a budietie pomnit' naszyje prawosławnyje odpusty"*. Do dzisiejszego dnia pamiętają Janowianie i cała okolica ten piekielny festyn *"wossojedinienija"*. Na pochwałę tutejszych mieszkańców i parafian można to powiedzieć, że oprócz motłochu i żydów, porządni gospodarze i rzemieślnicy, nie brali udziału w tych paradach i trzymali się zdala od nich.

2) Parafia Pratulin

Parafia Pratulin licząca około 2,500 unitów była prowadzona bardzo wzorowo przez ks. Józefa Kurmanowicza, proboszcza. W 1867 roku za swój opór i nie przyjmowanie rozporządzeń chełmskiego konsystorza, płaciła kontrybucje, pokutowała w więzieniu za obronę swojego proboszcza, którego rząd często aresztował jako nieposłusznego Wójcickiemu. Pominąwszy przeciąg siedmiu lat takiej ciągłej walki parafian pratulińskich z prawosławiem, wspomnę już tylko o 1874 i następnym roku, które w historii tej parafii i unii świętej upamiętniły się krwawymi zbrodniami prawosławia.

Gdy po ks. Józefie Kurmanowiczu, na początku 1874 roku, parafia i cerkiew pratulińska została oddana prawosławnemu popu, a parafianie byli zmuszeni na zawsze pożegnać swojego pasterza, który ich wychował i wykarmił słowem świętej wiary i przywiązania do niej, przejęci żalem bez granic, wystąpili w obronie swojej cerkwi, ukryli cerkiewne klucze, zamknęli probostwo i nowego intruza nie chcieli wpuścić do probostwa i cerkwi. Pop prawosławny zawiadomił o tym gubernatora, a ten włożył obowiązek na naczelnika powiatu, żeby przyprowa-

dził lud do porządku i oddał cerkiew przysłanemu przez rząd świaszczenikowi. Naczelnik powiatu przyjechał do Pratulina 22 stycznia z rotą piechoty i zagroził parafianom, że zniszczy wszystkich, jeżeli będa się opierać przyjęciu popa. Gdy usłyszał od zebranych włościan, że nie pozwolą popu jego obecnością, a tym bardziej jego prawosławną liturgią sprofanować cerkwi unickiej, naczelnik zażądał, aby do rozmowy z nim wystąpili tylko mądrzy parafianie. "My wszyscy jesteśmy mądrzy – odpowiedzieli – potrafimy cierpieć i bronić naszej cerkwi". Naczelnik widząc, że parafianie nie zlękli się jego groźby ani roty wojska, którą przyprowadził na ich koszt i utrzymanie, sprowadził dnia 23 stycznia z Brześcia i z Białej jeszcze 2 roty z dowódcą pułkownikiem Steinem i sto kozaków. Gdy parafianie ujrzeli te siły zbrojne walące się na nich, nie ulękli się, lecz oblegli swoją cerkiew i postanowili bezbronni wokoło niej leżeć i klęczeć i w ten sposób bronić jej, aby schizmatycy tylko po ich ciałach i trupach weszli do świątyni.

24 stycznia około godziny 10 z rana wszystkie wojska obstąpiły cmentarz i naczelnik zażądał od parafian, aby mu wydali klucze cerkiewne i przyjęli popa jako proboszcza, a lud wezwał do rozejścia się. "Panie naczelniku! – odpowiedzieli mu – gdyście zabierali nam organy z cerkwi, a myśmy ich wydać wam nie chcieli w obawie sprawosławienia naszej świątyni, wtedy zaręczyłeś nam, że rząd nie ma zamiaru narzucać nam prawosławia, że chce tylko oczyszczenia naszej cerkwi i wyrzucenia z niej organów. Powiedziałeś pan, że gdyby kto kiedy od nas lub od naszej cerkwi zażądał czegoś więcej, to wtedy możemy wszyscy, starzy i mali, wziąć kołki i za wieś przepędzić każdego, chociażbyś nawet ty sam był tym wtrącającym się do naszej wiary i cerkwi. Tyś sam więc nas nauczył i upoważnił, że dziś stoimy w obronie naszej cerkwi i wiary, gdy nam przez popa schizmatyckiego chcecie narzucić prawosławie, a cerkiew świetą sprofanować. Dziś sądzisz panie swoją własną sprawę i swoje słowa. Nie wzięliśmy jednak z sobą kołków, jakeś to nam kazał, wolimy stać i umrzeć tu bezbronni, przy świętym progu naszej cerkwi".

Naczelnik zawstydzony, chciał wybrac kilku włościan z pratulińskiej parafii i posłać ich do Zabłocia lub Drelowa, aby tam przypatrzyli się ofiarom poległym przy cerkwiach i przekonali się naocznie o straszliwych skutkach oporu przeciwko rządowi. Lecz na to odpowiedzieli mu parafianie: "Po co my mamy gdzie chodzić i na cudzą krew patrzeć, niech lepiej stamtąd przyjdą i na naszą krew popatrzą, a przekonają się, że ten sam duch, co w nich mieszka, ożywia i nas, a ta sama wiara jak dla nich, tak zarówno i dla nas jest droga".

Wtedy naczelnik począł wzywać po kilku włościan z gromady i namawiał ich, aby wpływali na resztę i zachęcali do odstąpienia od cerkwi. Lecz gdy ci nie chcieli zadość uczynić jego zadaniu, kazał ich aresztować i odsyłać do więzienia; następnie z gromady wzywał innych. Lud widząc, że naczelnik tym sposobem po kilku zabierze spod cerkwi, nie usłuchał więcej jego wezwania i pozostał na swym miejscu.

Tu wystąpił dowódca siły zbrojnej, pułkownik Stein, niemiec i luter zarazem i począł narodowi tłumaczyć, że ze wszystkich religii – prawosławna jest najlepsza. Lecz gdy lud na jego argumenty o prawosławnej religii zapytał go, dlaczego on sam tej najlepszej religii nie

przyjmie, a tylko innym każe ją przyjmować, rozgniewał się, bliżej otoczył cmentarz wojskiem, kazał rozwinąć sztandar, nabić broń, uderzyć w bębny, zatrąbić na alarm, pójść do szturmu i zdobyć cerkiew otoczoną dokoła niby wałem otwartych na strzał piersi i duszą gotową do ofiary życia bezbronnych jej dziatek. Na rozkaz: "Do szturmu!" wszyscy oblężeni padli na twarze i zaczęli śpiewać, jedni "Kto się w opiekę", drudzy "Pod Twoją obronę", inni "Przed oczy Twoje Panie", a wszystkie te pieśni i głosy zlały się w jedną modlitwę, w jeden chór, w jeden jęk do Boga. Wszyscy byli gotowi skonać przy cerkwi i krew swoją dać na świadectwo wiary. "Po trupach naszych pójdziecie do świątyni" – zawołali parafianie i zaparli drzwi cmentarza. Pułkownik widząc, że żołnierze nie mogą spełnić jego rozkazu wskutek przeszkód stawianych im przez parafian, każe powtórnie zatrąbić i zabębnić, wojsku odstąpić na 10 kroków i otworzyć ogień. Padły strzały. Oblężeni podnieśli w górę męczenników, którzy padli ugodzeni kulami i obnażając swoje piersi wołali: "Dajcie i nam taką samą śmierć! Umrzeć za Kościół i wiarę naszą – to nasze pragnienie i życie!" Rotowy ogień szedłby bez końca, gdyby kula żołnierska nie raniła towarzysza z przeciwnej strony atakującej cerkiew. Gdy podniesiono żołnierza ugodzonego strzałem, popłoch zapanował pomiędzy wojskiem i starszyzną i natychmiast zatrąbiono do zaprzestania ognia. Zabitych ofiar ludu było trzynaście, rannych sto osiemdziesiąt.

W dalszym ataku żołdacy podrąbali siekierami słupy ogrodzenia cmentarza, wyrwali parkan i z bagnetami w rękach rzucili się na bezbronny lud. Strzelanie zamieniono na tratowanie leżących ludzi, bicie kolbami karabinów, kaleczenie ich, wreszcie wszystkich zdrowych i rannych wiązali żołnierze sznurami, wyciągali z cmentarza cerkwi i pakowali ich na noc do chlewów użytych na tymczasowe więzienia. Nazajutrz strażnicy oddzielali rannych i oddawali ich rodzinom. Wezwali lekarzy i felczerów do opatrywania ich ran, lecz trzeba było wielkiej troskliwości ze strony lekarza i jego pomocników, nie tylko aby wyszukać tych rannych, gdyż rodzina formalnie ich ukrywała, lecz żeby znalezionego natchnąć otuchą i wymóc na nim przyznanie się co go boli, zbadać i opatrzyć jego ranę i wystawić mu potrzebę leczenia się, gdyż ranni i ich rodzina mieli to przekonanie, że im nie leczyć się, lecz wypada już skonać za wiarę i pójść w ślady tych, którzy w obronie cerkwi padli na miejscu ofiarami. Stąd wyrodziła się u rannych owa godna podziwu i uwielbienia cierpliwość, z jaką znosili swoje boleści, a moc wiary i gotowość na męczeństwo, krzepiąc ducha, mężnie też podtrzymywała i zbolałe ich ciało.*)

Po katastrofie naczelnik natychmiast sprowadził popa, odbił drzwi cerkiewne i nie pozwolił włościanom pogrzebać ich męczenników, lecz sam z popem i żołnierzami pochował ich, kazał mogiłę zrównać z ziemią i udeptać ją. Następnie zaludniły się więzienia brzeskie, bialskie i siedleckie spokojnym i pracowitym ludem, a Gromeka obłożył kontrybucją i najbiedniejszych. Trzy roty piechoty zostawił naczelnik na żołdzie i utrzymaniu parafian dla bezpieczeństwa popa i diaków. Pomimo tych surowych środków i ostrożności ze strony naczalstwa, pomimo ofiar krwi, obecności wojska, strażników i żandarmów, mężni parafianie idą do swojej cer-

*) Z opowieści obywatela p. Bryndzy i licznych notatek unitów. (Przyp. autora).

kwi pod wodzą Konrada Greczuka, gospodarza, znakomitego człowieka , stają przed ołtarzem i wobec swoich nieprzyjaciół odzywają się głośno do popa zbliżającego się do ołtarza: "Wilku! po coś tu wszedł do naszej owczarni! U nas są klucze świątyni, a ty wlazłeś tu jak złodziej i wyłamałeś drzwi jak zbójca. My nie owce twoje, a ty nie nasz pasterz! Daj nam pokój, prosimy cię w imieniu ojców i dzieci naszych, w imię krwi męczenników naszych, pójdź sobie precz z naszej świątyni, zostaw nas samych".*)

Popi na taką odezwę ludu powtarzającą się ciągle, jedni wyjeżdżali natychmiast z parafii i prosili władzę rządową, aby ich uwolniła od mieszkania w Pratulinie, gdzie tyle ściga ich przekleństw i nieprzyjemności, drudzy zawzięci zostawali i dla swego bezpieczeństwa sprowadzali jeszcze więcej wojska na koszt włościan.

Wreszcie dowodzący pułkownik Stein stanął na czele żołnierskich rot i silił się uspokoić lud innym sposobem. Zęby biednych włościan wypadały wyłamane pięścią dowódcy. Bił ich kolanem, kijem, kopał nogą, bił ich w głowę, w piersi, w twarz, w brzuch i gdy się ofiara oblała krwią, chwytał za włosy, rzucał skatowanego na ziemię, a potem kazał go wiązać i odstawić do siedleckiego więzienia, lub do Białej, albo katować do śmierci. Naoczni świadkowie opowiadali, że Stein od takiego barbarzyńskiego spracowania się, cały drżący ustawał i omdlewał, a wtedy żołnierze odprowadzali go na bryczkę lub sanie i wolno wieźli do Janowa. Często dzień cały przeleżał i nie pokazywał się w Pratulinie, lecz nazajutrz, na niepomyślne raporty strażników, zrywał się, szatan weń na nowo wstępował, krzepił go swoją siłą piekielną i do Pratulina przywoził, a wtedy swoją prawosławną misję z taką samą jak pierwej zajadłością prowadził dalej. Jeżeli nieszczęśliwy włościanin miał na imię Jozafat, to za zuchwalstwo rodziców, którzy dali mu to znienawidzone przez schizmatyków imię, musiał srodze odpokutować. Tyranowi zdawało się, że katując prostaczka, ma zaszczyt w nim swoją zemstę wywrzeć na samym arcybiskupie połockim.

Zabici w obronie pratulińskiej cerkwi są następujacy gospodarze: 1) † Bojko Łukasz z Zaczopek, 2) † Bojko Konstanty z Zaczopek, 3) † Kiryluk Filip z Zaczopek, 4) † Hawryluk Maksym z Derła, 5) † Leoniuk Wincenty z Krzyczewa, 6) † Karmaszuk Daniel z Łęgów, 7) † Osypiuk Bartłomiej z Bohukał, 8) † Hryciuk Anicet z Zaczopek, 9) † Wasyluk Onufry z Zaczopek, 10) † Franczuk Ignacy z Derła, 11) † Andrzejuk Jan z Derła, 12) † Wawryszuk Michał z Olszyna, 13) † Łukaszuk Konstanty z Pratulina.

W końcu 1874 roku i na początku 1875-go spadła na biednych pratulinian druga ciężka próba w czasie zbierania podpisów na prawosławie. Naczelnik i wojskowi dowódcy dopuszczali się strasznych tyranii na biednych parafianach pratulińskich zmuszając ich do podpisów na schizmę i to przez ciężkie dwa miesiące. Zasłużony i sędziwy łaciński proboszcz z Pratulina, ks. Tomasz Bujalski, został w tym czasie rozporządzeniem Kotzebue'go wydalony, a kościół w Pratulinie zamknięty w obawie, aby unici nie byli podtrzymywani przez kościół i proboszcza w swoim uporze i przywiązaniu do ich świętej wiary. **) Krew unitów

*) Dosłowne z opowiadań i notatek unitów. **) W owym czasie murowany kościół pratuliński został zabrany na cerkiew, gdyż unicki kościół drewniany był obsiany kulami żołnierzy strzelających do unitów. Piszący to zbierał wiadomości na miejscu jako dziekan i delegat biskupa do Pratulina.

lała się strumieniami i od tej kaźni nie był wolny ani starzec, ani kobieta, ani dziecię, wszyscy przechodzili ten czyściec i jak pratulińska unicka świątynia podziurawiona kulami żołnierzy, tak też ciało biednych pratulińskich parafian było poszarpane nahajkami srogich siepaczy prawosławia.

Zboże, dobytek włościan, poszedł na wypas darmozjadów żołnierzy, konie były ciągle zaprzężone do wozów i gospodarze pędzeni na bezcelowe furmanki o kilka mil, potem konie były sprzedane na licytacji na zapłacenie zaległej kary. Śnieg i błoto z dróg i gościńców zbierali rękami wyznawcy, ich kobiety i dzieci. Więzienia zapełniły się pratulińskimi parafianami, a niektórych z nich trzymano po siedem lat w ciężkim zamknięciu. Bito ich okropnie, a następnie te szkielety ludzkie, jeszcze dyszące życiem, o czarnej skórze, ale z duszą anielską, wysyłano wgłąb Rosji. Oto imiona i nazwiska niektórych wywiezionych do Rosji z pratulińskiej parafii: 1) Jakub Niczyforuk, wysłany wgłąb Rosji z żoną i starszymi dziećmi. 2) Jerzy Makaruk z Derła, przebył 7 ciężkich lat w więzieniu bialskim, w tym czasie stracił żonę, pozostawił gospodarstwo i troje dzieci sierotek na opiece sąsiadów. 3) Jawdokim Maciuk z Derła, przecierpiał siedem lat więzienia, pozostawił żonę i dwoje dziatek. 4) Stefan Matfiejuk z Łęgów, zniszczony na gospodarstwie, po siedmiu latach więzienia wywieziony na wygnanie, pozostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Andrzej Tomaszuk z Łęgów, siedział w więzieniu bialskim i jego żona także, on został wywieziony po 7 latach do Rosji, a żona powróciła do dzieci sierotek. 6) Jozafat Łazaruk z Zaczopek, przecierpial 6 lat więzienia, wywieziony do Rosji, pozostawił osieroconą rodzinę. 7) Emilian Semeńczuk, po 6 latach więzienia wywieziony do Rosji, pozostawił żonę i 4 dzieci. 8) Polikarp Pyżuk, zrujnowany na gospodarstwie i długo więziony, wreszcie od dzieci sierot zesłany do Rosji. 9) Andrzej Osypiuk z Zaczopek. 10) Teofil Szaniawski. 11) Jan Mieluńczuk. 12) Andrzej Kaczan – wyznawcy wiary i wysłani do Rosji więźniowie.

Parafia, oprócz tego, że każdy z gospodarzy przez kilka miesięcy tracił wszystko co miał na utrzymanie żołnierzy, jako to: dobytek trzodę, drób, zboże, kartofle etc., musiała zapłacić kontrybucję za swój upór, którą ściągano drogą licytacji ze wszystkiego, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość. *) Z wywiezionych do Rosji do 1880 roku, większa część zmarła na wygnaniu.

3) Parafia Kornica

Licząca przeszło 2,500 dusz, w 1867 roku, w czasie "oczyszczania obrzędow" i wyrzucania organów zapłaciła kontrybucję za nieuległość rządowi, pokutowała w więzieniach i wysłano stąd kilku gospodarzy do Rosji.

W dniu 19 grudnia 1874 roku weszły do wsi trzy roty piechoty z kozakami, a nazajutrz naczelnik, sztabs-kapitan Klimenko zapytał unitów czy przyjmuja prawosławie. Gdy otrzymał od nich odpowiedź odmowną, kazał obdzielić wszystkich po 25 nahajów i wypędził ich do zgartywania śniegu. "Jeżeli skonacie na mrozie – mowił do unitów – to lepiej; ci co pozostaną

*) Wiadomość z Pratulina otrzymaliśmy z kilku źródeł, a wszystkie zgadzają się ze sobą. (Przyp. pisz.)

przy życiu, przyjmą prawosławie". Mężczyzni i kobiety na mrozie z odkrytymi głowami musieli zaspy śniegu z dróg i gościńców zwalać na pola i ogrody przyległe, a potem ten sam śnieg z pól i ogrodów sypać napowrót na drogi i deptać go nogami. W czasie mrozów włosy unickich wyznawców, kobiet i dzieci, przymarzały do głowy.

W wigilię Bożego Narodzenia, we wsi Szpakach, Klimenko kazał zebranych parafian otoczyć kozakami i strażnikami i trzymać ich całą noc na mrozie z odkrytą głową. Naród godnie i świątobliwie obchodził ten czas nocując na śniegu z całym swoim rodzeństwem, aby tak powitać wielką rocznicę narodzenia Betlejemskiej Prawdy, za którą dziś znosił ciężkie prześladowania i męczeństwo.

Nazajutrz, w dzień Bożego Narodzenia, zwołał naczelnik Klimenko włościan z Kornicy, Szpaków, Walima i Kobylan należących do kornickiej parafii i rzekł im: "Ponieważ chce się wam być katolikami i polakami, dostaniecie starsi po 100 nahajów, a młodzi i kobiety po 50; będzie to dla was mój podarunek na wasze katolickie święto." Rozkaz ten straszny wykonywano przez cały dzień kolejno. Wszyscy wyznawcy otoczeni wojskiem, jęczeli i cierpieli. Na drugi dzień ta sama przemowa Klimenki i ta sama kara po 50 i po 100 nahajów. Na trzeci dzień powtórzyły się te same katusze wyznawców wiary, lecz dla niektórych poważniejszych i wpływowych gospodarzy Klimenko podwoił liczbę nahajów, jak mówił, z przyczyny trzeciego dnia polskich świąt. Na czwarty dzień przygotowano stosy rózeg i kijów i na silnym mrozie kozacy obnażali mężczyzn i kobiety i bili ich na rozkaz Klimenki od 50 do 100 uderzeń. Po 4-ch dniach tej barbarzyńskiej kolędy i pokrwawieniu ludzi, Klimenko począł karać lud licytacją trzody i zabieraniem dla wojska najlepszych wołów. Właściciel wołu był obowiązany własnoręcznie zabić zwierzę, jeżeli zaś rozkazu nie usłuchał, dostawał za karę 100 nahajów. Każdy więc z gospodarzy odbierał tę zapłatę, gdyż nikt swego bydlęcia nie chciał zabijać. Robocze woły, krowy, trzoda chlewna, owce, zboże, słowem wszystko szło na wykarmienie pomocników Klimenki i jego samego, a na opał poszły wszystkie zagrody, płoty, parkany. Kiedy w dzień pędzono gospodarzy z furmanką bez żadnego celu od wsi do wsi, od jednej gminy do drugiej i głodzono, zabijając człowieka jak i jego zwierzę, które razem ze swym właścicielem musiało znosić ciężar jego prześladowania za wiarę, pozostałe kobiety i dzieci były codziennie batożone przez kozaków, aby wracający na noc do domów ich ojcowie i mężowie, słysząc ich rozpaczliwe jęki, tracili swoją stałość w wierze.

Dnia 21 stycznia naczelnik Klimenko popędził wszystkich mieszkańców wsi Szpaki w procesji otoczonej przez kozaków i piesze wojsko do kancelarii kornickiej i tu rozpoczęło się odnawianie ran jeszcze nie zagojonych po niedawnych nahajkach. Bito od 100 do 200 razy, zemdlonych rzucano w śnieg lub polewano wodą i znowu bito. Moskale spodziewali się wydobyć tym sposobem ostateczne odstępstwo od wiary, lub zabić upartego Polaka, a za to Klimenko, wobec wyjątkowego prawa nahajki i swojego "apostolstwa", nie lękał się odpowiadać. *)

*) Z notatek unitów i z opowieści ks. R. Kamińskiego. (Przyp. autora).

Tak trwało ciągle i codziennie aż do 27 stycznia, a lud zbatożony, ranny i z odbitym od kości ciałem, cudem Bożym jeszcze zostawał przy życiu. W marcu przybył do kornickiej parafii naczelnik straży ziemskiej powiatu siedleckiego, sztabs-kapitan Gołowińskij, ulubieniec Gromeki, człowiek młody, układny, a duchem straszny zwierz. Gromeka przysłał go do kornickiej parafii, aby wyręczył naczelnika Klimenkę w szczepieniu prawosławia, gdyż osądził, że Klimenko za głupi i nie dość energicznie działał, dał mu więc *"wygowor"* i oświadczenie swojej niełaski.

Gołowińskij zgromadził najpierw wszystkich ze wsi Kornicy, starych i małych od 16-tu do 80 lat i każdego zapytywał, czy się będzie buntować przeciwko cesarzowi. Każdy w ten sposób zapytany odpowiadał, że się nigdy nie buntował przeciwko swojemu cesarzowi i nie będzie buntować. Podobna odpowiedź była harda w rozumieniu Gołowińskiego, gdyż każdy powinien odgadnąć jego myśl i cel jego przybycia i poprostu oświadczyć, że przyjmuje prawosławie, a wtedy tylko da rękojmię, że się przeciwko cesarzowi nie będzie buntować i dlatego skazywał każdego na 50, 100 i 200 nahajów. Wioski kolejno poddawały się temu wyrokowi w obronie swej wiary. Strach pomyśleć, jak ciężka była ta próba dla męczenników z parafii Kornicy, z których połowa już leżała zbroczona we krwi, prawie bez życia, a druga połowa zawodziła rozdzierające żale nad własną i drugich katuszą. Żołnierze nawet litością swoją demoralizowali się, podług zdania Gołowińskiego, i nie bili z taką siłą, jak on im kazał. To też bił sam i ustawicznie zmieniał żołnierzy, sam tylko silny i niezmienny w swojej dzikości pozostał i wytrwał najdłużej.

Nazajutrz, 28 stycznia, Gołowińskij zwołał drugą połowę parafii ze wsi Szpaków, Walima i Kobylan do Kornicy i powtorzył tę samą straszną historię z dnia poprzedniego. Najpierw kazał zebranym odwiedzić sąsiadów swoich, męczenników we wsi Kornicy, obejrzeć ich rany i przysłuchać się ich jękom, następnie przystąpił do katowania ich samych. Pomiędzy mieszkańcami wsi Szpaków znajdował się łacinnik należący do kościoła i parafii w Górkach. Gdy dano znać ks. Rajmundowi Kamińskiemu, proboszczowi z Górek, ze będa katować i jego parafianina za wiarę, gorliwy kapłan natychmiast pojechał do Gołowińskiego, by zaprotestować przeciwko męczeniu jego owieczki. Gołowińskij musiał wypuścic na wolność zbitego łacinnika, lecz w 24-ch godzinach już nie było tego kapłana w parafii; przyszedł rozkaz telegraficzny od Gromeki, aby wypędzić go z Górek. Kapłan ten po drugiej stronie Wisły szukał dla siebie przytułku i chleba.*)

W dniu tym tak okropnie bito parafian Kornicy, że gospodarz † Jan Kimicki skonał pod nahajkami kozaków. † Katarzyna Pialucha ze Szpaków od pobicia zmarła zaraz w drodze. † Józefa Moro z Walima została także zabita. Po wsiach były urządzone szpitale dla rannych, każdy dom zresztą był okropnym szpitalem. Gołowińskij wytężał wszystkie swoje siły, dzikie i straszne, iż rzekłbyś, że sam diabeł dał mu swój łeb i szatańska moc do walki z kościołem. Pracował zbójecko, aby się zasłużyć wobec swojego pana Gromeki, lecz widział zrozpaczony, że swojego dzieła nawrócenia unitów na prawosławie nie zdoła przeprowadzić.

*) Z notatek unitów i z opowiadań ks. Rajmunda Kamińskiego. (Przyp. autora).

Codziennie wyczytywano z listy każdego gospodarza, przyprowadzano, a raczej przynoszono go do Gołowińskiego i ten tyran zapytywał jęczącą ofiarę, czy przyjmuje prawosławie. Po zawsze przeczącej odpowiedzi następowało nowe obatożenie po plecach, po brzuchu lub piersiach, aby wyznawca wiary i polak był na całym swoim ciele, jak Zbawca- Odkupiciel jego, okryty ranami.

Gołowińskij z kozakami odwiedzał tych, którzy dla słabości nie mogli się ruszyć z domu, ani się stawić na jego wezwanie,a wtedy,gdy leżąc okryci ranami, odpowiadali na jego zapytanie, że o niczym innym już więcej nie myślą, jak tylko aby po katolicku skonać i stanąć na sądzie Bożym, kazał w swojej obecności rozciągac ich dzieci od lat 10-ciu i bić nahajkami, następnie bił pokaleczonych ojca ich lub matkę i wołał rozjuszony: *"W smiert' ubiju was wsiech polaki, jeśli nie prijmiotie prawosławja"* *) "Sam pan widzisz – odpowiadali z jękiem męczennicy – że ci łatwiej jest nas zabić, niż nam przyjąć prawosławie". Zemdlałych kozacy oblewali wodą, lub wnosili śnieg do chaty i zasypywali nim swoją ofiarę wsród jęku i rozpaczy małych dziatek. A ileż to tych dzieci pokonało ze strachu lub pomarzło ukrytych na strychu domu, nie mogąc w chacie znieść widoku zabitego własnego ojca lub matki, leżących we krwi, drżąc przed kozakami i przyjściem szatana Gołowińskiego. Bardzo wiele dzieci z przeziębienia i głodu skonało, nie było nikogo by ich leczyć, nie było strawy do życia, a tym bardziej lekarstwa. Byli to mali męczennicy godni imienia i krwi swoich ojców i matek, wyznawców świętej wiary.

Marł lud męczeński za wiarę, konały jego dzieci. I to trwało okropnych 10 tygodni, w których nieledwie każda minuta była strasznym wiekiem, a lała się krwią męczeńską. W dalszym ciągu skonali śmiercia męczenników za wiarę świętą następujacy unici z parafii Kornicy: – 1) † Jan Pialucha, 2) † Antoni Karpiński, 3) † Dawid Szysz, 4) † Prokop Suszka, 5) † Feliks Peczyński, 6) † Andrzej Jaworski.

Następujący wyznawcy i męczennicy wiary z parafii Kornickiej zostali po kilku latach więzienia zesłani do Rosji: 1) Jan Piotrowski, wywieziony od dzieci i gospodarstwa. 2) Józef Wereszko, pozostawił pięcioro dzieci. 3) Jan Tymicki, pozostawił pięcioro drobnych sierotek. 4) Paweł Szysz, pozostawił sześcioro dziatek, żonę i zniszczone gospodarstwo. 5) Stefan Piotrowski, pozostawił sześcioro dzieci, żonę i zniszczone gospodarstwo. 6) Michał Warecki. 7) Grzegorz Pialucha, pozostawił czworo dzieci. 8) Karol Pialucha, pozostawił troje dzieci. 9) Michał Jachimiuk, pozostawił troje dzieci. 10) Grzegorz Horbowski, pozostawił czworo dzieci. 11) Symeon Jańczuk, pozostawił pięcioro dzieci i chorą żonę. 12) Leon Puniewski, z żoną i dziećmi uciekł z wygnania i zamieszkał w okolicy Krakowa. Większa część wygnańców pomarła w Rosji do 1880 roku. Oprócz tych gospodarzy jeszcze kilkunastu innych wywieziono wgłąb Rosji, lecz nazwiska ich nie są mi znane.

Oprócz dokonania tych niesłychanych barbarzyństw, zabójstwa, morderstwa, kalectwa na całe życie spokojnych i bogobojnych unitów parafii kornickiej, oprócz przyprowadzenia czterech wsi, to jest Kornicy, Szpaków, Walima i Kobylan stanowiących kornicką parafię, do ma-

*) Z notatek unitów i z opowiadań ks. R. Kamińskiego. (Przyp. piszącego).

terialnej ruiny, z parafii kornickiej sciągnięto jeszcze drogą licytacji kontrybucję za jej upór i nie przyjęcie prawosławia. *)

4) Parafia Mszanna

Ta parafia licząca 1,800 dusz, w 1867 roku w walce z prawosławną dążnością rządu o odnowienie obrzędow unickich i wyrzucenie organów, poniosła dotkliwe straty materialne, przesiedziała długi czas w więzieniu i wycierpiała kozackie nahajki.

W 1868 roku, w styczniu, za polskie śpiewy w cerkwi, parafia zapłaciła kontrybucję nałożoną przez naczelnika powiatu.

W 1871 roku, w miesiącu czerwcu, gdy rząd wydalił ich proboszcza ks. Telakiewicza i do Mszany przysłał prawosławnego popa, zebrali się parafianie z okolicznych wiosek i popa nie wpuścili do cerkwi. Lecz gdy on począł siłą się wdzierać i chciał koniecznie prawić swoje nabożeństwo, wówczas wystąpiły kobiety i powiedziały mu: "Idź sobie stąd, my ciebie nie znamy i nie chcemy znać, a jak wejdziesz, to cię z cerkwi naszej wyrzucimy. Ty jesteś prawosławny przybysz, a my chcemy być i jesteśmy katolikami".

Strażnicy i kozacy byli przygotowani już z polecenia naczelnika i na cmentarzu cerkiewnym zaczęli rozciągać kobiety i bić je nahajkami aż do śmierci. Tak została zabita † Maria Czajkowska, † Elżbieta Czajkowska, † Maria Stefaniukowa i † Oksenia Ryżkowska. Wodą polewano je jak na pośmiewisko,gdy zaledwie ostatki życia w nich się kołatały. Od samego widowiska tych katuszy lud z żalu płakał i mdlał i wielka łaska Boża, że zrozpaczony nie rzucił się na swych oprawców i nie wszczął wojny z barbarzyńcami. Kobiety pomarły męczeńsko osierocając swoje dzieci.

Dnia 13 czerwca przyszło do parafii liczne wojsko, jednocześnie przyjechał błagoczynnyj Kalinowski z popem i przez urząd wójta nakazał wszystkim parafianom zebrać się do cerkwi, aby w jego obecności przypatrzyli się, jak nowy pop będzie im prawić nabożeństwo. Kobiety, spostrzegłszy tego samego popa, poczęły krzyczec: "A toż to ten sam wilk, który nas niedawno kaleczył i zabijał, a wy go wprowadzacie do owczarni! Dajcie nam pasterza, a nie wilka, bo my wilka wypędzimy!" Pop widząc, że to nie żarty i że prawosławie jego nie ma szczęścia u ludu, unikając starcia z polskimi kobietami, odszedł na plebanię, lecz dzielne parafianki bohaterski swój gniew musiały ciężko okupić własną krwią. Tuż za nimi ukryci kozacy, strażnicy z pisarzami, wdarli się na cmentarz i nahajkami zaczęli je katować, potem pojedyńczo rozciągali biedne kobiety na ziemi cmentarnej i siekli je straszliwie. Błagoczynnyj przeląkł się widoku tej katuszy, dopadł do swojej bryczki i powrócił do domu. Pop zaś zaryglował się i zamknął na plebanii. Skatowane ofiary, jęczac w niebogłosy, nie mogły się ruszyć z miejsca, tak, że wójt był zmuszony na furmankach rozwozić je po wsiach do ich domów. Naczelnik wytoczył śledztwo, aby się dowiedzieć kto z parafian był obecny przy cerkwi w czasie wizyty błagoczynnego i ukarać ich, lecz gdy wszyscy bez wyjątku oświadczyli mu, że byli obecni i są

*) Z otrzymanych wiadomości od naocznych świadków i zebrane z notatek samych unitów. (Przyp. pisz.)

gotowi przyjąć następstwa swego zachowania się, naczelnik skazał wszystkich mężczyzn w parafii na zapłacenie po 10 rubli, a kobiety po 5 rubli kontrybucji od osoby. Oprócz tego trzy roty piechoty i 200 kozaków parafia była obowiązana żywić przez miesiąc; w przeciągu tego czasu powoływano ich codziennie w celu dowiedzenia się czy te kary nie złamały oporu parafian i czy nie zgodzą się już na przyjęcie przeznaczonego popa. Lud jednak wierny, znosząc swoją nędzę jak Krzyż Pański, chciał go dźwigać do końca, więc był stałym w swoich postanowieniach i takie też odpowiedzi dawał na zapytania naczalstwa.

W tym czasie został wydelegowany przez Gromekę komisarz włościański Bułhakow, aby swoją niepolicyjna pozycją, wymową i powszechnym szacunkiem, jaki miał wśród włościan, wpłynął na upartych unitów parafii Mszanna i przekonał ich o potrzebie uległości rządowi i do przyjęcia popa ich nakłonił. Bułhakow był człowiekiem miłym, uprzejmym i dobrze wychowanym, oczytanym, lecz przytem był liberałem politycznym i religijnym, nie wiele wglądającym w zasady jakiejkolwiek religii, a tym bardziej swojej prawosławnej, z której niekiedy szydził otwarcie i wyśmiewał się. Takiego człowieka wybrano na apostoła prawosławia do upartej Mszanny. Obowiązek ten spadł na Bułhakowa jak piorun. "Wolałbym być studentem u felczera lub chłopcem u młynarza, mówił Bułhakow, niż ludzi odwodzić od ich wiary, gdy pierwsza lepsza baba może mię zawstydzić i dowieść, ze lepsza jest unia niż prawosławie".

Misja Bułhakowa w Mszannej zasługuje na wspomnienie, z której, odpowiednio do swego stanowiska i pojęcia tej brudnej sprawy, wywiązał się tak, że ani ludu nie przekonał do prawosławia i do przyjęcia przeznaczonego popa, ani też nie zmazał swoich rąk barbarzyństwem katowania niewinnych ofiar broniących swojej wiary i sumienia. Rozpoczął swoje poselstwo od odesłania jednej roty wojska do Siedlec, aby biednym ulżyć ciężaru utrzymania tylu darmozjadów. Spodziewał się tym pozyskać na wstępie przychylność i zaufanie ludu. Gdy na jego wezwanie zebrali się parafianie, począł przedstawiać włościanom ich biedę, do której przyszli przez ciagłe opłacanie kontrybucji, licytację dobytku, więzienia i kary nawet cielesne, jakich nie znali ich ojcowie. "Oj, święta prawda, Wielmożny Komisarzu Dobrodzieju!, zawołali ludzie. Nie znali tego nasi ojcowie, nie znali, co my cierpimy !". Zdawało się oratorowi, że trafia do przekonania słuchaczy, więc śmielej ich atakuje i wystawia im, że lepiej by było pracować na polu, niż tracić czas i marnować zdrowie w więzieniu, lepiej by było grosz zaoszczędzony zostawić dzieciom i schować go na podatki, niżeli nieść go na opłacenie niepotrzebnej kontrybucji, że wreszcie, na cóż się przyda ten opór i to cierpienie tak okropnej, poniżającej i ustawicznej kary, która się nie skończy i nigdy nie może się skończyć, dopóki będą uparci i nieposłuszni. "To czegoż te rozbójniki od nas chcą, Wielmożny Panie Komisarzu – zawołali z płaczem włościanie, kiedy my jesteśmy posłuszni i wszystko robimy co Najjaśniejszy Pan nam każe! Niech nam Wielmożny Pan ..." Tu starsi z ludu chcieli wystapić do Bułhakowa z widoczną prośbą, aby się wstawił za nimi. Widząc zakłopotany Bułhakow, że sam wstęp jego argumentacji traci grunt i prowadzi do wręcz przeciwnych i niepożądanych celów, wpada na swój ulubiony temat indyferentyzmu o wierze i poczyna ludowi dowodzić, że każda święta wiara jest dobra, tak katolicka jak unicka, a unicka jak prawosławna. Naród, słysząc pierwszy raz naczelnika rosyjskiego tak łaskawie i poufnie przemawiającego do nich

o wierze bez nahajki, ośmielony tą argumentacją, odzywa sie: "Ale nasza unicka rzymsko-katolicka wiara najświętsza i najlepsza, Wielmożny Komisarzu! to też ją dlatego wszyscy wolimy niż schizmatycką prawosławną, która się odszczepiła od Rzymu. Wszak Wielmożny Pan wie, że Ojciec Święty pobłogosławił nas i pochwalił, że życiem naszym bronimy wiary Ś-tej". Bułhakow widząc, że w rozprawie z ludem o wierze jest studentem, z dogmatycznego rozumowania przeszedł na prawne i począł napominać lud, aby swoich kapłanów i pasterzy których im duchowna władza przysyła, szanowali, słuchali ich i nie czynili im żadnych obelg, bo za to czeka ich surowa kara i duchowna i świecka. Na to starsi z ludu odpowiedzieli mu śmiało: "Cały wiek nasz, Wielmożny Komisarzu, szanowaliśmy ojców naszych duchownych i pasterzy, dopóki byli przysyłani do nas przez władzę duchowną unicką. Lecz tego, co nam przysłał z Janowa pan naczelnik Kutanin, a wójt z pisarzem i strażnicy chcieli go wprowadzić do naszej cerkwi, tośmy go dwa razy przepędzili i dalibóg wypędzimy trzeci raz jak wilka z obory, a może go i poturbujemy, jak będzie uparty" *).

Dalsza argumentacja z ludem była już niepodobna, Bułhakow wycofał się, gdyż widział, że w kwestii, w której mu kazano być magistrem, wyszedł jak niedouczony chłopiec. Zdał więc z Mszanny raport gubernatorowi, że nawrócić ten lud na prawosławie jest rzeczą niemożliwą.

Lecz tu nasuwa się pytanie, dlaczego Bułhakow, będąc panem swych argumentacyj i nahaja, nie użył bata by przekonać naród, lecz wolał ustąpić z placu, przyznając się zaszczytnie do swojej nieudolności i niemocy? Szanował zarazem moc ducha w narodzie i jego religijne przekonanie. Bułhakow był człowiekiem światłym, więc szanował siebie, oraz szanował lud i jego przekonania. Nahajkę i przymus brutalny w rozwiązywaniu sporów sumienia i religii uważał za nikczemny zabytek barbaryzmu, z którego w Polsce tak się oni pragnęli otrząsnąć. Inni zaś panowie takiego pokroju jak Kotzebue, Gromeka, Klimenko, Gubaniew, Dewel, Gołowińskij, Kalińskij, Kotow, Aleszko, Wolańskij i im podobni, byli to ruskie *"stupajki"* ograniczone, po większej części bez wychowania, dyszące wrogo przeciwko wszystkiemu, co w kraju jest polskie i katolickie, dla których ostatnia meta ich kursów na arenie "czynownictwa" był order, grosz, pochwała starszyzny, a gdyby to jeszcze na polskiej ziemi, donacja lasów, pól i wiosek po zabranych na skarb rządu majątków kościoła katolickiego.

Piszę bez żadnej przesady, że ile razy zdarzyło się nam słyszeć lub widzieć niektórych wymienionych tu panów w czasie srogiego ich "apostołowania", widziało się na ich spodlonych twarzach pewne zadowolenie i zwierzęcą dumę, że mogą przelewać krew bezbronnych unitów, lub wynaleźć jakiś nieznany dotychczas sposób bardziej piekielny mordowania tych niewinnych ofiar. To też i publicznie chwalili się, jak jeden z nich wprawnie wybijał zęby unitom i tyle ich wybił w czasie swojego apostołowania, że zebrane do woru, jak mówił, te zęby pewnie przeważyłyby go na szali. "I ja za to dostałem tylko 200 rubli całej nagrody!" – tak boleśnie odzywał się zawiedziony "apostoł" Gubaniew. Drugi z nich opowiadał, jak silnie uderzał nogą upartego unitę i na ile kroków biedny odpadał od niego (Kotow). Trzeci znowu chwalił się, jak zręcznie uderzał w twarz unitę, że w jednej chwili krew tryskała gębą, no-

sem i "morda" puchła, że nie było można rozpoznać czy to łeb czy... (Gołowińskij). Inny, jak unickie kobiety za uszy podnosił w górę (Kaliński). Lecz wolę już zamilczeć i oszczędzić czytającemu uczucie zgrozy, jakiej piszący sam doświadczał gdy słyszał z ust wiarogodnych powtarzających to i doświadcza obecnie, w niniejszych notatkach wspominając o tym.

Po odjeździe komisarza z Mszanny, naczelnik kazał nazajutrz zaaresztować dwóch bratczyków : Antoniego Czajkowskiego i Symeona Marneńczuka za ukrycie kluczy cerkiewnych, a po skatowaniu ich, kazał odesłać do więzienia bialskiego.

Dnia 12 stycznia 1875 roku przybyło do parafii mszańskiej jeszcze 200 kozaków na koszt parafian. Naczelnik kazał odbić drzwi od cerkwi, następnie wprowadził popa i wysłał kozaków i strażników po wszystkich wsiach, aby natychmiast sprowadzili lud do cerkwi. Włościanie zawiadomieni, że w cerkwi czeka na nich pop i naczelnik, ukryli się gdzie mogli, aby nie pójść do cerkwi. Naczelnik straży kazał kozakom szukać parafian po wszystkich domach, stodołach i kryjówkach i siłą sprowadzać do cerkwi kogo tylko znajdą. Pierwszą ofiarą, którą przywlekli kozacy przed naczelnika, był Joachim Marciniuk. Na zapytanie, czy pójdzie pocałować popa w rękę, odpowiedział przecząco i zaraz na cmentarzu pode drzwiami cerkwi z rozkazu naczelnika dostał 300 nahajów, a woły tego gospodarza zostały natychmiast zarżnięte na mięso dla wojska. Drugą ofiarą był Michał Kupa, i tego spotkał ten sam los niełaski naczelnika, odebrał 300 nahajów na cmentarzu, a jego woły zostały przeznaczone do zarżnięcia na drugi dzień. Naczelnik widząc, że jego pop zmarznie w cerkwi i nie doczeka się hołdu parafian, kazał mu pójść do karczmy, cerkiew kazał zamknąć i sam z kozakami pojechał po wsiach szukać ludu i upartych nawracać. Od 16 lat do najpoźniejszej starości, bez żadnego względu na chorych i poważne kobiety, kładli kozacy wszystkich i bili nahajkami. Dzieci i kobiety dostawały od 50 do 100 nahajów, mężczyźni od 100 do 200. Zmordowany bezowocnym katowaniem unitów, naczelnik wybiera z parafii mężczyzn i skrępowanych rozsyła po wszystkich więzieniach w okolicy, aby bezbronnym kobietom wydrzeć dzieci i po prawosławnemu je ochrzcić, a raportem zawiadomić gubernatora, że parafia mszańska dobrowolnie chrzci dzieci swoje u popa. W tym celu naczelnik sprowadza popa z diakami do swojej głównej kwatery we wsi Dziatkowskie i każe mu być w pogotowiu, aby natychmiast ochrzcił dzieci, jak tylko kozacy je przyniosą. Lecz zdobyć te dzieci, wyrwać je z rąk matek, okazało się rzeczą nie łatwą, bo było to podobne do zdobywania fortecy opasanej wałem i palisadą i mężnie bronionej.

Na pierwszą wiadomość, że zjechał pop, aby "opaskudzić" ich dzieci, jak mówiły włościanki, wszystkie domy we wsiach zostały formalnie zabite. Kozacy i strażnicy musieli naprzód szukać toporów, kołów, żerdzi, wyjmować bale z parkanów i przy ich pomocy wybijać drzwi domów. Za drzwiami wznosiły kobiety barykady ze stęp, dzieżek, żarn, układały stosy rozmaitego drzewa, które tylko z wielkim wysiłkiem można było usunąć przy pomocy kołów. Oknem do domu dostać się było niepodobna, wiejskie małe okienka były również dzielnie bronione i żołdactwo obawiało się włazić oknem, aby mu kobieta ślepiów nie wykłuła nożem, lub nia zlała ukropem. Spróbowano fortelu zaalarmowania, że się wieś pali, sądząc, ze kobiety

*) Wiadomości z Mszanny i o Bułhakow'ie wzięte są z opowiedań jego własnych i z notatek unitów. (Przyp. autora).

same pootwierają swoje domy, lecz i to im się nie udało; kobiety były gotowe z dziećmi stać się raczej pastwą płomieni, niż te dzieci pozwolić sobie wyrwać na pastwę prawosławia. Wreszcie pierwszy wał twierdzy zdobyło wojsko naczelnika. Wszystkie domy poodmykane, pełno żołnierstwa w domach. *"Ot czewo nie niesut dietiej?"* –woła niecierpliwy naczelnik i pop. Żołnierze odpowiadają im, że nie mogą nikogo przynieść, gdyż wszystkie kobiety z dziećmi powłaziły w piec, lub na górę w dymnik się skryły, to znowu inne spuściły się z dziećmi do lochu na kartofle, a niektóre wlazły do kurnika pod piec. Jak tu dostać się do kobiet, a raczej do ich dzieci? A jednak rozkaz naczalstwa muszą spełnić. Więc ciągną i wloką biedne matki za włosy, za ręce, za nogi, wśród jęku ich i przekleństwa, a krzyku pozostałych w ukryciu dzieci i reszty domowników. Wydostawszy kobietę kozacy biją ją bez miłosierdzia nahajkami, aby morderstwem przerazić inne i opór ich złamać. Tak pobitą kobietę jeszcze wiążą, aby im nie przeszkadzała w dalszej ich robocie. I tak musieli kozacy wydobywać wszystkie matki i nahajkami zadawać im swój chrzest krwi i wiązać, zanim dostali się do kobiety lub dziewczęcia przytulonego w najciaśniejszym kącie pod kartoflami lub w lufcie dymnika z ukrytym dziecięciem. Te zaś zrozpaczone śmiało oświadczają żołnierstwu, że jeżeli będa je zmuszać do wydania dzieci, to one je poduszą własnymi rękami, aby ochronić je przed schizmatyckim chrztem. Gdy doniesiono naczelnikowi i popu, ze *"baby dwszat dietiej"*, a nie chcą je wydać do prawosławnego ochrzczenia, pomysłowy moskal jednak przeląkł się swojego szatańskiego rozkazu przymusowego chrztu dzieci i kazał kozakom ustąpić z domów. Dzieci te były już wszyskie ochrzczone w kościele.

Lecz oto inny w tej chwili przedstawia się obraz. Z sąsiednich wiosek parafii kozacy wiozą konno i na furmankach kilkanaścioro dzieci do chrztu, owinięte w szynele lub kożuch żołnierski, za nimi zaś w długim szeregu biegną zrozpaczone matki ze starszymi dziećmi i inne kobiety ze wsi wzywające pomsty Bożej na tyranów, którzy im ich dzieci porwali. Kozacy ze swoich koni lub furmanek opędzają się na wszystkie strony nahajkami i bronia się, jak gdyby ich obskoczyły wściekłe lwice. Kobiety od razow kozackich padają na drodze i znowu podrywają się i śpieszą z wysiłkiem ostatnich sił, aby z kozackiej szyneli wyrwać swoje dziecię i choćby ofiarą życia nie dopuścić do tego, by pop prawosławnym chrztem *"ne opaskudyw detynu na wiki"*. Gdy już kozacy stanęli w tryumfie przed naczelnikiem z łupem swojego poselstwa, on dobrze zrozumiał co znaczy ten orszak jęczacych kobiet za kozactwem, z rozczochranymi włosami i rozbechtaną odzieżą. Na jego rozkaz kordon wojska stanął natychmiast i odciął nieszczęśliwe kobiety od ich dzieci. Kobiety jednak rzucały się na żołnierzy, krzyczały w niebogłosy, rwały na nich szynele, gryzły za ręce, inne znowu łażąc po ziemi, całowały im ręce i nogi i modliły się do nich: *"Moj sokolinku, moj pane, moj krolu, pusty mene do mojij detyny neboh, do mojij wicznyj serotki, do mojoho aniołka, szczoby toj kosmatyj czort ne pererobyw joho duszy"*. Inne zaś energiczniejsze kobiety chwytały za kamienie, za błoto zmarznięte lub kawałki drzewa i ciskały z przekleństwem w okna domu gdzie był naczelnik i pop, wołając: "Lepiej zabijcie nas i nasze dzieci, jak życ mamy pod takimi odszczepieńcami" *). Naczelnik rozkazał kobiety powiązać, bo wiedział, że niepodobna mu

będzie dopełnić spokojnie chrztu dzieci i lękał się, aby kobiety wszystkich szyb w domu nie powybijały. Ale znowu inna nieprzewidziana trudność stanęła na przeszkodzie, o której ani naczelnik, ani pop nie pomyśleli. Jest pop, są dzieci do chrztu, lecz brak im jeszcze rodziców chrzestnych i to rodziców z dobrą wolą, gdyż nawet barbarzyniec pojmuje, że ludzi do tego nie wypada zmuszać. Zresztą ojciec chrzestny znajdzie sie łatwo; naczelnik sam, lub pierwszy lepszy prawosławny kozak potrzyma dziecię do chrztu, lecz skąd wziąć chrzestną matkę, chociaż jedną tylko do wszystkich dzieci, a którejby nawet i dobrze zapłacił za tę usługę okazaną prawosławiu? Rozesłał wiec strażników na wieś, poszedł za nimi i sam aby dobrym słowem zachęcać kobiety do kumostwa. Lecz żadna ani słyszeć nie chciała o tym dostojeństwie, tym bardziej za pieniądze; zamykały się w domach klnąc i wymyślając, że kuszą ich pieniędzmi jak szatan Pana Jezusa. Jak ukąszony przez zmiję, odskoczył naczelnik od Anastazji Stefaniukowej, tak mu się widać nie podobała przypomniana rola kusiciela i to zuchwałe porównanie go z piekielnym biesem, rzucone mu w oczy przez kobietę. Rozgniewany postanowił ją ukarać,już nie groszem, ale siłą zmusić ją do trzymania dzieci przy prawosławnym chrzcie. † Anastazja Stefaniukowa na pierwszy raz dostała 100 nahajów, a gdy na zapytanie naczelnika odpowiedziała, że nie będzie podawać dzieci do prawosławnego chrztu, kazał natychmiast dać jej drugie sto. Po drugim skatowaniu biednej kobiety, gdy znowu odebrał od niej takąż samą odpowiedź, kazał jej wyliczyć i trzecie, lecz już 150 nahajów, będąc pewny, że ten środek bedzie najodpowiedniejszym do zmuszenia kobiety do spełnienia jego rozkazu i do zemszczenia się na niej za rzuconą obelgę "kusiciela" i "czorta". Lecz jakiż był zawód naczelnika i jego zdumienie, gdy po trzecim okropnym męczeniu słabej kobiety, po 350 odebranych nahajek, zbroczona krwią i omdlała, przyszedłszy potem do przytomności, cicho i wolno, lecz stanowczo odpowiedziała: "Gdybyście mię tak codzień męczyli, dopóki by mi życia i tchu starczyło, zawsze jedno wam odpowiem, że waszego prawosławia nie przyjmę do waszego popa nie pójdę i biednych dzieci do waszego chrztu nie poniosę. A teraz róbcie ze mna co chcecie, Amen".

Tyran odszedł ponury, klnąc swoją robotę i upór polaków, wściekły, że tyle czasu stracił na bezowocnej walce z kobietą, która odniosła nad nim zupełny tryumf. Pozostał kusicielem Chrystusa i istotnym biesem; kobieta jawnie to wyrzekła i tego nie odwołała, a prawdę swoich słów potwierdziła krwią męczeńską i ciężko umęczona wkrótce zmarła.

Naczelnik kazał pooddawać dzieci ich matkom, zapewne przeklinając całą swoją robotę i spodziewany order i nagrodę. Szczęśliwa była kobieta, która swoim bohaterstwem i męczarnią stała się przyczyna powrócenia dzieci ich matkom bez skalania ich schizmatyckim chrztem, gdyż dzieci te były już potajemnie ochrzczone przez katolickich kapłanów. Jak ogromna była wdzięczność tych matek i zarazem troskliwość o życie i zdrowie tej męczennicy, która, cierpiąc za wiarę, cierpiała również i za świętość ich dzieci. **)

Po odjeździe naczelnika i popa † Maria Czajkowa, z tej samej wsi co i jej sąsiadka † Ana-

*) Z notatek unitów i z opowieści ks. Grünwalda, łosickiego proboszcza. **) Z notatek unitów i z opowiadań zacnych obywateli, oraz ks. proboszcza łosickiego. (Przypisek autora).

stazja Stefaniukowa, zbita nahajkami zawlokła się do Siedlec w celu zobaczenia się z mężem uwięzionym za wiarę, a nie mogąc doprosić się u policji pozwolenia na widzenie się z nim, wdrapała się biedna przy pomocy ludzi na mur więzienny, żeby chociaż zdala zobaczyć swojego męża, pożegnać się z nim i zapłakać nad wspólną ich niedolą. Gdy ją ujrzał strażnik siedzącą na murze opasującym więzienie, porwał ją i ściągnąwszy z muru okropnie pobił i odstawił do naczelnika policji. Ten przetrzymał biedną kobietę w areszcie przez całą dobę bez najmniejszego posiłku, bo co z domu wzięła dla męża, to strażnik jej odebrał, odesłał chorą do domu i ta w niespełna tydzień zakończyła życie, pozostawiając dwoje dzieci sierotek i gospodarstwo na opiece sasiadów, a męża w więzieniu.

Gdy policja dowiedziała się o śmierci Czajkowej, natychmiast tę wiadomość zokomunikowała pozostającemu w więzieniu jej mężowi i ojcu sierotek w sposób niemiłosierny i szatański kusząc go o podpis na prawosławie, aby za cenę świętej wiary kupił swoją wolność i powrót do opuszczonych dzieci i gospodarstwa.

Lecz wyznawca świętej wiary † Paweł Czajko z bohaterstwem męczennika odrzucił szatańską pokusę. Przywołany do kancelarii oświadczył starszyźnie, że słyszał już od ludzi, jak strażnik pobił jego żonę i jeżeli ona umarła, to umarła tylko z żalu i pobicia. Ona jest męczennicą u Boga, więc i on prosi ich, aby mu pozwolili być godnym jego żony i pójść jej śladami męczeństwa. On za wiarę chce nie tylko pozostać w więzieniu, lecz również pragnie ponieść śmierć męczeńską. "A dzieci moje sieroty – rzekł zanosząc się od płaczu i padajac na kolana – nauczą się od dobrych sąsiadów, że są dziećmi rodziców umęczonych za wiarę świętą, to i moje dzieci, da Bóg, będą męczennikami".*)

"Proklataja polskaja dusza!" – ten zwykły okrzyk diabelskich wściekłości adjutantów Gromeki i jego plenipotentów, jak rozpaczliwy zgrzyt piekła nad świeżymi grobami świętych męczenników za wiarę, zakończył tę bolesną scenę, po której Czajko został popędzony wgłąb Rosji i tam wkrótce umarł.

Naczelnicy używali rozmaitych środków przymusu, aby, jeśli nie da się nakłonić narodu do podpisu na prawosławie, to przynajmniej odwieść lud unicki od uczęszczania do kościoła katolickiego na nabożeństwa i przeszkodzić mu w spełnianiu religijnych obowiązków. W tym celu , w wigilie odpustów, a w szczególności odpustu Św. Antoniego, patrona parafii huszlewskiej, rozstawiali zbrojnych strażników na wszystkich drogach i gościńcach prowadzących do kościoła, aby lud idący na odpust odpędzić napowrót do domów. Ponieważ naród był o tym uprzedzony, począł wybierać boczne ścieżki przez łąki, bagna i zarośla, aby uniknąć czujności strażników na drogach i gościńcach, rozstawiali drugi kordon strażników przy samym Huszlewie, aby aresztować idący lud, zapisywać do kontrybucji i potem pielgrzymów na koszt ich odstawiać do miejsc zamieszkania. Nie dość na tym, ponieważ nocną porą lub rannym świtem , gdy wszyscy spali, masy pobożnego ludu, przeważnie unickiego wyznania, otaczały już kościół Huszlewski, wójt i Buszczak zestrażnikami chwytali tych spokojnych pielgrzymów, odpędzali ich od kościoła i opierających się osadzali w gminnym areszcie położonym tuż przy kościele.

*) Dosłowne z opowiadań urzędnika. (Przyp. autora).

Huszlew jednocześnie przedstawiał jakby dwa kościoły: jeden parafialny, a drugi w więzieniu unicki. Jedność wiary, modlitwy i płaczu zarazem łączyła te dwie społeczności jakby w jeden siostrzany uścisk. Śpiewy procesjonalne, godzinki, litanie rozlegały się zarazem w kościele i więzieniu.

Proboszcz huszlewski, ks. Wincenty Abramowicz, nie mogąc dłużej znieść takiej zniewagi wyrządzanej kościołowi przez strażników, którzy pozwolili sobie publicznie przed kościołem w czasie nabożeństwa rozbijać lud i z płaczem opierających się wlec do więzienia, wezwał do siebie wójta i starszego strażnika katolika, swojego parafianina, i oświadczył im, że jeżeli nie zaniechają tych scen w wysokim stopniu obrażających religię i Boga, nie zapobiegną tym ciągle powtarzającym się skandalom przed kościołem i obchodzenia się z ludźmi jak z bydlętami, to on nie przyjmie ich do Sakramentów świętych. To upomnienie proboszcza nie tylko nie wpłynęło na poprawę tych dwóch ludzi, lecz niebawem, wskutek ich zaskarżenia, ks. Wincenty Abramowicz, wyrokiem jenerał-gubernatora, został skazany na karę pieniężną i na usunięcie z probostwa jako szkodliwy dla prawosławia.

Z parafii Mszanna zostali wywiezieni wgłąb Rosji następujacy włościanie, po wycierpieniu zwykłych ciężkich kar w więzieniach: 1) Mikita Stelmaszczuk, zostawił troje dzieci, żonę i matkę staruszkę. 2) Józef Jaszczuk . 3) Michał Stefaniuk , zostawił czworo dzieci i żonę . 4) Piotr Dziedzik, wywieziony od trojga dzieci sierotek. 5) Nestor Grochowski, zostawił dwoje dzieci i żonę. 6) Paweł Czajka, mąż wspomnianej Marii Czajkowej zmarłej od pobicia, zostawił dwoje sierotek i gospodarstwo. 7) Antoni Czajko, zostawił dwoje dzieci, zonę, matkę staruszkę i gospodarstwo. 8) Jan Ignaciuk. 9) Mateusz Semeniuk, zostawił troje dzieci. 10) Michał Kupa, zostawił dwoje dzieci sierot. 11) Jozef Czajka. 12) Zachariasz Jakóbowski. 13) Roman Grochowski, zostawił pięcioro dzieci sierot. 14) Makary Stefaniuk, zostawił troje dzieci. 15) Józef Stefaniuk. 16) Mikita Stelmaszuk, zostawił dwoje dzieci. † Klemens Mironiuk z Dziatkowic, zabity został nahajkami w więzieniu siedleckim – i jeszcze kilku włościan, których nazwisk mi nie podano. *)

Parafia Mszanna za nie podpisanie się na prawosławie została przywiedziona do ostatniej nędzy i drogą licytacji gospodarskich sprzętów musiała zapłacić kontrybucję do kieszeni "apostołów schizmy".

5) Parafia Prochenki

Parafia ta, licząca około 2.500 dusz, w 1867 roku, oprócz wycierpienia katuszy cielesnych, zapłaciła kontrybucję za obronę organów cerkiewnych i pogardę dla nowości wprowadzonych do cerkwi. Oprócz tego blisko 100 wpływowych parafian odsiedziało sześciomiesięczny areszt w więzieniu bialskim i siedleckim.

W 1874 roku ks. Wawrzyniec Makowski przyjął prawosławie i gdy od 1-go stycznia począł po schizmatycku prawić nabożeństwo, parafianie zażądali od niego, aby odprawiał liturgię podług przepisów cerkwi unickiej, lub opuścił parafię. Schizmatyk zaskarżył parafian do naczel-

*) Wiadomości z notatek unitów, opowiadań urzedników i obywateli. (Przyp. piszącego).

nika powiatu i nie mogąc wskazać przywódców nieprzyjaznych sobie, gdyż wszyscy bez wy
jątku wystąpili z żądaniem usunięcia jego, naczelnik skazał całą parafię na zapłacenie kon
trybucji po 5 rubli z domu, ci zaś, których pop wymienił, że znajdowali się w cerkwi bliżej
ołtarza, oprócz ogólnej kontrybucji, musieli odsiedzieć trzy miesięczny areszt w Białej.

Policja lękała się powtórzenia w Prochenkach tych scen, jakie się działy w innych są-
siednich parafiach, gdzie wyrzucano popów, więc starała się wynaleźć przywodców, aby w
samym początku, usunięciem ich z parafii, odebrać reszcie śmiałość oporu. Pop znający pa
rafian był wybornym szpiegiem naczalstwa i za jego wskazaniem zaaresztowano z parafii Pr
chenki dziewięciu gospodarzy i odwieziono ich skrępowanych jak ostatnich złoczyńców do
kryminału bialskiego. Na gospodarki ich nałożono tak wysoką kontrybucję, że na zapłaceni
jej zlicytowano ich dobytek, trzody, etc., jednym słowem zrujnowano je doszczętnie.

W 1875 roku, dnia 15 lutego, weszło wojsko do wsi Prochenki, Olszanki i Korczówki sta
nowiących parafię procheńską. Dwie roty piechoty i 400 kozaków przybyło objadać lud pra-
cowity za to, że nie chciał przyjąć prawosławia. Dnia 18-go lutego przybył do Prochenek
znany już nam naczelnik Klimenko, zgromadził wszystkich parafian przed szkołę prawosławną i zapy-
tał ich, czy będa chodzili do cerkwi i tam chrzcili swoje dzieci, słowem, czy przyjmą prawosławie. Je-
dnozgodnie zgromadzeni odpowiedzieli, że oni do cerkwi prawosławnej nie będą chodzić, ani
też nie będą w niej chrzcić swoich dzieci i nie podpiszą się na prawosławie. Po takiej odpo-
wiedzi parafian nakazał Klimenko nahajki. Dzieci od lat 15 dostawały po 50 nahajek, starsi
i śmielsze kobiety dostawały po 100 batów. Kary nahajek w takiej samej liczbie były wymie
rzane codziennie, aż do 1 marca. Każdego dnia byli zwoływani parafianie przed budynek sz-
kolny do Prochenek, a gdy się ranny nie stawił ponosił jeszcze większą karę. Choroba nie
wymawiała nikogo; chorych przywożono na furmance i po zwykłym zapytaniu ich czy się nie
będą buntować przeciwko cesarzowi i czy pojdą do cerkwi, za odmowną odpowiedź dostawali
100 nahajów i na tej samej furmance byli odwożeni do domu. Uczucie pobłażania i litości dla
chorych skamieniało w tych zbydlęconych ustawicznym katowaniem narodu naczelnikach. Ko-
nający nawet dostałby od nich sto nahajów na drogę wieczności, jakby ostatnie pomazanie pra
wosławia, gdyby trwał w swoim uporze nieprzyjęcia schizmy.

Naczelnik Klimenko postanowił w Prochenkach oczyścić się w oczach Gromeki z zarzutu
nieudolności szczepienia prawosławia i dorównać Gołowińskiemu, a nawet go przewyższyć.
Codziennie zganiał wszystkich włościan z pięciu wiosek składających się na procheńską pa-
rafię do wsi Olszanki, w miejscu, gdzie był największy śnieg, kazał kozakom i wojsku us-
tawić naród rzędem, mężczyzn osobno, a kobiety z dziećmi osobno, kazał zrzucić wszystkim
okrycie z głowy i tak stać twarzą do wiatru, śniegu lub deszczu. I ten piekielny pomysł
dręczenia za wiarę biednego ludu trwał od świtu do ciemnej nocy codziennie przez trzy tygo-
dnie, nie wyłączając nawet świąt i dni niedzielnych. Wielu zachorowało śmiertelnie, wielu
pomarło. Wsród największych burzy i zamieci marcowych, ludzie młodzi i starzy, pod otwar-
tym niebem, z odkrytą głową i rozczochranymi włosami, czarni jak murzyni swoją ogorzałą
skórą, stali wszyscy jak nieruchome posągi, płaczem lub kaszlem przeraźliwym dając tylko
jedyne oznaki życia. Nad głowami ich szalały burze i świst jakby złości wściekłego piekła,

takież piekło wrzało we wnętrzu tyrana Klimenki, a w duszy błogosławionych za wiarę ofiar, cisza i spokój sumienia, zadowolenie anielskie i bohaterskie serce, tak cierpieć i wytrwać aż do śmierci za swoją wiarę. Pod nahajkami skończył życie w rękach kozaków chory z przeziębienia † Jan Antoniuk, dostawszy za upór 500 nahajów. † Jozafat Hryciuk, dostał również 500 nahajów, leżał jak Łazarz, zbite jego ciało odpadało od kości i skonał jak męczennik, przebaczając swoim oprawcom. † Paweł Justyciuk i † Lewczukowa leżeli z przeziębienia i ran przez rok, ciało ich zbite od kości odpadło i pomarli. 16-stoletni chłopiec † Paweł Ignaciuk, dostał za swoją śmiałość 400 nahajów i leżąc półtora roku, skonał także ten biedny młodzieniec jako męczennik.

Z wywiezionych do Rosji wymieniają następujacych: 1) Andrzej Samczuk, zostawił 4-ro dzieci i żonę. 2) Michał Piotruk zostawił troje dzieci i żonę. 3) Filip Piotruk, zostawił dwoje dzieci i żonę i matkę. 4) Spirydion Andrzejczuk, zostawił troje dzieci i żonę. 5) Jozafat Maciejuk, zostawił pięcioro dzieci i żonę. 6) Jan Maciejuk. 7) Dawid Filipiuk, zostawił czworo dzieci i żonę oraz matkę staruszkę. 8) Paweł Grzegorczuk, zostawił czworo dzieci i żonę. Połowa z nich do 1880 roku skonała na wygnaniu.

Dnia 6 kwietnia Klimenko musiał zrejterować przed męstwem parafian procheńskich, wezwał go także do Janowa sławny ów dzień *"wossojedinienija"*, a parafianie męczennicy, oprócz poniszczonych płotów i zabudowań, furmanek ustawicznych, musieli za karę zapłacić kontrybucję 3,999 rubli, sciągniętą z nich przez licytację ostatnich sprzętów gospodarskich i pozostałości w dobytku*)

6) Parafia Makarówka

Musimy tu przytoczyć fakt wielce charakterystyczny z parafii Makarówki, który, jakkolwiek nie ma w sobie nic wspólnego z ową chrzescijańską rezygnacją i bohaterskością cierpienia unickiego ludu, i owszem, jest wrogą manifestacją jego oburzenia i nienawiści przeciwko wszystkiemu co ruskie i prawosławne, to jednak czytelnik nie osądzi go surowo, gdy będzie miał dowód, że ruscy naczelnicy i popi prawosławni sami wywołali ten ze strony ludu publiczny objaw jego złości i nieprzejednanej pogardy do prawosławia. Zawiniły tu wreszcie same kobiety, a kobietom porywczym wiele się przebacza. Ogłoszenie urzędowe połączenia się dobrowolnego unitów z prawosławiem były znane całemu światu, zachodziła potrzeba jeszcze urzędownie dowieść temu światu, że ciż unici są przywiązani do swoich nowych cerkwi, nowych pasterzy i ochoczo, procesjonalnie wybiegają na spotkanie swoich prawosławnych biskupów, słowem, że to nowo-prawosławie zawiązane w Polsce, ma oprócz swoich cerkwi i popów swój wierny, liczny i przywiązany do schizmy naród.

W tym celu jenerał-gubernator warszawski Kotzebue, w porozumieniu z gubernatorem siedleckim i archijerejem prawosławnym, zamierzył urządzić w 1876 roku wizytę archijerejską do cerkwi i do miejsc na Podlasiu, w których niedawno krew tak się lała w obronie unii świętej, do tychże samych unitów opierających się wszystkimi siłami reformie ich religii, poprze-

*) Wiadomości powyższe wzięte z opowiadań urzędnika i zgodnych notatek unitów. (Przyp. piszącego).

rzedzanych męczeńską śmiercią i wygnaniem do Rosji, skatowanych nahajami i ogłodzonych powszechnym zniszczeniem ich dobra i pracy. Więc miał to być archijerejski wizytacyjny objazd urzędowy, ostateczny jakby pogrzeb unii świętej dokonany razem za wspólną zgodą Niemca i Moskali. Szykana ta miała się odbyć ze wszelką wystawnością. Polecono, aby wszystkie drogi i gościńce były poprawione, wyrównane. Archijerejską karetę powinno ciągnąć sześć białych dobranych koni. Przedstawiciele władzy administracyjnej, policyjnej, edukacyjnej, żandarmerii, mają się roić po drogach i w miejscach, do których zajedzie archijerej. Dzwony cerkiewne mają ogłaszać jego przybycie i odjazd. Popi zebrani z okolicy, w swoich świątecznych *"rjasach"* mają czekać na placu cerkiewnym na powitanie swojego zwierzchnika. Chór śpiewakow warszawskiego soboru ma przed każdą wiejską cerkwią wykonać kantatę zwaną "koncertem". Nahajki na ten czas mają być ukryte, a wojsko z kozakami ma być wycofane z unickich wiosek.

Ale skąd do tej uroczystości zebrać tyle ludu parafialnego i przybranego świątecznie? To rzecz największa, bo do niego głównie przybywa archijerej. Otóż naczelnicy powiatu poradzili sobie. Wydali rozporządzenie do wszystkich wójtów gmin, aby na oznaczony dzień dostawili do wszystkich cerkwi z każdej wioski najmniej schludnie przybranych 40 kobiet i 40 mężczyzn pod karą 25 rubli od osoby, a oprócz tego, żeby się starali spędzić pod cerkiew i na gościńce jak najwięcej włościan łacińskiego obrządku, do utworzenia szpaleru, którędy będzie przejeżdżał archijerej. Lud wierny, zmuszony wystąpić na przyjazd schizmatyckiego biskupa, postanowił zamanifestować swoje przekonania i dowieść, że nie ma żadnej łączności duchownej pomiędzy nim i jego gościem. Dzielne kobiety, zasłaniając swoich mężów przed policyjną odpowiedzialnością, wystąpiły same do manifestacji. Uzbroiwszy się w kamienie i w kawałki drzewa, wyszły tłumnie na gościniec dla spotkania archijereja i jak tylko się zbliżył, co tylko miały w rękach, ciskały na przejeżdżającą karetę tak, iż ten był zmuszony przebyć swoją drogę między wrogim ludem w pełnym galopie.

W Makarówce kobiety postanowiły jeszcze inaczej zamanifestować. Pędzono je siłą do cerkwi po błogosławieństwo archijereja, lecz one wszystkie pozostały poza cerkwią. siłą je wciągać w oczach archijereja było niepodobieństwem, więc dygnitarze policyjni i popi postanowili prosić archijereja, aby ludowi przed cerkwią udzielił swojego błogosławieństwa. Gdy archijerejska kareta wjechała pomiędzy lud napędzony przed cerkwią, wyszli z niej dwaj dygnitarze popi i połączyli się z orszakiem witającym archijereja; on sam wysiadł z karety i spojrzawszy na zebrany lud, chciał mu na samym wstępie do jego cerkwi, błogosławieństwem swoim i przebaczeniem, zapłacić za jego wrogą nienawiść ku prawosławiu i nieprzyjazną manifestację, jaką po drodze od *"zabłudionych uniat"* odbierał. Podniósł więc swoją rękę, aby go przeżegnać. Wtedy wszystkie kobiety wprost niego stojące, jakby na komendę, odwróciły się. Z mężczyzn nie było żadnego. Archijerejska podniesiona ręka jakby skamieniała, on sam stał jakiś czas nieruchomy, nie wiedząc co dalej począć, wszyscy, jak piorunem przykuci byli do swoich miejsc i zdumiali. Archijerej pośpieszył do karety i krzyknął na woźnicę: *"pojeżdżaj!"* Lecz ten, spodziewając się tu dłużej przystanąć, nie mógł natychmiast

wskoczyć na kozioł i spełnić rozkaz archijerejski, ponieważ poprawiał zaprzęgi. Więc za to od popów odebrał kilka sztuchańców, a drugie tyle obrzydliwych epitetów, jakich może jeszcze nie słyszał. Popi wreszcie wrzucili woźnicę na kozioł i jeden z nich sam przy nim usiadł i skierował konie na probostwo. *)

Na tym się zakończyły rozpoczęte pontyfikalne wizyty. Archijerej zrejterował, klnąc swoją misję i całą robotę prawosławnego apostolstwa, które mu przygotowało takie parszywe owce. Przeląkł się tak niepożądanych owacji i natychmiast pod konwojem kozaków odjechał do stacji kolejowej, a zapewne nie omieszkał podziękować świętemu Synodowi i Kotzebue'mu , że wystawił go na taką bezcześć. Kotzebue, zawiadomiony o tych wypadkach, delegował natychmiast jakiegoś jenerała z Warszawy do przeprowadzenia najściślejszego śledztwa w celu zaaresztowania winnych, lecz po przyjeździe jego do gminy i rozpoczęciu dochodzeń, nagle został odwołany, zapewne wskutek przedstawień samego archijereja, aby nie rozmazywać skandalu i błota, którego sami narobili.

7) Parafia Witulin (1500 dusz)

W 1874 roku przyszli parafianie na probostwo z żądaniem, aby pop oddał im klucze cerkiewne. Lecz gdy pop sekretnie oddał klucze od świątyni schizmatyckiemu nauczycielowi i obawiając się smutnych następstw w parafii, wyjechał z probostwa, parafianie ze swoim żądaniem zwrócili się do nauczyciela. Nauczyciel zląkł się parafian i tylnymi drzwiami wymknął się z mieszkania i począł uciekać ku karczmie, spodziewając się tam znaleźć obronę w strażniku lub żandarmie goszczących zwykle w szynku. Kobiety puściły się za nim w pogoń, a ten, widząc, że nie ujdzie ich mściwych rąk, strwożony przypadł do stojącego przy drodze krzyża i objąwszy go, począł krzyczeć o pomoc. Kobiety obstąpiły nauczyciela dokoła, serdecznie ucieszone widokiem, że schizmatyk trzyma się oburącz katolickiego krzyża i wzywa jego pomocy. "Ha! sobaczy synu! – wołały – to twój rząd zabija ludzi, od wiary i od prawego krzyża nas odciąga, a ty szpiegu donosisz mu, że my buntowniki i szczujesz na nas, a teraz kiedy przyszła na ciebie trwoga, to przy naszym świętym krzyżu wrzeszczysz i wołasz o pomoc, a my tobie damy na pamiątkę biczowanie!". To mówiąc, poczęły kobiety żartem odwiązywać swoje przepaski i składać je jak do bicia. W tym czasie przejeżdżał tamtędy pop, proboszcz z Łukowców. Widząc zrozpaczonego nauczyciela otoczonego przez unickie kobiety, przystanął, aby razem z furmanem swoim nieść mu pomoc. Kobiety witulińskie opuszczają w tej chwili nauczyciela, którego i tak nie tknęłyby pod krzyżem, a przybiegłszy do popa, poczęły go bić przepaskami po plecach, po głowie, gdzie tylko mogły go dosięgnąć, a drugie sypały mu piasek w oczy. Pop z trudnością dopadł bryczki, uciekł wprawdzie przed kobiecą zemstą unitek, lecz nie uciekł przed swoim wstydem i hańbą własnego sumienia, które doń wówczas silnie przemówiło, że jest odszczepieńcem i zdrajcą Chrystusa i że sprawiedliwie zasłużył, aby go przy świętym krzyżu

*) Podług notatek unitów, opowiadań wójta i prawosławnego świaszczenika obecnych przy wypadku.

Zbawiciela, od którego zbiegł, dzielne kobiety unickie za karę wychłostały publicznie. Pop tak wziął do serca ten wypadek, że wyrzekł się prawosławia, rzucił probostwo i mieszkając jakiś czas w gubernii siedleckiej, odzywał się często, że jest szczęśliwym i że za kobiety wituleńskie modli się codziennie wstając i kładąc się i w pacierzu dziękuje Bogu, że go swoim ukaraniem i upokorzeniem, na które zasłużył, wybawiły od schizmy.

Klucze cerkiewne dostały się do rąk unitów, lecz naczelnik Klimenko nadciągnął z Janowa z kozakami, rozpędził włościan od cerkwi, nałożył kontrybucję na całą parafię i na jej koszt pozostawił kozaków na dwa tygodnie.

Dnia 20 stycznia 1875 roku przybył do Witulina tenże naczelnik Klimenko z 300 kozakami. Zwołał unitów i zapytał ich, czy będą chodzili do cerkwi i czy przeproszą wyrzuconego z plebanii popa. Po odmownej odpowiedzi, naczelnik kazał chłostać unitów. Kozacy siadali na głowy i nogi rozciągnionych na ziemi unitów, mężczyzn i kobiet, a drudzy bili ich nahajkami. Po powtórnym zapytaniu katowanego, czy przyjmuje prawosławie i przeczącej jego odpowiedzi, naczelnik kazał kozakom trzymać go na mrozie rozebranego do pasa, a innym, zanim przyjdzie kolej na barbarzyńskie pastwienie się nad nimi, stać na mrozie z odkrytą głową. Sam zaś, wyznaczywszy tę pokutę i dawszy unitom czas do namysłu, szedł do karczmy grzać się, bo mu i w futrze było zimno na dworze*). Po godzinie wychodził znowu do swoich ofiar ze zwykłym zapytaniem, czy przyjmują prawosławie? Po otrzymaniu przeczącej odpowiedzi, kazał kłaść i bić następnych. I znowu takaż szatańska godzina przerwy następowała. Naczelnik paląc w karczmie papierosa, spoglądał przez okno na umęczony lud, a w jego sercu gorzało piekło złości i po głowie kusiciela przebiegała chytrość, jakim by sposobem zakończyć z unitami! I znowu wychodził do ludu ze zwykłym hasłem: *"porot'!"* Bito więc po kilka razy każdego, a gdy unita ochrypły i drżący z zimna już nie mógł krzyczeć i mało co miał życia w sobie, kazał go kozakom odrzucić w śnieg na stronę i brać się do innych.

Pięciu wyznawców utraciło zupełnie zdrowie, a niektorzy z nich wkrotce pomarli. Najbardziej katowani byli za swoją śmiałość w odpowiedziach: † Jan Matiejuk, † Aleksander Lewczuk, † Dymitr Krzysztofiuk, † Pawel Denisiuk, † Ignacy Filipiuk, † Justyn Dawidiuk po skatowaniu przewieziony został do więzienia siedleckiego, a stamtąd wywieziony do Rosji na wygnanie i w drodze zakończył męczeńskie życie, zostawiając po sobie żonę i 5-ro sierot w domu.

Naczelnik przez tydzień męczył wituliñskich unitów i dla przerwania jednych i tych samych jęków rzucił Witulin i z częścią kozaków przeszedł do wsi Osówka. Tu na wstępie oświadczył zebranym, że Witulin już przyjął prawosławie. Aby to bezczelne kłamstwo nie wykryło się natychmiast, wydał kozakom i strażnikom najściślejszy rozkaz strzec wioski i nie pozwalać nikomu zajrzeć do Witulina, ani z Witulina nikogo nie przepuścić. W Osówce, po odmownej odpowiedzi wyznawców w sprawie przyjęcia schizmy prawosławnej, nastąpiły te same dręczenia unitów co i w Witulinie. to samo niszczenie przez wojsko ich pracy i zasobów. Wreszcie, jakby na szczęście unitow, naczelnik zachorował, lecz wyjeżdżajac z Osówki, wy-

*) Z notatek unitów i zgodnych świadectw sąsiadów i proboszcza Ks. Grünwalda. (P.a.)

brał tu czterech wpływowych gospodarzy: Gabriela Szuckiego, Justyna Dawidiuka, Joachima Chwesiuka i Antoniego Michaluka i dawszy im krwawą prawosławną pamiątkę, odesłał do Siedlec, skąd wysłano ich do Rosji.

8. Parafia Konstantynów i Gnojno

Te dwie parafie, liczące około 5000 dusz, w 1875 r. kąpane były we własnej krwi pod batami kozaków, przez dwa miesiące karmiły 4 roty piechoty i 200 konnicy, zapłaciły kontrybucję i zabrano z nich do więzień około 400 gospodarzy.

† Joanna Czyżyk, 19-letnia dziewczyna ze wsi Horoszek, za śmiałe wyznanie swojej religii i przekonanie naczelnika, że tylko katolicka religia jest święta, została okropnie zbita i odwieziona do bialskiego kryminału. Gdy się tam przekonano, że to dziewczę nie bedzie żyć, odesłano ją napowrót z więzienia do domu, gdzie piątego dnia w ciężkich boleściach skończyła życie. *)

Godnym zanotowania jest szczegół następujący: Marianna Waszczuk ze wsi Horoszki, biedna wyrobnica miała czworo dzieci i ponosząc rozmaite kary, wolała być biedną i pracować na kontrybucję, aniżeli pozwolić na chrzest schizmatycki swoich dzieci, tym więcej, że dzieci były już ochrzczone w katolickim kościele. Mąż jej, jako człowiek rozsądny i religijny, mający wpływ we wsi, został wywieziony do Rosji. Ona z dziećmi, sama będąc sierotą, musiała zdwoić pracę, aby siebie i swoje dziatki wyżywić. Strażnicy wyśledziwszy raz, że matka ze starszą córką są nieobecne w domu, wziąwszy z sobą wójta i pisarza, wyłamali drzwi i wpadli do biednej izdebki. Jedyna opiekunka dwojga małych pozostawionych dziatek, 12-letnia córka nieobecnej matki, chowa starsze trzyletnie dziecię do kurnika przed strażnikami, a młodsze bierze na swoje ręce i krzyczy w niebogłosy, jak gdyby do jej chałupki wdarły się lamparty, aby je wszystkie razem pożreć. Następuje okropna scena wydzierania malutkiego dziecka z objęć dwunastoletniej dziewczyny. Dziewczynka broni się zębami i krzykiem. Jeden ze strażnikow zatyka jej usta płaszczem, drudzy chwytają ją za głowę i ręce, a inni wydzierają zanoszące się od płaczu i przerażenia dziecko. Dziecię wydarte strażnicy owinęli w szynelę, a biedną 12-to letnią dziewczynkę rwącą sie do nich po dziecko, rozciągnęli na ziemi i tak strasznie zbili, że okryta ranami, z połamanymi rękami leżała cały rok jako kaleka i wyschły cień dawnej dziewczynki i tak skonała. Po wyniesieniu dziecka z chałupy, strażnicy z pisarzem i wójtem spotkali się z orszakiem kobiet biegnących na pomoc zagrożonemu domowi i dzieciom, lecz niestety, było już za późno. Strażnicy dobyli pałaszów, gotowi po batalii z 12-letnim dziewczęciem walczyć i zwyciężać bezbronne kobiety. Lękając się jednak przybycia mężczyzn, czym prędzej bocznymi ścieżkami unieśli swoją zdobycz do Gnojna, do popa, który już czekał, aby ukradzione dziecię ochrzcić. Matka dziecięcia, dowiedziawszy się o nieszczęściu, odbiega od córki leżącej we krwi, a biegnie zrozpaczona po wykradzione swoje niemowlę, aby je wyrwać z rąk tyranów i ocalić od hańby prawosławia. Lecz było już za późno. Strażnik odwoził już dziecię ochrzczone przez popa.

Lecz nie dość na tym nieszczęściu i gnębieniu biednej rodziny za wiarę. Na kobiecie tej zalega-

*) Z notatek unitów i opowiadań sąsiednich księży. (Przyp. piszącego)

ła kara pieniężna za nieochrzczenie dzieci w cerkwi prawosławnej, a kary tej nie miała z czego zapłacić. Jedyną karmicielką czworga biednych dzieci i matki była krowa, a bogactwem ich były owieczki. Z rozkazu naczelnika wójt z pisarzem i strażnikami zabrał te owieczki i krowę, aby sprzedać na licytacji i zaspokoić nienasycony "sztraf", gdyż naczelnik w szczególny sposób nie cierpiał tej kobiety i uważał ją wraz z jej mężem za buntowników mających wpływ we wsi. Zubożała kobieta, przyprowadzona do nędzy, pozbawiona ostatniej łyżki mleka dla zgłodniałych dzieci, stała się przedmiotem litości sąsiadek i zamożniejszych gospodarzy. Lecz wojna o chrzest jeszcze nie była skończona, bo kobieta miała w domu trzyletnie dziecię nie ochrzczone przez popa prawosławnego, a mąż jej na wygnaniu w Rosji nie będzie mógł jej bronić.

W 1878 roku, w czasie jesiennym nad wieczorem, strażnicy z wójtem niespodzianie napadli dom tej mężnej kobiety, a korzystając z nieobecności jej i starszej córki, porwali dzieciaka w koszuli i zawieźli go do popa do Gnojna. Trzyletni chłopczyk zanosił się od płaczu, krzyczał, szarpał się i wołał jakby nauczony przez matkę: "Nie chrzcijcie mię, - ja już ochrzczony w kościele... ja nie potrzebuję waszego chrztu!" Nic to jednak nie pomogło; pop śpieszył się jak złodziej, by dopełnić swoje, a strażnikom też się śpieszyło, aby odwieźć matce wykradzionego jej chłopca.

Lecz co za dzika i wzruszająca zarazem scena działa się gdy wójt ze strażnikami nocną porą odwiózł matce porwane jej dziecię. Dom znalazł zamknięty i drzwi podparte od wewnątrz w domu nie było światła. Wołania i groźby strażników nie budziły nikogo, kołatania we drzwi i okna deremne. Nawet na znany głos i szlochanie dziecka za oknem i jego prośby: "matulu! matulu!" nikt z wewnątrz domu, jak z grobu, nie odpowiedział, ani się nie ruszył. Na hałas i krzyk strażników zbiegli się ze wsi mieszkańcy, przysłuchując się zdala tej scenie. Strażnicy przynieśli kołki i siekierę i nie mogąc wejść drzwiami, wyjęli ramę okna i wpuścili do izby płaczące i drżące od zimna dziecię.

Lecz w tej samej chwili matka stojąca u okna porwała swe dziecko, rzuciła je napowrót strażnikom i , wybuchając gniewem wściekłości, zakrzyczała: "Szatany! idźcie do piekła z tym chłopcem i do tego diabła, który was tu wysłał, aby nas męczyć za świętą wiarę! Ja miałam aniołka i za niego dałabym swoją duszę, a tu – już teraz splugawiony szatan, tak jak wy – przeklęte zbóje! On piorun Boży sprowadzi na mnie i na resztę moich dzieci. Won, złodzieje! bo nożem wam i jemu ślepia wykolę. Won z nim do diabła!" *)

Na to przekleństwo matki rzucone tyranom i zarazem swojemu dziecku, na ten wrzask kobiety jak dzikiej furii, podobny do ryku rozwścieczonej lwicy gotowej rozszarpać swe własne szczenię, potruchleli wszyscy, nawet strażnicy z wójtem. Biedne dziecko, przerażone grozą matki i jej nieznanym dotąd krzykiem, jęknęło, zaniemiało i drżące ze strachu poczęło się tulić do szyneli strażnika. Kobiety stojące opodal poczęły szlochać od żalu, mężczyźni ciężko wzdychać i przeklinać schizmę, która przynosi im tak opłakaną dolę.

*) Z notatek unitów, prawie dosłownie zacytowane. (Przyp. piszącego).

Lecz potrzeba być matką, aby matki serce zrozumieć. Wybuchła gniewem wściekłej lwicy, stanęła z nożem gotowa zagasić pożar krwią tyranów i własnego dziecka przejmujący jej ducha, lecz po chwili zadrżała i przelękła się samej siebie. Szlochania sąsiadek, płacz i wołania ludzi za oknem, lament córek w chacie, zwłaszcza tej okaleczonej męczenniczki za wiarę, dokonały reszty – i matka odrzuciła swój nóż, wyciągnęła ręce po swoje drżące z zimna dziecko i z okrzykiem rozpaczy: " o ja nieszczęśliwa!", rozdzierającym nawet kamienne serca wrogów, porwała je i przyjęła napowrót, jak wyrzutka do biednej swej ukochanej gromadki.

Nazajutrz zebrali się sąsiedzi i życzliwi ludzie u biednej Marianny Waszczuk, tłumacząc jej, aby nie traciła przychylnego serca do swojego dziecka, bo chrzest po niewoli udzielony nic nie znaczy i nie przeszkadza zbawieniu tym więcej, że dziecko już było po katolicku ochrzczone i popa z płaczem odpychało. *)

Takich scen przymusowego chrztu dzieci unickich na Podlasiu można wiele naliczyć i dlatego matki muszą swe dzieci ochrzczone w kościele katolickim kryć przed strażnikami, jak kury swoje pisklęta kryją przed dzikim jastrzębiem. Prawosławni popi za nic sobie mają chrzest katolicki i znieważając Boga i Sakrament powtórnie chrzczą dzieci, sądząc, że one już będą schizmatyckie.

Z wywiezionych wgłąb Rosji parafian konstantynowskich i gnoińskich podajemy niektóre imiona i nazwiska: 1) Józef Waszczuk, mąż wyżej opisanej dzielnej kobiety, wywieziony od czworga dzieci i żony. 2) Bazyli Litwiniuk, wywieziony razem z żoną i trojgiem dzieci. 3) Teodor Sidoruk, zostawił żonę, pięcioro dzieci i starą matkę na gospodarstwie. 4) Grzegorz Laszuk, zostawił kilkoro dzieci sierot. 5) Jozafat Szarupka, wywieziony z żoną i trojgiem dzieci, gospodarstwo jego zostało na łasce sąsiadów. 6) Antoni Hołub, dawny bratczyk cerkiewny. 7) Gabriel Bartoszuk. 8) Antoni Bartoszuk, zostawił żonę i troje dziatek. Do 1880 roku większa część wywiezionych na zsyłkę już nie żyła.

9) Parafia Swory

Parafia ta, licząca około 1700 dusz, a szczególnie wieś Swory, w 1867 roku, za obronę organów i świętości swoich obrzędów, zapłaciła kontrybucję, oprócz kary więzienia i nahajek kozackich.

Zdawało się naczelnikowi powiatu w 1874 roku, że przymusowym ochrzczeniem dzieci zdoła wszystkich we Sworach przyzwyczaić do prawosławia. Na każdym więc domu we wsi kazał wypisać ile jest w nim dzieci do chrztu i kolejno począł wysyłać po nie strażników. Najprzód przyszli strażnicy do domu Michała Sawczuka. Żona jego Oksenia, spodziewając się ich najścia, wrzuciła w piec nóż, siekaczkę, polano i wsunęła garnek z wrzącą wodą, wlazła sama z dzieckiem w piec, a mąż stanął przed piecem przygotowany do obrony żony i dziecka.

*) Z notatek unitów i proboszcza ks. Kalinowskiego z Konstantynowa. (Przyp. autora).

Pierwszy napad strazników odparł mężnie unita uzbrojony w kołek, a śmielszego strażnika wyrzucił za drzwi i zamknął się od środka. Przybyło więcej strażników, wyłamali drzwi domu, wybili okna i wsunąwszy się do mieszkania, rzucili się na Sawczuka, związali go, zbili i wyciągnawszy go na podwórze, wzięli się do wydobycia kobiety i jej dziecka z pieca. Jeden z nich przyniósł gorejącą głownię i wrzucił ją w piec, aby ogniem i dymem, jak lisa z nory, wykurzyć biedną kobietę. Sawczukowa wodą zalala głownię, wyrzuciła ją i wylala gorący wrzątek na strażnika, który lazł w piec, aby rękami uchwycić kobietę. Już i kilka kubłów zimnej wody wlali strażnicy w piec, lecz wszystko okazało się daremne, gdyż kobieta nożem i siekaczką broniła się mężnie przed napastnikami, jak lwica strzegąca kotliny swoich dzieci. Kobieta zatryumfowała; strażnicy z niczym odeszli, lecz zabrali do więzienia związanego jej męża.

W tym samym celu napadnięty był przez strażników dom Aleksandra Werezy i w nim odbyła się podobna historia z jego żoną broniącą dzieciaka w piecu. Strażnicy zbili Werezę, związali i wyrzucili z domu, a następnie zaczęli rozwalać piec. W tym czasie córka Werezy przecięła sznury krępujące ojca i ten przy pomocy kilku sąsiadów napadł na strażników, wyrzucił ich za drzwi i zamknął się wewnątrz domu. Lecz nadbiegli inni towarzysze strażników, odbili drzwi i okna, zbili i powiązali unitów, piec rozebrali, przebili nogę Tekli Werezie, wyciągnęli ją z pieca i mieli już porwać jej dziecię, gdy przeraźliwy krzyk matki odstraszył barbarzyńców, z jej rąk nie śmieli wyrywać dziecięcia, gdyż groziła uduszeniem go. *)

Po tych dwóch bezskutecznych próbach, naczelnik zrezygnował ze swego rozporządzenia przymusowego chrztu i od tej pory nakładał tylko kary pieniężne za nieochrzczenie dzieci w prawosławnej cerkwi.

Od roku 1874 aż do wstąpienia na tron Aleksandra III, przez 7 lat parafia Swory była przedmiotem ustawicznego i wyjątkowego prześladowania ze strony Gromeki i jego następcy Moskwina. Prześladowanie to w 1874 i 1875 roku było okropne i krwawe jak wszędzie; gdy te potwory ludzkości przekonały się, że krew męczeńska i niecny mord ludzi jeszcze bardziej potęgują siłę wiary unitów i prowadzą ich do mężnego oporu, zmieniły swoją szatańską taktykę. Ponieważ Swory swoim materialnym dostatkiem były bogatsze od innych wsi, moskale postanowili w szczególny sposób uderzyć na tę wieś, ogłodzić ją i zrujnować materialnie i tak zmusić ją do uległości woli rządu i prawosławia, będąc pewni, że się to im powiedzie. Postój więc wojska na koszt włościan nie trwa we Sworach miesiące, jak gdzie indziej, lecz całe lata. Dwie roty piechoty stoją tu ciągle na utrzymaniu gospodarzy, aż do wojny tureckiej. W tym czasie następuje przerwa, gdyż moskale wyszli od nas, aby zanieść swój sztandar czerwonego i krwawego prawosławia pomiędzy muzułmanów. Po skończeniu wojny, natychmiast wracają do Sworów dwie roty wojska i stoją tam aż do śmierci cara Aleksandra II-go, to jest do czasu, gdy już ludzie we wsi, a zwłaszcza dzieci, poczęły mrzeć z głodu i nędzy. Wojsko było zmuszone żywić się za swoje pieniądze. We wsi nie pozostało ani kawałka chleba

*) Wszystko prawie dosłowne z notatek unitów, z opowiadań wójta i not. Ks. Kamińskiego. (Przyp. aut.)

ani ziarna, ani trzody, ani bydlęcia, ani żadnej rzeczy do licytacji, wszystkie płoty, strzechy i niektóre nawet budynki gospodarskie podpalono.

Swory zostały materialnie doszczętnie zrujnowane, lecz duch religii mieszkańców i ich stałości przy św. wierze pozostał ten sam i dowiedli rządowi, że bogatsi unici, tak samo jak i biedni, potrafią się zahartować i znieść największe męczarnie w obronie sławy i czci dla świętej wiary, a na hańbę prawosławia. Wojsko rosyjskie, podług urzędowego oświadczenia oficerów, demoralizowało się we Sworach, a raczej poczęło pojmować siłę wiary świętej, która działała na nich z bliska przez włościan, z każdym dniem bardziej przejmowała ich ducha, oświecała ich, cywilizowała i składała im niezaprzeczone dowody, że tylko na łonie katolicyzmu człowiek trwa niezwalczony, a w obronie swojej wiary składa nie tylko grosz, mienie swoje i prace, lecz cierpi katusze, więzienia, niesie krew i życie swoje. Więc roty zmieniane były co dwa miesiące, oficerowie wypraszali się od tego piekielnego postoju, przenosząc najtwardszą wojnę z Turkami ponad gnuśną i hańbiącą bezczynność wśród bezbronnych unitów, którym siedzieli na karkach i jak żarłoczne gąsienice objadali drzewo ich pracy. Często oficerowie zadawali tym dzielnym ludziom pytania, czy im nie żal ich dobytku i grosza, który tak marnie tracą. Odpowiadali, że żal im bardzo bydła i pracy ich, ale cóż na to poradzą? "My to już tak pocieszamy się, mówili do oficerów, że to w tym jest wola Boża, że na bydło nasze zsyła Pan Bóg taki niby pomorek, że je nam zabiera, a na grosz nasz i na nasze dobro, nieprzymierzając, to samo zło, co trapiło Hioba sprawiedliwego. Potrzeba i za to Panu Bogu dziękować, a wiary Mu świętej dotrzymać, bo człowiek bez wiary nic nie wart"*) Oficerowie objaśnieni, że w przekonaniu ludu są pomorkiem i złem trapiącym niegdyś sprawiedliwego Hioba, tym bardziej nie mogli się przywiązywać do niskiej i wstrętnej swej roli.

Nie kończyło się jednak wszystko zło na postoju wojska i objadaniu biednych włościan we Sworach. Naczelnik w piątek każdego tygodnia przyjeżdżał do Sworów i wezwawszy wójta i strażników, ściągał z każdego gospodarza zaległe grzywny za dzieci nie ochrzczone obrzędem prawosławnym. Z początku za każde takie dziecię musiał ojciec płacić 5 złotych kary codziennie. Gdy się zasoby gospodarcze włościan wyczerpywały, płacili za każde dziecię 5 złotych tygodniowo, dalej tylko 5 złotych miesięcznie, aż w końcu przyprowadzonych do zupełnej nędzy, musiano zwolnić od opłaty tego tak zwanego "podatku za dzieci". Naczelnik na miejscu decydował, oznaczał wysokość kary zaległej na każdym gospodarzu, a strażnicy z wójtem zabierali fanty gospodarcze i składali je w urzędzie gminnym jako przeznaczone do licytacji. Nieraz zdarzało się, że strażnicy pozabierali narzędzia rolnicze i odzież z domu i nie znajdując nic więcej, obdarli strzechę z obory upartego unity, aby ją sprzedać żydowi na podściółkę dla bydlęcia, a tak dosięgnąć do wysokości nałożonej kary.

Obliczyć straty jakie doszczętnie zrujnowani włościanie ze wsi Sworów ponieśli przez tyle lat – niepodobna. Orali, siali, zbierali, kosili pod strażą wojska i dla wojska i często na własnych zagonach ustawali wyczerpani pracą, jak w niewoli Faraonów, prosili barba-

*) Dosłowne, z opowiadań znajomego oficera. (Przyp. pisz.)

rzyńców, aby ich już wszystkich wysłali na wygnanie, gdzie prędzej zapracują niż u siebie na swoje i swoich dziatek życie.

† Nicefor Gerelo, gospodarz ze wsi Sworów, mający przeszło 65 lat wieku, został aresztowany i w kryminale siedleckim umarł z pobicia, pozostawiwszy w ostatniej nędzy troje sierot. Z liczby wywiezionych na wygnanie po 5 latach więzienia w Siedlcach, wymieniają pomiędzy innymi Grzegorza Sęczyk, który pozostawił żonę, dwoje maloletnich dzieci i gospodarstwo zniszczone; Izydora Gerelo, który również pozostawił żonę, dwoje dzieci i zniszczone gospodarstwo; Jozafata Gerelo, który pozostawił czworo dzieci, żonę i zniszczone gospodarstwo. Oto fakt godny zanotowania, dający pojęcie, z jaką zapalczywością i właściwym sobie barbarzyństwem policja śledziła sworskich włościan w celu zniszczenia ich materialnie i wyrwania im nawet kawałka chleba od ust. Lud unicki, zwyczajem łacinników, obchodził zawsze uroczyście wigilię Bożego Narodzenia i w ten dzień przygotowywał sobie zwykle postną wieczerzę. Ponieważ mieszkańcy wsi Sworów, w 1880 roku, przyprowadzeni do zupełnej nędzy, nie mogli się zdobyć w wigilię tej uroczystości na żadną ucztę familijną, więc z sąsiednich wiosek życzliwi gospodarze przyszli im w pomoc podarkiem lepszej strawy, bułek pszennych, chleba, kaszy, mąki i innych rzeczy. Było to jakby serdeczne połamanie się opłatkiem życzliwości sąsiedztwa i przyjaźni włościan. Lecz na biednych sworzanach ciążyła zaległa kara pieniężna, której nie było czym zapłacić. Gdy się tak krzątają szczęśliwi rodzice z dziatkami swoimi około przygotowania tej domowo-religijnej wieczerzy, strażnicy powiadomieni o tym nowym dostatku mieszkańców, zajeżdżają nocną porą i ze stołu biednych ludzi, z rąk rodziców i od ust zgłodniałych dzieci zabierają na wozy chleb, bułki i wszystko co się dało zabrać, co mogło przedstawiać jakąkolwiek wartość na opłacenie zaległej kary za ich nieprzełamaną stałość przy świętej wierze ojców. *)

Nie można również pominąć następującego, charakterystycznego faktu, który dobitnie ukazuje, jak niczym nie zapełniona przepaść istnieje pomiędzy unitami i prawosławiem, do którego rząd rosyjski ich zmusza. Mieszkańcy wsi Swory, jak i wszyscy unici, swoich zmarłych zawsze sami grzebali bez udziału popów prawosławnych. Robili to potajemnie i w nocy, aby uniknąć czujności policji, która najsurowiej zabraniała im tego czynić. W 1880 roku, gdy w jednym domu gospodarskim umarło dziecię, strażnicy, dowiedziawszy się o tym, otoczyli dom, postawili przy nim silną wartę, domagając się, aby pop prawosławny pogrzebał dziecię. Włościanie, widząc niepodobieństwo ukrycia dziecka, udali się z prośbą do wójta, a następnie do naczelnika powiatu, prosząc go, aby im pozwolił zmarłe dziecię, ochrzczone już po katolicku, pochować bez udziału popa prawosławnego. Naczelnik nie tylko odrzucił ich prośbę, lecz natychmiast polecił wójtowi ze Sworów i strażnikom dopilnować, aby *"ditia pochoronit' z popom."*. Włościanom zaś kazał wracać do domów i zagroził oddaniem ich do więzienia, jeżeli zmarłe dziecko ośmielą się wykraść i pochować bez popa. Strażnicy spełnili rozkaz naczelnika, sprowadzili popa, diaków, zebrali się także na pogrzeb żandarmi, żołnierze i nauczyciele

*) Z notatek unitów i opowiadań wójta. (Przyp. piszącego).

wiejscy. Włościanie wykopali duży i głęboki grób na cmentarzu i sami usunęli się, nie chcąc należeć do pogrzebu z przedstawicielami prawosławia. Do pogrzebowej procesji wystąpiły tylko same kobiety ze wsi. Po zwykłym odśpiewaniu "panichidy" za umarłych i modlitw za carską familię, w chwili kiedy cerkiewni opuszczali trumienkę dziecka do grobu, kobiety stojące przy samej mogile nagle porwały za popa ubranego w ryzę i wrzuciwszy go w ten sam grób na trumnę dziecka, poczęły na niego rzucać kamienie i sypać ziemię, a strażników broniących popa odpychać i krzyczeć, że naczelnik rozkazał im koniecznie *"ditia pochoronit' z popom"*, inaczej zagroził, że ich odda do więzienia. Strażnicy wprawdzie wydobyli przelęknionego popa z mogiły, w której zasypały go energiczne kobiety, lecz policja i wszyscy odebrali naukę, aby na przyszłość nie wydawali rozkazu "choronit' z popom", który dzielne kobiety dosłownie potraktowały, i nie zmuszali odtąd niechętnych włościan do uczestnictwa przy spełniających się obrzędach nienawistnego im prawosławia. Ponieważ do całej tej komedii należały tylko kobiety, więc jako sprawa z nimi trudniejsza i nie warta urzędowego rozmazywania, została zaniechana, tym więcej, że kompromitowała tylko tych, którzy ją wywołali. Zresztą wieś była już zniszczona i nie miała możności zapłacenia żadnej kontrybucji.*)

10. Parafia Krzyczew

Parafia ta, licząca około 1600 dusz, miała proboszcza ks. Adolfa Wasilewskiego, który dzielnie opierał się rozkazom Chełma i rządu. W końcu 1873 roku, gdy przysłano do parafii schizmatyckiego popa, niejakiego Uchana, ks. Wasilewski odebrał polecenie stawienia się w Chełmie; nie chcąc byc przedmiotem zemsty Popiela, z rodziną swoją wyjechał za granicę. W styczniu następnego roku, gdy z rozkazu rządu, przy remoncie cerkwi pousuwano wszystko co było unickie, a ustawiono sprzęty prawosławne, parafianie wyrzucili je, wnieśli usunięte przez moskali dawne ołtarze, cerkiew zamknęli i ukryli klucze. Na trzeci dzień przybył tu urzędnik z Siedlec ze strażnikami, spisał protokół i zabrał do więzienia przeszło 40 osób, mężczyzn i kobiet. Gdy przez trzy tygodnie policja nie mogła zmusić parafian do wydania kluczy cerkiewnych, przybył do Krzyczewa naczelnik z trzema rotami wojska, drzwi od cerkwi odbił i rozstawiwszy wojsko po kwaterach, domagał się od unitów wydania sobie przywodców. "My wszyscy jesteśmy przywódcami, odpowiedzieli wieśniacy, i rób pan naczelnik z nami co ci się podoba." Wojsko tu stało do ruskich Zielonych Świąt, tak objadło biednych unitów, że żywili się tylko szczawiem bez chleba i bez soli. Po wyjściu wojska unici natychmiast wypędzili popa z probostwa. Strażnicy, dowiedziawszy się o tym, wpadli do wsi i spotkawszy na drodze † Eufemię Mikołajczukową, tak ją zbili za nie odpowiadanie im na pytania, że ciężko chora, skonała po dwóch miesiącach, zostawiając dwoje małych sierotek. Oprócz tego zabrali strażnicy 20 unitów do więzienia. Po 3 miesiącach gubernator uwolnił ich z więzienia, lecz na parafię nałożył kontrybucję po 50 rubli z domu.

*) Z opowiadań urzędnika gubernialnego. (Przyp. piszącego).

Początek 1875 roku pamiętny był dla wszystkich unitów Podlasia i dla parafian krzyczewskich. "Do podpisu" – wołał naczelnik. "My pisać nie umiemy" – odpowiadali unici. Więc moskale pędzili wszystkich do bohukalskiej kancelarii gminnej, gdzie już tyle krwi unickiej wylano. Stała tu piechota granadierów i kozacy do katowania niewinnego ludu. Na pierwszym egzaminie prawosławia mężczyźni krzyczewscy dostali po 250, a kobiety po 150 kozackich nahajek. Ciągłym katowaniem ludu tak już byli kozacy spracowani, że się rozbierali do koszuli na mrozie. Niektórzy unici kilka razy przechodzili taką piekielną kolej i wielu z nich leżało po domach zamienionych na szpitale.

Teofil Szaniawski, zbity i uwięziony w Siedlcach, wysłany został wgłąb Rosji, pozostawiwszy żonę i pięcioro dzieci, umarł na wygnaniu. Jakub Niczyporuk, wycierpiał tę samą karę co i jego towarzysz, lecz rozłączyli ich w końcu i Jakuba wysłali do woroneżskiej gubernii. Naczenik Klimenko w szczególny sposób mścił się na żonie Nieczyporuka Annie i uważał ją za mającą wpływ na unitów. Pędzili ją więc rozłączoną od dzieci po więzieniach w Janowie, Białej i w Siedlcach, aż nakoniec wysłali ją do woroneżskiej gubernii, strasząc tym odważne unickie kobiety, że spotka je ten sam los, jeżeli będą zachęcały mężczyzn do oporu władzy. Po wywiezieniu Nieczyporuków, zostało czworo ich osieroconych dzieci, z których najstarszy brat miał zaledwie 14 lat. Pędzili go naczelnicy do przeproszenia popa, grozili mu, że gospodarkę ich zniszczą, a jego wezmą na zawsze do wojska, lecz nieulęknione chłopię odpowiadało im: "Róbcie ze mną co chcecie, ale ja prawosławnym nie będę." Wreszcie gubernator Moskwin, następca Gromeki, chcąc przestraszyć upartych unitów, wszystkie te dzieci Nieczyporuków: Stefana, Agrypinę, Pelagię i Teklę, czteroletnią dziewczynkę, zesłał do Rosji do ich rodziców, pozostałe zaś zboże, dobytek i ruchomości gospodarskie, kazał zlicytować na opłatę zaległych kar, a ziemia i budynki zostały przeznaczone na zmarnowanie, gdyż powiat zabronił sąsiadom ich gospodarzyć na pustych zagonach, żeby pozbawić Nieczyporuków jakiegokolwiek wsparcia i korzyści z ich biednej chudoby. Z tej parafii wielu jeszcze innych zostało wysłanych wgłąb Rosji, lecz nie podano mi ich nazwisk.

11) Parafia Łosice

Ta parafia, licząca około 2600 dusz unickich dostała proboszcza Szymańskiego, odstępcę od wiary katolickiej. Wojsko i kozactwo stało tu przez dwa miesiące. Kontrybucjami i zarzynaniem bydła przygotowały władze rosyjskie drogę do prawosławia, potem zgromadzono parafian i wzięto się do batożenia najzacniejszych i wpływowych gospodarzy. Spodziewano się tym sposobem zastraszyć resztę ludności i odciągnąć ją od stałości w wierze. Wójt Antoni Mienkowicz, Nicefor Kalinowski, Kazimierz Kostecki na rozkaz Klimenki byli tak strasznie bici, że otaczający ich rzewnie płakali, nie mogąc znieść widoku krwi i krajania nahajkami za wiarę świętą. Wójt Antoni Mienkowicz, leżąc zbity na ziemi, oświadczył Klimence, że składa swój urząd, bo sumienie nie pozwala mu mieszać się w sprawy religijne i że nie bę-

dzie zmuszał unitów do podpisu na prawosławie, ani też nie będzie wydawał kozakom bydląt na rzeź z obory wiernych ludzi. Klimenko kazał go bić bez miłosierdzia, wołając: "Ty powinieneś nawracać, a nie buntować ludzi." – "Wójci nie nawracali nigdy, ani też naczelnicy, odpowiedział Mienkowicz, ale duchowieństwo" – *"Mołczy, sukin syn!... Nahajki!"* – krzyknął Klimenko – i czterech siepaczy stanęło powtórnie do mordowania wójta leżącego na ziemi. Gdy Klimenko spostrzegł, że z czterech kozaków nahajkujących wójta, jeden nie tak silnie go uderzał, kazał swego rodaka rozłożyć na śniegu i dać mu 100 nahajów, co też natychmiast wykonano. Po skatowaniu wymienionych trzech unitów, kazał ich Klimenko okuć w kajdany i odesłać do więzienia siedleckiego z raportem, że ci trzej są najgorszymi buntownikami w parafii. Następnie przywołał popa i przy jego pomocy począł namawiać lud do przyjęcia prawosławia i przekonywać ich, że każda wiara jest dobra. Parafia za upór była batożona w dalszym ciągu i poniosła bardzo wiele strat materialnych.

Na straży wiary stał tu dzielny i uczony ksiądz kanonik Marcin Wojciechowski, kandydat św. Teologii, proboszcz łosicki, dawny profesor seminarium duchownego i Surrogat konsystorza janowskiego, jak gdyby pamiątka wsród unitów po dawnej diecezjalnej jurysdykcji. Unici otaczali go zaufaniem, miłością i szacunkiem, a rząd widząc w postępowaniu kanonika Wojciechowskiego moralny wpływ na unitów, usunął go z łosickiego probostwa i z unii. Po spaleniu się kościoła w Łosicach, rząd nie pozwolił na wybudowanie nowego, skasował parafię miejską w Łosicach i przyłączył ją do jej małej filii we wsi Hadynowie.*)

12) Parafia Łysów

Parafia ta licząca zaledwie 600 dusz, wycierpiała jak wszystkie w 1867 roku i zapłaciła kontrybucję, oprócz domowych strat i zniszczenia.

W 1875 roku przybył tu z Janowa znany Klimenko z kozakami, kazał zebrać parafian przed siebie i przywoławszy popa prawosławnego, zaczął namawiać lud do podpisu na prawosławie, nazywając je starodawnym obrządkiem unickim. Obaj z popem wykładali ludowi, że to panowie polscy wymyślili unię i prowadzili ich do niej jak baranów. Że biedny lud unicki nie mógł jako tako podtrzymać swoich świątyń i coś droższego do nich ofiarować. "Patrzcie – mowił Klimenko – jakie wasze świątynie? Pańska obora jest wspanialsza niż wasza cerkiew. A jakie znowu są łacińskie kościoły? Wszystkie murowane, czyste, bogate, wewnątrz ołtarze złocone, bogate ryzy i skarbce, a wasze cerkwie walą się podgniłe, ściany spróchniałe, dach na nich dziurawy lub pokryty słomą, ołtarze glinką pobielane, a ryzy obdarte, gorsze od dziadowskich worków. Żeby Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj nie zlitował się nad waszymi cerkwiami, nie mielibyście żadnej w nich ozdoby, a tak przynajmniej jaśnieją złotem w waszych cerkwiach kosztowne carskie wrota, które on groszem swoim kazał wam postawić, a bez nich cerkwie wasze wyglądałyby wewnątrz jak chlewy. Oprócz tego, wasi księża ob-

*) Wiadomości z notatek unitów i ks. Grünwalda. (Przyp. aut.)

dzierali was za religijne posługi, za chrzty, śluby, pogrzeby, msze, które nie wiadomo po co odprawiali codziennie. Lecz teraz tak nie będzie! Najjaśniejszy Pan, Aleksander, bierze was biednych w swoją opiekę i razem wasze cerkwie. Teraz już za nic nie będziecie płacić, wasi księża będą wam darmo służyli, rząd pobuduje wam nowe,nowe i murowane cerkwie, nowe i piękne probostwa i da wam nowych, bogatych i uczonych popów. To wam dzisiaj przyrzekamy ze świaszczenikiem, waszym proboszczem. My to mowimy w imieniu Najjaśniejszego Pana, więc wy podpiszcie się, że z wdzięcznością przyjmujecie jego łaski i Jego prawosławną wiarę. Bo jeżeli nie podpiszecie się, będziemy to uważać jako bunt przeciwko woli Najjaśniejszego Pana, a wtedy... widzicie, że za mna stoją kozacy, są to posłuszni apostołowie... najprzód każę im rozkwaterować się po waszych domach, a was wypędzić z domów. Każdy kozak ma ze soba ksiażeczkę ewangelii – nie miłosierdzia, lecz złości – nie prośby, lecz przymusu i kary okropnej. Najprzód zarzniecie im wołu, wieprza, dacie im przypraw do obiadu. Gdy się posilą i dobrych nabiorą sił, wtedy wam podziękują ze swojej ewangelii. Dadzą wam naprzód po 100 nahajów, wygonią was wszystkich, kobiety i dzieci, do roznoszenia śniegu, jak w dzień, tak w noc, konie wasze będą założone do furmanek i pędzone po najgorszych drogach. Jak wasze konie, tak i wy będziecie głodni i katowani przez kozaków. To wam powiadam ze świaszczenikiem waszym i dajemy wam do namysłu 7 godzin".*) "Wielmożny Naczelniku – rzekła wówczas Teresa Midzicka, śmiała dziewczynka z Ruskowa – dawniej tylko niewierni poganie męczyli i rozlewali krew chrześcijan"... Lecz tylko wymówiła te słowa, na skinienie Klimenki przybiegli kozacy, rozciągneli dziewczynę na śniegu i dali jej 25 nahajek. Kiedy ją podnieśli, Klimenko zakrzyczał: *"No szczo, dobre tobi? Howory bilsze, koły ty takaja mudraja!"* Nieustraszona tym dziewczyna powtarza swoje po polsku: "Dawniej niewierni poganie rozlewali krew, męczyli i zabijali chrześcijan za wiarę, a dzisiaj chrześcijanie jak niewierni napadają na chrześcijan i krew ich rozlewają i wydzieraja im wiarę świętą." "Nie – odrzekł Klimenko po polsku – my nie wydzieramy, a dajemy wam wiarę. Ale kiedy masz tak dużo krwi, to potrafię upuścić jej." Tu krzyknął znowu na kozaków po rusku: *"Kozaki – porot'!"* I wobec całej parafii kozacy znowu rozciągnęli dzielną dziewczynkę na śniegu i nie zważając na młode lata dziewczęcia spełnili rozkaz krwią dyszacego Klimenki. Wszyscy parafianie odwracali się i płakali, nie mogąc znieść widoku tej bezprzykładnej tyranii nad dzieckiem. Lecz przez ofiarę jego krwi męczeńskiej, duch Boży przejmował serca wszystkich wiernych i umacniał do stałości we wierze. Jęk dziecka głuszyły szatańskie świsty nahajek, krew lała się strumieniami, a ciało kawałkami odpadało. Z początku dziewczę od boleści wiło się okropnie i rozpaczliwie krzyczało, potem zmordowane, leżało już omdlałe pod razami kozaków. Ten chrzest krwi dziecka ocalił całą parafię przed męczarnią moskiewską. Klimenko odstąpił od swego zamiaru zmuszania parafian do przyjęcia prawosławia, a rozkazał tylko im przeprosić popa. Kozacy obstąpili parafian i nahajkami pędzili unitów do stojącego popa i to było dostateczne dla Klimenki, aby urzędowo napisać, że Łysów przyjął prawosławie.

*) T ę mowę wzięto dosłownie z notatek włościanina unity. (Przyp. autora).

Takim mniej więcej sposobem, jak powyżej opisany, "waleczni rycerze": Gołowińskij, Klimenko, Woławskij i inni, przy pomocy wojska, kozaków i innych nieodstępnych sprawców barbarzyństwa i materialnego niszczenia wiernych unitów, nawracali i resztę parafii w powiecie konstantynowskim, mianowicie w Chotyczach, Chłopkowie, Bublu, Klonownicy, Makarówce, Mostowie, Naplach i Rokitnie. Parafie te oblały się krwią męczeńską za stałość w katolickiej wierze ojców, zapłaciły kontrybucje za swój upór, a ofiary swoje dały do więzień i na wygnanie do Rosji.

13) Wioska Kościelna Leśna

W powiecie konstantynowskim, we wiosce Kościelna Leśna, był od wieku klasztor i kościół pod zarządem księży Paulinow, będących na straży cudownego obrazu Matki Boskiej Leśniańskiej. O każdej porze roku, zwłaszcza w uroczyste święta, z całego Podlasia szły do Leśnej tysiące pielgrzymów, zwłaszcza unitów, a do niesienia religijnej pomocy zjeżdżali się księża obojga obrządku, zakonnicy i świeccy kapłani. Z tego względu Leśna jeszcze bardziej niż Kodeń była nieznośna dla rządu rosyjskiego. Przy ogólnej kasacie zakonów, wypędzono stąd Paulinów, a zarząd kościoła i parafii oddano duchowieństwu diecezjalnemu. W końcu, w czasie ogłoszenia urzędowego prawosławia, wspaniały ten kościół zabrano na użytek schizmy, przerobiono go, na wierzch kościoła włożono siedem baniastych kopuł i dla przyciągnięcia unitów, rząd pozostawił na miejscu cudowny obraz i duży ołtarz N.M.P. Leśniańskiej. Lecz pomimo tych środków przynęty unitów do leśniańskiej cerkwi, jak tylko rozeszła się wieść o zabraniu kościoła w Leśnej na prawosławie, unici i łacinnicy natychmiast zaprzestali urzadzania swoich dawnych odpustowych pielgrzymek i Leśna stała się pustą i biedną wioszczyną bez życia i bez ruchu jaki tu przedtem codziennie panował.*) Zgasła też powaga, dawny charakter i urok religijny tego ustronia, w którym Matka Boska zlewała tyle błogosławieństwa i swoich łask na wierny lud podlaski.

Za czasów rządów chełmskiego biskupa Kuziemskiego, uniccy parochowie najfałszywiej przedstawili biskupowi i księciu Czerkaskiemu, że do Leśnej przybywa rocznie więcej unickich niż łacińskich pielgrzymów. Gdy zaś z zakazu rządowego księżom unickim został wzbroniony wstęp do kościołów łacińskich, przez co uniccy pielgrzymi zostali pozbawieni Sakramentów św. w swoim obrządku, więc przystępują do Komunii św. łacińskiej, na czym cerkiew unicka bardzo traci, prosili więc biskupa i księcia Czerkaskiego, aby co prędzej kościół leśniański został zamieniony na cerkiew unicką i razem z probostwem został oddany w zarząd duchowieństwu unickiemu. Dla Kuziemskiego ta myśl była bardzo pożądana, więc chwycił się jej i począł szturmować do Zarządu Obcych Wyznań, aby Leśną oddano unitom. W grudniu 1868 roku nakazano budowniczemu powiatu konstantynowskiego rozmierzyć szczegółowo mieszkania poklasztorne w Leśnej, a Kuziemski snuł projekt osadzenie tu warszawskich i

*) Polecamy do przeczytania naszą obszerną monografię o Leśnej. (Przyp. piszącego.)

bialskich Bazylianów, oraz demerytów księży unickich. Czerkaski udawał swoją przychylność do tych planów unii, lecz w interesie jego wcale nie leżało powiększenie liczby cerkwi unickich – i owszem, on miał swój projekt – Leśnę i Kodeń, te dwie duchowne perły Podlasia wyrwać z kościoła łacińskiego i wprawić je obie do korony prawosławia. Więc celowo odpowiedź Kuziemskiemu zwłóczył z dnia na dzień i zasłaniał się Petersburgiem, skąd miała niby nadejść najwyższa decyzja na podaną jego prośbę.

Dnia 6 kwietnia 1875 roku piorun rzucony ręką cesarską rozjaśnił otchłań klęski i prześladowczego nieszczęścia uderzającego w kościół polski. Podpisano i najwyżej rozkazano oddać prawosławiu katolicką cudowną Leśną, obraz cudowny i kościół leśniański zagarnąć siłą na własność schizmy.

Widac już było wolę Bożą, aby Leśna z cudownym obrazem przeszła w posiadanie przez jakiś czas schizmatyckich Rosjan, jak słońce w zaćmieniu, aby kiedyś, da Bóg, drugim nas nawiedzeniem, Matka Boża raczyła pocieszyć, gdy powróci w posiadanie polskiego kościoła katolickiego.

Godnym zanotowania jest fakt, że gdy po raz pierwszy archijerej prawosławny zwiedzał kościół leśniański zagarnięty na schizmatycką cerkiew, w chwili gdy wjeżdżał do wioski i był już od kościoła w odległości 400 kroków, konie jego karety, które całą drogę biegły najswobodniej, nagle stanęły na gościńcu i żadną siłą ludzką nie dały się ruszyć z miejsca. Przestraszony archijerej był zmuszony wysiąść z powozu i ze swymi adiutantami iść pieszo do kościoła. Lud widząc to, ośmielony zaczął zza krzaków rzucać błotem i kamieniami na archijerejski orszak. Naczelnik Kutanin, przerażony taką niespodziewaną owacją ingresu swojego arcypasterza, przypadł do archijereja, wsadził go czymprędzej na swoją bryczkę i zakrywszy go, popędził z nim do mieszkania popa, ominąwszy kościół.*)

****

ROZDZIAŁ VI.

Powiat i Dekanat Radzyński

1) Parafia Drelów

Parafia ta licząca około 3000 dusz, w 1866 roku za śpiewanie w cerkwi różańca i koronek musiała zapłacić ciężką kontrybucję, na którą poszły domowe fanty włościan sprzedawane za bezcen na licytacji w urzędzie gminnym. Oprócz kar pieniężnych, wojsko zabraniało włościanom wypędzania na paszę dobytku przez cały tydzień. Ryk bydlęcia i płacz właścicieli nie wzruszył tyrańskiego sztabs-kapitana Andrejewa, a ze strony ludu było niewzruszone postanowienie, by od wiary i obyczaju modlitwy ojców nigdy nie odstępować.

*) Z wiarogodnych opowiadań obywatela i notatek unitów. (Przyp. piszącego).

Ks. Jan Welinowicz, zacny i zasłużony kapłan, starzec 70-letni, rzekł od ołtarza do swoich parafian w dzień Matki Boskiej Różańcowej: "Moje kochane dziatki! Dajcie mi do nabożeństwa polską książkę, zapewne po raz ostatni w tej świątyni. Niech ją na pożegnanie uścisnę moimi rękami i ucałuję w tej świątyni i powiem wam ostatnią naukę o różańcu świętym, który wam zabraniają dziś śpiewać w cerkwi, a wypędzają go stąd po tylu latach jego zbawiennego wpływu na podniesienie serca i miłości naszej ku Chrystusowi Panu i Jego Najświętszej Matce. To będzie zapewne ostatnie kazanie i moja do was ostatnia polska mowa."*) Po Mszy św. i kazaniu, w czasie którego gorliwy kapłan do łez i jęku wzruszył obecnych, został wywieziony natychmiast do Chełma i wtrącony do więzienia Wójcickiego, w którym , nie przeżywszy roku, zakończył życie jako wierny pasterz owczarni Chrystusowej.

Parafianie Drelowa, oprócz powyższych kar nałożonych przez naczelnika policji i Andrejewa, musieli siedzieć przez cały miesiąc w domowym areszcie i nie wolno im było nic robić ani w polu, ani około domu; inni zostali wywiezieni do więzienia bialskiego, siedleckiego lub do Brześcia jako kryminaliści. Gdy po usunięciu różańców i polskich śpiewów z cerkwi przyszła kolej na usunięcie organów, drelowscy parafianie zapłacili po 5 rubli kontrybucji od osoby, oprócz tego musieli odsiedzieć kilkumiesieczne więzienie, w czasie którego strażnicy sami wynieśli organy z cerkwi.

W 1874 roku, dnia 13 stycznia zebrali się parafianie drelowscy do cerkwi na nabożeństwo i zauważyli, że nowy ich świaszczenik, znany pijanica, wyszedł do ołtarza i zaczął prawić liturgię prawosławną. Wszyscy obecni w cerkwi ze łzami rzucili się do ołtarza i całując ręce i nogi przewrotnego świaszczenika, poczęli go prosić, aby odprawiał po dawnemu. "Kiedy tak, odrzekł zmieszany świaszczenik, to ja nie mogę pośród was pracować tak, jak każe rząd, ani znowu nie będę prawił tak jak wy chcecie. Dajcie mi wody, napiję się i pójdę sobie". To mówiąc, wypił kubek wody, rozebrał się przy ołtarzu z szat liturgicznych i wyszedł z cerkwi, a lud był niezmiernie zgorszony z tej jego sceny, która przypominała scenę obmycia rąk Pilata wobec ludu żydowskiego, gdy wydawał na śmierć Chrystusa.

W tymże roku parafianie wyrzucili nowego popa, zamknęli swoją świątynię i schowali od niej klucze. Dnia 17 stycznia tego roku, bardzo rano przybyli kozacy i oświadczyli drelowskim parafianom, że przemocą otworzą cerkiew i wprowadzą popa, aby im służył prawosławną obiatą. Parafianie uważali za swój obowiązek zebrać się natychmiast i otoczyć świątynię, zagradzajac sobą wstęp kozakom do cerkwi. O godzinie 8 rano był już lud pod cerkwią, a o godz. 9-tej stu kozaków i trzy roty piechoty otoczyły dokoła cerkiewny cmentarz. Naczelnik powiatu major Kotow rozkazał ludowi rozejść się i wydać klucze cerkiewne. Lud odrzekł, że nie może oddać kluczy od swojej cerkwi i nie odstąpi od swej świątyni w obronie przed jej widocznym sprofanowaniem. "Przyszliśmy tutaj, rzekli, spokojnie pomodlić się przy swoim domu Bożym i nie popełniamy żadnej zbrodni na miejscu świętym." Wtedy naczelnik rozkazał kozakom wiązać lud i okazało się, że każdy kozak miał ze sobą po kilka sznurów.

*) Dosłownie z notatek unitów.

Ze strony "misji" cesarskiej wszystko było obliczone i przygotowane naprzód. Lud spokojnie dał się wiązać, lecz gdy go kozacy poczęli wywlekać od cerkwi na ulicę, wtedy oparł się i nie pozwolił kozakom odprowadzić się. Naczelnik zakomenderował nahajki, a kozactwo piesze i konne wpadło na cmentarz cerkiewny i poczęło rozbijać głowy ludu i jego twarze, raniąc grubymi batogami. Katowanie to wywołało ogólny płacz pomiędzy ludem. Kobiety rzuciły się do kozaków, aby zasłaniać sobą bezbronnych i skrępowanych swych mężów i synów. Mężczyźni znowu w jednej chwili uwolnili się od więzów, wypadli na szarżę kozacką, broniąc słabe, batożone przez nich kobiety.

Wtedy pomiędzy starszyzną zabrzmiało hasło do odwrotu z cmentarza. Piechota z kozakami uszykowała się za parkanem cmentarza i o godzinie 12 w południe otworzyła ogień na bezbronnych wiernych. Szczęściem, że w szeregach piechoty było wielu katolików, polaków, którzy strzelali ponad głowami ludu, w ściany cerkwi, a oprócz tego dość wysoki parkan cmentarza przeszkadzał strzelaniu, stąd liczba zabitych i rannych była nie tak okazała.

To morderstwo ludu osiągnęło skutek wprost przeciwny temu, jaki chciano wywołać. Religijny śpiew "Kto się w opiekę" i "Święty Boże", rozlegał się żałośnie, a lud, padając na kolana, otwierał wojsku swoją pierś do strzału, jakby zazdroszcząc szczęścia męczeństwa poległych sąsiadów i braci.

Ogień wreszcie na komendę ustał, zabici oddawali Bogu swoje ostatnie tchnienie, a jęk rannych mężczyzn, kobiet i dzieci tarzających się po ziemi, napełniał grozą każdego, utwierdzał jego wiarę i wiódł na męczeństwo. Naczelnik ponowił rozkaz, aby lud odstąpił od cerkwi, bo inaczej zagroził im, że ich wszystkich pobije, lub żywych okuje w kajdany i wyszle na Syberię. Lud jednak rozkazu nie usłuchał. Wsród zimna zdejmował swoją odzież i okrywał nią rannych leżących na śniegu, darł swoje koszule, aby przewiązywać ich rany. Lecz ranni ani słyszeć nie chcieli o uldze w cierpieniu, lub zatamowaniu swojej krwi i wołali na wojsko: "Dajcie nam śmierć, niech skonamy za naszą wiarę, jak ci, którzy leżą przy nas zabici. Do domów naszych już nie pójdziemy. Tu nasz dom Boży, tu nasza święta ziemia, tu krew nasza, tu niech będzie nasz jeden grób!" Starszyzna patrząc na ofiary mordu, słuchając jęku rannych i modlitwy wszystkich przygotowanych na śmierć, nie nalegała więcej na lud, aby się rozszedł spod cerkwi, kazała tylko piechocie i kozactwu stać wokoło cmentarza z nabitą bronią i nie pozwalać na ukrywanie zabitych, których parafianie sami chcieli pochować na cerkiewnym cmentarzu. Przed nadejściem nocy Kotow jeszcze raz wezwał naród, aby odstąpił od cerkwi i powrócił do domów, lecz tego wezwania nikt nie usłuchał. Zziębnięta starszyzna odeszła do najbliższych domów, wojsku rozdano ciepłą kolację z mięsa zabitych we wsi bydląt, wokoło cmentarza rozpalono ogniska i tak stali żołnierze do białego dnia na swojej pozycji.*)

Nazajutrz 18 stycznia przyszedł Kotow obejrzeć miejsce swojego mordu. Lud z odkrytymi głowami klęczał wokoło cerkwi, modlił się i śpiewał godzinki do Najświetszej Panny, patronki

*) Z opowieści ks. Wasilewskiego, dziekana Radzyńskiego i zgodnych notatek unitów. (Przyp. pisz.)

wspomożenia wiernych. Ponieważ krew dokoła cerkwi rumieniła śnieg, więc naczelnik rozkazał żołnierzom nawieźć piasku i zasypać wszystkie zbroczone miejsca. Lecz parafianie nie pozwolili deptać barbarzyńskimi stopami męczeńskiej krwi ich braci, rzucili się na nią jak na drogi skarb, zebrali ją ze śniegiem, zeskrobali ziemię i sami chcieli ją pochować w mogile przygotowanej przy cerkwi, śpiewając: "Święty Boże, abyś nam świętą wiarę naszą zachować i nieprzyjaciół kościoła świętego poniżyć raczył, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie"... Kotow wściekał się ze złości widząc poważny spokój i religijny entuzjazm ludu, którego ani ani głód, ani zimno ostudzić i zmniejszyć nie zdołało. Kazał więc wojsku wejść na cmentarz i nahajkami i kolbami karabinów wypędzić naród od cerkwi i z cmentarza. Jakie się wtedy rozpoczęły okropności barbarzyństwa, jaka scena piekielna, gdy lud z płaczem i modlitwą padł na ziemię krzyżem rozciągnięty, a po nim, po kobietach i dzieciach, po rannych i zabitych dnia wczorajszego, zaczęło z dzikim okrzykiem deptać wojsko, rozbijać kolbami i nahajkami rozcinać głowy wiernych, tego nie podobna opisać. Schizmatycki oficer, obecny przy tym barbarzyństwie w Drelowie, mówił do nas w zaufaniu, że drżał z trwogi i przerażenia jak w febrze, że się odwrócił i zamknął oczy, aby nie patrzeć na tę scenę gorszą od wyobrażenia tysiąca piekieł, gdzie szatani znęcają się nad potępionymi. Był gotów cisnąć na ziemię swoją szablę i rzucić się na żołnierzy i na starszyznę i rozszarpać ich na kawałki. To też ten oficer poszedł do szpitala, aby uniknąć nikczemnej służby, aby na swojej duszy nie mieć odpowiedzialności za krew niewinnie przelaną. Po wywleczeniu biednego ludu za cmentarz, przywieziono dwie fury rózeg i poczęto kłaść na ziemi i smagać wszystkich bez wyjątku. Kobiety i dzieci dostawały od 25 do 100 uderzeń, mężczyźni od 100 do 200 razów. Następnie Kotow kazał uklęknąć mężczyznom, zdjąć czapki i przyrzec, że nigdy więcej nie będą przeszkadzali prawosławnemu popowi prawić jego liturgii w swojej cerkwi. Odpowiedzieli mu nato, że jeżeli żyć będą i będą mieli zdrowie, to popa przy Bożej pomocy nie wpuszczą do cerkwi. Ale dziś przede wszystkim potrzeba im myślec o grobie, bo z łaski naczelnika już nad nim stoją. Gdy żołnierze trzymali lud zdala od cerkwi, naczelnik sprowadził popa i posprzątał zabitych. Rannych na furmankach odwieziono do domów, potem kazał Kotow rozpędzić nahajkami kobiety i dzieci po wsiach. Mężczyzn kazał powiązać, młodszych z nich odesłał do więzienia jako buntowników, starych rozpędził do domów.

W obronie wiary i świętości cerkwi unickiej w Drelowie zostali zabici następujący: 1) Jan Kościuszek, 2) Teodor Kościuszek, 3) Wincenty Bazyluk, 4) Paweł Kozaka, 5) Teodor Bocian, 6) Symeon Pawluk, 7) Andrzej Charytoniuk, 8) Trochim Charytoniuk, 9) Jan Romaniuk, 10) Onufry Tomaszuk, 11) Andrzej Kupik, 12) Jan Kupik i 13) Jan Luciuk, któremu kozak szaszką przeciął czaszkę, a żołnież z piechoty pobił jego piersi kolbą karabina. Jakiś czas leżal, męczył się, plul krwią i zakończyl życie męczeńskie. Rannych było około 200 parafian.

Gdy to się działo w Drelowie, parafianie z Dołhy i sąsiednich wiosek, dowiedziawszy

się o wszystkim, biegli do Drelowa, aby, jak mówili, dać się tam umęczyć za wiarę. Lecz Kotow rozstawił 300 konnicy na łąkach, po drogach i polach, aby rozbijała i odpędzała wszystkich zdążających do Drelowa. Każda z tych wiosek dostała po kilkunastu rannych za wiarę.

W 1875 roku naczelnik Kotow wezwał do podpisu na prawosławie parafian drelowskich. Gdy mu jednak odpowiedzieli, że gotowi są na śmierć, jak w zeszłym roku, a prawosławia nie przyjmą, sprowadził do parafii wojsko na dwa miesiące na utrzymanie przez włościan, kilkunastu wpływowych zesłał do Rosji na wygnanie, wszystkich obłożył kontrybucją z rozporządzenia Gromeki, a tak zniszczywszy doszczętnie parafię, już nie kusił jej więcej swoją schizmatycką religią.*)

2) Dwie parafie międzyrzeckie: **Stary i Nowy Międzyrzec**

Obie te parafie liczyły razem 17000 dusz. W 1866 roku, chociaż wszyscy parafianie jednomyślnie zachowali swoją odwieczną modlitwę, różaniec i tym gorliwiej ją odmawiali i śpiewali w swojej cerkwi, naczelnik Kotow postanowił wybrać kilkunastu gospodarzy z parafii i na nich wywrzeć cały nacisk swojej złości i prześladowania, dla postrachu innych unitów. W tym celu kazał ze wsi i z miasta zaaresztować następujących parafian: Leona Prokopiuka, Bazylego Bartoszuka, Michała Prokopiuka, Jana Kosteckiego, Pawła Halimoniuka, oraz wielu innych i skrępowanych odstawić do Siedlec. Tam od sześciu miesięcy do dwóch lat trzymali biednych wyznawców w więzieniu, pozwalając wszystkim odwiedzać ich i zarazem przy każdej wizycie, dając odwiedzającym naukę, że i z nimi tak będzie, jeżeli nie zaniechają swojego oporu przeciwko woli rządu. † Paweł Halimoniuk, osłabiony więzieniem, skonał w nędzy.

Parafianie Starego i Nowego Międzyrzecza za modlitwy i polskie śpiewy w cerkwi płacili kontrybucje przez cały rok aż do czasu zabrania im organów. Odtąd otworzyły się nowe pozycje kar i "sztrafów." Kontrybucja była wymierzana stosownie do możliwości karanego, a zawsze była oznaczona i wybierana przez naczelnika radzyńskiego, Kotowa. Gdzie nie było grosza, tam bez miłosierdzia licytowano wszystko, aby i unitów ukarać i skarb nasycić, z którego naczelnicy za swoje "apostolstwo" brali pełną garścią. W 1867 roku, za obronę organów, parafianie zapłacili ogromną karę pieniężną.

W 1873 roku, po wywiezieniu ks. Andrzeja Horoszewicza, parafianie zabrali klucze od cerkwi i przez cały rok trzymali je u siebie, nie chcąc wpuścić popa prawosławnego przysłanego im przez schizmatycki Chełm. W 1874 roku burmistrz miasta Międzyrzecza odebrał polecenie od naczelnika powiatu, aby zwołał pod cerkiew wszystkich parafian na dzień 17-ty stycznia w wigilię Jordanu i ogłosił im, że po roku duchowego sieroctwa, międzyrzecka pa-

*) Wszystko wzięte ze zgodnych świadectw unitów i łacińskich sąsiednich parafian, jak również z opowieści i notatek dziekana X. Fr. Wasilewskiego. (Przypisek autora).

rafia dostaje pasterza z łaski i woli rządu, że powinna go przyjąć całym sercem, ofiarować mu chleb i sól, a on nazajutrz oświęci im uroczyście Jordan. Przede wszystkim parafianie powinni otworzyć cerkiew i przygotować ją świątecznie. Lecz parafianie ani słuchać nie chcieli o oddaniu kluczy lub otworzeniu cerkwi dla popa i zapytawszy burmistrza, czy ma co więcej im do powiedzenia, pozostawili go pod cerkwią i rozeszli się do domów.

Dnia 18 stycznia przyjechał urzędnik ze strony naczelnika powiatu, łącznie z burmistrzem wymógł na staroście oddanie kluczy i sprowadził do cerkwi schizmatyckiego popa. Lecz gdy parafianie poczęli prosić popa, aby im nie prawił nabożeństwa po schizmatycku, świaszczenik ochotnie usłuchał parafian, wyszedł natychmiast z cerkwi i wyjechał z probostwa. Delegowany urzędnik groził parafianom, że pozdychają jak psy bez kapłana, że przyjdzie czas, kiedy zechcą przyjąć jakiegokolwiek popa, lecz rząd im wtedy nie da już żadnego. Parafianie odpowiedzieli: "Wolimy być psami wiernymi przy dawnej, świętej wierze naszych ojców i bez waszych popów, niż waszymi ludźmi zmieniającymi religię na wyznanie prawosławne, tak dla nas straszne i wstrętne." Natychmiast wojsko zostało rozkwaterowane w mieście i odtąd kilku żołnierzy w dzień, a kilkunastu w nocy trzymało straż na cmentarzu cerkwi i pilnowało, aby jej nikt z parafian nie otworzył i nie zbliżał się do niej. Chcieli tym sposobem przeszkodzić zbiegowiskom ludu wokoło cerkwi i uniknąć powtórzenia się scen krwawych.

Dnia 28 grudnia 1874 roku zjechał do Międzyrzeca naczelnik powiatu radzyńskiego, zebrał całą parafię i zapytał ostatecznie wszystkich, czy będą chodzić do cerkwi. Parafianie odpowiedzieli: "Jeżeli będzie się tak samo odprawiać nabożeństwo jak dawniej, jeżeli będzie śpiewany różaniec, koronki i wszystkie śpiewy po polsku, kazania i nauki mówione w polskim języku, jeżeli będą także i organy, to wtedy pójdziemy do cerkwi. Inaczej, ani myślimy tam chodzić." "Wiem dobrze, odrzekł Kotow, że nie wszyscy z was tak myślą i mówią. Są pomiędzy wami buntowniki i podszczuwacze do niepokoju i nieuległości rządowi. Ja ich znam i zaraz ich mieć będę. Zgnią w więzieniu, lub skonają na Syberii za swój upór i złą wolę. Oto macie dwie strony, to prawa, a to lewa. –To mówiąc, wskazał jedną i drugą stronę parafianom zebranym na placu. – Na prawej stronie niech staną owce spokojne i powolne, które będą uczęszczały do swojej cerkwi. Na lewą stronę niech pójdą uparte kozły i buntowniki." Naczelnik był pewny, że nie wielu z unitów zajmie prawą stronę, lecz był przekonany, że dla bojaźni kary i surowej odpowiedzialności przed rządem, nie wielu też znajdzie się pomiędzy ludem śmiałych, aby wypowiedzieli otwartą nieuległość rządowi i zajęli lewą stronę. Zresztą lewicę buntowniczą dla przykładu zaaresztuje i rzecz cała, bez zbierania niewdzięcznych podpisów, skończy się najspokojniej urzędowym ogłoszeniem dobrowolnego i zbiorowego przez parafian miedzy rzeckich przyjęcia prawosławia. Lecz jakiż zawód i rozczarowanie go spotkało: oto parafianie bez namysłu, w jednej chwili i bez żadnego wyjątku wszyscy zajęli lewą stronę, mówiac naczelnikowi: "Wolimy być upartymi kozłami i ponosić ciężkie kary za naszą świętą wiarę tu za życia, abyśmy za to na Bożym sądzie stanęli po stronie wybranych owiec Pańskich."*)

*) Dosłowne, z notatek unitów. (Przyp. pisz.)

"Ja was nauczę, buntowniki polaki!... " wrzasnął naczelnik. W tej chwili zatelegrafował do gubernatora donosząc mu o przegranej batalii z unitami i wyjechał do Radzynia.

Trzeciego dnia parafianie międzyrzeccy ujrzeli zbliżającą się piechotę z Radzynia i z Siedlec i kozaków zawsze gotowych do walki ze spokojnym i bezbronnym ludem. Wojsko zostało rozstawione po domach unickich w całej międzyrzeckiej parafii i natychmiast starzy i młodzi parafianie zostali wypędzeni z toporami, łopatami, rydlami i wozami na wszystkie okoliczne drogi i dróżki. "Cóż my będziemy robić w zimie na zamarzniętej drodze?" – pytali ludzie policjantów i starszyzny. *"Mołczat'!"* - była cała ich odpowiedź i kazano im odgartywać śnieg z dróg, następnie wzdłuż i samym środkiem drogi, gdzie więcej była ubita i kamienista, kazano kopać szeroki rów głęboki na parę łokci, a potem wykopane rowy napowrót zawalać piaskiem, deptać gó i ubijać kołami.

Taką pracę, jakiej zapewne nie znał wierny lud Izraelski w Egipskiej Faraonów i Babilońskiej niewoli, unici międzyrzeccy musieli ponosić przez 16 dni. I gdy zziębnięci i bez posiłku musieli cały dzień dźwigać ciężar barbarzyńskiego rozkazu i niewoli, wojsko rozłożone po wsiach rąbało płoty i parkany unickie, zabijało woły i wieprze, wyłapywało kury, gęsi i zjadało zasoby gospodarskiej spiżarni, a najadłszy się, gwizdało i śpiewało na rozkaz "naczalstwa" na urąganie biednemu ludowi i jego cichemu i skromnemu życiu, rosyjskie lubieżne *"Moskowskija piesni o czornobrewoj Marynie"*, lub *"O Polakach miatieżnikach"*.

Po 16 dniach tej twardej próby, wziął się Kotow do nahajek. Kobiety i dzieci mniej, a mężczyźni odbierali od 100 do 200 razów. Batożone były całe wsie i kolejno przechodziły ten chrzest krwi, a jednocześnie przysyłano jeszcze setkę kozaków do pomocy w ściąganiu kontrybucji pieniężnej lub fantów przeznaczonych do licytacji. Pieniądze ściągano z parafian tygodniowo.

Gdy u Symeona Jozafaciuka we wsi Manie, starca przeszło 70- letniego, znaleziono polską pieśn, którą sobie kupił na jarmarku u sprzedających obrazy, został natychmiast skrępowany i odstawiony do Siedlec. Był to człowiek rozumny i wzorowych obyczajów, miał wielki wpływ we wsi i już tym samym był uważany za wroga prawosławiu. Zabrano mu dobytek, zboże, trzodę i sprzęty gospodarskie i zniszczono go. W Siedlcach trzymali go moskale ponad rok, lecz gdy go wypuścili na wolność, on natychmiast wnuka do chrztu, a syna do ślubu wysłał za granicę i za to znowu zniszczono go na parę tysięcy rubli. Wreszcie † Jozafaciuk został powołany do Radzynia, gdyż naczelnikowi wiele zależało na tym, aby tego wpływowego i szanowanego we wsi starca opór przełamać. Naczelnik Kotow, wierny swojemu nazwisku, ukrył pazury moskiewskie i począł przekonywać starca łagodnie i odwodzić go od religijnego uporu. Zachęcał go do podpisu na prawosławie, obiecywał mu sumy pieniężne, wynagrodzenie strat i poprawę jego zniszczonej fortuny; prosił go, aby parafian odwodził od uporu i sam przyjął nowy obrządek. Starzec w prostocie swojego ducha sadził, że do

niego już teraz przemawia człowiek, więc otwarcie rzekł, wyciągając swe kościste, wyschłe ręce: "Wielmożny Panie Naczelniku! Te ręce pracowały cały mój wiek, rano i wieczorem składałem je do modlitwy mojemu Bogu, te ręce wypiastowały synów i piastuja dziś wnuki. Czy możesz Panie chcieć, abym je splamił podpisem i przyjął wiarę, której nie znam – i daj Boże już mi jej nie znać."*) Na te słowa starca naczelnik zerwał się z miejsca jak wściekły lampart i rzucił się na niego. W jednej chwili miał go pod swoimi nogami. Tratował go jak padalca, kopał obcasami, ranił piersi i głowę starego unity. Widząc go zbroczonego krwią, kazał strażnikom podnieść go z ziemi, skrępować powrozami i wepchnąć do więzienia. Gdy z okna domu powiatowego spostrzegł, że strażnicy wloką starca, gdyż zbity i skrępowany nie mógł iść, rozkazał go rozwiązać i puścić do domu. Lecz w tej samej chwili skazał go na karę pieniężną, a przywoławszy wójta, kazał mu zaaresztować konie od wozu starego unity i sprzedać je na opłacenie tej kary. Wójt natychmiast wykonał rozkaz, konie za bezcen sprzedał żydom za wysokość "sztrafu", a umęczonego unitę leżącego pod swoim wozem znalazł jakiś poczciwy Samarytanin, który zaprzągł swoje bydlę do pustego wozu Jozafaciuka, ułożył go na nim, okrył i odwiózł do jego domu. Starzec ten, złamany na zdrowiu, wkrótce umarł.**)

Umarli również strawieni nędzą więzienia i wygnaniem: Leon Trochimiuk, pozostawiając żonę, dwoje dzieci i starą matkę; Grzegorz Sidorczuk, pozostawił żonę i troje dzieci. Wywiezieni zostali wgłąb Rosji po wycierpieniu kilku lat więzienia: 1) Andrzej Antoniuk, zostawił żonę i troje dzieci; 2) Eliasz Pińczuk; 3) Aleksander Somociuk, zostawił żonę i troje dzieci; 4) Jan Oleksiuk, zostawił żonę i pięcioro dzieci; 5) Jozafat Klimiuk, zostawił żonę i dwoje dzieci; 6) Tomasz Samociuk, zostawił żonę i czworo dzieci; 7) Jan Pawluczuk, zostawił żonę i jedno dziecko; 8) Michał Rypiński, zostawił żonę, troje dzieci i matkę; 9) Michał Prokopiuk, zostawił żonę i czworo dzieci; 10) Michał Hryciuk, zostawił żonę i troje dzieci; 11) Jan Bartoszuk, zostawił żonę i czworo dzieci; 12) Józef Bartoszuk, zostawił żonę, siedmioro dzieci, siostrę i matkę; 13) Mikołaj Zaniewicz, zostawił żonę, troje dzieci, siostrę i matkę; 14) Symeon Hołowiuk, zostawił żonę, czworo dzieci, siostrę i matkę; 15) Jan Sidorczuk, zostawił żonę i sześcioro dzieci; 16) Andrzej Mińczuk zostawił żonę i dwoje dzieci; 17) Stefan Kozłowski, zostawił żonę, czworo dzieci i matkę; 18) Grzegorz Kozłowski, zostawił żonę i czworo dzieci; 19) Jan Oleszczuk zostawił żonę, troje dzieci i matkę; 20) Roman Piotrenko, zostawił żonę, troje dzieci i matkę; 21) Wojciech Korzeniowski, zostawił żonę i troje dzieci. Kontrybucje ściągnięto drogą licytacji pozostałego dobra parafian.

3) Parafia Gęś

Parafia ta, licząca około 3000 dusz, za swoją stałość w wierze została zniszczona ma-

*) Dosłowne z opowiadań obecnego przy tej scenie urzędnika. (Przyp. pisz.)
**) Z opowiadań i notatek unitów. (Przyp. pisz.)

terialnie. Była to parafia bardzo zamożna, więc prawosławie postanowiło uderzyć na nią silniejszym prześladowaniem niż na inne. W roku 1867 za opór parafian przeciwko nowościom schizmatyckim wprowadzanym do jej cerkwi, za wypędzenie przez nich popa z plebanii i ukrycie kluczy cerkiewnych, skazani zostali na kontrybucję i zniszczenie dobytku przez licytację zboża i gospodarskich sprzętów, oraz na dostawę dla wojska wymaganego codziennie prowiantu, owsa, siana dla koni etc.

Oprócz męczeńskiego batożenia parafian, przez trzy miesiące zabijano codziennie dwie sztuki dobytku i dwie z trzody chlewnej dla dwóch rot piechoty i jednej sotni kozaków. Był to więc formalny wypas żołnierzy, istny dla nich schizmatycki karnawał.

Koniec roku 1874 i początek 1875 z zupełną ruiną materialną przyniósł parafianom katusze męczeńskie z pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których skonało wiele dzieci i kobiet, a niemal wszyscy potracili zdrowie. Dość powiedzieć, że przez trzy miesiące batożono lud za stałość w wierze bez przestanku, niosąc piekielny postrach od jednej wioski do drugiej, od jednego domu do drugiego. Męczonych okładano śniegiem, pozostawiano ich na mrozie, aby pokonali, lub namyślili się i przyjęli schizmę. Jeżeli ofiara jęczała pod razami, to był dla oprawców dobry znak, bo mieli nadzieję, że jeżeli sama nie przjmie prawosławia, to swoim jękiem przełamie upór tych, którzy patrzyli na katusze i słuchali jej jęków. Jeżeli zaś pod nahajkami kozackimi ofiara nie wydała żadnego jęku ani skargi, ni słowa żadnej prośby, lub po skończeniu barbarzyńskiego mordowania, naśladując świetych męczenników za wiarę, katowany ucałował kozacki knut lub słowem "Bóg zapłać" podziękował z duszy, że długi swoich grzechów może spłacić krwią i za świętą wiarę pocierpieć, wtedy nie było granic wściekłości naczalstwa. Zbroczoną ofiarę rozciągano na śniegu po raz drugi i trzeci, okładano ją razami z całym wysiłkiem barbarzyńskiej mocy, dla złamania, jak mówili, *"polskoj proklatoj czortowoj duszy"*. Śnieg już wtedy rumienił się krwią, ciało pobite odpadało od kości męczennika, a on omdlewał przy nogach oprawców. Wtedy brano go za nogi i głowę, podnoszono w górę i tak bujano nieszczęśliwym w powietrzu, aby oprzytomniał, obsypywano go potem śniegiem. Gdy wreszcie począł oddychać i jęknal z boleści, pytano go natychmiast: *"prynimajesz prawosławie?"*

Trzeba by być ostatnim bydlęciem, aby nie mieć pojęcia siły ducha ludzkiego i pytać umierającego człowieka, który tyle wycierpiał za swoje przekonania i wiarę, który męczeństwem i krwią przygotował i wiernie prowadził swego ducha do wieczności sięgając po palmę zwycięstwa, pytać go czy się wyrzeka swego przekonania, czy przeklina swoją wiarę, gdyż oto knut, którego jeszcze jedno uderzenie może go zaprowadzić do śmierci. To też odpowiedzi zwykle nie było, a jeżeli wyrzekł nieszczęsny jakie słowo, to najczęściej prosił, aby go dobito. Więc bili go jeszcze oprawcy na rozkaz naczalstwa, albo za nogi odwlekli go pod płot i rzucili w śnieg, aby Polak z wiarą swoją *"podoch"* jak bydlę nieczyste i nieużyteczne, jak pies. W bohaterskim znoszeniu tych katuszy kobiety i dzieci nie ustępowały pierwszeństwa mężczyznom, dzieci zbite i przestraszone wpadały w chorobę i sta-

wały się ofiarą śmierci.

W roku 1874 i 1875 parfia Gęś przyszła do takiej nędzy, że z innych łacińskich wsi pożyczano biednym bydląt do roboty, ziarna na nasienie, sąsiedzi uprawiali im rolę i zbierali dla nich z pola, gdyż ci długo nie mogli przyjść do sił, lub siedzieli po kilka lat w więzieniu. Po trzyletnim więzieniu w Siedlcach zostało wielu z parafii Gęś wywiezionych w głąb Rosji, z których zapisałem tylko następujące nazwiska: 1) Bazyli Lewczuk, 2) Jan Misiura, 3) Nestor Lewczuk, 4) Jan Lewczuk, 5) Stefan Wertepik, 6) Jan Lewczuk, 7) Mikołaj Wertepik, 8) Antoni Lewczuk. Nie zapisano też imion męczenników, którzy skonali przybici katowaniem i nędzą więzienia.*)

4) Parafia Rudno

Parafia ta, licząca około 3000 dusz, w 1867 roku, gdy włościanie stanęli w obronie polskich pieśni, różańców, dawnego nabożeństwa i organów, była przedmiotem takiego prześladowania za wiarę, że mieszkańcy z częścią swojego dobytku uciekli zimową porą do lasu i tam wśród mrozów kryli się przez cały miesiąc. Wtedy zmarzło dwoje dwunastoletnich dzieci i dwie kobiety.

Na początku 1875 roku, wytrzymawszy kilkumiesięczne męczarnie, znowu parafianie uciekli do lasu i w tym roku nie uprawiali pola, ani go zasiewali, żyli jak pustelnicy korzonkami roślin, jagodami, grzybami. Nie mieli kawałka chleba, a lud okoliczny, za swoją wiarę również ogłodzony przez żołnierską moskiewską szarańczę, nie mógł przyjść im w pomoc jałmużną. Szmaty okrycia rwały się na tych nędzarzach, nędza pożerała starych, a jeszcze bardziej małych, i te leśne szkielety, modląc się, siedziały nieruchome pomiędzy gęstwiną drzew jak wylękłe zające spłoszone ze swych łożysk, albo snuły się w zaroślach nachylone ku ziemi, szukając pożywienia dla siebie, a jeszcze bardziej dla swych wynędzniałych i płaczących dzieci. Szesnaście ofiar skonało od grzybów leśnych, jagód, a najwięcej z nędzy – i to przeważnie dzieci do lat 10, potrzebujące delikatniejszej strawy, oraz niemowląt płaczących za mlekiem matki, którego z piersi ich nie mogły wyciągnąć, gdy brakło w nich sił i życia.

Z parafii Rudno wysłano do Rosji 60 włościan po wymęczeniu ich więzieniem przez kilka lat. Straty też materialne poniosła parafia Rudno około 25,000 rubli.

Nie można pominąć tu nowej, a niesłychanej tyranii rosyjskiej zaprawionej podlewą krańcowych chuci stepowych Tatarów i zwierzęcych Mongołów, wymysł zapewne Gromeki lub wszystkich razem wziętych apostołów schizmy, na zmuszenie ludu do wyrzeczenia się polskości i katolicyzmu. Pomiędzy ludem pracowitym jest ogólne nawyknienie, rzekłbym przywiązanie do swojego bydlęcia, z którym pracowity człowiek podziela trudy swojego ciężkiego życia. Pochodzi to z prostej wdzięczności ku Stwórcy, który obdarzył człowie-

*) Z opowiadań i notatek wiarogodnych. (Przyp. autora).

ka tym przywiązaniem do swojego stworzenia dającego mu wielką pomoc w pracy, pożywienie i okrycie. Wół, krówka, owca, jest przedmiotem pieszczot ze strony gospodarstwa, a szczególnie ze strony ich dzieci, które wybiegają na spotkanie swoich bydlątek, gdy te wieczorem wracają z paszy, małym dają kąski chleba, aby je do siebie zbliżyć, przyswoić, nieledwie do swego stołu je zaprosić. Rodzina cała zalewa się łzami gdy bydlę jej jest niebezpiecznie chore, lub gdy zdechnie. Ten smutek włościan nie pochodzi tylko z żalu straty materialnej, lecz i z przywiązania do pożytecznego bydlęcia. Rosjanie w swej piekielnej imaginacji, siląc się nad wynalezieniem środka zniewalającego lud do wyparcia się wiary katolickiej, gdy katusze ojców, matek, starców i dzieci hartowały jeszcze bardziej ducha ich oporu, postanowili spróbować wściekłej katuszy zwierząt w oczach spędzonych gromad włościańskich, a może uda się im upartych unitów przełamać widokiem tyranii ich bydląt. Więc kilka sztuk bydła wyprowadzano na plac i za szyje uczepiano je przy płotach. Na rozkaz swojej starszyzny kozacy odbijali rogi bydłu obuchem topora. A wtedy "naczalstwo" zapytywało płaczący z przerażenia naród: *"Prynimajet'e prawosławie?"* Po odmownej odpowiedzi szedł rozkaz keleczyć nogi bydlętom, aby upadając na ziemię i brocząc krwią, rykiem swoim przerażały każdego. I znowu padało zapytanie skierowane do ludu jak piekielne urągowisko jego stałości w wierze: *"Prynimajet'e prawosławie?"* Następował trzeci rozkaz – kłuć bydlęta pikami lub szablami ze wszystkich stron, aby przeciągłym rykiem bydlęta broczące we krwi ścinały lodem boleści serca swych właścicieli, a wolnym i strasznym konaniem zarażały śmiercią żyjącego i niepokonanego ich ducha i prowadziły do odstępstwa od religii. Była to naprawdę piekielna próba, diabelski rachunek uczuć ludzkich – przeprowadzone z całą tragicznością piekielnej sceny z krańcowym barbaryzmem. Lecz i ta próba, jak i inne, najzupełniej chybiła celu i wywołała wręcz przeciwny skutek. Naród rzucił się do nóg oprawcom i łącząc swój jęk z rykiem zdychajacego bydlęcia, wołał: "Pobijcie i nas jak bijecie nasze bydlęta; one konając za nas nauczyły nas jak mamy skonać za Chrystusa, za świętą naszą wiarę"

Podobnego męczenia zwierząt dopuszczali się Rosjanie w parafii Choroszczynka, w powiecie bialskim, tudzież w Czekanowie i Rogowie w powiecie sokołowskim. *)

5) Parafia Kolembrod

Parafia ta, licząca około 2500 dusz, wycierpiała srogie prześladowanie za wiarę świętą. Stały tu 4 roty piechoty, stu kozaków i stu dragonów na utrzymaniu parafian. Przez 3 ciężkie miesiące stojące tu darmozjady pracowały dla prawosławia. Lud batożyli strasznie i odsyłali go do radzyńskiego, bialskiego i siedleckiego więzienia. Nie pozwolili włościanom zasiać, ani też zbierać z pola. Wszystko bydło, trzodę i zboże unitów zjedli, a co pozostało, zlicytowali na opłacenie kontrybucji, lub na kupno zbytkownych rzeczy dla "naczalstwa". Ludzi pędzili do zbierania błota lub śniegu, zwożenia piasku w porze zimowej,

*) Autentyczne, z opowiadań obywateli, notatek unitów i opowieści ks. Jul. Kryńskiego. (Prz. aut.)

równania dróg i gościńców, rozbijania kamieni i innych ciężkich i niewolniczych służebności i to wśród ciężkich mrozów.

Wywiezieni z parafii Kolembrod wgłąb Rosji, po kilku latach więzienia, byli następujący: 1) Leon Bawaj, 2) Łukasz Czech, 3) Bazyli Ciek, 4) Jan Us, 5) Izydor Sadowski, 6) Daniel Oleszczuk, 7) Bazyli Marczuk i wiele więcej wygnańców tu nie zapisanych.

6) Parafia Dołha

Parafia ta, licząca około 1000 dusz, była również przedmiotem srogiego prześladowania za wiarę. W 1867 roku została strasznie zbita nahajkami kozackimi i zniszczona za śpiewanie w cerkwi różańca i godzinek.

W 1874 roku, dnia 6 stycznia, gdy parafianie przybyli na nabożeństwo do cerkwi, świaszczenik odstępca wyszedł do ludu i oświadczył parafianom, że zmiany, jakie on zaprowadza w liturgii, nic nie znaczą; że zaprzestanie używać dzwonków przy Mszy św., gdyż te są wymysłem kościoła zachodniego i ten zwyczaj dzwonienia został z kościoła wprowadzony do ich cerkwi; że mszału nie będzie przenosić i że wprowadza do cerkwi język rosyjski. Wszystkie te jednak zmiany nie psują istoty wiary i obrzędu; czy z nimi, czy też bez nich, cerkiew nic nie traci i pozostaje tąż samą, zresztą – może się to wszystko kiedyś jeszcze przemieni i napowrót wejdą do cerkwi te zwyczaje, które dziś z rozporządzenia rządu koniecznie muszą ustać. Przestrzegał przytem parafian, aby zachowali się spokojnie nie mieszali do nieswoich rzeczy w cerkwi, nie robili żadnych występnych awantur, gdyż cerkiew i ołtarz należą tylko do świaszczenika i do rządu. Lud, wysłuchawszy świaszczenika, padł krzyżem na ziemię i począł rzewnie płakać, a pop przystąpił do swojej prawosławnej liturgii będąc pewny, że przekonał naród swoimi argumentami; lud się tylko wypłacze i uspokoi. Po chwili naród rzeczywiście się uspokoił, otarł swoje łzy i wiedział co mu czynić wypada. Zbliżył się do ołtarza i głosem stanowczym i zrozumiałym dla popa zawołał: "Człowiecze, pójdz precz od ołtarza Bożego, odstąp od świętego ołtarza ojców naszych. Tobie być w lesie, a nie w świętej cerkwi pomiędzy nami, boś ty nie pasterz nasz, ale wilk. Precz stąd, bo inaczej wyrzucimy cię." Pop przelękniony taką postawą ludu natychmiast przerwał swoją liturgię, rozebrał się z szat cerkiewnych, wyszedł drzwiami zakrystyjnymi i zamknął się na klucz na plebanii. Parafianie przywrócili porządek w cerkwi, zamknęli ją i rozeszli się do domów. Na drugi dzień parafianie zeszli się na probostwie i zażądali, aby pop oddał im wszystkie księgi parafialne i wyjechał sobie precz, co też musiał uskutecznić. Ta śmiałość parafian w obronie wiary okryła ich ranami prześladowania, wtrąciła do więzienia, wielu wypędziła na wygnanie do pustyń Rosji, a kontrybucją i zniszczeniem przyniosła im wielką stratę materialną.

W 1874 roku w miesiącu grudniu do parafii Dołhy przybyli kozacy w 200 koni i piechota aby nawracać unitów na prawosławie. Bito biednych parafian po 160, 200 i 300 nahajów na-

raz i to powtarzano często. Naczelnik Kotow z rozporządzenia Gromeki nałożył kontrybucję po 10, 15 i 25 rubli od osoby. Parafia musiała karmić wojsko przez dwa miesiące i na wyżywienie go poszedł najlepszy inwentarz.

† Bazylemu Iwańczukowi, oprócz kary batożenia i znęcania się za jego śmiałość w obronie wiary, rozcięto szablą głowę i umarł. † Semen Iwańczuk, skazany został na wygnanie do Rosji, lecz w Brześciu został strasznie pobity za śmiałe wyznanie swojej wiary i skonał w rękach oprawców, pozostawiając czworo dzieci, żonę i zniszczone gospodarstwo.

Wywiezieni wgłąb Rosji z parafii Dołha zanotowani są następujący gospodarze: 1) Jozafat Leszczuk, pozostawił sześcioro dzieci i żonę, oraz zniszczone gospodarstwo. 2) Tomasz Jaszczuk, 3) Jakub Joachimiuk, zostawił czworo dzieci i żonę. 4) Borys Laszko, 5) Jakub Ostapiuk, 6) Antoni Omelaniuk, zostawił czworo dzieci i żonę, 7) Jan Siwaczuk, 8) Marek Omelaniuk, 9) Cyryl Joachimiuk, 10) Jakub Pawluczuk, pozostawił troje dzieci, żonę i starego ojca, 11) Onufry Trąba, zostawił czworo dzieci, 12) Mikita Siliwoniuk, zowił siedmioro dzieci, żonę, ojca i matkę staruszków.

Taki sam był los parafii Jabłoń, Szostka, Ruska Wola, Radcze, Radzyń, Przegaliny, Bezwola, Wohyń, Witoroz. Za wyznanie wiary katolickiej poniosły zniszczenie materialne w gospodarstwach i dały blisko 160 niewolników zesłanych do Rosji.

ROZDZIAŁ VII.

Powiat i dekanat Sokołowski

1) Parafia Hołubla

Parafia ta bardzo nieliczna, bo licząca zaledwie 200 dusz unickich, to prawie jedna wioska składająca się z 26 gospodarzy, z których po odjęciu 7 łacińskich domów, pozostaje tylko 19 domów i rodzin unickich.

W 1876 roku, gdy naczelnik powiatu siedleckiego podpułkownik Kaliński przybył do Hołubli ze strażnikami, wójtem i pisarzami, aby znieść organ cerkiewny, zebrała się parafia by reformatorom religijnym stawić możliwy opór. Tu ich przekonano nahajkami i zwierzęcą siłą, że organu nie są w stanie obronić. "Dziękujcie Bogu, mówił naczelnik, że nie zmuszam was, abyście sami wynieśli organ, lecz my to robimy wyręczając was. Ze mną większe parafie nic nie poradziły, a wy, mała garstka, śmielibyście stawić mi opór?"

W listopadzie 1872 roku, gdy po wyrestaurowaniu cerkwi przez rząd i wyrzuceniu ołtarzy, obrazów, chorągwi parafialnych, zwieziono pod cerkiew nowy prawosławny prestoł, stoły boczne i rozmaite ikony, parafianie, widząc to, uradzili przedsięwziąć możliwe środki w celu nie dopuszczenia, aby tymi prawosławnymi nowościami nie skalano świętości ich dawnej cerkwi. Więc wystąpili z prośbą do naczelnika powiatu, aby nie tylko zakazał strażni-

kom wyśmiewać się z ich chorągwi, dawnych ołtarzy i obrazów wyniesionych poza cerkiew, lecz żeby pozwolił im to wnieść napowrót i zachować w cerkwi jako własność i pamiątki ich ojców, które oni zawsze mają w poważaniu i czci. Kaliński odpowiedział im, że to co wyniesiono z cerkwi jest polskie i buntownicze, a kto śmie odzywać się za tym i tego bronić, to się buntuje przeciwko cesarzowi i godzien jest kary. Nic nie uzyskawszy, postanowili parafianie sami ukryć w cerkwi te przedmioty święte przez cześć dla pamięci ojców swoich i tych dawnych świętości.

Gdy naczelnik przybył do Hołubli ze strażnikami, kozakami i całą gminną kancelarią i otworzywszy cerkiew, począł wyrzucać to wszystko, co parafianie wnieśli, nie szczędząc przytem w samej cerkwi wyrażeń ubliżających polskich patronów i świętych, jakichby nawet ostatni, a bezrozumny pijak w karczmie nie śmiał powtórzyć, parafianie w liczbie 19 gospodarzy stanęli wtedy u drzwi cerkwi i nie pozwalali, aby w ich obecności wyrzucano ołtarze i obrazy i urągano ich wierze. Strażnicy ustąpili przed zagniewanym ludem, nie śmiejąc go rozbijać w cerkwi. Lecz Kaliński uniesiony gniewem wrzasnął, że rozkaz carski jest świętszy aniżeli wszystkie cerkwie i polskie kościoły razem i rozkazał swoim kozakom i strażnikom, aby dali w cerkwi naukę *"miatieżnikom"* za bunt przeciwko carowi. Wtedy kozacy i strażnicy rzucili się na tych 19 gospodarzy obrońców świętości kościelnych. Naczelnik sam rzucił się na nich z drewnem w ręku i począł ich rozbijać i kaleczyć po głowach. Za przykładem naczelnika strażnicy z kozakami rozgromili parafian i każdego pod cerkwią, na rozkaz swojego wodza, kładli i katowali.

Wyrzuciwszy z cerkwi parafian i wszystkie ich świętości, strażnicy z kozakami zaczęli wnosić swoje "prestoły" i ikony. Gospodarze, chociaż zbici i pokaleczeni, napowrót stają do walki przed drzwiami swojej świątyni, zasłaniając ją od sprofanowania. "Tu pobijecie nas pierwej, wolali, a potem zrobicie z naszą cerkwią co zechcecie." Na wściekły rozkaz naczelnika i jego przykład poczęli kozacy bić i męczyć ludzi powtórnie, a gdy oni pokrwawieni legli prawie bez duszy na cmentarzu swojej cerkwi, wtedy strażnicy za nogi poodciągali ich na drogę na śnieg, wnosząc już bez przeszkody swoje prawosławne przybory i ozdoby.

Na drugi dzień naczelnik zajął się spisaniem urzędowych protokółów i wszystkich 19 gospodarzy skazał na kontrybucję, następnie grabił bydło, owce i gospodarskie sprzęty włościan i te kazał w Siedlcach sprzedawać żydom za bezcen.

Wszyscy gospodarze zbici leżeli po kilka miesięcy, a wielu z nich utraciło swoje siły i życie. Po upływie pół roku, gdy parafianie przyszli cokolwiek do siebie, zostali skazani jakby w dalszym ciągu tej męczeńskiej kary do więzienia, a Kaliński pilnował, jak drapieżny zwierz postawiony na straży kryminału, aby przez pierwsze sześć dni nikogo nie dopuścić, ktoby więźniom za wiarę dał kawałek chleba lub podał im wodę do picia.

W 1875 roku, w miesiącu lutym, przybył do Hołubli z Siedlec ten sam naczelnik Kaliński, zwołał wszystkich parafian z 19-tu domów i kazał im podpisać się na "utwierdzenie

religii." Zapytał ich dalej, czy będą chodzić do cerkwi i dzieci chrzcić po prawosławnemu. "Jeżeli mi oświadczycie odmownie, to będę wiedział co dalej czynić" – rzekł do zebranych. Garstka parafian odpowiedziała mu, że ona ma religię już utwierdzoną przez Chrystusa, która doprowadzi ich do zbawienia bez żadnego innego dodatku, byleby tylko człowiek sam jej nie złamał odstępstwem i złymi uczynkami. Więc kiedy ich religia jest prawdziwa i jest dla nich najlepsza, nie myślą przyjmować innej i na tę inną się podpisywać. "Ja mam ze sobą moich apostołów – kozaków", odpowiedział Kalińskij z szyderstwem, " a gdy oni wam kości poobieraja do czysta, wtedy poznacie czym jest wasza unicka religia i czy ona z waszym papieżem potrafi was obronić." To mówiąc przywołał stu kozaków, a strażnikom kazał ich rozstawić pomiędzy 19 gospodarzy na kwaterach. Na utrzymanie kozaka kazał włościanom składać dziennie pół rubla, albo go dobrze utrzymywać, dla konia zaś kozackiego kazał dostarczać codziennie 6 garncy owsa i siana tyle, ile tylko będzie potrzeba. W braku oznaczonej żywności w naturze, strażnicy mają dopilnować, żeby gospodarz za swoje pieniądze kupił to wszystko, a gdyby pieniędzy nie miał, mają licytować jego dobytek, owce, trzodę i za otrzymany stąd grosz dobrze utrzymywać kozaków i ich konie. Postój kozacki trwał przeszło miesiąc i co tydzień zjeżdżał naczelnik do Hołubli, aby się przekonać, czy nie zapragną parafianie przyjąć prawosławia. Rozstrzygał przytem spory wynikłe pomiędzy kozactwem i ludem. Parafianie skarżyli się na ogromne nadużycia kozaków i na ich pogańskie życie, kozacy znowu , że nie otrzymują od włościan tego, co im się należy z rozkazu naczelnika. Kończyło się zawsze tym, że naczelnik z zadowoleniem chwalił samowolę kozaków i tym samym zachęcał ich do niesłychanych nadużyć tak, że biedni parafianie byli zmuszeni kryć się w chlewkach wraz z dziećmi i to wśród ciężkich mrozów, gdyż z dzikim, pijackim i wyuzdanym kozactwem było niepodobieństwem i grzechem mieszkać w jednym domu.

Po sześciu tygodniach takiego postoju stu kozakow na karkach biednych 19 -stu gospodarzv i po zupełnym ich materialnym zniszczeniu, przybył znowu naczelnik do wsi Hołubli i kazał parafianom zebrać się pod murowaną figurą stojącą za wsią na tak zwanej krzyżowej drodze. Parafianie szli do wskazanego miejsca jak na śmierć, gotowi skonać przy krzyżu. Otoczyli figurę dokoła i padłszy na kolana, modlili się gorąco, jak przed śmiercią, by Bóg umacniał ich w cierpieniach. Naczelnik podszedł pod figurę i zapytał lud, czy się namyślił już przyjąć "potwierdzenie wiary." – "Wielmożny Panie Naczelniku! – odpowiedzieli wskazując na figurę. – Ten Chrystus utwierdził już swoją wiarę na Świętym Piotrze i jego następcach Papieżach. Tej wiary nie odstąpimy, a przy tym krzyżu dziś nabraliśmy utwierdzenia znieść wszystko co rozkażesz. Możesz Wielmożny Panie kazać kozakom, aby obłożyli nas drzewem wokoło tej figury tak wysoko jak ten krzyż i zapalić je, a my chętnie przy krzyżu wyzioniemy ducha, lecz odszczepieństwa nie przyjmiemy."

Kalińskij kazał strażnikom wyłączyć od reszty parafian tych, którzy się odzywali i dać

im po 100 nahajek jako karę za ich śmiałość. Naczelnik sam dopilnował tej kary, był obecny przy jej wymierzaniu. Po kilka razy dziennie bito nahajkami tych biednych wyznawców i zawsze zwierzęcy Kalińskij pytał ich, czy przyjmują "utwierdzenie wiary?"

Tak przez sześć dni naczelnik dręczył wyznawców wiary i zadawał im jedno i to samo pytanie za każdym razem. Wkońcu już mu wiecej nie odpowiadali gdy pytał, lecz z płaczem klękali przy figurze Chrystusa i modlili się do niego. Kalińskij wściekał się ze złości, nie mogło mu się bowiem pomieścić w ciasnej prawosławnej głowie, aby ta "parszywa wioska" jak ją nazywał, mogła mu stawiać tak zawzięty opór. Więc spróbował jeszcze pędzić lud po śniegu. Kazał mu rękami wśród mrozów zbierać śnieg z ogrodów i sypać go na drogi, oprócz tego kazał kozakom bić wszystkich bez miłosierdzia. Byli tacy z wyznawców, którzy w ciągu dwóch dni dostali po 400 nahajów i w istocie ten tygrys dotrzymał słowa: ciało męczenników odpadało od kości i leżeli jak nędzni Łazarze na mroźnym dworze. Wszystko bydło w Hołubli zostało wyrżnięte przez kozaków. Stodoły, komory i spichlerze unitów zostały splądrowane i zniszczone, świeciły zupełnymi pustkami. Wszyscy, 19-tu gospodarzy, ponieśli całkowitą stratę materialną za obronę swojej wiary katolickiej.

W tym samym roku wzięto ze wsi Hołubli wszystkich mężczyzn do więzienia siedleckiego, a naczelnik Kalinskij kazał pędzić kobiety z siekierami do lasu, rąbać drwa pod kotły kozackie, znosić i układać drzewo na wskazane miejsca, kopać ziemię, lub rąbać ją siekierami. Wreszcie kazał wszystkie kobiety bez wyjątku bić i katować, sądząc, że słabe i pozbawione przykładu i zachęty ze strony mężczyzn, jeżeli nie przyjmą prawosławia, to jednak nie obronią swoich dzieci przed chrztem schizmatyckim. Tak bito † Apolonię Liss, matkę drobnych dzieci i prawie konającą kazał zwierz Kalińskij zaciągnąć ją na jej podwórze. Postawił kozaków na straży, aby nikt nie przyniósł jej pomocy, lub nie wezwał lekarza. Postawił z kozakami i sołtysa, aby pilnował tej kobiety, by się nie zarznęła, gdy jej dzieci powiozą na chrzest do popa prawosławnego, "bo te czarownice – krzyczał Kalińskij – wolą życie sobie odebrać, niż karmić dziecko ochrzczone przez popa." Biedna matka, okryta płaszczem sołtysa, leżała tak na śniegu przez całą noc. Nazajutrz wniesiono ją do domu, gdzie leżała przez pół roku i w wielkich cierpieniach skonała. Dziecię jej ochrzczone po prawosławnemu natychmiast skonało z przerażenia i nędzy.

Przestraszone, nie męczarnią swojej sąsiadki Apolonii Liss, lecz porwaniem jej dziecka do schizmatyckiego chrztu, cztery kobiety ze wsi Hołubli, 1) Barbara Chodowiec, 2) Marianna Chodowiec, 3) Jozefa Wojciukowa i 4) Joanna Wojciukowa, postanowiły bronić się do ostatka sił, a dzieci swych nie wydać do prawosławnego chrztu. Więc nagotowały wrzącej wody, przygotowały popiołu, pozamykały się każda w swoim domu jak żołnierz, co się z garstką swojej drużyny skrył do warowni, gotowe do obrony. Niewiele zapewne poradzą słabe kobiety przeciwko sile strażników. Zobaczmy jednak, jak się bohatersko broniły. Ponieważ drzwi domu były silnie podparte i zawalone od wewnątrz, więc strażnicy

wyrywaja okna i chcą wleźć do chaty. Uzbrojona matka sypie im najprzód gorący popiół w ślepia. Strażnik zakrywa reką oczy przed popiołem chcąc wleźć oknem, a matka kubkiem wrzącej wody parzy ręce, twarz i kark nieprzyjaciela. Strażnicy wyrywają drugie okno chaty, włażą z dwóch stron, lecz matka wrzącą wodą odpędza jednego i drugiego. Gorąca woda to jedyna broń słabej kobiety. Małym okienkiem nie łatwo wcisnie się strażnik; na kominie pali się ogień, gorącej wody dość, odwaga matek zwiększa się wobec trzech już przegranych ataków nieprzyjaciela. Jest oprócz tego nóż i siekiera do obrony zagrożonego domu i dzieci i to przy Bożej pomocy wystarczy. Wobec tej wyzywajacej odwagi dzielnych kobiet i ich broni, głupieją strażnicy i myślą już odstąpić od zamiaru zdobycia chaty, tym więcej, że w czterech domkach takie same ataki zostały również odparte ze strony innych zamkniętych w nich kobiet broniących swoje dzieci przed chrztem schizmatyckim. Najstarszy strażnik wpada wreszcie na pomysł i rozkazuje strażnikom leźć po drabinie na dach, kozakom ze studni czerpać wodę i podawać ją siedzącym na dachu strażnikom, aby lali wodę przez dymnik do chałupy i w ten sposób zagasili ognisko na kominie i zalali wrzącą wodę w garnkach. Tak pozalewawszy ogień w chatach, poczęli strażnicy znowu włazić przez okienka do chałup. Lecz kobiety broniły się znowu zasypując im oczy solą, piaskiem, lejąc pozostałą wrzącą wodę, rzucając kamienie i puste garnki. Wkońcu, gdy im i tej broni zabrakło, z siekierą lub nożem w ręku broniły im wejścia przez okno. Zmęczone wreszcie i ustałe bohaterki próbują jeszcze ostatniego ratunku. Schwyciwszy niemowlę z kolebki i wziąwszy ze sobą nóż lub siekierę, co prędzej z tą bronią i z dzieckiem włażą w chlebny piec, gotowe tam bronić się i walczyć do ostatka, jak lwice w swej jamie. Strażnicy, wszedłszy przez okno do izby, poczęli leźć w piec, aby matkę lub jej dziecię stamtąd wyciągnąć, lecz okazało się to niepodobieństwem, gdyż kobiety siekierą raniły ich po głowach, po uszach i rękach. To znowu próbowali strażnicy nogami wsunąć się w piec, lecz kobiety przeżynały im cholewy butów i raniły nogi napastników. Wtedy strażnicy owijali głowy poduszką lub workiem i tak próbowali dostać się do wnętrza pieca, lecz kobiety nożem przebijały poduszki, kaleczyły zbójców po szyi, po głowie, tak, że z krzykiem i przekleństwem napastnicy byli zmuszeni odchodzić od pieca. Spróbowano wreszcie rozbijać piece i przez wyłom wydobywać matkę z dzieckiem, lecz zaledwie zrobili otwór, zobaczyli w nim głowę dziecięcia i matki oświadczającej, że jej żywej nie wezmą, bo w kurzu i piasku udusi się razem ze swoim dziecięciem. Wkońcu strażnicy przynieśli ze wsi bosaki, to jest haki na długich drągach używane do gaszenia pożaru, i jak istne diabły, hakami tymi szarpali odzież i ciało biednych kobiet i te poranione męczenniczki wyciągali z pieca wśród przeraźliwego krzyku, płaczu i jękow boleści. Cóż to była za rozpacz tych nieszczęśliwych matek, gdy zbite i skrępowane powrozami leżały na ziemi i własnymi oczami patrzyły na tych szatanów, jak wydobywali niemowlęta z pieca i wynosili do popa na schizmatycki chrzest.

Po odjeździe strażników z dziećmi, wpadły sąsiadki do domów męczenniczek, rozcięły ich więzy i razem z niemi pobiegły do cerkwi, aby wyrwać dzieci z rąk oprawców, lub prze-

kleństwem schizmy jak diabła, zaprotestować przeciwko zbrodni nadużycia sakramentu. Gdy kobiety przybiegły pod cerkiew, znalazły drzwi zamknięte, a gdy usłyszały dzieci swoje płaczące w cerkwi, poczęły kijami i kamieniami rozbijać drzwi cerkiewne i wzywać pomsty Bożej na popa i zbrodniarzy. Dwie kobiety zemdlały gdy usłyszały dolatujący z cerkwi płacz dzieci. Z cerkwi nikt nie wyszedł, ani się nie odezwał, pop zaś lękał się wpuścić kobiety, aby nie sprofanowały jego roboty, około której prędko się uwijał. Po ochrzczeniu dzieci strażnicy wypadli bocznymi drzwiami z cerkwi i nahajkami rozpędzili kobiety. Dzieci im jednakże nie pokazano. Strażnicy z kozakami odnieśli je matkom do domów ich i odbitymi oknami wrzucili je do chat.

Wsród scen barbarzyńskich powtarzających się na Unii, jeżeli dorośli ludzie umierali wycięczeni nędzą, głodem i tyranią schizmy, to cóż mówić o dzieciach unickich, zwłaszcza niemowlętach, pozbawionych nietylko pokarmu matki, lecz często i kawałka chleba rozmiękczonego wodą? Marło więc z głodu to biedactwo narówni z matkami męczenniczkami.

Pomarli śmiercią męczeńską następujący włościanie z Hołubli: 1) †Jan Łopaczuk, starzec, zostawiwszy sześcioro dzieci i żonę – umarł z pobicia. 2) †Teodor Wojciuk, starzec 70-letni, pobity ciężko i uwięziony, chorował w kryminale i gdy go odwieziono do domu, w tydzień po tym zakończył życie męczeńskie, modląc się ciągle, aby Pan Bóg policzył jego cierpienia i przyjął je jako zadośćuczynienie za grzechy. 3) †Mikołaj Klijoniuk, po okropnym zbiciu go przez naczelnika Kalińskiego i strażników, był wleczony za nogi przez całą wieś, leżał ciężko chory jak Łazarz przez dwa lata i życie męczeńskie zakończył. 4) †Jan Liss, ciężko pobity chorował w więzieniu, następnie odesłany do domu, wkrótce skonał w okropnych boleściach. 5) †Paweł Wilgórski, staruszek 75-cio letni, zbity okrutnie, zakończył życie męczeńskie prosząc, aby jego kości kobiety same pochowały na cmentarzu bez udziału popa.

Prawie wszyscy mężczyźni z Hołubli zostali wywiezieni w dzikie stepy rosyjskie za swoją godną najwyższego uwielbienia stałość w wierze i śmiałość, z jaką bronili swojej katolickiej religii. Będąc w więzieniu oświadczali, że po powrocie do domów natychmiast wyrzucą ze swojej cerkwi wszystko, co tylko znajdą w niej prawosławnego. Oto ich nzwiska: 1) Paweł Chodowiec, zostawił siedmioro dzieci. 2) Michał Andrzejuk, zostawił dwoje dzieci i ojca 90-letniego starca. 3) Jakub Jaromiuk, zostawił pięcioro dzieci i żonę. 4) Stefan Korabicz, zostawił dwoje dzieci i żonę, a także bardzo starych rodziców. 5) Karol Radczuk, zostawił siedmioro dzieci i żonę. 6) Wawrzyniec Łopaszuk, zostawił pięcioro dzieci i żonę. 7) Wincenty Chodowiec, zostawił dwoje dzieci, żonę i ojca starca. 8) Paweł Chodowiec, zostawił pięcioro dzieci i żonę. 9) Jan Borsuk, zostawił jedną córkę i dwóch dorosłych synów, którzy w jednym roku stawali do popisu wojskowego i jednocześnie zostali wzięci do wojska wbrew istniejącemu prawu. 10) Jan Chodowiec, zostawił sześcioro dzieci, żonę i 90-letniego ojca. 11) Mateusz Chodowiec, zostawił czworo dzieci i żonę. 12) Józef Ogrodniczuk, zostawił jedno dziecię, żonę i matkę staruszkę.

13) Andrzej Klimiuk, zostawił troje dzieci i żonę. 14) Jan Klimiuk, zostawił dwoje dzieci i żonę. 15) Piotr Zabuski, zostawił dwoje dzieci, żonę i ojca starca. 16) Mateusz Chodowiec, zostawił dwoje dzieci i żonę. 17) Wawrzyniec Wojciuk, zostawił troje dzieci, żonę i matkę staruszkę. 18) Marcin Wojciuk, zostawił pięcioro dzieci i żonę. 19) Tomasz Sielich, zostawił pięcioro dzieci i żonę. 20) Konstanty Sielich, 21) Jan Trochimiuk, 22) Szymon Jaszczuk. Wszyscy ci męczennicy i wyznawcy za wiarę świętą nie tylko byli bici nahajkami, nie tylko broczyli we krwi i ciało ich odpadało od kości, lecz po całym swym ciele i na twarzy tak byli okryci strasznymi sińcami od pobicia, że po trzech miesiącach zaledwie można było rozpoznać ich podobieństwo do ludzi. Felczerzy z litości zszywali im usta, poranione i poszarpane twarze, przyszywali poderwane uszy, nosy, prostowali wybite szczęki.

† Piotr Wołosiuk, † Jan Bokowiec, † Kazimierz Chodowiec, † Jan Ogrodniczuk, pozostali wprawdzie we wsi, lecz kalekami, więcej leżeli niż chodzili, a do 1880 roku ani jeden z nich nie żył.*)

2) Parafia Czekanów

Parafia ta bardzo nieliczna, bo licząca zaledwie 460 dusz, stawiła prawosławiu wielki opór. W 1875 roku objadali ją kozacy przez dwa miesiące i wyrznęli wszystko bydło, trzodę i drób. Kontrybucje i kary za religijny opór unitów dopełniły miary zniszczenia włościan. Bydło przeznaczone na zabicie kozacy strasznie katowali na oczach spędzonej gromady włościan. Rżnęli, a raczej piłowali je tępymi narzędziami i zmuszali właściciela, aby to sam wykonywał. Ponieważ właściciel usuwał się od męczenia swojego bydlęcia, więc odbierał nahajki i płacił "sztrafy" za bunt. Bydlę targało się w męczarni i ryczało, a krwią swoją oblewało dzikich siepaczy. Lud zalewał się łzami i odwracał, nie mogąc znieść widoku katuszy swoich bydląt, a "naczalstwo" wśród tej szatańskiej próby pytało unitów, czy przyjmą prawosławie? Cała parafia skatowana, złożyła ofiarę swojej krwi w obronie wiary świętej.

3) Parafia Czołomyje

W parafii tej, liczącej do tysiąca dusz, w 1867 roku strażnicy nagle napadli na proboszcza i cerkiew w nocy, aby uniknąć oporu włościan, i wynieśli z cerkwi organy. W 1872 roku, gdy zabrano do więzienia siedleckiego księdza Leona Terlikiewicza za nie przyjęcie ksiąg prawosławnych do cerkwi, za nieprzyjazne usposobienie względem Popiela i schizmy, oraz za wpływ na swoich braci sąsiadów i za ubliżające prawosławiu wyrażenia wobec ludu i naczelników, że woli być pastuchem świńskim na wsi, aniżeli rosyjskim popem w swojej cerk-

*) Wiadomość o bohaterskiej Hołubli otrzymaliśmy z kilku źródeł zgodnych ze sobą i z notatek ks. Pawlikowskiego, proboszcza z Jabłonnej. (Przypisek autora).

wi. Parafianie stanęli w obronie swego proboszcza, lecz za swoją śmiałość ponieśli straty w gospodarstwach, nie licząc więzienia i innych ciężkich kar.

Na początku 1875 roku, naczelnik Kalińskij zalał wojskiem parafię, przeciął ludowi wszelką komunikację z innymi parafiami i nie wypuścił nikogo, jak z więzienia. W końcu lutego, widząc, że lud,chociaż zubożał, lecz w swojej wierze jest stały, Kalińskij sprowadził sobie do pomocy jeszcze 200 kozaków z Sokołowa. Gdy na jego wezwanie nikt z parafian nie chciał przyjąć prawosławia, rozkazał wszystkie wsie należące do tej parafii przeprowadzić przez straszny czyściec nahajek. Dość wspomnieć, że kozacy i żołnierze wśród mrozu rozdziewali się do koszuli i po dniu piekielnych nahajek, gdzie nie zwracano uwagi na starość ludzi, młodość lub płeć, na drugi dzień dostawali oprawcy odpoczynek, bo i sam tyrański przywódca był zmordowany widokiem krwi i rozpaczliwym jękiem katowanych, a wojsko ustawało ze zmęczenia w swoich barbarzyńskich wyczynach. Zadawano na raz po 100 i 200 uderzeń nahajkami. Takich krwawych dni opłakanych jękiem boleści z jednej strony, a tyrańskich mozołów z drugiej, było pięć i też pięć dni następnych przeplatały odpoczynki strasznego dowódcy, jego wojska i ofiar. Wkońcu, Kalinskij stracił nadzieję nawrócenia parafii na prawosławie i ograniczył się do zwykłego spędzenia narodu przed stojącego przy nim popa – a to już wystarczyło mu do napisania urzędowego raportu, że parafia Czołomyje "przychyla się" ku prawosławiu i przeprasza popa.

† Ignacego Klimczuka, wielkiej wiary i zacności gospodarza ze wsi Wyczółki, skatowanego, zlicytowanego i ograbionego za śmiałość, z jaką wyznawał Chrystusa, wrzucił Kalińskij do więziennej piwnicy w Mordach, aby tam skonał z głodu. Pod karą nahajów i niełaski zabraniał zbliżać się do niego, a tym bardziej podawać mu do jedzenia. Litościwi żydzi dokradali się i przez otwór więziennej piwnicy podawali mu żywność, lecz on już ani podnieść się, ani tym bardziej zjeść coś nie mógł. Zachorował niebezpiecznie i odwieziony do domu, na drugi dzień Bogu ducha oddał, przebaczając wrogom.

Wywiezieni wgłąb Rosji, pomiędzy wielu innymi byli: 1) Michał Kobak, pozostawił troje małych dzieci, żonę i siostrę. 2) Adam Łopaczuk, zostawił jedno dziecię, żonę i matkę staruszkę. 3) Michał Selwic, pozostawił jedno dziecię, żonę i starą matkę.

Parafia poniosła ogromne straty materialne, lecz w wierze i męstwie swojego ducha gotowego do złożenia ofiary z życia za wiarę, wzniosła się ku Niebu.*)

4) Parafia Sokołów

Parafia ta z miastem i przyległymi wsiami liczy około 2000 unitów. Ks. Władysław Zatkalik, proboszcz sokołowski, w 1868 roku został wywieziony do gubernii pskowskiej w Rosji za nie przyjęcie do cerkwi schizmatyckich książek narzuconych przez rząd, oraz za swój wpływ, jaki miał pomiędzy duchowieństwem i nie wprowadzenie do cerkwi żadnych

*) Z wiarogodnych notatek unitów i opowieści ks. Pawlikowskiego. (Przypisek autora).

nowości z obrzędow prawosławia, które kniaż Czerkaski tak troskliwie starał się rozszerzyć pomiędzy unią. Gdy kozacy przybyli z naczelnikiem nocną porą na probostwo, aby wywieźć tego zacnego kapłana, on chciał jeszcze zebrać swoich parafian, aby się z nimi ostatni raz zobaczyć i pożegnać. Nie dano mu tej pociechy i postanowiono wywieźć go w nocy, aby uniknąć zbiegowiska parafian i otoczenia proboszcza, co mogłoby utrudnić policji zadanie wywiezienia go z parafii. Naczelnik więc obecny przy wybieraniu się proboszcza naglił do wyjazdu, gdy tymczasem proboszcz, krzątając się, zwłóczył swój wyjazd do dnia. Na szczęście znużony naczelnik usnął i ledwie błysnęła pierwsza jutrzenka, parafianie oblegli probostwo, pragnąc pożegnać się ze swoim kapłanem. Naczelnik spał, więc ksiądz Zatkalik , korzystając z tego, wyszedł do ludu, aby go uspokoić. Zachęcał przytem parafian do stałości w wierze apostolskiej i nie krył przed nimi, że przychodzą dni twardych doświadczeń i że każdy kapłan, jaki będzie na jego miejscu, uczący lud nie tak jak on go uczył, będzie wilkiem, a nie pasterzem; a więc wtedy lud może go nie słuchać i stawać w obronie swojej wiary i cerkwi. "Gdy zaś stracicie wszystkich kapłanów – dodał – i prawych pasterzy, wtedy sam Bóg i jego święty kościół będą waszym pasterzem." Pokrzepiwszy serca parafian słowem pasterskim, zacny ten kapłan z płaczem pożegnał się ze swoimi parafianami, kazał bratczykom podać sobie klucze cerkiewne, owinął je i osznurował, zapieczętował pieczęcią cerkiewną i oddając je napowrót swoim parafianom, rzekł: "Weźcie je od prawdziwego sługi i proboszcza waszego; te klucze są od waszej cerkwi, prawdziwej Matki katolickiej, która wypiastowała was na łonie Apostolskiej miłości Jezusa Chrystusa, a nie oddawajcie ich nikomu, aż przybędzie do was prawdziwy pasterz, a poznać go umiecie." Wreszcie naczelnik zerwał się ze snu, przerwał przemowę proboszcza i kazał go natychmiast wsadzić na bryczkę; tuman kurzawy zakrył go przed oczami parafian klęczących i żegnających swojego pasterza wzajemnym błogosławieństwem i życzliwością.

Po odbiciu przez wojsko drzwi cerkiewnych i wprowadzeniu na probostwo rządowego świaszczenika, a do cerkwi nowości prawosławnych, parafianie sokołowscy już więcej nie poszli do swojej cerkwi, lecz poczęli uczęszczać na Msze św. i nabożeństwa do łacińskich kościołów. Tak było do 1875 roku. W tym czasie naczelnik powiatu Dewel zwołał parafian sokołowskich do podpisu na prawosławie w Sokołowie i na tym zakończył swoją misję, bo umarł.

Jego następca z popami i błagoczynnym usiłował uniknąć srogiej ostateczności w mieście i drogą namowy i przekonywania usiłował nakłonić mieszczan sokołowskich do zapisu na prawosławie. Wiele im bowiem na tym zależało, aby powolność mieszczan dla prawosławia wywarła wpływ na wiejskie unickie parafie. Lecz gdy mieszczanie ani słyszeć nie chcieli o przyjęciu schizmy i na publicznych zebraniach wobec naczelnika i popów śmiało to wyznawali, wtedy naczelnik zaniechał ogólnego zbierania parafian, a postanowił wzywać każdego mieszczanina pojedynczo do podpisu na prawosławie.

Naprzód został wezwany przez naczelnika i popów Antoni Lewkowicz, rozumny i wpływowy gospodarz, który po wysłuchaniu ich mów zapewniających, że wszyscy unici chętnie

i dobrowolnie przyjmują prawosławie i już je wszędzie przyjęli z wyjątkiem tylko sokołowskiej parafii, rzekł im: "Dawniej Apostołowie nawracali do wiary świętej, głosząc ewangelię Chrystusa; lud biegł do nich dobrowolnie, chętnie słuchał ich nauk i przyjmował z ich rąk chrzest święty. Dziś przeciwnie, apostoł – to kozak, zamiast ewangelii – nahajka, a zamiast nauki pokoju – wymyślanie ludziom ostatnimi słowami, jak gdyby to była trzoda chlewna. A gdy wyznawcy prawdziwej wiary dacie 100, 200 lub 300 nahajów tak, że się z miejsca nie może ruszyć, wtedy wtykacie mu pióro do ręki, albo pędzicie do popa, aby go przeprosić, lub tylko pokazać się jemu i powiadacie wtedy, że on już dobrowolnie i chętnie przyjął prawosławie. Możecie panowie i ze mną zrobić to samo, ale ja wam nigdy prawosławnym nie będę." Ten śmiały wyznawca, który to wypowiedział, został skazany na osiem dni aresztu na chleb i wodę. Naczelnik przewidując, że z mieszczaństwem sokołowskim będzie trudna sprawa do przeprowadzenia schizmatyckiego apostołowania, aby uniknąć ostateczności, nałożył na każdy dom kontrybucję od 100 do 250 rubli i na tym zakończył swoją pracę "misyjną".

5) Parafia Seroczyn i Łazów

Obie te malutkie parafie razem wzięte nie liczyły więcej niż 800 dusz. W 1868 roku, wywieziony został wgłąb Rosji ksiądz Nikon Djakowski, proboszcz Seroczyna i Łazowa i na wygnaniu zakończył życie. Parafianie, idąc za przykładem i nauką swojego proboszcza, nie przyjęli nowości prawosławnych do swojej cerkwi i za to, oprócz kary nahajek, zostali materialnie zniszczeni.

W 1874 roku, w miesiącu lutym, gdy wojsko z kozakami zalało Seroczyn i Łazów i rozkwaterowało się po domach, a unitów wypędziło do chlewków, naczelnik wezwał nazajutrz mieszkańców obu tych parafij i przedstawił im okropne skutki uporu, jakich doświadczyły inne parafie przybite prawie do śmierci i zupełnie poniszczone. Dał im cały dzień do namysłu, aby nazajutrz odpowiedzieli mu i przygotowali się do przyjęcia prawosławia, a dzieci swoje przynieśli do chrztu prawosławnego, inaczej będą mięli u siebie drugi Grodzisk lub Hołuble. "Przyjąwszy was na prawosławie – rzekł naczelnik – pójdziemy sobie z Panem Bogiem od was. Namyślcie się!" Panie naczelniku – odrzekli parafianie – wczoraj weszło do nas wojsko i wypędziło nas z naszych domów i stodół. Nasi chorzy, my i nasze dzieci zostaliśmy na dworze gorzej niż psy, bo te mają swoje budy i w nich się kryją, a my nigdzie nie możemy się ukryć. Dzieci nasze i stare matki wprowadziliśmy do chlewików, do świń razem, aby od zimna nie pomarzły na dworze. Kozactwo do stodół wprowadziło konie, niszczy nasze zboże, żołnierze już rżną woły, wyłapali drób i pobili go, spiżarnie już do nas nie należą, dzieci nasze płaczą z głodu, a pan naczelnik urągasz nam, że z Panem Bogiem odejdziesz spokojnie, jak do nas spokojnie wszedłeś i każesz nam wyrzec się naszej

unickiej wiary. Jesteśmy już po namyśle. Unicko-katolicka wiara nauczyła nas cierpieć i krew przelewać za naukę Chrystusa, jak On przelał swoją krew za nasze grzechy; inaczej bylibyśmy Judaszami i odszczepieńcami. Oświadczamy więc Panu Naczelnikowi dzisiaj, nie jutro, że się ani podpisywać na odstępstwo od wiary, ani dzieci chrzcić po prawosławnemu, ani do cerkwi schizmatyckiej chodzić nie będziemy. Dajcie nam księdza Nikona Djakowskiego, ktoregoście wywieźli do Rosji, a my będziemy jego posłusznymi owieczkami." Naczelnik odpowiedział: "Jak nie chcecie przyjąć prawosławia, to ja was o to p o p r o s z ę , tak jak w Grodzisku." – "Wola wasza, bo siła wasza, odrzekli parafianie, my jesteśmy gotowi na wszystko."

Na szczęście jednak parafian, po kilku dniach katowania wiernych, przyszedł rozkaz wycofania wojska , bo było potrzebne do "apostołowania" innych, liczniejszych parafij. Parafian więc Seroczyna i Łazowa tylko nahajkami wybatożyli kozacy i zlicytowali ich na zapłacenie kontrybucji.

6) Parafia Rogów

Parafia ta liczyła około 900 dusz unickich. Chociaż historia zmuszania ludu do przyjęcia prawosławia, kary, batożenia, kontrybucje etc. były tu te same co i w innych parafiach, nie podobna jednak nie zanotować wyjątkowego tyranizowania bydląt w Rogowie, którym naczelnik powiatu chciał podziałać na rozbudzenie uczucia litości unitów względem własnego bydlęcia, a zarazem na osłabienie ich oporu przeciwko przyjęciu prawosławia.

Gdy kozacy z wojskiem oblegli parafię Rogów, odebrali rozkaz od naczelnika, aby bydła zabranego na rzeź nie zabijali zwykłym sposobem rzeźnickim, lecz żeby pastwili się nad nim w obecności spędzonych parafian, kłuli je bagnetami i pikami, aż zwierzęta skłute i skrwawione ryczały najokropniej i tak dręczone ginęły w najokropniejszych bólach. I wsród tej strasznej męczarni niemego i pracowitego stworzenia, a bardziej jeszcze męczarni ludu walczącego w duszy ze swoim przywiązaniem do bydlęcia, naczelnicy zapytywali wiernych unitów czy przjmują prawosławie. Słuchając opowiadających o tych piekielnych nadużyciach jakich się dopuszczali moskale, serce człowieka ściskało się z oburzenia i litości , a cóż dopiero mogło się dziać w sercach ludzi patrzących własnymi oczyma na tyranię dokonywaną na ich własnych, wypielęgnowanych przez siebie bydląt i to codziennie, przez kilka tygodni. Kozacy zmuszali właścicieli bydląt do takiegoż samego pastwienia się nad swoimi bydlętami, lecz gdy ci wzdrygali się przed takim okrucieństwem i odmówili zabijania zwierząt, byli bici nahajkami i kolbami karabinów, wleczeni po ziemi, kopani nogami, a wtedy los unity zbliżał się do losu jego mordowanego zwierzęcia, które pokaleczone zdychało.

Biednemu wyrobnikowi we wsi ocieliła się krowa i głodne jego dzieci doczekały się zakosztowania mlecznej strawy. Lecz na to właśnie czekali strażnicy, jak wrogie sępy, aby tę krowinę wydrzeć dzieciom i użyć nadarzającej się okoliczności do zmuszenia biednego

człowieka, aby przyjął prawosławie. Człowiek leżał u nóg naczelnika i prosił go o podarowanie karmicielki dla jego chorych dziatek. *"Pust' zdochnut!"* – była odpowiedź tyrana. Więc prosił żebrak o krowę dla cielęcia, które zdechnie bez matki. *"Prinimaj prawosławie!"* – zawrzeszczał naczelnik. I po odmownej odpowiedzi, krowa biednego wyrobnika skłuta bagnetami, w jego oczach padła ofiarą barbarzyństwa tych rzekomych promotorów opieki nad zwierzętami. Głodnym dzieciom wyrobnika sąsiedzi z łaski swojej dostarczali pożywienia.

Malutka parafijka Rogów była srodze batożona i wskutek kontrybucji poniosła wielkie straty materialne.

Wypada tu wspomnieć o dwu bohaterskich kobietach zbitych i pokaleczonych za obronę swych dzieci przed chrztem prawosławnym: 1) † Antonina Bartoszuk, włościanka z Rogowa, której, po straszliwym pobiciu jej, strażnicy połamali obie ręce i palce u rąk, poranili ją i wyrwali jej włosy z głowy. 2) † Katarzyna Jaromczuk, wycierpiała również okropne pobicie, strażnicy połamali jej obie ręce i palce u rąk, poranili głowę i twarz, wybili zęby. Leżały te kobiety przez cały rok, felczer z litości składał im połamane kości, obwiązywał rany i leczył, a były tak biedne, że sąsiadki z miłosierdzia żywiły je i ich dzieci. Mężowie tych kobiet już przedtem zostali zesłani do Rosji. Bartoszukowa miała pięcioro dzieci, a Jaromczukowa siedmioro; obie kobiety skonały w nędzy i cierpieniach, odpuszczając swoim wrogom. *)

7) Parafia Grudek

Parafia ta liczyła około 1700 dusz. Gdy parafianie z zacnym swoim proboszczem ks. Klemensem Wasilewskim opierali się wprowadzeniu schizmatyckich nowości do swojej cerkwi i nie chcieli wyrzucić cerkiewnych organów, w 1867 roku, na rozkaz naczelnika powiatu, piechota i kozacy weszli do parafii Grudek na koszt i utrzymanie parafian, w tym czasie postoju wojska strażnicy potajemnie wynieśli organ.

W 1874 roku parafianie zostali pozbawieni swojego proboszcza i cerkiew swoją ujrzeli ogołoconą i zamienioną na schizmatycką, więc już do niej więcej nie weszli. Przysłany przez rząd świaszczenik był tylko sam bez parafian, a policja i kozacy byli jego wiernymi.

1) Emilian Hawryluk, bracki, gdy go przymuszono służyc do Mszy świaszczenikowi, przeniósł mszał na drugą stronę ołtarza według unickiego zwyczaju i za to został natychmiast wywieziony na wygnanie od żony i trojga dzieci. 2) Semen Osypiuk, starosta cerkiewny, za to, że przy prawosławnej cerkwi niechciał więcej pełnić swoich obowiązków, został rownież wywieziony do Rosji, pozostawiwszy żonę i czworo dzieci.

Gdy w maju cerkiew unicka Grudka została przerobiona na prawosławną i ustawiono w niej "prestoł" z "ikonostasem", zebrali się parafianie i wyrzucili to wszystko poza cerkiew. Wtedy z wojskiem i kozakami przybył naczelnik, pułkownik Dewel, kazał spędzić parafian

*) Z wiarogodnych notatek unitów i opowiadania ks. kanonika Kamickiego. (Przypisek autora).

ze wsi Grudka, Mołożewa i Jabłonnej do cerkwi i wezwał ich, aby wszystko co wyrzucili z niej, wnieśli napowrót i poprawili swoim kosztem. Parafianie odpowiedzieli, że na to wyrzucili te dodatki ze swojej cerkwi, aby ich więcej nie wnosić. Naczelnik kazał natychmiast uwięzić śmielszych włościan i skazał ich na karę pieniężną po 100 rubli każdego, oprócz tego na wieś Mołożewo nałożył karę 1800 rubli, na Grudek 1600 i na Jabłonnę 1300 rubli. Za to zaś, że niektórzy z włościan wezwani pod cerkiew nie stawili się, na trzy wioski nałożył karę pieniężną dodatkowo 1000 rubli. Tak się urządziwszy Dewel, gdy widział, że będzie miał pieniędzy pod dostatkiem, sam z kozakami zajął się wniesieniem napowrót do cerkwi wyrzuconych stołów, ikonostasu i prestołu, książki polskie i unickie wyrzucił, natomiast rosyjskie jakie z sobą przywiózł, pozostawił w cerkwi. Od tej pory parafianie już więcej nie weszli do sprofanowanej cerkwi.

W 1875 roku, na początku lutego, naczelnik wszedł z wojskiem i kozakami do Grudka i wezwał parafian do podpisu na prawosławie. Gdy namawiania jego, prośby i gotowość kozaków do użycia nahajek, nie odniosły na upartych unitach żadnego skutku, wybrał trzech gospodarzy i jako buntowników zabrał ich ze sobą do Sokołowa do więzienia, a wojsko i kozaków rozkwaterował w parafii. Biedni parafianie przeszło siedem tygodni musieli utrzymywać 500 żołnierzy, oddać im na własność swoje domy, a sami z dziećmi byli skazani na wielki post i głód i wszyscy byli zmuszeni wycierpieć ciężką plagę batożenia. Parafia została ogłodzona, gdyż samych wołów wojsko zabiło przeszło 100 sztuk, nie licząc innych strat utrzymania tych darmozjadów i 100 kozackich koni.

Około Wielkiej Nocy wojsko wyszło z grudzkiej parafii. Włościanie nie byli więcej zmuszani do podpisu na prawosławie, ani nawet do przepraszania popa, naczelnik gotował się już bowiem do wielkiej ceremonii połączenia unii z prawosławiem, a może i dlatego wyszedł z Grudka, że się przeląkł dalszego oporu parafii.

8) Parafia Grodzisko (1800 dusz)

W 1867 roku, kiedy księdzu Ignacemu Bukowieckiemu, proboszczowi Grodziska, konsystorz polecił mówić nauki do ludu w ruskim języku, kapłan ten został wezwany po upływie kilku tygodni do naczelnika powiatu sokołowskiego. Ksiądz Bukowiecki, wiedząc dobrze o co rzecz idzie, nie pojechał do Sokołowa, gdyż polecenia konsystorskiego nie miał zamiaru wypełnić. Na drugi dzień, naczelnik powiatu w asystencji naczelnika straży ziemskiej, strażników i stu kozaków, przyjeżdża do Grodziska i proboszczowi za nieposłuszeństwo władzy, jakoteż za nie przyjęcie schizmatyckich rytuałów i książek rosyjskich, każe zabierać się i natychmiast wyjeżdżać do siedleckiego więzienia. Parafianie, dowiedziawszy się o tym, zebrali się na probostwie, aby księdza bronić i nie dać go wywieźć. "Jeżeli nam zabieracie naszego pasterza – mówili naczelnikowi – to z nim zabierajcie i nas

wszystkich, inaczej my go wam nie damy". Strażnicy na rozkaz naczelnika dobyli szabel i poczęli rąbać naród, a kozacy nahajkami siec po głowach i rozpędzać go. Pokaleczonych było wielu, szczególnie po głowach i rękach. Ten miał głowę rozciętą, ten szyję, ten twarz, nos lub uszy skaleczone, inny przecięta rękę, lub wybite oko. Rannych unitów wnieśli strażnicy lub wprowadzili na probostwo, resztę zaś zbitych kozacy zapędzili do wody i wpędzili w rzeczkę. Skończywszy tak z parafianami, naczelnik wziął się do księdza. Otoczyli go kozacy i strażnicy najściślejszą wartą, z dobytymi szablami wsadzili na wóz i śpiesznie pod silną eskortą powieźli go do Siedlec. Naczelnik zostawił strażników na probostwie przy rannych, kozaków rozkwaterował po wsi z poleceniem, aby ci na każde zawołanie strażników byli gotowi do niesienia im pomocy. Dom plebański, cerkiew i rannych oddał pod najściślejszy nadzór strażnikom, sam zaś za księdzem odjechał do Siedlec.

Ranni, leżąc we krwi, omdlewali wskutek silnego jej upływu i jęczeli z bólu. Strażnicy zmuszeni byli przez całą noc oblewać wodą mdlejących i obmywać ich rany. Nazajutrz rano odebrali rozkaz z Sokołowa, aby rozwieźć rannych po wsi. † Jan Klimczuk, ranny włościanin lat42, w kilka dni umarł, pozostawiając biedną żonę, dwoje dzieci i matkę 70-letnią, która była zmuszona chodzić po żebraninie, gdyż gospodarstwo jej syna zostało zniszczone przez wojsko, a w domu nie było mężczyzny do podtrzymywania gospodarstwa jako tako. Reszta rannych bardzo długo chorowała, niektórzy z nich pozostali kalekami.

Naczelnik sokołowski przysłał jeszcze stu kozaków na koszt i utrzymanie parafian Grodziska. Postój ten i stan oblężenia parafii trwał od 27 sierpnia do 29 października. Naczelnik korzystajac z pogromu parafian grodziskich i licząc na to, że mu nie będą więcej przeszkadzali w jego "misji", postanowił co prędzej załatwić się z kwestią organów cerkiewnych. W tym celu wydał rozporządzenie, aby strażnicy postarali się bez wiedzy parafian uprzątnąć organy z cerkwi. Gdy strażnicy przystąpili do wypełnienia rozkazów naczelnika, parafianie natychmiast przybiegli do otwartej cerkwi, a widząc przystawione drabiny do chóru i strażaków uwijających się z diakiem, pozrzucali drabiny i wypędziwszy wszystkich, zamknęli cerkiew, a klucze od niej ukryli. Naczelnik powiadomiony o tym co zaszło, przybył z kozakami tej samej nocy do Grodziska, drzwi cerkwi kazał drągami i siekierami wyłamać i organy natychmiast wyrzucić. Na parafię nałożył kontrybucję od 10 do 15 rubli na każdego gospodarza, a ponieważ ci nie chcieli płacić nałożonej kary, więc nakazał zabrać im resztę dobytku i pozostałych sprzętów po 9-tygodniowym postoju kozaków, odesłać je do Sokołowa i sprzedać za bezcen na licytacji, aby pokryć nałożoną karę. Oprócz tego naczelnik kazał wpływowych włościan wtrącić do więzienia sokołowskiego, okuć im ręce i nogi w kajdany. Okajdanieni jak ostatni zbrodniarze, zmuszeni byli prosić nieokutych towarzyszy swojej niewoli, aby im do ust podali kawałek chleba i wody do picia i pomagali im we wszystkich potrzebach człowieka. Ciężkie to więzienie trwało cały miesiąc. W tym czasie padł w więzieniu drugi męczennik za wiarę † Piotr Szymański ze wsi Hołoweńki. Umarł z pobi-

cia i głodu w 50-tym roku życia, pozostawiając żonę i dwoje dzieci. Po tym wypadku naczelnik wybrał 12-tu zdrowszych więźniów i odesłał ich do więzienia siedleckiego, a resztę wynędzniałych i schorowanych kazał rozkuć i puścić do domów, przykazując im, aby się przeciwko carowi nie buntowali.

Więźniowie w Siedlcach co tydzień byli brani na "egzamin", na którym znajdujący się także pop prawosławny dawał im do pocałowania swój krzyż, gdy inni, nazywając ich ludźmi rozumnymi i przedstawicielami parafii, namawiali ich do przyjęcia prawosławia zapewniając, że tylko ta wiara jest najlepsza. Na to odpowiadali unici: "Jeżeli my jesteśmy rozumnymi ludźmi, jak panowie mówicie, to dlaczego wasi żołnierze wloką nas, biją i popychają jak osłów i bydlęta? A jeżeli jesteśmy przedstawicielami parafii, to cóż znaczą te kajdany na naszych rękach i nogach? Pierwej tu życie skończymy w więzieniu, niż przyjmiemy prawosławie". A zwracając się do popa, dodali: " Nie chcemy was znać, ani waszego "kresta" całować."*) Tych wyznawców wiary trzymano w więzieniu przez trzy miesiące, a co tydzień brano ich na podobny egzamin.

Po zabraniu organów, parafianie grodziscy naprawili drzwi swojej cerkwi, zamknęli ją, a klucze ukryli, aby nie dopuścić świaszczenika prawosławnego do sprofanowania ich świątyni rosyjską mową i schizmatyckim obrzędem. Naczelnik więc znowu zjechał z Sokołowa i zwoławszy parafian, zażądał oddania sobie kluczy cerkiewnych. Parafianie oświadczyli mu, że mają tylko swoje klucze i swojej Matki świętej cerkwi i nie myślą ich oddawać nikomu. Naczelnik rozkazał kozakom kłaść każdego z kolei i bić nahajkami bez miłosierdzia, nie wyłączając nawet kobiet będacych w poważnym stanie, które mdlały pod nahajkami. "Dawaj klucze cerkiewne!" – wrzeszczał naczelnik. "Nie dam!" – odpowiadał śmiały wyznawca.

Opowiadali ci bohaterscy ludzie i ich kobiety, że drżeli ze strachu jak w febrze, gdy ten tyran ryczał ze złości i katował innych ich braci. Lecz gdy na nich przyszła ta sama kolej ciężkiej próby, czuli się odrazu tak spokojni i silni, że podjęliby chętnie śmierć samą, a kluczy od cerkwi nie wydaliby nigdy. Więc kozacy bili wszystkich tak strasznie, że nikt z wyznawców nie miał sił podnieść się z ziemi i każdy zostawiał odpadłe kawałki swego ciała na zakrwawionej ziemi. Gospodarz ze wsi Hołoweńki, † Tomasz Romaniuk, starzec 70-letni i drugi z tej samej wsi † Jan Wasilczuk, oblani krwią leżeli na ziemi, a naczelnik kopał ich nogami i z szatańskim urąganiem wrzeszczał: "Powiedzcie gdzie są klucze cerkiewne, a będziecie mieli łaskę u mnie!" – Wielmożny Panie, odpowiedzieli katowani, daj nam jeszcze tyle łaski ileśmy jej odebrali od ciebie, a będziemy już spokojni i o nic więcej prosić cię nie będziemy; lecz kluczy św. Matki cerkwi tobie nie wydamy, dopóki biedny duch w nas jeszcze się kołacze." Jan Wasilczuk dodał: "Panie naczelniku, po co masz psuć swoje nahajki, szkoda ich i pracy twoich kozaków. Masz szablę, a my ci damy nasze szyje, ot tnij! – tu obnażył swoją szyję i dodał – gardło ci nasze dajemy za klucze od świętej cerkwi."**)

*) Dosłowne, z notatek i opowiadań unitów i ks. Dziobkowskiego. **) Dosłowne z notatek unitów. (Przypisek autora).

Rozjątrzony siepacz przypadłszy do leżących na ziemi wyznawców kopał nogami jednego i drugiego i wrzeszczał: *"Proklatyje Polaki! Ubiju ich w smiert'!"* Po tym krwawym chrzcie wszystkich parafian, naczelnik zabrał po kilkanaście sztuk bydła z każdej wioski i odjechał do Sokołowa, aby je tam sprzedać żydom i pieniądze obrócić na cele jemu tylko wiadome.

29 października rozkazał naczelnik parafianom grodziskim jechać z furmankami po przeznaczonego dla nich przez rząd popa. Parafianie nie tylko nie pojechali, lecz dzielni ci ludzie zebrali się na probostwie, aby nie wpuścić popa do plebanii, gdyby sam przyjechał. I rzeczywiście, gdy przybył do nich pop, oświadczyli mu na wstępie, że oni mają swego proboszcza w więzieniu i innego nie życzą sobie przyjmować. Ten usłyszawszy takie powitanie parafian, zawrócił natychmiast i odjechał z Grodziska. Na drugi dzień przyjechał naczelnik sokołowski z wojskiem w asystencji tego samego popa i osadził go na probostwie. Przywieziony kowal otworzył drzwi cerkwi, dorobił klucze i świaszczenik został na probostwie. Ponieważ nie skarżył on parafian, że ci do cerkwi już nie poszli, nie chrzcili w niej swych dzieci, nie chowali z popem swoich umarłych, ani nie przychodzili do spowiedzi, za to też po kilku latach rząd usunął nieczynnego i nie dość przychylnego do prawosławia popa, a na jego miejsce przeznaczył popa Skalskiego, który okazał się gorliwszym i denuncjował grodziskich parafian.

W lutym 1875 roku przyjechał naczelnik z Sokołowa do Grodziska i zwoławszy parafian, oświadczył im, że zna ich już dobrze *"starych sobak"*, jak się wyraził, wie, że oni prawosławia nie przyjmą, wiec on przyjechał po to tylko, aby z nich zedrzeć skórę od głowy do stóp. *"Siewodnia poszli won, a zautra pryjditie, a ja z kozakami gotow budu"* – tak zakończył pułkownik Dewel wypowiedzenie programu swojej "carosławnej misji." Nazajutrz 400 kozaków z najeżonymi pikami jak las, z bronią i nahajkami, przy wrzaskliwym śpiewie o *"miatieżnikach polaczkach"* wjechało do parafii Grodzisko. Naczelnik zwołał natychmiast parafian i uśmiechając się szatańsko ukazał im te hufce misjonarzy prawosławia i zapytał ich czy będą chodzili do cerkwi na prawosławne nabożeństwo i czy będą chrzcili dzieci u popa? Gdy mu stanowczo odpowiedzieli, że żadnych obowiązków religijnych ani oni, ani ich dzieci u popa i w cerkwi prawosławnej nie będą dopełniać, naczelnik rozkwaterował kozaków w parafii, kazał im pić gorzałkę w karczmach na koszt włościan i oddał im całe ich mienie, zachęcając, aby gospodarowali wśród unitów *"rowno kak mieżdu turkami i niewierujuszczymi."* Wójtowi i strażnikom przykazał dopilnować, aby kozacy i ich konie otrzymywali to, co im się z prawa należy. Oprócz tego konie wieśniaków musiały stać zaprzężone do wozów po całych dniach. Strażnicy na rozkaz naczelnika wygnali wszystkich, mężczyzn, kobiety i dzieci od lat 12-tu do zbierania śniegu z ogrodów i pól i noszenia go na drogę i groblę. Nadto kazał naczelnik zaprzęgać po kilku włościan do sani, a siedzącym na saniach strażnikom lub kozakom kazał tak wprzężonych unitów popędzać i smagać nahajkami jak bydlęta, gdy ustaną ze zmęczenia. *"Katajties rebiata, pust' papisty Polaki zdochnut'!"* krzy-

czał naczelnik.

Gdy jedna połowa parafii, dla barbarzyńskiej igraszki naczelnika, pracowała w polu gorzej niż bydlęta znosząc śnieg, robiąc grudy na groblach wśród mrozu i uprzątając je potem, druga wtedy połowa leżała w śniegu katowana nahajkami za to, że nie chciała ani przyjąć, ani uczyć się prawosławnego katechizmu.

Takie męki piekielne znosił lud przez ciężkich siedem tygodni. W czasie Świąt Wielkanocnych przerwano postój żołnierzy i naczelnik wyprowadził z Grodziska kozacką szarańczę, a lud najbiedniejszy w świecie odetchnął i jakby zmartwychwstały dziękował Bogu, że w ciężkiej tyranii i męczarniach za wiarę krzepił go swoją mocą i ochronił od odstępstwa.

ROZDZIAŁ VIII.

Powiat i dekanat Włodawski

1) Parafia Włodawa (3100 dusz)

Proboszcz tej parafii ks. Nikon Zieliński, starzec, jeszcze przed powstaniem polskim i podjęciem sprawy unickiej, był prześladowany przez rząd i był usunięty z probostwa za swój jawny wpływ polsko-katolicki na parafian. Rezydował jednak na probostwie w charakterze emeryta pod opieką administratora parafii ks. Józefa Lewickiego, oddziaływując dobroczynnie na dawne swe owieczki. W 1866 roku i następnym ks. Lewicki był przymuszany do przyjęcia rytuału prawosławnego i kazań rosyjskich, lecz jak on, tak też i jego parafianie dzielnie się opierali wprowadzeniu tych nowości do cerkwi unickiej.

W 1867 roku w czerwcu, naczelnik włodawski Arandarenko zwołał unitów z miasta i ze wsi do powiatu i zachęcał ich do podpisania się na "czystą unię", gdyż stary obrządek unicki, cerkiew, a nawet Msza zostały skalane pomieszaniem z obrzędem łacińskim, z polskim śpiewem i językiem i że teraz nastał czas, aby unię "oczyścić" i wrócić ją do dawnego znaczenia podług woli cesarskiej. Parafianie wszyscy na to wezwanie naczelnika odpowiedzieli przecząco i nie wdając się z nim w dłuższą dysputę, rozeszli się do domów. Naczelnik na rozkaz gubernatora Gromeki wzywa wkrótce parafian po raz drugi do powiatu i oświadcza im zgóry, że kiedy oni nie tylko nie chcą przyjąć oczyszczenia swoich modlitw i cerkwi od polskości i latynizmu, lecz buntują się przeciwko woli najwyższej, odrzucając rękę, którą im cesarz z miłością podaje, a ks. Lewicki, proboszcz, podtrzymuje ich w uporze przeciwko rządowi, to on, naczelnik, zmuszony jest powiedzieć parafianom, że odtąd w ich unickiej cerkwi nie będzie już ani organu, ani śpiewów dawnych, ani książek do nabożeństwa, żadnych różańców i kazań polskich. Jeżeli parafianie włodawscy nie zechcą usłuchać zdrowych rad rządu, to jako nieposłuszni, będą zmuszeni słuchać jego rozkazów i spełnić wolę przymusu. Tu zaczął Arandarenko wzywać pojedyńczo każdego unitę do podpisu i grozić więzieniem,

karami pieniężnymi, zsyłką wgłąb Rosji. Parafianie widząc, że naczelnik chce od nich podpisu na odstępstwo od wiary świętej rozeszli się do domów, odepchnąwszy strażników, którzy ich nie puszczali i strzegli.

Naczelnik rozjątrzony, że "misja" jego nie odniosła skutku, zesłał ks. Lewickiego jako buntownika do siedleckiego więzienia, na niektórych parafian nałożył karę pieniężną i zwrócił się z prośbą do Gromeki o przysłanie popa prawosławnego, któryby mu ułatwił zadanie oczyszczenia unii we Włodawie. Niebawem zjechał do Włodawy zezowaty pop Iwan B., przewrotny duchem i wspólnie z naczelnikiem powiatu rozpoczął nawracać lud do nowych obrzędów. Parafianie widząc teraz, że w swojej cerkwi nie mają już czystej ofiary katolickiej, lecz schizmatyckie obrzędy, opuścili ją z żalem i przeszli tłumnie na nabożenstwa do kościoła łacińskiego.

W tym czasie zmieniają się naczelnicy powiatu i na miejsce Arandarenki przybył do Włodawy naczelnik Tur, aby prowadzić dalej rozpoczętą walkę z unitami. Tur zwołał parafian i zachęcał ich, aby chodzili do cerkwi, nieśli tam do chrztu swoje dzieci, a przede wszystkim, aby sami dobrowolnie wyrzucili organy z cerkwi i nie ważyli się tam śpiewać po polsku. Lecz parafianie powtórzyli mu jasno swoje przekonania i zapewniwszy go, że nie przyjmą żadnych narzuconych zmian w swojej cerkwi i modlitwach, rozeszli się do domów. Naczelnik wtedy nałożył na każdego gospodarza kontrybucję i zaczął ją powtarzać dalej, a co drugi dzień zaczął wzywać unitów do powiatu, aby się przekonać, jaki skutek wywiera nałożona na nich kara pieniężna. Kara ta już urosła od 400 do 650 rubli na każdego gospodarza, zabrano unitom dobytek, zboże i gospodarskie ich sprzęty i sprzedano je żydom na licytacji w Wisznicach i Włodawie zaledwie za trzeci grosz. Lud biedny patrzył jak to zniszczenie jego chudoby rosło z dniem każdym i prowadziło go do ostatniej nędzy, ale żaden jednak unita nie splamił się podpisem na schizmatycki porządek cerkiewny, ani nie przystał na wyrzucenie organów ze swojej świątyni. Organy z cerkwi wyrzucili strażnicy z kozakami. Taka walka z ludem i udręczenie jego trwały z niewielkimi przerwami do 1874 roku.

Parafianie włodawscy pod przewodnictwem gospodarza Grzegorza Sielaszuka jeździli aż dziewięć razy do Chełma do biskupa Kuziemskiego z prośbą, aby im dał proboszcza unickiego, a popa galicyjskiego od nich zabrał. Biskupowi śmiało mówili, że dopóki ten pop będzie we Włodawie, oni do cerkwi nie pójdą, ani dzieci swoich nie dadzą mu do chrztu, ponieważ to pop prawosławny, a ich osobisty wróg. Lecz wszystkie te deputacje i prośby parafian pozostały bez żadnego skutku. "Moje dzieci – pytał ich biskup – po czym-że wy poznajecie, że ksiądz wasz nie jest unickim? Że organów nie obronił w cerkwi? Że mszału nie przenosi w czasie Mszy? Wszak to wszystko jedno jest, czy organ gra w cerkwi, czy nie, lub czy mszał leży z prawej czy lewej strony ołtarza?" – "Jeżeli to jest wszystko jedno, księże Biskupie, odpowiedzieli unici, to niech dla spokoju nas głupich, powrócą nam ks. Lewickiego, lub naszego staruszka ks. Zielińskiego i niech mszał na ołtarzu przenoszą jak

dawniej, niech nie zakazują nam śpiewania pacierzy i odmawiania różańca, niech ksiądz mówi do nas polskim językiem, bo my rosyjskiego nie znamy. Jaśnie księże Biskupie! – dodali – pamiętamy dobrze jak za Bugiem wyrzucano organy, monstrancje, dzwonki, zakazano polskich śpiewów i różańców, przenoszenia mszału i mówili, że to wszystko jedno, potem zakazali wspominać papieża, pokazali ludowi rózgi i nahajki i rozpoczęli prawosławie. U nas będzie tak samo, kiedy rozpoczęli "oczyszczać" cerkiew unicką, to wyrzucą nam i wiarę." – "Tak nie będzie! – zawołał biskup Kuziemski i uderzając się w piersi rzekł im: – ja jestem katolikiem i dopóki będę z wami, wy będziecie katolikami." – "Dobrze księże Biskupie! – odrzekli mu – chcemy z Wami żyć najdłużej, ale potem co będzie? Rząd nie poprzestanie na dzisiejszych ustępstwach w cerkwi, ale zażąda więcej i wszystko pójdzie tak samo jak za Bugiem". – "Bóg czuwa nad nami i nad naszą świętą cerkwią – rzekł biskup. Wracajcie do domu i bądźcie spokojni. Ja wam chciałem księdza zmienić, ale nie mogę, bo gubernator na to nie chce zezwolić. Mówcie ten sam wasz pacierz, kochajcie waszą cerkiew, nie lękajcie się zmian dzisiejszych, one nie zmieniają naszej świętej wiary." *)

I z tym odprawił biskup włodawskich unitów, będac pewny, że ich nie przekonał. Unici też wracali dziewiąty raz od biskupa smutni, że nie mają pasterza, któryby ich nieustraszenie bronił przed schizmą. Po powrocie zdecydowali się parafianie włodawscy podać zbiorową prośbę do namiestnika, lecz ta nie odniosła żadnego skutku.

Pop wreszcie, jeden z czterech popów, którzy świętokradzko w bialskiej cerkwi zdjęli relikwie Św. Jozafata z ołtarza i zanieśli je do podziemi cerkiewnych, w miesiącu grudniu 1873 roku, tknięty apopleksją, padł trupem przy ołtarzu w cerkwi włodawskiej, a parafianie, widząc w tym karę Bożą, wzięli w swoją opiekę cerkiew i postanowili obronić jej świętość przed przybyciem nowego popa, którego żydzi sekretnie w nocy na swoich furmankach przywieźli do Włodawy.

Więc unici zebrali się tłumnie, wypędzili z probostwa popa, rzeczy jego wyrzucili na drogę, klucze cerkiewne ukryli między sobą i w obawie przed odbiciem drzwi cerkiewnych przez przysłanych strażników i sprofanowania świątyni, obstąpili cerkiew i trzymali silną straż dokoła niej. Naczelnik Tur sądził, że ten zapał ludu ostygnie na zimnym mrozie i po kilku dniach takiego postoju pod cerkwią unici sami rozejdą sie do domów, a on wtedy będzie mógł wykonać rozporządzenie Gromeki i popa sprowadzić do plebanii. Złożył więc raport, że unici są spokojni i nie stawiają mu żadnego oporu, a tymczasem podejmował u siebie popa, napróżno wyczekując rozejścia się unitów. Gdy jednak mijał już czwarty tydzień a nadzieje naczelnika spokojnego zainstalowania popa znikły wobec niezmiennej postawy ludu gotowego bronić swojej cerkwi i trzymać straż przy niej jak we dnie, tak w nocy wśród dokuczliwych mrozów, zmuszony był złożyć o wszystkim rzeczywisty raport i zażądał instrukcji jak ma postąpić. Gromeka o tym zawiadomił Kotzebue'go i ten natychmiast wysłał

*) Dosłowne z notatek unitów i opowiadań unickiego księdza. (Przypisek piszącego).

do Włodawy niejakiego Baranowa z poleceniem, aby mu o całym zajściu złożył rzeczywiste sprawozdanie i przedsięwziął energiczne środki przywrócenia porządku. Baranow na wstępie zwymyślał Tura za Jego politykę i niezdecydowanie w postępowaniu z unitami, którzy jego pobłażanie przyjmowali za dowody słabości rządu. Wezwał natychmiast z Lublina dwa szwadrony huzarów i 200 kozaków z ich atamanem i polecił Turowi energiczne rozpędzenie unitów, sam zaś odjechał do Warszawy z raportami. Konnica poszła szarżą na biednych unitów zgromadzonych z kobietami i dziećmi dokoła cerkwi. Bezbronni unici odrzucili myśl wszelkiej obrony siebie. Wszyscy padli na kolana i twarze, śpiewając i tuląc się do swej kochanej matki cerkwi, wszyscy byli gotowi na jej cmentarzu ponieść męczeński żywot. Husarzy i kozacy z szablami i nahajkami wpadli na bezbronnych i zadowoleni z łatwej wojny, bijąc ich, tratowali leżących na ziemi. Wszyscy unici byli ranni, pokrwawieni i jęczacy okropnie. Po tym skatowaniu , ataman wydał rozkaz, aby kobiety i dzieci leżące na cmentarzu oddzielić od mężczyzn i wywlec je za parkan. Kozacy więc podnosili, ciągnęli jak snopki i przerzucali kobiety i dzieci przez parkan, a husarzy chwytali je, trzymali i bili, wzbraniając im wejścia na cmentarz. Oddzieliwszy tak kobiety i dzieci, żołnierze uderzyli na samych mężczyzn, tratowali i batożyli ich powtórnie, potem wywlekli każdego poza cmentarz i pędzili do powiatu, gdzie na rozkaz Tura mieli się wszyscy mężczyźni podpisać, że wydadzą klucze od cerkwi, popa przeproszą i nie będą mu przeszkadzali w wypełnianiu nowych obrzędów w cerkwi.

Chociaż już noc zapadła, nie przyniosła jednak nikomu odpoczynku. Dopóki lud niezłamany, silny duchem i wiarą, jego kaci nie mogli złożyć broni, ani pofolgować swoim powrozom i nahajkom nawet i w nocy. Przed gmachem powiatowym z rozkazu Tura i atamana, powtarza się przy świetle zapalonych ogni bolesna scena batożenia unitów, kolejno zapytywanych i rozciąganych na śniegu. Potem kazał Tur powiązać wszystkich jak bydło i zawlec do czasowo przygotowanych więzień, gdzie przedtem, bogaci w pomysły naczelnik i pop, na ścianach aresztu kazali swoim artystom namalować wizerunki czartów, tłumacząc unitom, że to polska wiara daje im za życia szatanów i zniszczenie, a po śmierci zapłaci im piekłem i diabłami. *)

Wyznawcy św. wiary znieśli te wszystkie upokorzenia i katusze. Milej im było i spokojniej, jak mówili, patrzeć i być w towarzystwie namalowanych czartów, niż być razem z tymi, którzy spełniali na ziemi szatańską misję i kazali namalować tych czartów. Nazajutrz naczelnik rozpędził do domów połowę młodszych unitów, a drugą połowę poważniejszych kazał okuć w kajdany i pod silnym konwojem konnicy, jak złoczyńców odesłać do bialskiego więzienia.

Tu, znany nam kapitan Gubaniew, skazał już i tak głodnych więźniów na trzy dni ciężkiego postu, a potem, odwiedzając ich codziennie, kazał kozakom bić ich, wrzeszcząc: "Od-

*) Z wiarogodnych zeznań i notatek unitów i z opowieści ks. Atanazego Buczwińskiego. (Przyp. out.)

biję na was ten chleb cesarski, co go zjecie tutaj, wy darmozjady!" A gdy który odezwał się, że wolałby z głodu umrzeć, niż być na carskim chlebie, kazał bić śmiałków bez litości. Więźniom nie było wolno zmienić bieliznę i jeżeli Gubaniew zauważył na unicie bielszą koszulę, którą mu żona podała przez ręce stróża więziennego, lub ktoś z litości opłukał mu w wodzie bieliznę nocną porą, Gubaniew wypędzał stróża ze służby, a dozorca więzienia odbierał naganę i był posądzony o współczucie dla unitów. Kiedy Gubaniew tak się obchodził z unitami włodawskimi zamkniętymi w bialskim kryminale, Tur z kozakami, huzarami i strażnikami niszczył doszczętnie ich gospodarstwa i prace. Woły, trzoda, drób, zboże, wozy, odzież, pościel, wszystko było albo zabierane dla wyżywienia wojska i koni, albo sprzedawane za bezcen żydom na licytacji i za otrzymane stąd pieniądze kupował naczelnik przyprawy kuchenne dla wojska: wódkę, papierosy, a część zaś wnosił do kasy jako kontrybucję włożoną na unitów za nieprzyjęcie prawosławia. Po zniszczeniu zasobów gospodarczych znikły parkany, płoty i nawet drzewo budulcowe przygotowane przez unitów do budowy lub poprawy ich budynków.

1) † Teodor Cipułowicz, gospodarz lat 24 mający, za to, że nie chciał wydać kluczy cerkiewnych, tak okropnie był zbity na rozkaz Tura, że po tygodniu z ciężkich ran życie zakończył, odpuszczając swoim zabójcom. Annę Cipułowicz, żonę męczennika, bito także bez litości i potem Tur wysłał ją z niemowlęciem przy piersi do więzienia bialskiego, gdzie przebyła 10 miesięcy. 2) † Filip Oczkus, gospodarz, zbity przez kozaków, umarł na trzeci dzień w okropnych cierpieniach, pozostawiwszy żonę i dwoje dziatek. Pierwszego i drugiego męczennika pochowały same kobiety na cmentarzu. 3) † Bazyli Oczkus, batożony przez kozaków, umarł jako męczennik w Białej.

Nie obeszło się tu bez katowania kobiet, które nie chciały ochrzcić swoich dzieci u popa. 1) Bohaterska Anna Anisiewicz odebrała 350 nahajek i cały rok z dziecięciem odpokutowała w więzieniu bialskim, lecz dziecka swego nie wydała do schizmatyckiego chrztu; dziecko jej było już ochrzczone w kościele łacińskim. 2) † Krystyna Weliszuk, zbita okropnie i obumarła, zaledwie przez lekarza została odratowana i leżała w szpitalu około pół roku, kończąc życie męczeńską śmiercią. Inne matki, albo ukryły swoje dzieci, albo same z dziećmi pokryły się przed Turem i jego strażnikami.

Wywiezieni zostali wgłąb Rosji: 1) Wawrzyniec Anisiewicz, 2) Maciej Anisiewicz, syn starca Wawrzyńca. 3) Teodor Pliska, gospodarz jak i pierwsi, pozostawił żonę i czworo dziatek. 4) Jakub Kalicki, zostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Paweł Krawczuk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 6) Wawrzyniec Cyulowicz, pozostawił żonę i czworo dzieci. 7) Teodor Kolęda. 8) Sylwester Kruciuk.

2) Parafia Horodyszcze (2000 dusz)

Parafia ta od 1869 do 1874 roku płaciła do kasy rządowej roczną kontrybucję za swój

opór przeciw prawosławiu. W roku 1874 przybyły tu dwie roty piechoty; z domów zołnierze porobili kryminały i lud powiązany wtrącali do tych więzień. Z tych więzień odsyłano wpływowych unitów do Białej i do Siedlec jako aresztantów zbrodniarzy. Naczelnik powiatu pewnego dnia wydał rozkaz i pop odczytał go ludowi, że jeżeli za półtorej godziny unici nie przyjmą prawosławia, każe ich wszystkich rozstrzelać na polu. Zebrał się lud z parafii gotowy na śmierć i przed kwaterą popa i naczelnika począł śpiewać na klęczkach: "Kto się w opiekę." Skończyło się jednak na tym, że lud został rozpędzony. Potem kazał naczelnik unitom zbierać zamarźnięte błoto łopatami z dróg i gościńców i wypędzał ich z furmankami na wszystkie strony bez żadnego celu, aby tylko utrapić wiernych ludzi.

Pewnego wieczoru naczelnik, kładąc się spać, kazał unitom wykopać studnię na zamarźniętym podwórzu plebanii i skończyć ją przed rankiem tak, żeby mogli podać jemu i popowi czystej wody ze studni do umycia. Jak niewolnicy w Egipcie, przy świetle ogniska, parafianie wzięli się do roboty, studnię wykopali, ocembrowali ją balami, oczyścili wodę i spiącym jeszcze tyranom postawili ją przed łóżkiem.

Dwie roty wojska uważał naczelnik za niewystarczające do zaszczepienia prawosławia w parafii Horodyszcze, więc sprowadził jeszcze dwie roty piechoty, szwadron dragonów i stu kozaków. Kazał im bić małych i starych bez miłosierdzia. Zażądał jeszcze przysłania stu nowych kozaków na kark parafian i do batożenia ich. Dziennie szły trzy woły, wieprze i owce na wypas żołnierzy, a gorzałka lała się na rachunek unitów, ile jej tylko mogło wypić niesforne żołdactwo.

Barbarzyństwo krańcowe podszepnęło naczelnikowi nowy sposób dręczenia unitów. We wsi Polubiczach kazał Tur spędzić do jednego ogrodzenia wszystek inwentarz włościański, bydło, świnie i owce, unitów zaś kazał zapędzić do najbliższych chałup. Zimno było ogromne. Inwentarz ten kazał trzymać o głodzie przez trzy dni i wtedy pytał unitów przerażonych ustawicznym rykiem biednych zwierząt, czy przyjmą prawosławie, bo inaczej w ich oczach zatraci wszystko stworzenie śmiercią głodową. Jęk przemarźniętego i zgłodniałego bydlęcia był tak przejmujący, że ludzie drżeli z przerażenia i płakali więcej nad jego udręka niż nad sobą. Plagę głodzenia bydląt zamieniono potem na plagę bicia unitów. Wreszcie po czterech miesiącach takiego postoju, po zniszczeniu materialnym parafian Horodyszcza, szarańcza moskiewska wyszła stąd, obiecując przybyć na jesień, gdy znowu w stodołach unitów znajdą zasoby ich pracy.

3) Parafia Orchówek (2100 dusz)

Naczelnik Arandarenko narzucał ks. Szulakiewiczowi, miejscowemu proboszczowi, książki rosyjskich kazań i nowe rytuały, lecz ksiądz albo je odsyłał napowrót do powiatu, albo je wrzucał w kąt, nie robiąc z nich żadnego użytku. Za organy ta sama historia co i we Włoda-

wie. Parafianie, chociaż ciężko katowani przez kozaków, zapłacili kontrybucję za nieposłuszeństwo rządowi, śpiewali jednak w cerkwi dawne religijne pieśni, pacierze i różańce, gotowi jeszcze większą ponosić karę i płacić kontrybucje. Arandarenko zmuszony był nareszcie sam z kozakami wynieść organy z cerkwi.

Kiedy ks. Szulakiewicz był zmuszany przez rząd, aby namawiał parafian do spokojnego przyjęcia zmiany obrzędów i zaprzestania polskich śpiewów religijnych, ksiądz unikajac tak wstrętnego poselstwa, zlicytował swoje domowe sprzęty i chciał uciec z kraju, lecz został wywieziony i zamknięty do więzienia w Radecznicy, skąd dopiero po trzech latach aresztu uciekł za granicę i w Galicji przyjął obowiązek nauczyciela wiejskiego. Po wywiezieniu ks. Szulakiewicza przybył do Orchówka pop galicyjski i zaraz wniósł do cerkwi przywiezione ze sobą na furmankach "prestoły" i dodatki prawosławne, lecz parafianie natychmiast zebrali się i wyrzucili popa z probostwa wraz z jego ruchomościami, cerkiew oczyścili z "prestołów" i zamknęli ją, a klucze od niej ukryli. Tur zawiadomiony o tym, przybył z kozakami i chciał wyszukać unickich przywódców, lecz wszyscy odpowiedzieli mu, że są jednakowo odpowiedzialni; za karę przez cztery tygodnie musieli znosić postój kozackich darmozjadów, który ogołocił ich ze wszystkiego pożywienia, a dobytek i sprzęt ich domowy poszedł na licytację i opłacenie kontrybucji, którą Tur nakładał i ściągał przymusowo.

Rok 1874 i 1875 w tej parafii przeszedł tak samo męczeńsko i krwawo jak i w innych, lecz szczegółów nie otrzymaliśmy.

4) Parafia Sobibór (2000 dusz)

I tu podobna historia jak w parafii Orchówek. Naczelnik Arandarenko rozesłał prawosławne księgi liturgiczne i rosyjskie kazania, które mu ks. Paweł Szymański, tutejszy proboszcz, odesłał jako bezużyteczne i nieobowiązujace w katolickiej cerkwi. Zaczęło się to samo ścieranie się policji z ludem o wyrzucenie organów i zaprzestanie polskich modlitw i pieśni, ten sam gwałt i batożenie wiernych, wreszcie Arandarenko z kozakami siłą wywlókł organy z cerkwi i wywiózł je do Włodawy. Tur jeszcze bardziej zwiększył surowość swego poprzednika, nałożył na nieuleglych unitów kontrybucje i zapełnił nimi więzienia, mszcząc się za ich opór batożeniem wszystkich przez kozaków.

W roku 1874 Tur wywiózł z probostwa ks. Pawła Szymańskiego jak nieuległego przepisom prawosławia i buntownika ludu, a na jego miejsce wprowadził schizmatyckiego intruza. Parafianie, mimo tylu wycierpianych nieszczęść i prześladowań, zebrali się na probostwie, wyrzucili popa z jego rzeczami, zamknęli cerkiew i ukryli klucze. Z rezygnacją przyjęli wszystkie następstwa tej ciężkiej i bezbronnej walki ze schizmatyckim rządem. Tur miał już gotowy rozkaz zbierania podpisów na prawosławie i przez dwa tygodnie przez kozaków batożył i oblewał krwią parafian Sobiboru. Następnie związanych wybrańców odsyłał do siedleckiego

i bialskiego kryminału, a sam grasował w parafii gospodarzy rujnując ją postojem wojska i ciężkimi kontrybucjami, lecz przekonał się, że brutalna siła rządu nie zmoże siły ducha bezbronnych jego ofiar opartych o kościół katolicki.

5) Parafia Zbereże (1200 dusz)

Ks. Michał Horoszewicz, proboszcz tej parafii, wzorowo prowadził swoich wiernych i skutecznie opierał się wprowadzeniu do cerkwi unickiej schizmatyckich przepisów i obrzędów. Za ten systematyczny opór i spełnianie swoich obowiązkow został w roku 1874 odsądzony od probostwa, uwięziony w Lublinie, następnie wywieziony do Radomia, gdzie też w parę lat potem życie zakończył. Opatrzony św. Sakramentami Kościoła został pozbawiony katolickiego pogrzebu i dopiero po tygodniu policja sama uprzątnęła zwłoki męczennika kapłana, a na wzgardę katolicyzmu i polskości, pogrzebała go jak poganina, wobec zrozpaczonej jego rodziny.

Po wywiezieniu ks. Michała Horoszewicza, unici nie wpuścili do plebanii popa, którego Tur im przwiózł. Tu rozpoczęła się smutna historia brutalnej walki siły rosyjskiej z duchem katolickiego ludu, walka podobna do poprzednich, w której unici w bohaterskiej obronie wyznania wiary św., ponieśli ciężkie ofiary swojej pracy, zdrowia, wolności i wywiezienia od swoich rodzin wgłąb Rosji.

Organy zdjął tu Arandarenko z kozakami i odwiózł je do Włodawy, a parafię obłożył kontrybucją za opór.

Szczegółów męczeństwa tej parafii nie otrzymaliśmy.

6) Parafia Ostrów (2500 dusz)

Wielkim nieszczęściem dla parafian ostrowskich był ich dawny proboszcz Józef Tąkiel, który udając wiernego pasterza, był podstępnym wilkiem dla swojej trzody, gotów sprzedać ją dla materialnych korzyści i rządowych względów. Przyjął on książki rosyjskie i schizmatycki rytuał i nalegał na parafian, aby zarzucili polskie śpiewy, a wprowadzili śpiew ruski. Podług niego chociaż język nie stanowi nic u Boga i Bóg wysłuchuje ludzi w jakimkolwiek języku się do niego modlą, to jednak, ponieważ Polacy w swoich kościołach modlą się i śpiewają po polsku, to unici powinni modlić się i śpiewać w swoich cerkwiach po rusku. Zresztą i papieże nakazali unitom trzymać się ruskiego języka, a na księży unickich włożyli obowiązek uczenia wiernych języka ruskiego i przestrzegania go.

Tym sposobem łatwo przyszło mu wprowadzić do cerkwi język ruski, a wyrzucić modlitwy i śpiewy w języku polskim. Lud słuchał proboszcza, modlił się i śpiewał jak on im nakazał, nie domyślając się zdrady i nie bronił też wyniesienia z cerkwi organu.

Gdy w końcu 1873 roku zapowiedział Tąkiel, że z nowym rokiem będą usunięte z ob-

rzędów i liturgii unickiej wszystkie nowości łacińskie i już nie będzie przenoszenia mszału, nie będzie używania monstrancji w czasie odpustów i procesji, ani też dzwonków, parafianie teraz dopiero zrozumieli podstęp i chytrość Tąkiela, otworzyły im się oczy ducha i zaczęli nazywać go Judaszem, który się zaprzedał rządowi i wilkiem, który chce im wydrzeć świętą wiarę, a ich rozszarpać. Zaraz też z płaczem opuścili swoją cerkiew i wrócili do swoich paciorków, rożańców, wyrzuconych polskich śpiewów i odtąd wszyscy poczęli oblegać kościoły łacińskie, cisnąć się do Sakramentów świętych i słuchać pilnie nauk i katechizmu kościoła świętego.

W miesiącu grudniu 1874 roku parafianie ostrowscy, sprzykrzywszy sobie żarty i naśmiewania się popa, że on i bez parafian potrafi być proboszczem w Ostrowie, zebrali się na probostwie i wyrzucili z plebanii odstępcę z jego rzeczami, a zamknąwszy cerkiew, strzegli jej tłumnie przez cały tydzień. Tur lękając się powtórzenia krwawych scen i oporu ludu, jakie miały miejsce w innych parafiach, udał, że na to nie zwraca swojej uwagi i parafianie po tygodniu pilnego strzeżenia cerkwi, rozeszli się do domów.

15-go grudnia przybył Tur do Ostrowia i zwoławszy parafian, począł ich łagodnie przekonywać, że te zmiany w cerkwi, dla których oni wyrzucili popa Tąkiela, muszą być koniecznie wprowadzone, bo one są dalszym ciągiem oczyszczania unickiej cerkwi z polskich i łacińskich zwyczajów, że przez to cerkiew unicka nie przestanie być tą samą cerkwią, jak i oni pozostaną zawsze prawymi unitami. – "Panie Naczelniku! – odpowiedzieli unici – dotychczas słuchaliśmy was, bo byliśmy jak głupi nie wiedząc czego od nas chcecie. Mówiliście nam z Tąkielem – oddajcie organy, bo to polskie i że więcej od nas nic nie chcecie. Usłuchaliśmy was i dla spokojności oddaliśmy wam nasze organy. Później powiedzieliście – wyrzućcie jeszcze śpiewy polskie, bo to nie wasze. Zaprzestaliśmy i religijnych śpiewów i pozwoliliśmy wyrzucić z cerkwi polskie książki nabożne. Kazaliście dalej usunąć z naszej cerkwi kazania polskie, a wprowadziliście ruskie. Przystaliśmy i na to, chociaż nie rozumieliśmy ruskiej mowy, słuchaliśmy jednak waszych nauk. Teraz nam głosicie, że już nie będziemy mieć monstrancji, procesji, śpiewow nabożnych, świąt dawnych, dawnego użycia mszału i dzwonków i każecie usuwać nasze ołtarze z cerkwi, a wnosić wasze prestoły – na to my już przystać nie możemy, bo już wiemy czego od nas chcecie. Popa waszego sobie weźcie, on nie nasz ksiądz i do cerkwi go więcej nie wpuścimy. Powiadacie, że w naszej cerkwi – wszystko polskie. A gdzież jest Boskie? Toć my w cerkwi nie Polskę ani Polaków czcimy, ale Boga. Toć my nie żydzi jesteśmy, tylko Polacy, żyjemy i pracujemy na polskiej ziemi i po polsku chcemy się modlić jak i ojcowie nasi." Po tak śmiałej odpowiedzi parafian, Tur rozwścieczony zawołał: "Myślałem, że będę miał do czynienia z ludźmi, więc tylko sam do was przyjechałem. Widzę teraz, że jesteście bydłem zuchwałym i niewdzięcznym względem cesarza – więc wkrótce przybędę do was z gośćmi, którzy was ze skóry obedrą. Posłuchajcie mię, nic od was nie żądam, tylko przeproście popa Tąkiela i nie

przeszkadzajcie mu spełniać obowiązków świętych w cerkwi, a wszystko wam daruję, bo byliście zawsze dobrzy i rozumni ludzie." – "Przeciwnie, Panie Naczelniku, odrzekli śmiało unici, my dawniej byliśmy jak głupie bydło i popędzaliście nas jakeście chcieli, ale dziś my wiemy co nam mówić i czynić wypada i nie lękamy się odpowiedzialności. Popa nie przeprosimy, bośmy go nie obrażali, zabierzcie go sobie, on już nie nasz ksiądz."

Naczelnik odjechał, zdał raport Gromece, a na trzeci dzień przybyło 300 kozaków, cztery roty piechoty i rozkwaterowali się w Ostrowie i wioskach wchodzących w skład parafii. Zaraz też za wojskiem przyjechał słynny "apostoł" prawosławia kapitan Gołowińskij z nieograniczoną władzą życia i śmierci, którego Gromeka wysłał do nawrócenia parafian ostrowskich. Gołowińskij objechał parafię i kazał wszystkim unitom zgromadzić się na drugi dzień raniutko w sąsiedniej wiosce Jamy i stanąć tam na wzgórku do uroczystego wysłuchania mającej się im ogłosić woli carskiej. Gdy unici wykonali ten rozkaz, Gołowińskij kazał dwom rotom wojska z rozwiniętym sztandarem i 300 kozakom z pikami, przy odgłosie bębnów i trąb, marszem zbliżyć się do ludzi pod wzgórek. Potem kazał wojsku rozłączyć parafian, po jednej stronie ustawić mężczyzn, po drugiej kobiety i dzieci. Gdy dokonano tej komedii, dwie roty piechoty otoczyły kobiety i dzieci, a 200 kozaków na koniach okrążyło mężczyzn, zaś 100 kozaków stanęło na stronie z podniesionymi sznurami i nahajkami, gotowych spełnić rozkazy Gołowińskiego. Gołowińskij wtedy zbliżył się do mężczyzn i odezwał się do nich w ten sposób: "Nie pytam was, czy przymujecie prawosławie, lecz pytam i żądam w imieniu cesarza, abyście przeprosili popa Tąkiela i przynieśli mi od niego kartkę jako dowód, że on się na was nie gniewa i że przyrzekacie odtąd spokojnie przyjąć oczyszczenie obrzędów waszej cerkwi." "Wielmożny Panie – odpowiedzieli unici – pop Tąkiel powinien przeprosić Pana Boga i nas, a nie my jego. On złamał ślub i przysięgę złożoną papieżowi, on zdeptał świętą katolicką wiarę w Boga, on splamił nasze ołtarze w cerkwi, on nas zdradził i wam nas wydał – i za to mamy mu dziękować i wyprzysiądz się wiary świętej, odstapić od papieża i splamić nasze sumienia? Nie – my tego uczynić nie możemy!" – "To patrzcie! – odpowiedział Gołowińskij – Nad waszymi karkami stoją kozacy gotowi krew waszą wytoczyć." – "Wola wasza, odrzekli unici. Komu potrzebna nasza krew, niech ją toczy. Ona będzie naszą modlitwą i pokutą za nasze grzechy." – "Wszak wy lud ruski, objaśniał Gołowiński, czemuż tak nienawidzicie tego co jest ruskie?" – "My lud rzymsko-katolicki i polski lud – odparli unici" Zaledwie dokończyli tych słów, Gołowinskij wrzasnął: – "Polaki i rzymskie katoliki wystąpić na przód!"

Gdy po chwili zastanowienia wszystek lud wystąpił do przodu, Gołowińskij wziął od wójta spis parafian i każdego z listy wywoływał pod nahajki. 100 kozaków i dwie roty piechoty pilnowały unitów, aby nie zbiegli do domów, a 200 kozaków rozkładało na ziemi i katowało wyznawców św. wiary. Gołowińskij z zapalonym cygarem przechadzał się pomiędzy jęczącymi ofiarami i patrząc na zbroczonych krwią, wołał: "Opamiętajcie i nawróćcie się.

Wasze nieposłuszeństwo cesarz wam daruje, bo inaczej – jutro wam dołożę jeszcze więcej niż dzisiaj i pozabijam was wszystkich." – "Już jutra nie dożyjemy, wołali unici,a jeżeli jeszcze żyć będziemy, to łatwo złamiesz to życie, ale wiary naszej nie przełamiesz."

Pomiędzy katowanymi jęczał na ziemi zalany krwią męczeńską przeszło 70-letni starzec Erazm Abramik. Dzieci, wnuki i prawnuki otaczały go krzycząc w niebogłosy, wszyscy patrzący na niego zanosili się od płaczu i wołali na Gołowińskiego: "Herodzie okrutny! jak nie zważasz na starość tego człowieka! Bóg cię za to ciężko skarze!" Lecz ten wyrzut i płacz ludu był pożądaną strawą dla tyrana Gołowińskiego. On się tym uszczęśliwiał i cieszył, że prawosławie już kruszy zapory unii i wstępuje w granice ostrowskiej parafii. Więc paląc cygaro i śmiejąc się, przystąpił do leżącego na ziemi starca i odezwał się: "Słuchaj stary, żal mi ciebie, żeś się tak opuścił na starość i zasłużyłeś na tak ciężką i poniżającą karę. Tyś uparty, a drugiej takiej kary nie wytrzymasz i skonasz. Czy ci nie żal twoich dzieci i wnuków co płaczą nad toba?" Abramik przerywanym głosem, a raczej szeptem mu odpowiedział: "Nie żałuję ich, panie... bo wiem, że Bóg będzie się nimi opiekował... Oni będą strzec Jego wiary... i wspominać, że ich dziad za wiarę został umęczony... Jabym już i bez waszej kary niezadługo skonał... A jeżeli przyśpieszasz mi śmierć, to Bóg ci zapłać... a wiary mojej nie złamiesz." – "Proklataja polska skotina!" – wrzasnął Gołowińskij odskakując od starca i cisnał o ziemię w pół przepalone cygaro. Szyderstwo i śmiech znikły z jego twarzy, brwi ściągnął, czoło wściekle zmarszczył i kazał starca bić jeszcze więcej. Wreszcie zemdlonego i zimnego wrzucili kozacy w śnieg, a kolejno wzięli się do batożenia innych. *)

Po skatowaniu mężczyzn, którzy leżeli jak omłócone snopki na ziemi, wziął się Gołowińskij do męczenia kobiet i dzieci, aby i te złożyły daninę krwi i łez swoich za wiarę, a tymczasem wysłał do Ostrowa rozkaz, aby z żydowskich domów przygotować natychmiast szpitale dla rannych. Gdy już noc zapadła, Gołowińskij zgłodniały i wściekły, że pomimo wysiłku całodziennej szatańskiej swej pracy, nie przełamał upartych unitów, chociaż ich wszystkich zbił i pokaleczył, z miasta i ze wsi zebrał furmanki, kazał na nie wrzucić poranionych i jednych zawieźć do miasta do przygotowanych naprędce szpitali, innych rozwieźć po wsiach.

Po tych męczarniach ludu Gołowińskij trochę wypoczął, obchodził szpitale, kazał felczerom przy sobie opatrywać rannych, sam chorych nawiedzał, liczył ich pulsy, rozgorączkowanym kazał śnieg przykładać do głowy. Przez cztery tygodnie tak rewidował chorych, chodząc od domu do domu i jeżeli którego osądził zdrowszym, brał go natychmiast na nową próbę.

Potem Gołowińskij nakazał unitom kopanie rowów wśród zimna, zgartywanie śniegu z placów i pól i zsypywanie go na drogi i znowu przenoszenie go z dróg na dawne miejsce, do czego używał kobiety, a nawet i dzieci, wszystkich, kogo tylko mógł ściągnąć z barłogu ja-

*) Ze zgodnych notatek unitów i z opowiadań ks. prob. Fel. Kożuchowskiego (Przypisek autora).

ko zdrowszego. Wreszcie Gołowińskij, nie zaszczepiwszy prawosławia w parafii ostrowskiej, rozesłał kilkuset unitów po kryminałach i bliższych aresztach, pozostawił w parafii dwie roty wojska i 300 kozaków na utrzymaniu unitów, a sam na rozkaz Gromeki wyjechał szukać lepszego powodzenia w innym miejscu. Wojsko stało w parafii ostrowskiej od połowy grudnia do końca kwietnia 1875 roku. Wyrżnęło unitom samych krów i wołów roboczych 500 sztuk i tak zniszczyło ludność, że najbardziej barbarzyński nieprzyjaciel nie byłby w stanie zniszczyć swojego wroga.

Godzi się tu wspomnieć kilka imion męczeńskich. † Erazm Abramik, starzec ze wsi Jamy, o którym wyżej wspominaliśmy, został po kilku tygodniach leczenia wysłany przez Gołowińskiego do kryminału w Białej. Stąd jako chory został odesłany do domu, gdzie też po kilku dniach życie zakończył, przekazując rodzinie i towarzyszom szczytny przykład stałości w wyznawaniu wiary. † Tekla Lisicka ze wsi Tyśmienice, trzy razy była okropnie zbita przez kozaków. Gołowińskij wysłał ją do kryminału bialskiego, skąd jako chora wróciła do domu i w męczarniach skonała, zostawiając dzieciom przykład jak mają świętą wiarę kochać i cierpieć za nią. † Daniel Abramik, starzec, krewny Erazma, przeniósł ciężki chrzest krwi i cierpień za wiarę, rok męczarni w kryminale bialskim, 5 lat wygnania do głębokiej Rosji. Dręczony tęsknotą za rodziną uciekł z wygnania do domu. Naczelnik powiatu na rozkaz Gromeki już miał odstawić zbiega na jego własny koszt napowrót skąd uciekł, lecz śmierć litościwsza od prześladowców zakończyła jego męczeński tułaczy żywot.

Z parafii ostrowskiej zostali między innymi wywiezieni do głębokiej Rosji następujący: 1) Bazyli Łyska, wójt gminy z Tyśmienicy, pozostawił żonę i pięcioro dzieci. 2) Julian Łyska, zostawił żonę i jedno dziecię. 3) Jan Łyska, zostawił żonę i 4-ro dzieci. 4) Gabriel Łyska, pozostawił żonę i troje dzieci. 5) Szymon Abramik, syn Daniela, zostawił żonę i dwoje dzieci. 6) Benedykt Abramik, wywieziony od żony i dziecka. 7) Gerwazy Abramik, zostawił żonę i jedno dziecię. 8) Andrzej Szkuhat, pozostawił żonę i troje dzieci. 9) Józef Szkuhat, pozostawił żonę i troje dzieci. 10) Filip Kotus, zostawił żonę i troje dzieci. 11) Jan Abramik, zostawił żonę i dwoje dzieci. 12) Izydor Abramik, zostawił żonę i jedno dziecię. 13) Dawid Szkuhat, wywieziony od żony i dwojga dzieci. 14) Bazyli Bluźniuk, wywieziony od żony i jednego dziecka. 15) Aleksander Kowalczuk, pozostawił żonę. 16) Filip Abramik, pozostawił żonę i pięcioro dzieci. 17) Paweł Bujko, zostawił żonę i dwoje dzieci. 18) Tomasz Kunaszyk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 19) Pantaleon Horaszczuk, wywieziony od żony i trojga dzieci. 20) Michał Wolski, wywieziony od żony i trojga dzieci. 21) Grzegorz Łyska, wywieziony od żony i trojga dzieci. Dodać tu należy, że w ostrowskiej parafii to samo się działo co i we wsi Kostry, radzyńskiego powiatu i w wielu innych miejscach, że gdy mężczyźni i ojcowie rodzin w kajdanach zakuci zostali wysłani do więzień, na pozostałe kobiety i dziewczęta we wsi napadli tłumnie barbarzyńskie zbiry kozaków i żołdactwa i pomimo rozpaczliwej obrony nieszczęsnych ko-

biet, jękow i straszliwej walki na noże i siekiery, jakimi się broniły, sromotnie gwałcili je, wiedząc zgóry, że starszyzna pochwali ich zbrodnie, a nawet do nich zachęci.

Za nieochrzczenie dzieci w cerkwi prawosławnej, lud w tej parafii, jak i wszędzie, był uciskany ciężkimi kontrybucjami, a często za namową popa strażnicy usiłowali wykraść z domu dziecię i przymusowo je ochrzcić po schizmatycku, lecz im się to wogóle nie udawało, gdyż matki kryły, lub odnosiły do sąsiadów swoje dzieci w czasie wyjścia z domu, a wyrwać przemocą niemowlę lub starsze dziecię z rąk matki, było niepodobieństwem.

Gdy we wsi Babiance strażnicy z pisarzem niespodzianie wpadli do domu Daniela i Franciszki Szymczuków i chcieli porwać do prawosławnego chrztu kilkuletnie ich dziecię, ojciec zdjął swoje dziecię z pieca, objął je i położył się nad niem na ziemi. Strażnicy zbili go okropnie, podarli na nim odzież, wyszarpali mu wszystkie włosy z głowy, on mdlał i jęczał głośno, lecz dziecka swego nie wypuścił z rąk. Szczęściem powracali wtedy ze dworu na obiad robotnicy, a słysząc jęki w domu Szymczuka, wpadli doń wszyscy, obronili go i wypędzili strażników, przeklinając ich i cara zarazem, który zgotował ludziom taką dolę. Strażnicy jednak, pomimo nieudanej próby, postanowili dopiąć swego i po kilku miesiącach, gdy Szymczukowie wyszli w pole do pracy, wpadli przez okno do ich domu jak złodzieje i znalazłszy ukryte dziecię, ponieśli je czym prędzej do Ostrowa do popa. Ponieważ do Ostrowa było około 6 wiorst, więc zmęczeni przystanęli we wsi Jamy, weszli do karczmy, żeby odpocząć i wypić gorzałki, a dziecko Szymczuków ukryli w alkierzu żyda. Żyd zrozumiał co znaczy to dziecko, wiec począł częstować wódką swoich gości i zabawiać ich, a żydówka tymczasem przebrała biednego chłopczyka w sukienkę swojej dziewczynki i kazała mu przejść przez izbę obok strażników do sieni, gdzie oczekujący ludzie z Jam zabrali go i ukryli między sobą. Jakież było przerażenie strażników, gdy po daremnym przetrzęsieniu żydowskiego mieszkania, nie znaleźli dziecka. Tymczasem nadbiegli zrozpaczeni rodzice i z furią wpadli na strażników, żądając oddania im wykradzionego z domu ich syna. Tajemnica wykryła się. Naczelnik surowo ukarał swoich strażników za ich niezdarność i na jakiś czas to powstrzymało policję od wykradania unickich dzieci do prawosławnego chrztu.*)

7) Parafia Uścimów (1150 dusz)

Ks. Paweł Szymański, proboszcz, starzec powszechnie szanowany, jako dobry pasterz bronił swojej parafii przed atakami prawosławia i strzegł świętej cerkwi przed skalaniem jej przez obrząd i naukę schizmatycką. W 1867 roku parafianie z proboszczem nie mogli się oprzeć wojskowej sile rosyjskiej wyrzucającej z ich cerkwi organy i pocieszali się nadzieją, że może na tym skończą się okrzyczane reformy cerkiewne. Lecz gdy ks. Szymański i parafianie coraz bardziej byli nalegani przez naczelnika powiatu i Popiela, aby katolickie śpie-

*) Wszystkie te wiadomości czerpaliśmy z kilku poważnych źródeł. Odpowiedzi ludu dosłowne z notatek unitów. (Przypisek piszącego).

wy, książki do nabożeństwa i naukę katolicką uprzątnęli z cerkwi i gdy wreszcie ks, Szymański, jako wierny unita, został w końcu 1873 roku wywieziony do więzienia siedleckiego, a przysłano parafianom popa schizmatyckiego wraz z diakiem, ktorzy natychmiast sprowadzone ikony i prestoły pownosili do cerkwi, parafianie wyrzucili z probostwa obu nasłanych intruzów, a z cerkwi uprzątnęli wszystkie schizmatyckie rzeczy i pownosili napowrót swoje unickie, usunięte przez popa świętości. Cerkiew następnie zamknęli i ukryli klucze.

Na lament popa i raporty naczelnika, przybywa do Uścimowa z rozkazu Gromeki 500 konnicy, to jest 300 huzarów i 200 kozaków i przez dwa miesiące postoju na utrzymaniu unitów, okropnie zniszczyli parafię i lud srodze skatowali. Unici jednak byli niezwyciężeni, popa nie przeprosili i prawosławnych rzeczy do cerkwi nie wnieśli. Kozacy rozciągali ich na śniegu i bili ich do śmierci, a rozwścieczonemu naczelnikowi każdy mężczyzna, każda kobieta i każde dziecko odpowiadało tymi bohaterskimi słowami: "Zabij, a schizmy nie przyjmę." Wtedy naczelnik rozdziela parafię na części i każdego dnia powołuje pod kozackie baty inną wioskę, wysilajac się w dręczeniu biednych ludzi. Uścimów, Białka, Maszluki, Drozdówka, Krasna, opasane były dosłownie jakby łańcuchem kozaków, którzy nie pozwalali unitom jednej wioski łączyć się z drugimi. 150 batów – to była najmniejsza kara, jaką każda kobieta, dziewczyna i nawet dziecię musiało wycierpieć za swoją stałość w wierze. Lecz kiedy i części parafii okazały się tak samo wierne, bohaterskie i godne swojej całości, barbarzyńcy poczęli każdego dnia męczyć lud spędzony w jedno miejsce widokiem tyranii dokonywanej na jego bydle, które, przeznaczone na rzeź dla wojska, padało ofiarą najokropniejszych męczarni i wyszukanego mordu przed oczyma swoich dobrych opiekunów i właścicieli. Krańcowe to pastwienie się brudnego żołdactwa nad bydlętami trwało przez cały tydzień i prócz wywołanej zgrozy, jeszcze bardziej umocniło unitów w ich świętej katolickiej wierze i więcej przywiązało ich do religii, która surowo potępia podobne tyranie, lecz z wyroków Bożych zaleca opiekę nad nierozumnymi bydlętami.

Potem naczelnik przeszedł do innego dręczenia unitów, pędząc ich wśród zimy i mrozu, zgłodniałych i nad wyraz zbiedzonych po ciężkich i odległych drogach, aby męczeni wytrzęśli już ostatek swoich sił, albo ostygli w swoim świętym ogniu i przywiązaniu do wiary, które schizmatycy napróżno usiłowali w nich zagasić, Lecz kiedy i to nie przyniosło barbarzyńcom oczekiwanych korzyści, naczelnik wybrał spośród unitów kilku wpływowych gospodarzy, jak: Grzegorza Kowalczuka, Filipa Uszaluka, Daniela Uszaluka, Bazylego z Białki, Jana Kunacha, Jakuba Słowika i rozmaitymi sposobami usiłował ich zobowiązać, aby sami przyjęli schizmę i sąsiadów swoich nakłonili do jej przyjęcia. Obiecywał im za to wielkie nagrody i łaski monarsze. Lecz kiedy i ten pomysł naczelnika okazał się bezowocny, a wybrani unici ze wzgardą odrzucili te jego judaszowskie plany, naczelnik oświadczył im, że znowu powróci do batożenia upartych i że zabije ich jak psów, bo wszyscy unici są wrogami cesarza. Wybrani odpowiedzieli: "Dopiero cośmy się z ran za wiarę i z barłogu naszego podnieśli, a jeżeli Bóg nas dotychczas nie opuścił, to ufamy, że nas dalej nie o-

puści i da nam umrzeć za wiarę świętą. A pan rób z nami co ci się spodoba."

Katował więc biednych wyznawców drugi, trzeci i czwarty raz, a potem, gdy już i samemu tyranowi sprzykrzyło się obrzydłe rzemiosło schizmatyckiego apostolstwa, leczył poranionych unitów, aby potem zakuć ich w kajdany, odesłać do więzienia, lub wysłać wgłąb Rosji. † Grzegorz Kowalczuk już się więcej nie podniósł ze swoich ciężkich ran zadanych mu nahajkami. Ciało odpadało straszliwie od kości, utracił siły, leżal jak Łazarz i w męczarniach swoich skonał jako prawdziwy bohater wiary.

8) Parafia Zeszczynka (2420 dusz)

Ks. Ludwik Łącki, starzec sparaliżowany pod koniec życia, chociaż usunięty z probostwa i schizmy ostatecznie nie przyjął, zawinił swoim niedołężnym zachowaniem się, powolnością dla Popiela i uniżonością względem naczelnika powiatu. Przyjął rosyjskie kazania i księgi liturgiczne, których nie rozumiał, wpływał na lud, aby był posłuszny rozporządzeniom władz, pousuwał z cerkwi wszystkie cechy polskości i katolicyzmu, a zaprowadził zwyczaje schizmatyckie, czym wyrządził wiele złego swej cerkwi i parafii. Lud szanował w 75 letnim starcu jego sędziwy wiek, lecz szemrał na jego chwiejność i uległość prawosławiu, że wydał organy policji i zaprzestał głosić kazania katolickie w cerkwi, że zarzucił dawne śpiewy i modlitwy w języku polskim, jednak nikt z parafian nie rzucił w oczy swemu proboszczowi, że jest schizmatykiem i że sprzedał swoje owieczki. Dopiero w 1874 roku, gdy parafianie zobaczyli w swojej cerkwi poustawiane nowe sprzęty i prestoły prawosławia i gdy im starzec zaczął prawić nabożenstwo podług rytuału schizmatyckiego, zebrali się parafianie na probostwie z płaczem i żądaniem, aby ich proboszcz wrócił do dawnego unickiego rytuału i wprowadził na nowo ich wyrzucone z cerkwi rzeczy, jak mszały, monstrancję, dzwonki itd. Ponieważ ks. Łącki nie usłuchał próśb swoich parafian i wypędził ich z mieszkania, a oprócz tego ukrył klucze cerkiewne z diakiem i starostą, unici zachęceni przykładem sąsiednich parafii, wyrzucili wszystkie rzeczy popa i diaka jako schizmatykow z plebanii, z cerkwi zaś wszystko schizmatyckie, nawet wrota carskie usunęli i wynieśli na drogę, a swoje dawne świętości unickie wnieśli napowrót do cerkwi.

Ile potem ta parafia wycierpiała za swoją śmiałość, jak była okrutnie batożona przez wojsko, karana kontrybucją, postojem wojska, kajdanami, zsyłką do Rosji, trudno wszystko dokładnie opisać. Dość powiedzieć, że w imię prawosławia działali tu tacy kaci, jak Walawskij, Gubaniew i Tur, słynne straszydła unitów. W końcu kozacy pozrzucali unitom czapki z głów i to był dla nich dostateczny znak, że lud przeprasza popa Łąckiego i przystaje do jedności z prawosławiem.

9) Parafia Rozwadówka (1670 dusz)

Organy w 1867 roku strażnicy wyrzucili z cerkwi pokryjomu. Parafianie przez wzgląd na

sędziwy wiek i zasługi swojego proboszcza ks. Michała Futasiewicza zachowali się spokojnie, lękając się, aby rząd na ukaranie ich śmiałości i oporu nie wywiózł im księdza.

W 1874 roku, gdy w miejsce ich dawnego proboszcza został przysłany przez Popiela galicjanin, przewrotny B. i natychmiast zaprowadził prawosławne zmiany w cerkwi i liturgii, parafianie wyrzucili go z plebanii, cerkiew oczyścili ze sprzętów schizmatyckich i klucze od niej ukryli. Tur rozkwaterował piechotę i konnicę w parafii, wysilał się ukaraniem zuchwałych, że zbezcześcili schizmatyckiego popa, a jednocześnie zmuszał parafian do przeproszenia go, aby urzędownie ogłosić, że parafia Rozwadówka dobrowolnie przyjęła prawosławie. Naczelnik Tur tak straszliwie bił parafian rozwadowskich, że mężczyźni dostawali po 500, a kobiety po 300 nahajów kozackich i obnażeni, obsypywani śniegiem, na pół żywi leżeli na mrozie. Z pomiędzy katowanych wyznawców na wspomnienie zasługują: † Nicefor Kościuszko, † Łukasz Elczuk, † Symeon Kościuszko, † Jan Klimiuk, † Wawrzyniec Klimiuk i bohaterskie kobiety: † Katarzyna Chilczuk, † Antonina Olesiuk, † Prakseda Kowalczuk. Wszyscy ci byli bici kilkakrotnie za to, że zachęcali innych do oporu. Leżeli biedni przeszło pół roku jak nędzarze. Tur zniszczył ich dobytek ze szczętem, a gdy podgoili się z ran, odesłał ich wszystkich do kryminałów. Po kilku latach więzienia żaden z tych wyznawców nie pozostał przy życiu.

Wojsko wyszło z parafii, gdy już ani ziarna do życia, ani słomy na podścielisko, ani gałązki drzewa na opał nie można było znaleźć. Parafia poniosła materialnej krzywdy najmniej na 215,000 rubli.

10) Parafia Wisznice (2000 dusz)

Ks. Seweryn Zatkalik został wypędzony z probostwa przez naczelnika Tura za to, że nie przyjął prawosławia i opierał się wprowadzeniu do cerkwi schizmatyckiej organizacji i rytuału, oraz, że swoją katolicką nauką i powagą wpływał na swoich parafian, aby wytrwali w wierze. Z Chełma przysłano na jego miejsce w Wisznicach młodego popa Mazanowskiego, którego parafianie natychmiast wyrzucili z probostwa, choć z kolei musieli przyjąć wszystkie następstwa swojego czynu tak jak i poprzednio opisane parafie. Szczegółowy opis ich męczarni zaginął, gdy Konrad Greczuk spisujący te dzieje został zaaresztowany i w ostatniej chwili ukrył swoje notatki, których potem po jego śmierci nie odnaleziono.

11) Parafia Hołowno (2300 dusz)

W 1867 roku parafianie zachęceni przykładem swojego pasterza ks. Porfirego Djakowskiego, który już staczał pierwsze utarczki z naczelnikiem i schizmą, nie pozwolili strażnikom wynieść organów z cerkwi. Więc latem przybyło 300 kozaków do parafii Hołowno i naczelnik zażądał, aby za karę parafianie sami wynieśli swój organ z cerkwi i zaprzestali

polskich śpiewów religijnych. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, naczelnik nakazał otoczyć wioski i nikogo nie wypuścić na roboty w pole. Codziennie zapędzał lud do kopania rowów przy drogach, lub do zgartywania błota. Kazał oprócz tego zabijać najpiękniejsze woły, tuczone wieprze i barany. Ściągał od każdego gospodarza po 25 rubli kary, sprzedawał inwentarz na licytacji w Wisznicach, a za otrzymane pieniądze kupował wódkę, rozmaite zakąski i przyprawy dla kozaków. Wpływowych gospodarzy kazał naczelnik okuć w kajdany i odesłać do bialskiego więzienia. Nie mogąc jednak przełamać oporu parafian, aby sami wynieśli swoje organy, po trzech tygodniach oblężenia unitów, kazał kozakom wynieść organy potajemnie. Niektórzy parafianie dowiedzieli się o tym, szczególnie ze wsi Mosty, więc siłą przedarli się przez kordon kozacki i biegli przez pola do Hołowna, aby bronić swiętości i honoru swojej cerkwi. Kozacy konno wyruszyli przeciwko unitom, nahajkami siekli po głowach i pikami kłuli lud bezbronny. Inni znowu kozacy i strażnicy strzegący cerkwi szablami okładali kobiety biegnące z płaczem, aby wyrwać z rąk schizmatyckich swoje cerkiewne przedmioty. Jednakże strażnicy wynieśli organy i pod silną eskortą odwieźli do Włodawy.

Po zakończeniu tej głośnej walki o organy, parafianie hołowieńscy zebrali się na plebanii swojego proboszcza na naradę, chcąc się dowiedzieć jak on sobie postąpi wobec narzuconego mu rozkazu z Chełma, aby kazania głosił w języku rosyjskim. Z początku przeważało żądanie, aby ks. Djakowski nie przestawał odzywać się do nich w języku polskim. Później jednak, po zastanowieniu się, że przez to mogą utracić swojego proboszcza jako nieposłusznego Wójcickiemu i rządowi, a wtedy tamci przyślą im z pewnością schizmatyckiego popa, przystali na zdanie proboszcza, że w tak trudnym położeniu wypadnie mu odtąd zamilczeć w cerkwi i żadnych nauk nie głosić, a katechizmu uczyć na plebanii. Tak przetrwało do 1873 roku.

W grudniu tego roku przybył do Hołowna naczelnik Tur i wezwał ks. Djakowskiego i parafian do zdecydowania się i podpisu, że ksiądz zastosuje się ściśle do wszystkich wydanych rozporządzeń Popiela mających na celu zupełne oczyszczenie cerkwi unickiej z polskości i latynizmu, a parafianie podpiszą się, że swojemu księdzu w tych zmianach i nowym nabożeństwie nie będą przeszkadzać ani się wtrącać do zarządu cerkwią. Ks. Djakowski na postawione sobie żądanie naczelnika oświadczył stanowczo w obecności swoich parafian, że jest Polakiem i katolikiem, więc ani nie złamie swojej wiary, ani nie wyprze się swojej narodowości. Przyjęcie rozporządzeń Popiela i rządu byłoby w jego przekonaniu występnym zaparciem się wiary i polskości. Prócz tego on jest pasterzem swoich parafian, więc i za nich i ze swoich przekonań i czynności musi zdać rachunek przed Bogiem. Po tych słowach swego proboszcza, parafianie również oświadczyli naczelnikowi, że oni tak samo jak ich pasterz, są Polakami i katolikami, którzy muszą trwać przy dawnych obrzędach i nauce swojej świętej cerkwi unickiej i nie wyrzekną się swojej wiary. Naczelnik nazwał to wspólne oświadczenie proboszcza i jego parafian jako "buntownicze" i zarządził natychmiastowe wy-

wiezienie ks. Djakowskiego do siedleckiego więzienia jako przywódcy buntowników. Na jego miejsce zjechał do Hołowna pop Charłampowicz, którego strzegli kozacy. Parafianie nie chcąc wywoływać daremnej i smutnej walki, już więcej nie poszli do sprofanowanej cerkwi, a pociechy religijnej poszli szukać w łacińskich kościołach katolickich.

W grudniu 1874 roku unici hołowińscy, idąc za przykładem sąsiednich parafii wyrzucili popa Charłampowicza z probostwa. Pop zdał raport do naczelnika powiatu o tym zajściu i o swoim położeniu i niebawem przybyło do parafii wojsko pod komendą tegoż naczelnika. Ten otworzył mieszkanie dla popa, posprawiał mu nowe meble i sprzęty za wyciśnięty grosz z parafian, ukarał "zuchwałych buntowników" co się targnęli na carskiego świaszczenika, a jednocześnie chciał zmusić parafian do przeproszenia znieważonego popa.

Tur zniszczył parafię, zlicytował resztę ich rzeczy przedstawiających jakąkolwiek wartość, wreszcie wielu zakuł w kajdany, trzymał ich we Włodawie w areszcie, lub wysłał do bialskiego i brzeskiego więzienia. Pop idąc śladami Judasza, pierwszego zdrajcy Chrystusa, dręczony wyrzutami sumienia, rozpił się i z rozpaczy powiesił się na hańbę prawosławia.

Po przeszło roku więzienia zostali z tej parafii zesłani do Rosji między innymi następujący unici: 1) Andrzej Naumiuk, który pozostawił żonę i troje dzieci. 2) Stefan Zyruk, pozostawił żonę i troje dzieci. 3) Piotr Zyruk, zostawił żonę i jedno dziecko; ten jednak zdołał uciec z wygnania, powrócił skrycie do domu, zabrał żonę i dziecko i przedarł się do Galicji, wyrzekłszy się gospodarstwa, aby tam utrzymać rodzinę z pracy rąk. 4) Stefan Tymoszuk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Onufry Greczuk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 6) Tymoszuk, brat Stefana, zostawił również żonę i dwoje dzieci, matkę, dwóch braci bliźniąt, których obu naczelnik oddał do wojska, pomimo służącego jednemu z nich prawa pozostania w domu.

12) Parafia Opole (3000 dusz)

Ponieważ proboszcz tej parafii, Grzegorz Górski, stary i wahający się człowiek, chylił się ku schiźmie i przyjmował rozporządzenia Wójcickiego, a następnie rozkazy Popiela, nakłaniał lud do pogodzenia się z wprowadzonymi do cerkwi zmianami, pokryjomu wydał strażnikom cerkiewne organy i tak na obranej drodze szedł i prowadził za soba parafian, gdy jednak posunął się do usunięcia monstrancji i przenoszenia mszału, a ponadto zaczął lekceważąco odzywać się o Św. Jozafacie, parafianie, nie zważając na jego wiek i tyloletnie z nim pożycie, w roku 1873-cim wyrzucili go z probostwa, a za nim wyrzucili jego rzeczy i cerkiew oczyścili ze schizmatyckich nowości. Tur wysłał na uśmierzenie oburzonych na popa parafian kozaków, bił ich nielitościwie, katował, niszczył kontrybucjami, wyrźnięciem ich dobytku, licytacją sprzętów gospodarskich i skrzywdził ich materialnie

na przeszło 25,000 rubli, wreszcie przyprowadził popa do zebranych na placu wyznawców wiary i sam mu oświadczył, że parafianie przepraszaja go i na tym zakończył w Opolu swoją schizmatycką misję. O parafianach opolskich otrzymaliśmy tylko tę ogólną wiadomość.

13) Parafia Lubień (3400 dusz)

Kiedy Wójcicki usunął ks. Jana Charłampowicza z dziekanii i probostwa lubieńskiego i wysłał go do Rosji jako mającego wielki wpływ nie tylko na swoich parafian, lecz i na kondekanalnych kapłanów i śmiało opierającego się wszystkim jego i Gromeki rozporządzeniom, parafianie dostali galicjanina, Jana Płocińskiego, wprowadzonego w obowiązki proboszcza przez naczelnika i żandarmów. Parafianie Lubienia na razie nie mieli odwagi wypędzić popa i sprowadzić na siebie prześladowania rządu, który inne parafie zniszczył materialnie, odebrał zdrowie, a nawet i życie niektórym unitom, więc godząc obowiązki sumienia z krytycznym swoim położeniem, zaprzestali chrzcić dzieci, zawierać śluby małżeńskie, uczęszczać do cerkwi, do której nawet biskup Kuziemski nie mógł ich przekonać i pociągnąć.

Dopiero gdy w grudniu 1873 roku dano hasło na Podlasiu do wyrzucania z probostw popów skalanych schizmą i oczyszczania cerkwi unickich sprofanowanych sprzętami prawosławia, wtedy i parafianie lubieńscy wynieśli z probostwa wszystkie rzeczy popa Płocińskiego, jego samego wypędzili. Ponieważ pop ten ufny w Popiela i siłę kozaków Gromeki hardo stawiał się unitom gdy przyszli go wyrzucać, lżył ich najgorszymi wyrazami rosyjskiego języka, groził zemstą, a nawet z kijem w ręku rzucił się na nich i począł ich bić, unici odpowiedzieli mu tym samym dobitnym argumentem i rozłożywszy go na śniegu, dotkliwie go obili. Że go żywcem puścili, pop zawdzięczał swoim usilnym i wymownym prośbom, aby mu darowali życie. Puścili go, ale zarazem dali mu naukę, aby kijem nie wojował z ludźmi i oświadczyli mu, że nigdyby się nie targnęli na niego, gdyby on im nie dał do tego przykładu swoją brutalnością.

Za tym poszła nieszczęsna, ale zwykła na unii kolej rzeczy. Do lubieńskiej parafii przyszło wojsko na cztero-miesięczny postój na koszt unitów i na niemiłosierne codzienne batożenie wszystkich. Wiemi byli pędzeni do podpisu na schizmę i do przeproszenia popa, gdy jednak statecznie trwali w swoim uporze i ani schizmy nie przyjęli, ani popa nie przeprosili, więc kozacy i wojsko zniszczyli unitów doszczętnie. Naczelnik ze strażnikami zlicytował ich dobytek, wpływowych gospodarzy zakuł w kajdany i jak złoczyńców wysłał do Rosji, w końcu, zostawiwszy we wioskach odarte ze wszystkiego mienia i ogołocone chatki, puste stodoły i łzy opuchłych z choroby i głodu unitów, barbarzyńcy opuścili Lubień z pieśnią i tryumfem i pośpieszyli na urzędowy prawosławny odpust w Białej i w Janowie, który miał być w ich mniemaniu wyrazem "dobrowolnego" połączenia się unii ze schizmą.

14) Parafia Parczew (4300 dusz)

W tej parafii granie na organach i cerkiewne pieśni w polskim języku wywołały starcie pomiędzy rządem i unitami. Kiedy bowiem strażnicy i żandarmi zabraniali organiście grać na organach na chórze, parafianie pędzili organistę do grania i ten, chociaż zagrożony karą przez strażników, musiał spełniać wolę parafian swoich chlebodawców, którzy też za niego płacili kontrybucję. Gdy wreszcie organista został uwięziony, unici sami szli na chór, śpiewali i grali nabożne pieśni jak umieli. Za to lekceważenie woli rządu, naczelnik nałożył na każdego parafianina karę pieniężną, a kiedy i to okazało się bezskuteczne, strażnicy zabierali śmielszych unitów do aresztu włodawskiego, radzyńskiego i miejscowego. Lecz gdy śmiałych unitów nie zabrakło w parafii i miejsce uwięzionych zajmowali inni, tak, iż religijny śpiew różańca i nabożnych pieśni w polskim języku, jak równiez granie na organach, chociaż nie artystyczne, nie ustawało w parczewskiej cerkwi, strażnicy z burmistrzem miasta wywoływali często gorszące i świętokradzkie walki z unitami w samejże cerkwi i ośmielali się nie tylko przeszkadzać w śpiewie w świętym miejscu, lecz i siłą spychali ludzi z chóru, a wtedy nabożeństwo i śpiew zamieniał się w zgiełk, wrzask i uliczną walkę w domu Bożym. Na sprawców tych oburzających i bezbożnych scen nie było kary, bo schizma wydała wojnę katolicyzmowi, więc deptała go w jego własnych świątyniach.

Arandarenko, widząc, że ze swoimi strażnikami jest bezsilny, aby zmusić parafian do uległości i poszanowania rządowych rozkazów, z piechotą i kozakami przybył do Parczewa, w mieście i po wsiach oblegał unitów, każdemu gospodarzowi wkwaterował 8 żołnierzy i postawił mu w stajni 4 konie kozackie, wszystko na utrzymaniu unitów. Wojsko stało tak 7 tygodni przez sierpień i wrzesień, zmuszało unitów do kopania rowów, oczyszczania dróg z błota, wypędzało ludzi z końmi na dalekie i bezcelowe furmanki, na robotę zaś w polu nie wypuszczało nikogo ze wsi. Tym sposobem Arandarenko zgnoił unitom owies na polu, groch, grykę i nie dał im zasiać oziminy w swoim czasie. W końcu, nie mogąc zmusić unitów do zaprzestania w cerkwi polskich śpiewow religijnych, kazał wojsku wymontować i wynieść z cerkwi organy i na tym zakończył tę sławną wyprawę na parczewskich unitów.

W początku listopada 1873 roku, kiedy unici poczęli wyrzucać z parafii schizmatyckich popów, ks. Michał Zatkalik, proboszcz parczewski, chwiejny w zasadzie i usiłujący pogodzić obowiązek kapłana katolickiego z wymaganiami rządu i Popiela, prosił poufnie swoich parafian, aby mu w cerkwi nie pozwalali odprawiać Mszy św., gdyż on musi zaprowadzić w niej schizmatyckie zmiany. Oświadczył przy tym, że nie będzie się na nich gniewać gdyby go nawet znieważyli. Sądził, że tym sposobem potrafi zamaskować swego ducha i wejdzie na pośrednią drogę, na której jednocześnie będzie u swoich parafian, jak i u Popiela dobrze widziany. Plan ten okazał się całkiem zawodny. Parafianie parczewscy i bez zachęcenia proboszcza, gdy we Mszy św. zauważyli prawosławne zmiany, oburzeni, jednej

niedzieli wyprowadzili go z cerkwi, a drugiej – wyrzucili nawet z probostwa, nazywając go słusznie komediantem Popiela chcącym ze swoją judaszowską sztuką zasiąść u ołtarza Bożego, a lud wierny zdradzić. Parafianie przytem zrobili właściwy porządek w cerkwi, jak dzieci matkę otoczyli ją troskliwością swoją i stanęli na jej straży. Na czwarty dzień zobaczyli zbliżające się wojsko, więc pobiegli tłumnie ku swojej świątyni i upadli krzyżem wokoło niej, rozpaczliwie płacząc i śpiewając.

Naczelnik Tur kilkakrotnie wzywał lud, aby odstąpił od cerkwi, lecz słów jego nikt nie rozumiał, głosu jego nie słyszał, każdy bowiem z płaczem śpiewał i modlił się. Więc na rozkaz Tura wojsko poszło po karkach i głowach unitów, deptało obcasami, biło ich leżących łożyskami karabinów, lecz widząc, że unita prędzej da się zabić, niż odstąpi od swojej cerkwi, poczęli żołnierze za nogi lub za włosy wyciągac ich z cmentarza na drogę i tam straszliwie batożyć, a nie puszczać ku cerkwi. Po zdobyciu cerkwi, Tur kazał odbić drzwi i pownosić do wnętrza wyrzucone schizmatyckie sprzęty i prestoły, kobiety i młodzież rozpędzić do domów, a mężczyzn zapędzić na noc do żydowskiej szkoły, skąd nazajutrz wielu, jako przywódców, wysłał powiązanych do siedleckiego i bialskiego więzienia i do włodawskiego aresztu.

Kiedy Tur zapędzał mężczyzn do żydowskiej bożnicy, kobiety zebrały się i w momencie zaległy drzwi cerkiewne, wzbraniając żołnierzom wnosić prestoły do świątyni. Uwiadomiony o tym energicznym wystąpieniu kobiet, Tur przybiegł natychmiast pod cerkiew i rozkazał kozakom bić kobiety nahajkami po rękach i po głowach, a gdy i to było bezskuteczne, kazał na cmentarzu rozciągać każdą z kolei i batożyć bez litości, a potem za włosy wyciagać na plac i pędzić, lub skatowane wlec wszystkie do domów. Po tym pogromie kobiet wojsko rozeszło się po kwaterach, a Tur polecił strażnikom powołać nazajutrz unitów do kancelarii dla ogłoszenia im cesarskiej woli.

Nazajutrz, gdy rozkaz jego spełniono, Tur wyszedł do zebranych unitów i rzekł mniej więcej te słowa: "Wy nienawidzicie prawosławia, ale i nie znacie waszej unii. Unia czysta – to prawosławie. Dziś czas, abyście je przyjęli, a cesarz daruje wam wszystko, coście nabroili przeciwko jego woli i porządkowi. Kto pójdzie z was tu na lewą stronę, ten będzie dzieckiem cesarza i prawosławnym, a kto stanie tam na prawo, będzie odszczepieńcem, wrogiem cesarza i będzie surowo karany." Na to wskazanie prawicy i lewicy, wszyscy przeszli na prawą stronę, odpowiadając naczelnikowi: "Ponieważ na sądzie Bożym błogosławieni mają być po prawej stronie, więc i nam dziś bezpieczniej jest trzymać się tej samej strony, błogosławionej tu i w przyszłości." Tur rozgniewany nakłada na unitow po 10 rubli kary, dodając, że jeżeli jutro nie przejdą na lewą stronę, ściągnie z nich po 20 rubli, a na trzeci dzień po 30 rubli i tak dalej stopniowo będzie powiekszać karę, aż nie złamie ich oporu. Po kilku jednak dniach, gdy nic nie wymógł na unitach, naczelnik kazał ich rzeczy zagrabić i zlicytować, a pozostawiwszy wojsko na utrzymaniu parafian, odjechał do Włodawy.

Unici pozostawieni na łasce żołnierstwa pouciekali z domów do lasu i pokryli się. Strażnicy schwytawszy sołtysa ze wsi Kostry, Mikołaja Kuźmiaka, za to, że nie chciał im powiedzieć gdzie się skryli unici, tak okropnie go zbili, że pokrwawiony nie mógł się ruszyć z miejsca. Dzieci zawlokły swojego ojca do domu, gdzie leżał przez cztery tygodnie jak Łazarz i umarł w ciężkich boleściach, odpuszczając wrogom.

Mężczyzn prawie nie było w parafii, gdyż jedni z nich byli w więzieniach, drudzy kryli się po lasach, pozostałych strażnicy wypędzali na furmanki i posyłki, żołnierze więc sami młócili zboże w stodołach unitów dla siebie i dla swoich koni, zabijali inwentarz, niszczyli i kradli mienie wyznawców. Roje żydów oblegały to szatańskie wojsko co kradło i bogaciło się pracą unitów. W domu pozostawały tylko kobiety, dziewczęta i dzieci, które musiały obierać kartofle do żołnierskich kotłów, znosić i rąbać drzewo i pilnować ognia. Lecz gdy swawolne i barbarzyńskie żołdactwo targnęło się na cnotę kobiet i dziewcząt unickich, biedne te ofiary wyuzdanego bezwstydu i gwałtu, wyrzekły się swoich domów, uciekły do lasu, lub poukrywały się w domach łacinników, aby ocalić swoją cnotę przed moskiewską orgią.

Wojsko to kwaterowało w parczewskiej parafii trzy miesiące i zniszczywszy ją materialnie, odeszło z niczym. Unicki Parczew i wioski: Laski, Glinnystok, Zminne, Kostry, Chmielów, Białka, Nietiuhy, Uchnin, Bendnarzówka, Buradów, Milanów, Stepków, Wierzbówka, Cichostów, Somin – świeciły pustkami, jak gdyby tu wrzała najstraszliwsza wojna nieprzyjacielska i zniszczenie. Domy, stodoły i obory bez drzwi, wszędzie kupy gnoju. W domach ani ławki, ani stołów, strzechy poobdzierane, płoty popalone, okien ani śladu, wewnątrz poobalane kominy i piece. Oto wierny obraz zmarnowania siedzib, pracy i mienia unitów parczewskich dokonany przez dzikiego Tura i jego czeredę stepową. A jednocześnie – to pomnikowe świadectwo bohaterstwa unitów i ich stałości w świętej wierze ojców. Straty materialne poniosła parafia przeogromne.

Oto wyznawcy umarli w męczarniach: 1) † Mikołaj Kuźmiak, wzmiankowany powyżej sołtys ze wsi Kostry. 2) † Franciszek Grabowski, gospodarz lat 35, zbity okrutnie, wytrzymał potem więzienie w kajdanach przez 11 miesięcy, opuchł straszliwie z nędzy i umarł pozostawiwszy żonę i troje dzieci. 3) † żona Franciszka Teleckiego i 4) † żona Aleksandra Michaluka.

Wywiezieni wgłąb Rosji, jako przywódcy unitów, pomiędzy innymi: 1) Michał Czuryło, zostawił żonę i 4-ro dzieci. 2) Piwowarczuk, zostawił żonę i troje dzieci. 3) Andrzej Michaluk, utracił żonę w prześladowaniu za wiarę, wywieziony od 4-ga dzieci sierotek. 4) Józef Michaluk, wywieziony od żony i jednego dziecka. 5) Piotr Ściuba, zostawił żonę i dwoje dzieci. 6) Andrzej Szwaj, zostawił żonę i dwoje dzieci. 7) Jan Telecki, zostawił żonę i siedmioro dzieci. 8) Franciszek Telecki, utracił żonę w prześladowaniu za wiarę i został wywieziony od pięciorga sierot. 9) Józef Danilkiewicz – również. 10) Tomasz Matejczuk,

zostawił żonę i troje dzieci . 11) Jan Matejczuk, pozostawił żonę, starą matkę i jedno dziecię. 12) Jan Panasiuk, wywieziony od żony, trojga dzieci i rodziców staruszków. 13) Onufry Talarko, wywieziony od żony, dwojga dzieci i starych rodziców. 14) Onufry Panasiuk, pozostawił żonę i sześcioro dzieci. 15) Piotr Panasiuk, zostawił żonę i pięcioro dzieci. 16) Grzegorz Bzoma, pozostawił żonę i siedmioro dzieci. 17) Mikołaj Daciuk, zostawił żonę i siedmioro dzieci. 18) Mikołaj Jaszczuk, zostawił żonę i pięcioro dzieci. 18) Szymon Kościańczuk, zostawił żonę i czworo dzieci. 20) Filip Chomiuk, zostawił żonę i jedno dziecię. 21) Eliasz Chomiuk, zostawił żonę i pięcioro dzieci. 22) Antoni Talarko, zostawił żonę i sześcioro dzieci.

15) Parafia Kodeniec (2600 dusz)

Gdy w 1873 roku przybył do Kodeńca jako proboszcz odstępca od wiary, Jozafat U..., i zaraz począł wyrzucać z cerkwi wszystkie dawne unickie świętości i odprawiać liturgię prawosławną, parafianie wyrzucili go natychmiast z cerkwi i z probostwa. Naczelnik Tur zaczął mścić się srodze za ten postępek parafian. Parafianie musieli śmiałość swoją w obronie świętości cerkwi i swego sumienia okupić więzieniem, kontrybucją i innymi karami.

W 1875 roku trzy roty piechoty i 200 kozaków nawracało tu na prawosławie. Wojsko swoim postojem zmarnowało parafię materialnie, wyrżnęło woły, wyciągnęło pieniądze i pożarło zasoby pracy włościan. Odebrało im zdrowie katowaniem i zapędzaniem do robót ciężkich w wielkie mrozy. Zbiry zniszczyli gospodarstwa i odeszli, obiecując przyjść powtórnie w jesieni. Parafianie Kodeńca zapełnili też więzienia i bardzo wielu z nich zostało zesłanych na wygnanie do Rosji, z których tylko jeden – Mikołaj Łopaciuk – został mi podany do wiadomości. Szczegółowe notatki, jakie sporządził Konrad Greczuk, nazwiska uwięzionych, zesłanych do Rosji i pomordowanych, oraz przebieg ich walk w obronie wiary św. i sumienia, zaginęły bezpowrotnie po jego uwięzieniu.

Takie "apostolstwo" prawosławia i takie samo prześladowanie unitów za wiarę nawiedziło następujące parafie: Uhrusk, Polubicze, Sosnowice, Różankę, Wereszczyn, Wereszczyńską Wolę, Hole, Hańsk, Horostyty, Wołowską Wolę, Dołgoliska, Kolechowice, Lejno, Motwice, Kossyn i Wytyczno. Parafie te poniosły ogromne straty materialne, przeszło 100 unitów zostało zesłanych do głębokiej Rosji, kilkunastu męczenników skonało od batów lub w więzieniu, lecz żaden unita nie skalał swej ręki i sumienia dobrowolnym podpisem na prawosławie.

*

* *

W tej części "Martyrologium" podaliśmy imiona i nazwiska około 100 osób męczenników mężczyzn, kobiet i młodzieży, zamordowanych za Wiarę Św. Nadto dwie osoby z dwojgiem dzieci dobrowolnie spaliły się w obronie wiary, a przed bojaźnią zbrodniczej schizmy i katuszy kozackich. Około 260-ciu osób podaliśmy imiona i nazwiska prześladowanych za Wiarę Św., których tyrani rosyjscy nie mogli nakłonić do odszczepieństwa i dlatego zniszczyli ich mienie, mścili się nad nimi za pomocą okrutnej męki batożenia nahajkami kozackimi, oblanych krwią wrzucali do więzień w Brześciu, Białej, Siedlcach, Sokołowie, Włodawie, Radzyniu i Janowie. Lecz gdy po kilku latach znęcania się nad nimi, przepędzania z jednego więzienia do drugiego, nie przyjęli schizmy, wywiezieni zostali wgłąb Rosji, gdzie skonali w nędzy śmiercią nieustraszonych wyznawców Wiary. W 1905 roku, gdy została ogłoszona tolerancja religijna, bardzo niewielu ich powróciło do kraju, reszta pomarła w Rosji.

Okazało się w tym czasie, jak to sprawdził ś.p. Ks. Biskup Jaczewski w czasie swoich pasterskich wizyt, że wymienione w naszym "Martyrologium" osoby wywiezione do Rosji w liczbie 260-ciu. to tylko dziesiąta część zapisanych z obszaru Podlasia, jak również i dziesiąta zaledwie część historii wszystkich udręczeń męczeńskich, jakie zebraliśmy i zapisali w naszym "Martyrologium".

Więc wobec takiego zdania ś.p. Pasterza, nikt chyba nas nie posądzi o dowolne autorstwo faktów, lub przesadę w opisanej grozie ucisku wywartego przez przywódców tej tak zwanej expedycji karnej na unitow, a rzeczywistych "misjonarzy carskiego prawosławia".

I w tej dziesiątej cząstce "Martyrologium" my sami umyślnie opuściliśmy wiele skandalicznych i bezbożnych historyj, gdyż często myśl nasza gubiła się znękana zbrodniami, ręka poprostu drętwiała przy braniu pióra, oraz uczucie wstydu i oburzenia nie dozwalało nam przestąpić granicy zakreślonej w poważnej publikacji, gdyśmy słuchali opowiadań unitów, lub czytali ich notatki o niesłychanych zbrodniach wyuzdanych kozaków, którym starszyzna i dowódcy misji carskiej nie tylko zostawiali swobodę, lecz i pochwalali ich zwierzęce instynkty nie okiełznane prawosławiem.

****

ROZDZIAŁ IX.

Dalszy ciąg wojny prawosławia z ludem unickim

Zakończenie niniejszej pracy

Na tych bardzo treściwych notatkach kończymy już opisy krwawego mocowania się na Podlasiu prawosławia z katolicyzmem i rusycyzmu z polskością. Wszystkie notatki i wia-

domości, listy, korespondencje, jakie odebraliśmy z rozmaitych stron unickiego Podlasia, przytoczyliśmy czytelnikowi prawie dosłownie. Oprócz wiadomości o męczeństwie unitów podlaskich, jakie miałem od proboszczów i wikariuszy z mojego nadbużnego dekanatu, przypomniałem sobie siedmiu kapłanów, dziekanów, proboszczów i wikariuszy z Podlasia, którzy w tej prześladowczej burzy bohaterskich unitów udzielali mi swoich wiadomości najzupełniej zgodnych z tymi notatkami, jakich mi dostarczał Konrad Greczuk i inni unici. Nazwiska tych kapłanów zamieściłem w tej drugiej edycji "Martyrologium" z obowiązku autora. Wiadomości te po największej części odnoszą się do 1867, 1873, 1874 i 1875 roku, to jest do najgorętszych lat walki, w której Podlasie unickie zarumieniło się krwią męczeńską i w niej czerpało nieprzepartą moc ducha ofiary i jak Hiob sprawiedliwy po zniszczeniu jego dobra i pracy, usiadło na kupie gnoju i nędzy, jedynym bogactwie swoim, nie przestając kłaniać się Bogu swojemu. Rok 1874 i 1875 na chlubę naszej religii i kraju wskrzesił na unickim Podlasiu, śmiało to rzec możemy, bohaterstwo pierwszych wieków chrześcijaństwa i na zaszczyt 19-go wieku, Bóg dla chwały swojej wznowił historię z zamierzchłej starożytności sprawiedliwych Hiobów.

Po roku 1875-tym, a raczej po owych głośnych uroczystościach *"dobrowolnawo wossojedinienia"*, dopełnionych w Białej, w Janowie, w Zamościu i w Chełmie, wojna prawosławia z ludem unickim nie ustała ani na chwilę i do roku 1883 wrzała ciągle i na wszystkich miejscach Podlasia. Od tamtego jednak czasu zmieniła swój ostry i nagły charakter. Zbójca odrzucił pałkę i swój nóż, którym przedtem zabijał i krajał, a przemienił się w szatańskiego smoka i przylgnął do swojej ofiary, aby ją zabić, lecz cicho. Postanowił żywotne soki życia i ducha pomału z niej wyssać, aż ofiara wycieńczona z sił omdleje i w jego mackach mu skona.

Więc ostre ładunki na unitów schowano do torby, szable włożono do pochew, nahajki odrzucono precz, naczelnikom nawet i atamanom prawosławia nakazano nogi i pięście trzymać przy sobie, a w dysputach z unitami nie używać ich więcej jako argumentów świętości i wyższości prawosławia nad unią i katolicyzmem. Lecz zato dla unitów rząd kazał utrzymać otwarte więzienia, kryminały, odwachy, wymyślił inne niekrwawe, a przeróżne sposoby dręczenia ich. W kasach gubernialnych , powiatowych i gminnych zaprowadził szersze rubryki na rozmaite pieniężne kary i podatki unitów, jedynie za "lekceważenie prawosławia". Urodzi się więc mały unita, już ojca jego prowadzi strażnik do więzienia gminnego, że nie podaje do prawosławnego chrztu swojego dziecięcia. Oprócz tego liczą i ściągają zeń dziennie rubla, dwa i więcej kary pieniężnej, stosownie do jego zamożności. Po kilku tygodniach z gminnego więzienia przeprowadzają unitę do więzienia powiatowego lub gubernialnego, skąd po dwóch tygodniach pokuty, wypuszczają go zwykle do domu, pozwalają mu pracować, lecz w tym czasie w jego oczach sekwestrują mu konia, wołu, lub trzodę chlewną i licytują ją na opłacenie zaległych kar pieniężnych. Gdy dziecię zostało ochrzczone w kościele katolickim

i unita przedłożył krakowską metrykę jako dowód dopełnionego już chrztu, za to była często brana do więzienia matka wraz ze swoim niemowlęciem, zwanym odtąd przez unitów "krakowiakiem", a kara pieniężna narastała z każdym dniem za przejście granicy i za nie danie dziecka popowi do "miropomazania", czyli bierzmowania. Unita wreszcie składał w powiecie krakowską metrykę, w której wyraźnie było napisane: "haec puella, lub: hic infans iam confirmatus est", jako dowód, że dziecię już jest bierzmowane. Prawosławni popi z policją z reguły protestowali przeciwko temu twierdząc podług swojej nowej teologii, że zarówno chrzest dziecka unickiego, jak i jego bierzmowanie dopełnione w Krakowie są nieważne, i że potrzeba te Sakramenty koniecznie powtórzyć w cerkwi prawosławnej podług ich rytuału. Więc znowu unita, a często razem z żoną i "krakowiakiem" szedł do więzienia, dom swój ogołocony ze sprzętów , podparty kołkiem, dzieci i gospodarstwo oddawszy na łaskę sasiadów, a po powrocie z kryminału znowu miał ten sam sekwestr gospodarstwa i tę samą licytację na opłacenie powiększonych kar pieniężnych. Ileż to razy taki "krakowiak" zamożniejszych rodziców kosztował do 2,000 rubli i więcej na te nieubłagane "sztrafy". Stąd też rodzice uniccy, w przewidywaniu co ich czeka i w wyjątkowym swoim położeniu, uważali narodziny nowego dziecka za błogosławieństwo Boże podające im palmę cierpienia oraz wyznania wiary i nowej zasługi męczeńskiej.

Wreszcie gdy dziecię umarło, nie kończyły się prześladowania jego rodziców. Grzebali je sami rodzice na cmentarzu, nie spisując aktu jego zejścia, za co znowu odsiadywali te same więzienia, tylko inne musieli płacić pozycje kar pieniężnych. Nadmienić wypada, że karę na unitów naznaczał naczelnik powiatu, a ściągał ją wójt gminy lub pisarz ze strażnikami tygodniowo lub miesięcznie, podług uznania "naczalstwa". Sekwestrowano naprzód fanty domowe unity, potem dobytek, wozy, rzeczy najpotrzebniejsze w gospodarstwie, zboże i odzież, a w braku tego wyciągano poduszki spod głów uśpionych dzieci i zabierano liche płachty, którymi były przykryte.

Ileż to razy widziano scenę w najwyższym stopniu oburzającą i barbarzyńską, gdy matka w obronie swych nagich dzieci, w imię prawa natury, płacząc i krzycząc uczepiła się z nimi za jeden koniec nocnego przykrycia, a pisarz i strażnicy w imię swojego prawa ciągnęli za drugi koniec, aby płachtę sprzedać na licytacji żydowi za kilkanaście groszy, a tę malutką biedotę rzucić na szalę zaległej kary pieniężnej. Pisarz ze strażnikami licytują bydło i nagromadzone rzeczy w urzędzie gminnym. Korzystają z tego sami żydzi, pisarze i strażnicy, gdyż włościanin, przez życzliwość i współczucie dla sąsiada, nie staje do licytacji. A są i tego przekonania, że bydlę tak kupione zdechnie u nabywcy, a Bóg chatę piorunem spali, w którejby znajdował się jakiś fant unity kupiony z licytacji, a zaaresztowany za wiarę. Tak więc największa krzywda dzieje się karanemu unicie, gdyż żydzi często udają, że nie chcą kupić fantu nawet za niską cenę, a wtedy pisarz i strażnicy zmówieni

niby proszą żydów i za bezcen rzucają im rzeczy upartego unity, który jeszcze wiekszą ilością rzeczy domowych musi opłacić swój zaległy "sztraf".

Jeżeli umarł dorosły unita, za pogrzebanie jego bez popa płaci karę nie tylko rodzina zmarłego, lecz i ci, którzy byli obecni na cmentarzu w czasie jego pochowania. Więc nocną porą przy blasku księżyca lub świetle okopconej latarki, grzebią unici swoich nieboszczyków na cmentarzu, a wtedy na śledztwie jeden z członków rodziny bierze na siebie odpowiedzialność za pochowanie swojego krewnego, idzie do więzienia i płaci nałożone kary. Gubernator Moskwin, zapobiegając grzebaniu ciał zmarłych unitów bez udziału prawosławnego świaszczenika i upatrując w tym jawną pogardę prawosławia, rozkazał policji strzec i kontrolować cmentarze, aby tym sposobem ukrócić samowolę unitów i zmusić ich do grzebania ciał zmarłych z popem przynajmniej rekwialnym obrzędem nad ich nieboszczykami, oswajać i przyciągać ich do prawosławia. Lecz to okazało się ponad siły policji. Do strzeżenia cmentarzy przed unitami trzebaby użyć nie policyjnych strażników, lecz wojska rozłożonego w barakach w pobliżu cmentarzy. W dzień łatwiejsza jest straż cmentarza, lecz w nocy strażnik musi odpocząć. Tylko *proklatyj uniat* nie ma w nocy odpoczynku i jak w rzymskich katakumbach z pierwszych wieków wiary, włóczy się po ciemnym cmentarzu, depcze po kościach swoich ojców i przy świetle lampki szuka odpowiedniego miejsca, aby pogrzebać swoich wyznawców wiary, którzy konając zaklinali żywych, aby pop prawosławny "ne opaskudyw" ich zwłok swoim obrzędem. Jak tylko strażnicy dowiedzą się we wsi o zgonie unity, pilnie strzegą cmentarza w nocy. Unici wtedy wyszpiegowawszy strażników, nie chowają zmarłego nocną porą, lecz wkładają go na wóz ze słomą, kryją go u swoich sąsiadów i w biały dzień wiozą nieboszczyka na cmentarz bocznymi ścieżynami i najswobodniej go chowają, gdy strażnicy śpią po swoim całonocnym czuwaniu.

Jeżeli czasami zdarzy się, że strażnicy odbiją taką kontrabandę ze zmarłym, wtedy unici składają trumnę z nieboszczykiem na drodze, klękają i modlą się za jego duszę, następnie rzuciwszy garść ziemi na trumnę współbrata, najspokojniej wracają do domów i żadnymi karami nie dają się zmusić, aby wieźć nieboszczyka do cerkwi i asystować w prawosławnym pogrzebie. A wtedy nader kłopotliwe staje się położenie strażników gminnych i pisarzy, ponieważ żadna furmanka, ani nawet stójka gminna nie chce zwłok unity wieźć do popa. Więc sprowadzają popa i diaka na pole do tego zmarłego zabłąkanego unity. Pop wścieka się ze złości, klnie żywych i umarłych, unitów i prawosławnych razem, za pogańską praktykę takich polowych pogrzebów. Strażnicy znowu skarżą popa przed naczalstwem swoim, że ich zwymyślał i żalą się, że sami byli zmuszeni *uniatskawo pokojnika* zanieść i pogrzebać na cmentarzu. Z tego korzystali unici, bo odtąd spokojnie przez jakiś czas grzebali swoich zmarłych, a pop i strażnicy nie mieli odwagi przeszkadzać im w ich żałobnych konduktach, udawali, że nie wiedzą o niczym.

Oto fakt z powiatu konstantynowskiego i z miasta Janowa, który przytaczamy. Dnia 9-go

lutego 1883 roku umarła w Janowie unitka Agnieszka Semeniuk. Ponieważ strażnicy pilnowali w nocy cmentarza grzebalnego, a policja więcej prześladowała unickich mężczyzn i nakładała na nich ciężkie kary za opuszczenie i lekceważenie religijnych praktyk prawosławia, więc kobiety same wśród dnia wzięły nieboszczkę w trumnie i poniosły ją na cmentarz do pochowania jej w przygotowanym grobie. Strażnicy spostrzegli to i przybiegli do pogrzebowego orszaku, zaczęli rozpychać kobiety, odbierać trumnę, aby ją zanieść do cerkwi. Lecz kobiety odpędziły napastników i trumnę z nieboszczką dalej poniosły. Na wołania i gwizdania strażników o pomoc, zbiegło się więcej ich towarzyszy, śmielej uderzyli na kobiecy orszak, zerwali trumnę z ich ramion i postawili ją na bruku. Kobiety wówczas pokładły się na trumnie, a inne wojowniczo broniły zmarłej. Gdy tak zawiązana bójka zajęła wszystkich strażników, inne kobiety przybiegły i korzystając z uwolnionej trumny od przemocy strażników, wzięły ją na swoje ramiona i biegiem ruszyły ku cmentarzowi. Lecz w tym czasie żandarmi z naczelnikiem powiatu, Dumowo, przyszli z pomocą zwyciężonym strażnikom, uwolnili ich od przemocy kobiet, następnie dopędzili kondukt żałobny i wydarli kobietom ich nieboszczkę. Zmęczone kobiety uklękły, zmówiły pacierz za duszę zmarłej i rzuciwszy na trumnę po garści ziemi, z płaczem wróciły do domu. Naczelnik ze strażnikami stał nad trumną i nie wiedział co z nią począć, gdyż nieść ją do cerkwi przez miasto nie wypadało strażnikom. W tym czasie gospodarz janowski, zrzuciwszy nawóz w polu, wracał do domu. Naczelnik kazał strażnikom schwytać go i przyprowadzić, aby zawiózł trumnę do cerkwi. Zrozumiał gospodarz, że on ma wieźć zmarłą unitkę do prawosławnej cerkwi, zaciął tedy konia i pomimo odgrażań się naczelnika, wyrwał się strażnikom i uciekł śpiesznie do domu. Za nim tak samo uciekł i drugi gospodarz wracający z pola, a naczelnik ze strażnikami przedstawiał ciekawy i prawdziwie rosyjski obraz: stali oni w pełni swojego barbarzyństwa jak sępy nad ścierwem – tak i oni czuwali nad trupem zmarłej unitki i nawet po jej śmierci nieśli jej swój schizmatycki przymus i prześladowanie. Wreszcie strażnicy przytrzymali jadącego do miasta włościanina ze wsi Błonie, unitę, Augustyna N., a gdy ten mocował się z nimi i nie chciał wieźć do cerkwi trumny ze zmarłą unitką, sam Dumowo, naczelnik powiatu przypadł do niego i trzymał go za kark, a strażnicy włożyli trumnę na wóz, powieźli ją do cerkwi, sprowadzili popa i po egzorcyzmach nad zmarłą zbłąkaną unitką odwieźli na cmentarz i pochowali ją sami. Cały orszak pogrzebowy kobiet, które walczyły ze strażnikami o trumnę zmarłej, został powołany do surowej odpowiedzialności i ukarania.

Lecz oto nowy dowód krańcowego barbarzyństwa rządu, okazujący, jak zawzięta wre na Podlasiu walka unii z prawosławiem. Naczelnicy powiatowi ogłosili unitom barbarzyński i niesłychany ukaz, mocą którego wszystkich zmarłych unitów ciała pochowane bez popa policja będzie wykopywała z grobów i zmuszała krewnych do zanoszenia trupów do cerkwi i po odprawionym nabożeństwie z popem do powrotnego pogrzebania ich na cmentarzu.

Zapewne taka egzekucja wydobywania zmarłego z ziemi i powtórnego jego grzebania miała dotyczyć tylko wpływowych unitów, tych, którzy za życia zagrzewali innych i wiedli do walki z prawosławiem, w każdym razie lud się przeląkł takiego ogłoszenia i już nie na cmentarzu, lecz na własnych polach postanowił grzebać ciała swoich zmarłych braci, aby zatrzeć ślady ich pogrzebanych prochów przed wrogą czujnością policji. Policja ze swojej strony nakazała wszystkim sołtysom wsi, pod osobistą ich odpowiedzialnością, aby we trzy godziny po śmierci unity zawiadamiali urząd gminny o jego zgonie, obowiązkiem zaś strażników było nie odstępować od nieboszczyka i sprowadzić go do cerkwi prawosławnej.

Młodzi unici wyjeżdżający z domu, aby w kościele katolickim połączyć się węzłem sakramentu małżeństwa, ściągają na siebie i na swoich rodziców ciężką odpowiedzialność przed policją. Po powrocie do domu wtrącani są do więzienia, za przejście granicy płacą "sztrafy" i opłacają karę, że nie idą po modlitwę i ślub do popa, który podług prawosławnej nauki uważa za nieważne małżeństwa unitów zawarte w kościele katolickim. Policja zwykle, pannę młodą, jeżeli ta jest z innej wsi, odprowadza związaną do miejsca jej zamieszkania i nakłada na nią "sztraf". Więc młode mężatki radzą sobie w ten sposób, że wziąwszy paszport ze swojej gminy, mieszkają w domu rodziców męża w charakterze służących, które już policja nie może rozpędzić. Młodzi mężczyźni również, mieszkając w domu rodziców swoich żon, są za paszportem gminnym jako służący w tym domu. Dopiero dziecię urodzone z takiego małżeństwa i jego metryka krakowska wyjaśnia rzeczywisty stan młodych, a wtedy kary jedne za drugimi pędza na nich i na ich rodziców jak chmury, a więzienia są przepełnione takimi "krakowiakami" jak ich powszechnie nazywają na unii. Za szczęśliwego uważa się młody unita, jeżeli za żonę pojął łacinniczkę. Wtedy on nie składa już do policji krakowskiej metryki małżeństwa i ciągła tajemnica pokrywa jego stan cywilny, chociaż policja domyśla się prawdy. Żona jego pisze się ciągle służącą w domu rodziców swego męża, a urodzone jej dziecię śmiało już niosą do łacińskiego kościoła i przy spisywaniu aktu urodzenia i chrztu zeznają, że dziecię to jest urodzone z łacinniczki i "ojca niewiadomego". Tak więc unici wolą mieć dzieci swoje urzędownie bez nazwiska, byleby tylko ochrzczone były w kościele katolickim.

Nader smutne jest położenie młodych unitek, które wychodzą zamąż i biorą ślub w Krakowie. Po powrocie do domu stają się biedne często ofiarami wyuzdanej policji. Strażnicy odpędzają je od mężów, zamykają je w gminnych lub powiatowych aresztach. W powiatowych więzieniach dopuszczają się sprośnego szataństwa prawosławni urzędnicy powiatu. Moglibyśmy na potwierdzenie tego co piszemy przytoczyć wiele faktów, ale ukazywanie tych rozpustnych osobników wrogów wszelkiej religii i moralności byłoby bezcelowe wobec faktu, że cały rosyjski rząd i jego społeczeństwo mieszkające w Polsce jest zgangrenowane rozpustą i niewiarą i dlatego opisywanie tych faktów byłoby stratą czasu i papieru.

* * *

Historia Rosji twierdzi, że nikczemny rokosz, anarchizm zamordował cara Aleksandra II-go i kanonizujac go, nazywa świętym męczennikiem. Lecz historia Polski i świata orzekła i powtórzy to w przyszłości, że ręka sprawiedliwości Bożej, karząc niedostępnych tyranów ludzkości, dozwoliła spełnić ten wyrok na Aleksandrze II-gim.

Kiedy wieść o zabójstwie cara obiegła cały kraj, unici złożyli ręce i uczcili potęgę Bożą, która sprawiedliwą prawicą dosięga i ukoronowanych, a niedostępnych tyranów ludzkości. "To za naszą krew chrześcijańską! Za męczenników braci naszych ta pomsta Boża!" – odzywali się unici pełni nadziei, że ze wstąpieniem na tron cesarskiego syna, będzie im pozostawiona swoboda ich katolickiego wyznania.

W tym celu dnia 23 kwietnia 1881 roku podali do cesarza Aleksandra III-go zbiorową prośbę, winszując mu wstąpienia na tron, potępiając zbrodnię zamordowanie jego ojca, czego się dopuścili ludzie bez wiary i bojaźni Bożej i prosili go o łaskę pozwolenia, aby mogli spełniać swoje religijne obowiązki i modlitwy w kościołach katolickich. W prośbie tej napisanej prostymi i szczerymi słowami, unici odsłaniają cesarzowi swoją nedzę materialną, do której doszli przez męczeństwo i ciągły systematyczny ucisk, jaki ponoszą od władz administracyjno-policyjnych za swoją stałość w wierze katolickiej. Wspominają o ustawicznych karach jakie ponoszą, prześladowaniach, morderstwach, kontrybucjach, sekwestrach ich majątku, o więzieniach i zsyłkach do głębi Rosji od gospodarstwa i rodziny, a to tylko za wiarę świętą, jakby za jaką ciężką zbrodnię. Dalej, podnosząc przymiot tolerancji religijnej, nieodłączny od wielkich przymiotów monarchy, ukazują mu zamknięcie i zniszczenie wszystkich ich unickich cerkwi, rozpędzenie unickich kapłanów i pozostawienie ich samych jak zwierzęta bez kapłana, ołtarza i Sakramentów świętych. Wyznają, że prawosławna cerkiew i wiara była i jest dla nich zupełnie obca, że prawosławia nigdy nie przyjmowali i nie podpisywali się na nie i że do obecnej chwili sami chrzczą dzieci swoje, grzebią zmarłych i we własnym kraju nie mogą zawierać ślubów małżeńskich podług ich dawnego obrządku. Więc wobec takiej religijnej i materialnej ich nędzy, proszą najpoddaniej monarchę, aby najmiłościwiej pozwolił im szukać pociechy i przytułku religijnego w łacińskich kościołach katolickich, kiedy swoich unickich nie mają. W końcu obowiązują się modlić za swego monarchę i cieszą się nadzieją, że ich prośba najmiłościwiej zostanie wysłuchana i uwzględniona.

Na te prośby odczytano unitom w gminnych kancelariach następującą odezwę gubernatora siedleckiego z dnia 12 października 1881 roku za No. 8752, wydaną do naczelników powiatowych:

"Włościanie prawosławnych (?) parafij waszego powiatu udawali się z prośbą do ministra spraw wewnętrznych (?) o pozwolenie im przejścia na katolicyzm. Zważywszy, że te parafie dobrowolnie przyjęły prawosławie (?) w roku 1875 i mając na uwadze Najwyżej za-

zatwierdzoną uchwałę *(żurnał)* byłego komitetu do spraw Królestwa Polskiego, podług której unickie parafie muszą być prawosławne *(nie mogut nie szczytat'sia prawosławnymi)*, jenerał -adjutant hrabia Ignatjew zdecydował prośbę powyższą włościan zostawić bez skutku. Komunikując taką decyzję ministra, polecam WPanu podać ją do wiadomości włościan." Po otrzymaniu tej wiadomości, unici w dniu 21 stycznia 1882 roku wystąpili z apelacją do cesarza, przytem załączyli w kopii swoją pierwszą prośbę z dnia 23 kwietnia poprzedniego roku, oraz kopię odpowiedzi na nią udzieloną przez gubernatora siedleckiego. Apelacja unitów brzmi jak następuje:

"Pan minister spraw wewnętrznych, jenerał-adjutant hr. Ignatjew, uznał naszą prośbę, jaką Waszej Cesarskiej Miłości ośmielamy się przy niniejszym wraz z odpowiedzią na nią w kopii załączyć, nie kwalifikującą się do przyjęcia dla tej przyczyny, że niby my w roku 1875 połączyliśmy się z prawosławną cerkwią i na zasadzie uchwały byłego komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dnia 2 maja 1877 roku, powinniśmy być prawosławnymi. Od tej rezolucji ministra ośmielamy się wnieść niniejszą naszą apelację do stóp Najjaśniejszego Monarchy, oświadczając najpoddaniej, że my nie do Pana ministra udawaliśmy się i obecnie udajemy się z naszą najpokorniejszą prośbą, wiedząc dobrze, że on nie jest w mocy nas wysłuchać, że my bynajmniej nie zezwalaliśmy na połączenie nas z prawosławiem, którego nie pragnęliśmy i nie życzymy połączyć się z nim i opieramy się do obecnej chwili, ponosząc za to niewypowiedziane uciski ze strony władz administracyjno- policyjnych. Dziś jesteśmy bez pasterzy, jak błędne owce, dlatego jeszcze raz ośmielamy się do stóp N.M. zanieść najpokorniejszą i najpoddańszą naszą prośbę, aby W. C. M. raczył pozwolić nam przyłączyć się z parafianami naszymi do najbliższych łacińskich kościołów."

Dnia 9 marca 1882 roku za Nr. 2021 otrzymali unici za pośrednictwem powiatów odpowiedź z gubernii z objawieniem jakoby oni dwie prośby swoje podali na ręce jenerał-gubernatora warszawskiego (?) i prosili go o wstawienie się za nimi do tronu, dla wyjednania pozwolenia im spełniania religijnych obowiązków w kościołach katolickich. Jeneral-gubernator odsyła im obie te prośby bez skutku, z tą uwagą, że unici muszą być prawosławnymi, gdyż w roku 1875 połączono ich z prawosławiem.

Unici z powyższych dwóch odezw przekonali się, że ich prośby nie dochodzą do rąk cesarskich, że cesarz niby samowładny, jest monarchą malowanym, nie wie i nie może wiedzieć dokładnie o tym, co się dzieje w kraju. Że w pierwszej linii jest dla nich cesarzem jenerał - gubernator warszawski, w drugiej minister, w dalszej oberprokurator Synodu i t. d. Monarcha jest cesarzem na końcu po wszystkich, razem ze swym sławnym podpisem *: byt' po siemu* potwierdzającym machinalnie wszystko, co tylko chce ambicja i samowola jego sług.

W dopełnieniu powyższych odpowiedzi jakie otrzymali unici na obie swoje prośby, jenerał-gubernator warszawski, na zasadzie narady ministrów sprawiedliwosci, oświecenia, spraw

wewnętrznych i nieodstępnego oberprokuratora Synodu, w odezwie do gubernatora siedleckiego z dnia 7 października 1882 roku za Nr. 12945 ostrzega unitów, aby się nie łudzili nadzieją zostania kiedykolwiek katolikami (?), bo rząd opiekuje się prawosławiem i od raz przyjętego kierunku nie odstąpi, lecz wytrwa przy nim niezmiennie (!). Od ogłoszenia tego zabójczego reskryptu policja natychmiast powiększyła kary i obostrzyła środki zmuszające unitów do spełniania obowiązków religijnych dotyczących mianowicie chrztu, pogrzebu i ślubów małżeńskich w cerkwiach prawosławnych. Wszystkie te reskrypty ogłoszone unitom w zarządach gminnych nie zastały ich nieprzygotowanych. Oni wiedzieli dobrze, czego mają się spodziewać po rządzie, który od kilkunastu lat prowadzi z nimi wojnę wytępienia, a w ręce naczelnikow, nahajkowych władców, złożył ich życie i mienie. To też unici podając zbiorową prośbę do cesarza chcieli tylko zamanifestować, że rząd carski dręczy ich za wiarę, jak szatani dręczą potępieńców za zbrodnie. Gdy policja ostrzegała ich, żeby się nie ważyli więcej pisać próśb i zaczęła śledzić i prześladować inicjatorów pisania, unici zostawili Bogu rozwiązanie swojej niedoli, dziękujac Mu i za to, co na nich zesłać raczy dla ich próby.

Cesarz zapewne wiedział o nadużyciach policji, o ogromie kar i kontrybucji nakładanych przez nią na unitów, którzy dzieci swoich nie chrzcili w prawosławnej cerkwi i w gminie nie składali żadnych dokumentów metrycznych o ich urodzeniu, kiedy w dniu 16 lipca 1882 roku wydał ukaz postanawiający:

"Jeżeli unici po 8 dniach od urodzenia dziecka nie spiszą aktu jego urodzenia u parafialnego prawosławnego świaszczenika, zapłacą jednorazową karę do wysokości jednego rubla, albo odsiedzą jednodniowy areszt z decyzji naczelnika powiatu. Po upływie 8 dni obowiązek zapisania do ksiąg metrycznych aktu urodzenia dziecka unickiego przechodzi na wójta gminy, który wobec dwoch świadków i ojca dziecka, jeżeli to możebne, zapisze akt prosto bez żadnych dodatków i objaśnień, o legalności małżeństwa rodziców, lecz z tą tylko wyraźną uwagą, że dziecię do prawosławnego chrztu ani do bierzmowania nie było przedstawione"*)

Z takiego postanowienia cesarskiego byli zapewne niezadowoleni i zgorszeni członkowie Synodu i świaszczeniki, według których krakowskie śluby unitów są nieważne, a więc i dzieci stąd urodzone są nieprawe, gdy edykt cesarski jednym pociągnięciem pióra je uprawnia. Policja odtąd powinna mieć skrępowane ręce, gdyż w myśl postanowienia cesarskiego, nie wolno już jej było nachodzić domy unickie i ukradkiem lub siłą wydzierać z rąk rodziców ich niemowlęta i nieść je poraz drugi do chrztu. Tenże ukaz carski stanowi mało znaczącą i jednorazową karę za nie spisanie aktu zejścia i dowolne pogrzebanie zmarłego unity.

Lecz ten ukaz w rzeczywistości nie przyniósł żadnej łaski ani ulgi dla unitów, skoro jego wytłumaczenie zostało oddane naczelnikom powiatowym i zależne od dziennych ich

*) Podług kopii otrzymanej z biura gubernialnego siedleckiego. (Przypisek piszącego)

rozkazów. Wójci gmin z metryk krakowskich, złożonych w urzędach gminnych, podają imiona urodzonych dzieci unickich do popa, bez asystencji ojca dziecka i zapisują je w gminie do ksiąg ludności, lecz kary i licytacje piętrzą się nad unitami po dawnemu, jak również za przejście granicy, za pogardę prawosławia etc. Akta zejścia również spisuje wójt z wykazów ksiąg ludności, lecz kary za dowolne pochowanie zmarłych bez popa płacą unici wprawdzie po rublu, podług taksy carskiego ukazu, lecz podług decyzji naczelników, powtarzają to bez końca i odsiadują więzienia. Wójt także formuje metryki małżeństwa z metryk krakowskich, lecz młodzi unici te same i większe często ponoszą kary, gdyż o małżeństwach unitów, ani też o ich metrykach ślubnych ukaz carski nie wspomina. Słowem ukaz z 16-go lipca nie złagodził doli unitów, nie zamknął więzienia, nie ograniczył samowoli naczelników powiatowych w prześladowaniu unitów.

*

* *

Ponieważ gubernator Moskwin z naczelnikami powiatów nie może żadną drogą ucisku, ani podstępu, przerobić unitów na prawosławnych, więc chwyta się, jak kusiciel, przeróżnych sposobów, najnikczemniejszych nawet, aby zwieść ich i obałamucić, lecz nigdy mu to nie udaje się, na każdym punkcie pada zwyciężony przez unitów. Oto jeden z wielu podobnych wypadków:

W 1881 roku, w miesiącu październiku, Moskwin wybiera dwóch zaufanych popów schizmatyckich – Wachowicza z Choroszczynki i Ant. Budziłłowicza z Siedliszcza, a z nimi również Omelana Błyskosza, włościanina z Dołgobrodów, człowieka przedajnego, i wysyła ich do rozmaitych miejsc Rosji, do biednych zesłańców za wiarę, niby misjonarzy do nawrócenia ich na prawosławie na miejscu ich kary. Moskwin więcej liczył na mieszaną misję z popów i włościanina, niż gdyby ją samym tylko popom powierzył. Chłop Błyskosz uchodził w mniemaniu policji za bardzo rozumnego, chociaż był przewrotną choragiewką i hulaką, ze swoimi udawał gorliwego unitę, a ze strażnikami szedł do cerkwi bić prawosławne pokłony. Wybrany Błyskosz, jako ziomek unitów, miał poufnie namawiać wygnańców do zgodzenia się na prawosławie i upewniać ich, że wszyscy unici na Podlasiu przyjęli już prawosławie. Moskwin był pewien, że mu się ta podła szacherka chociaż w części powiedzie, że 5-letnia z górą tęsknota za rodziną i pracą, do których prosty chłop podlaski przywykł i przywiązał się, złamała już dawny hart jego ducha, a pożycie z prawosławnymi dokoła na wygnaniu wystudziło jego religijną nienawiść ku nim i zbliżyło ich razem, tak, że przybyły doń misjonarz z rodzinnych stron ze słowem zdrady i kłamstwa, nie wiele zada sobie trudu, aby go do matni prawosławia zagarnąć. O resztę Moskwin się nie troszczył, jak kusiciel o swoją ofiarę. Ta hultajska trójka misjonarzy przybyła naprzód do Chersonu.

Deputacja upokorzona nieudaniem się swojej misji i wyśmiana przez urzędników,

którzy otwarcie mówili do popów, że prędzej ci ludzie nawrócą was na katolicyzm, niż wy ich na prawosławie, odjechała stąd do Odessy, potem do Elizabetgrodu, Permy, Połtawy i do innych miejsc, gdzie było wielu zesłanych unitów z Podlasia. Nigdzie jednak ci prawosławni "misjonarze" nie wskórali, w dodatku jeszcze zawstydzeni i złajani przez unitów, wrócili do Moskwina, aby się z nim podzielić wstydem i hańbą, którą sami zostali okryci i upewnić go, że podlaski unita i na wygnaniu nie zamieni wiary ojców ani za swoją wolność osobistą, ani za szczęście życia i pracy w rodzinnych swoich stronach. *)

* * *

W 1880 roku Moskwin wymyślił inną pokusę. Za zgodą jenerał-gubernatora warszawskiego zdecydował się wysłać 50 unitów z Podlasia w asystencji kilkunastu popów do Ławry Peczerskiej pod Kijowem, aby relikwiami prawosławnych świętych i ich liczbą zaimponować włościanom, przyciągnąć ich wystawnością nabożeństwa, nakłonić do spowiedzi i oswoić z prawosławiem. Jenerał-gubernator wyasygnował tylko 500 rubli na drogę dla pielgrzymów; sądził bowiem, że zarządy kolei żelaznych dadzą im bezpłatne bilety na ich przejazd. Terespolska kolej wydała wprawdzie na ten cel 5 biletów II-giej klasy i 40 biletów klasy III-ciej, lecz tylko do Brześcia. Kijowsko-Brzeska kolej nie chciała wydać ani jednego biletu.

Moskwin więc wstrzymał wyjazd pątników do wiosny 1881 roku i na 17 maja polecił naczelnikom powiatów wybrać i dostarczyć do stacji Biała tylko 15 unitów, kupić im bilety i pod konwojem dwóch popów – Mikołaja Straszkiewicza z Chełma i radzyńskiego błagoczynnego Szymona Michalewicza, wysłać ich do Kijowa. W Brześciu i Kowlu nakazano tamtejszym popom witać na stacjach i robić religijne owacje unickim pielgrzymom, którzy, jak powiązane barany siedzieli w wagonie, nie wiedząc za co i po co ich wiozą. W drodze ubiór unitów, a jeszcze bardziej ich zafrasowane oblicza i niespokojny wzrok, zwracał uwagę wszystkich i zaciekawiał. Podróżni, widząc opiekę popów nad włościanami, zapytywali ich ustawicznie, skąd są ci ludzie, dokąd i po co jadą, gdyż unici na te zapytania wzruszali tylko ramionami, nic nie odpowiadając.

Kijowska Ławra, telegraficznie zawiadomiona o tych pielgrzymach, wysłała na przyjęcie popów i unitów swoje wozy i powozy i powitała ich uroczyście. Unici dostali osobną stancję, usługę, o ile takiej potrzebowali i wszelkie wygody, lecz od 19 do 23 maja byli trzymani na rekolekcjach jak w niewoli. Aby ich przekonać, oświecić, nawrócić, pracowali nad nimi wszyscy, począwszy od przełożonych. Archimandryta Arseniusz, archimandryta Ilarion, igumen Antypas, jeromonachi, monachi, świaszczeniki, nawet monachinie, żegnali unitów krestami, cudownymi obrazami, oprowadzali ich pomiędzy relikwiami świętych,

*) Wiadomość z listów pisanych z Rosji przez wywiezionych unitów do swojej rodziny. (Prz. pisz.)

uczyli ich żegnać się, bić pokłony, odmawiać modlitwy, lecz widząc, że cała nauka i praca pada na twardą opokę, grunt nie nadający się do prawosławnego posiewu, zaniechali pędzenia ich do spowiedzi i bez udzielenia im odpustu, 24 maja odesłali ich w drogę do domu jak parszywe owce.

W 1882 roku na wiosnę, Moskwin wybrał z Podlasia drugą kompanię unitów i w asystencji popów wysłał ich do Kijowa. Ciekawe było, jak opowiadali unici wróciwszy ze swojej pielgrzymki, oprowadzanie ich pomiędzy relikwiami w Kijowsko-Peczerskiej Ławrze. Monachi szli na przedzie, prowadząc za sobą orszak pobożnych i zatrzymując się przed każdą relikwią, recytowali cuda, jakie dany święty zdziałał, po czym, pokłoniwszy się relikwiom, dalej prowadzili pobożnych. Jeden z unitów pozostał na końcu ciekawy. Ponieważ relikwie były nakryte rodzajem całuna, wsunął nieznacznie rękę do trumny i ująwszy świętego za nogi, przekonał się, że były drewniane. Gdy wyjmował już rękę, spostrzegł to zdala monach, lecz zdało mu się, że chłop dotknął tylko całuna, więc groźnie zakrzyczał go: *"k' światym griech prykasat'sia"* i na tym tylko skończyła się reprymenda zuchwałego pielgrzyma.

Gdy podeszli do następnego świętego, monachi objaśnili unitów, że ten święty jest *"mirotoczywyj"* i sączy cudowny olej, którym wszyscy pielgrzymi namaszczają swe czoła i składają ofiary. Cofnęli się na te słowa nasi unici i prosili monachów, aby ich nie namaszczali tym olejem, gdyż oni są grzesznymi ludźmi nie wartymi tak wielkiej łaski świętego i nie mają pieniędzy na ofiary. W tej udanej pokorze unitów monachi poznali zuchwałość i upór ich, więc nie nalegali i prowadzili ich dalej.

Z kolei przyszli do św. Iwana *"mnogostradajuszczawo"*. Tu monachi zwykle zdejmują czapkę z głowy świętego i wkładają ją na głowę każdego pielgrzyma. Lecz nasi unici i tej łaski nie przyjęli, dziękując monachom i tłomacząc się, że oni nie są godni, aby czapka świętego spoczęła na ich grzesznych głowach. Monachi rozgniewani tym zuchwalstwem unitów oświadczyli im, że kto tylko przybywa do nich na odpust, jest zobowiązany poddać się i wypełnić wszystkie święte zwyczaje, jako warunek dostąpienia odpustu. "Ależ my nie przybyliśmy tu na żaden odpust – odpowiedzieli unici. Panowie jesteście w błędzie! Nas tu pod aresztem prowadziła policja i kazała nam patrzeć na wasze świętości. My nie jesteśmy prawosławni i nigdy nie przyjmowaliśmy prawosławia. My jesteśmy Polacy i katolicy." Zgorszeni takim zuchwalstwem "bohomolców", monachi przeszli już tylko między relikwiami, prowadząc za sobą unitów, nie tłumacząc już więcej tym niewiernym swoich świętości i cudów.

Nazajutrz zapędzili unitów do cerkwi przy Ławrze i tu archimandryta srogo przemówił do wszystkich wogóle pielgrzymów, ale najbardziej zwrócił się do naszych unitów, którzy wzdrygali się przyjąć na swoją głowę czapki Iwana wielecierpiącego i nie chcieli być namaszczeni cudownym olejem. *"Pust' budut' proklatyje niewiernyje!* – wołał – *Pust' na ich pola padajet kamiennyj grad! Pust' gospod' Boh nie dast' im zdorowia!"* itd. Powiadali unici, żartując sobie, że rozglądali się po cerkwi, czy nie ujrzą gdzie stojących kozaków, byli bowiem w obawie,

że rozgniewany archimandryta mógłby rozkazac obić ich nahajkami. Skończyło się jednak na tej burzy w cerkwi i pustym gradzie słów archimandryty.

"Potem – opowiadali unici – wszystko już było dla nas nie ciekawe i wstrętne. Uciekliśmy stamtąd w jednej chwili, gdyby nas nie pilnowano. Ponieważ byliśmy umieszczeni w jednej stancji, łatwo nam było porozumieć się jakimby sposobem uniknąć czujności monachów i popów, wyjść na miasto, dostać się do katolickiego kościoła i pomodlić się szczerze. Nie spaliśmy, i ledwie dnieć poczęło, już byliśmy na nogach. Stróże za małym datkiem wypuścili nas, bo powiedzieliśmy im, że idziemy obejrzeć kijowskie cerkwie i pomodlić się w każdej. Była godzina 8-ma zanim dopytaliśmy się i dostali do kościoła katolickiego. Co kilkaset kroków, to cerkiew, na każdej prawie ulicy cerkiew, a niektóre wyglądają jak kościoły katolickie, po krzyżu tylko i wywieszonych na froncie obrazach poznawaliśmy, że to nie są nasze świątynie. Wreszcie uradowała się dusza, gdyśmy weszli do kościoła i kapłan wychodził ze Mszą św. Uklękliśmy przed ołtarzem płacząc nad naszą biedą, potem leżeliśmy krzyżem do końca Mszy św. Mieliśmy zamiar nawet przystąpić do spowiedzi i to udałoby się nam łatwiej niż w naszych stronach, gdyby nie urzędowa nasza droga, a stąd i opieka policji nad nami, która już szukała nas nie w cerkwiach, lecz w kościele katolickim i tam nas znalazła. Strażnicy przystąpili do nas i kazali nam natychmiast stawić się u oberpolicmajstra, który już czekał na nas o godzinie 9-tej z rana. Byliśmy pewni, że nas zamkną w areszcie, lub będą nas bić za nasze bezbożne zachowanie się w Ławrze. Więc wychodząc z kościoła, ze łzami ucałowaliśmy rany Zbawiciela i przeżegnaliśmy się wodą święconą na drogę.

Gdy strażnicy wprowadzili nas do biura policji, policmajster trzymał papier w ręku i liczył nas czy wszyscy jesteśmy. Nie brakło nikogo z nas. Potem z gniewem krzyknął na nas po co chodziliśmy do kościoła katolickiego, kiedy tu nie ma zwyczaju i nie wolno jest prawosławnym modlić się w kościołach katolickich. Odpowiedzieliśmy mu śmiało, że my jesteśmy katolicy i że nigdy nie byliśmy dobrowolnie w prawosławnej cerkwi i nigdy tam nie będziemy. – Pocóżeście się przywlekli do Ławry Kijowskiej i prosiliście gubernatora siedleckiego, żeby wam pozwolił i ułatwił pielgrzymkę do św. relikwij? – zapytał gniewnie. – Aniśmy chcieli, aniśmy nikogo o to nie prosili, i my tu wcale nie jesteśmy potrzebni – odpowiedzieliśmy policmajstrowi. Kazał nam naczelnik powiatu wybrać się w drogę, naznaczył dzień wyjazdu, dał nam furmanki do kolei, tam wepchnęli nas do wagonu i wyrzucili nas tu jak nierozumnych na pośmiewisko. – Kłamiecie! zakrzyczał znowu policmajster ukazując nam papier, który trzymał. Tu napisano jasno, że pragnęliście być w Kijowie i że jesteście prawosławni. – Czy jesteśmy prawosławni, odpowiedzieliśmy, mogą o nas powiedzieć monachi z Ławry, którzy wczoraj zwymyślali nas jak niewiernych, że się nie znamy na ich świętościach, że nie chcieliśmy przyjąć pomazania olejem z jakiegoś świętego, a czapki z drugiego świętego nie daliśmy sobie włożyć na głowy. Mogą powiedzieć i straż-

nicy, którzy nas dziś znaleźli w kościele katolickim na Mszy św. leżących krzyżem, a z tego może pan osądzić czy my prosiliśmy gubernatora i czy pragnęliśmy być tutaj. – Milczeć i wracać natychmiast tam, gdzie wam wyznaczono miejsce. Nie włóczyć się do kościoła, bo za to możecie nie wrócić do domu.

Na tym zakończył policmajster swoje wygowory, po czym policja odprowadziła nas, jak włóczęgów, do Ławry i ku wielkiemu zgorszeniu monachów wydało się, że okłamaliśmy furtjana wychodząc do miasta.

Pomimo jednak tylu dowodów naszej niechęci ku prawosławiu, a nawet jawnie okazywanego wstrętu przy każdej sposobności, monachi wzięli nas na naukę modlitwy, żegnania się, pokłonów, widać nakazano im przerobić nas i przemocą nakłonić nas do spowiedzi. Lecz w końcu musieliśmy ich chyba przekonać, że nie będziemy prawosławnymi, bo odstąpili od nas, a nasi przewodnicy podróży rozgniewani oświadczyli nam, że możemy już sami wracać do domu, a na drogę dla nas pieniędzy nie mają. – Tym tylko, Panie Boże karz nas, pomyśleliśmy i podziękowaliśmy Bogu, że skończyła się ta komedia z nami bez gorszych następstw." *)

Po powrocie do domu, unici musieli opowiadać swoim wszystkie przygody ich pielgrzymki, a drewniane nogi świętego, uchylanie się od namaszczenia olejem, nie przyjęcie czapki świętego na głowę, wreszcie przekleństwo archimandryty rzucone na nich w cerkwi, przechodziły z ust do ust pomiędzy unitami i bawiły ich.

Dowiedzieli się niebawem i strażnicy o tych szczegółach opowiadania, donieśli o tym swojemu naczalstwu, naczelnik gubernatorowi, a gubernator siedlecki, chcąc zapobiec żartom z prawosławnych świętości, wezwał pielgrzymów i pod najsurowszymi karami zabronił im wspominać z lekceważeniem o Kijowskiej Ławrze, dodając, że swoim pogańskim zachowaniem się w tak świętym i cudownym miejscu zgrzeszyli ciężko przed Bogiem i świętymi i zasłużyli u władzy na wielkie kary. On jednak przebacza to im, byleby trzymali o tym język za zębami.

W następnym roku Moskwin zajęty deputacją włościan na koronację cesarską, zapomniał o pielgrzymach do Kijowa, monachów Ławry uwolnił od okazywania katolikom i Polakom ich peczerskich świętości.

Oto dowody walki prawosławia z unią, walki ustawicznej i bez odpoczynku, walki na rozmaite sposoby i broń. Tryumf moralny był zawsze po stronie unii, bo ona duchem Bożym zbrojna i waleczna, poświęcona była na męczeństwo; pognębienie i hańba były po stronie prawosławia, które, chociaż rozporządzało siłą i brutalnym przymusem, uznało się jednak zwyciężone i upokorzone.

Pobiedonoscew, oberprokurator Synodu, w swoim sprawozdaniu za rok 1880 o stanie prawosławia na Litwie, pisze między innymi te rozpaczliwe słowa: **)

*) Wiadomości dosłowne spisane z opowiadań tychże samych unitów po powrocie z podróży. (Prz.aut.)

**) Chołmsko-Warszawskij Wiestnik z 1881 roku.

"Prawosławni nawróceni z unii okazują silną dążność przejścia na łono katolickiej wiary i wielu z nich jawnie oświadczyło, że są katolikami *(otkryto objawili siebia rymsko-katolikami)*. Przyczynę tak smutnego faktu *(stol pieczalnawo jawlenja)* władyka ukazuje w przymusowym, pośpiesznym i nagłym nawracaniu ich dokonanym zwłaszcza pomiędzy rokiem 1873 i 1875, bez żadnego przygotowania i wskazuje na wpływ księży łacińsko-polskiej propagandy. Jedynym sposobem zapobieżenia złemu jest konieczne pozbycie się wpływu tej propagandy łacińskiej i wzmocnienie *(ukreplenje)* elementu prawosławnego."

* * *

W braku słowa, wysokiej rangi apostoła, o stanie prawosławia na Podlasiu, poprzestańmy na wysłuchaniu, chociaż urywkowo, niektórych płaczliwych narzekań prawosławnych świaszczeników z Podlasia.

W cerkiewnej gazecie "Chołmsko-Warszawskij eparchjalnyj Wiestnik" z 1882 roku Nr.11, str. 204 czytamy korespondencję, ktorą w wyjątkach dosłownie tłumaczymy: "Dziesięć lat mojego życia na Podlasiu – pisze pop prawosławny – wyrobiło we mnie to przekonanie, że Polacy chyba z końcem tego świata przestaną być apostołami unitów. Parafia moja leży w pobliżu powiatowego miasta i obejmuje 6 wiosek. Po zabraniu gruntow duchowieństwa łacińskiego przez rząd i rozdaniu ich nam, dymisjowanym żołnierzom i służbie policyjnej, parafia moja powiększyła się jeszcze o jedną wioskę. Połączenie unitów z prawosławiem w 1875 roku zmusiło ich oderwać się na zawsze od praojców ich wiary i przyłączyć się do kościoła *(otszatnutsia na wsiegda ot pradiedowskoj wiery i prystat')* W mojej parafii z początku nie było łacinników, lecz później wyrośli z unitów miejscowych i zabużnych, którzy przybywszy tu i przemieniwszy swoje nazwiska, zostali katolikami i jak wszyscy renegaci wiary, zagorzałymi *(jarymi)* obrońcami polsko-katolickiej sprawy. Oni to, wchodząc w związki familijne z tutejszymi unitami, odwodzą ich od ruskiej narodowości. Dzieci unitów, chociaż były ochrzczone w cerkwi, modlą się po polsku, zawsze przewaga na polską stronę. I świąt innych unici nie znają, tylko polskie. Grunta księży katolickich rozdano żołnierzom unitom, ale ci, którzy osiedli i zabudowali się na nich, to najjawniejsze wrogi *(samyje otjawlonnyje wragi)* ruskiej cerkwi i ruskiej narodowości, oni już całkowicie zepsuli swój obyczajowo-religijny charakter. Kiedy po 1863 roku rząd postanowił upokorzyć pańską ambicję tutejszych polskich obywateli i kraj ten zruszczyć, wioska N. dostała się ruskiemu jenerałowi hr. Nirod, lecz stąd ani dla sprawy ruskiej, ani też dla prawosławia nie wypłynęła najmniejsza korzyść. Jenerałowie wyprzedali lasy niemcom do Gdańska, majątki oddali w ręce Polaków, sami zaś mieszkają w Petersburgu lub za granicą."

W Nr. 9 tegoż Wiestnika str. 164 inny pop wpada na tak zwanych u nas Węgrów roznoszących w pakach i sprzedających na Podlasiu wszelkie towary i obrazy katolickie, a szczególnie wizerunki litografowane Ojca św. Leona XIII-go, które lud unicki rozchwytuje tak, że

w każdym domu wizerunek ten oprawny być musi, inaczej nie uważałby się taki dom za katolicki i polski. Korespondent w dalszym ciągu narzeka, że ta polsko-łacińska propaganda rozrzuca pomiędzy unitami świętych patronów Polski i kościoła zachodniego, aby unitów trzymać w ustawicznym oporze przeciwko prawosławiu. Pop więc po swojemu denuncjuje, wzywa władze policyjne, ażeby zabroniły unitom kupowania obrazów świętych katolickich i wizerunków papieża, w domach, w których nie ma ani jednego obrazu świętych prawosławnych i być one tam nie mogą.

Chełmski archijerej Modest, pomiędzy 29 kwietnia a 19 maja 1882 roku objeżdżał parafie powiatu radzyńskiego, konstantynowskiego i sokołowskiego i na wielkie swoje zmartwienie przekonał się naocznie, że w tych parafiach nie ma prawosławnego ludu. Więc wszędzie od swoich świaszczeników żądał objaśnienia tak rozpaczliwego stanu prawosławia. W Między rzecu, pisze "Eparchialnyj Wiestnik" 1882 r. Nr. 12, str. 223, na zapytanie Modesta, świaszczeniki zebrani w liczbie kilkunastu oświadczyli, że "główną przeszkodą przyjęcia się prawosławia na Podlasiu są księża łacińscy, czyli tak zwana łacińsko-polska propaganda działająca pomiędzy ludem jawnie, gdyż władza policyjna nie podtrzymuje dość prawosławia (?); że prawosławnych uciskają (?), bo unici zmuszają ich uczęszczać do kościołów. Że urzędnicy prawosławni, a zwłaszcza żonaci z Polkami, w rozmowie z ludem używaja polskiego języka, co wyrabia w narodzie przekonanie, że na Podlasiu niezadługo będzie Polska, a nie Rosja i będzie im przywrócona unia, czyli katolicyzm; że w wielu gminach pisarzami wojtów są katolicy, którzy pokryjomu *(iz podtiszka)* prowadzą polsko-łacińską propagandę i są ajentami księży. Na święta prawosławne naznaczają zebrania gminne i tym odwodzą lud od cerkwi i pozwalają unitom fanatykom wyśmiewać się z prawosławnych. Że wszystko co ruskie i prawosławne, jeżeli nie jawnie, to tajemnie jest prześladowane, co jest bez porównania szkodliwszym dla prawosławia niż otwarta wojna. Stąd wszyscy prawosławni upadają na duchu *(padajut duchom)*; wszyscy wnioskują, że prędko będzie Polska i katolicyzm; wszyscy mówią po polsku, a nikt nie mówi po rusku; nikt nie mówi o znaczeniu *(dostoinstwie)* ruskiej narodowości prawosławia. Popi więc na sesji z Modestem uchwalili wysłać do władz wniosek, aby na Podlasiu jak najprędzej zaprowadzono dla wszystkich i dla kościoła łacińskiego kalendarz Juliański jak jest w Rosji, żeby gminni pisarze byli rosjanami i żeby władzom policyjnym nakazano bronić prawosławia.

W Drelowie 30 kwietnia takie samo zebranie świaszczeników z archijerejem i skargi, że prawosławie nie może się zawiązać pomiędzy ludem.

W Czołomyjach popi omawiali tę samą kwestię i prosili archijereja, aby wymógł u władzy policyjnej rozkaz zmuszania upartych do uczęszczania do cerkwi. Tu przytoczyli archijerejowi przykład, że jeden ojciec rodziny nazwiskiem Hamluk wypędził z domu dwóch swoich synów za to, że z ciekawości weszli do cerkwi prawosławnej i długo ich nie chciał przyjąć, aż przyrzekli ojcu, że więcej nie pójdą do cerkwi. *)

*) Cholmsko- Eparchialnyj Wiestnik 1882 r. Nr. 13, str. 230.

Dnia 7 maja archijerej przyjechał wizytować parafię pratulińską, a więcej jeszcze, aby obejrzeć swieżo zabrany na cerkiew prawosławną murowany łaciński kościół. Pop rozpłakał się przed archijerejem witając go w drzwiach kościoła. Ubolewał przed nim, że nie ma parafian, że nie ma z kim wyjść na spotkanie swojego pasterza. W płaczliwej swej mowie przedstawił swoje wielkie prace około parafii, że obchodził wszystkie domy unitów, lecz go nie przyjęli, zamykali przed nim drzwi, wszelka jego praca była daremna, bo kamienne serca zagorzałych i spolaczonych unitów nie dadzą się niczym skruszyć i przekonać. "Ja ni rak, ni nog, ani głowy już nie mam – tak mówił pop do archijereja. Modlę się, cierpię od parafian obelgi, chodzę po wsi i wzywam do prawosławia jak misjonarz, lecz w odpowiedzi znajduję tylko śmiechy unitów, lub udaną głuchotę, że mnie nie słyszą i nie rozumieją mojego słowa. Ten upór ich tylko siła wojskowa może ukarać i przełamać, szkoda tu prawosławnej perły dla tego nienawistnego ludu." "*Spasien budiesz za twoi trudy* – odrzekł archijerej całując rozpłakanego popa w głowę – *a eti ludi pust' budut' proklatyi, pust' na nich padajet kamiennyj grad *) za ich osłuszanje prawosławnoj wiere i switatoj cerkwi.*"

Archijerej widząc zebranych sołtysów, urzędowych przedstawicieli wsi, kazał sobie podać obrazy i krestiki , które chciał im rozdać na pamiątkę, żeby się mieli przed czym modlić. "Dziękujemy wam – odpowiedzieli sołtysi – my mamy w domu święte nasze obrazy, różańce, koronki, a na sobie krzyżyki i szkaplerze. Lepiej niech Władyka każe nam oddac książki do nabożeństwa i inne polskie pobożne dziełka, które przed Waszym tu przybyciem strażnicy pozabierali nam z domów." Archijerej rozgniewany na taką śmiałość sołtysów, nie odezwał się na ich prośbę i kazał napowrót zawinąć swoje obrazki. Obejrzał potem kościół katolicki, winszując naczelnikowi i popu murowanej cerkwi, którą im przerobią z kościoła. **)

W dniu 15 maja 1882 roku Modest przybył do Białej i ze stacji kolei Terespolskiej licznie zebrane duchowieństwo prawosławne przeprowadzało go do miasta. Protojerej bialski prosił przedtem miejscowego dziekana ks. Szyszkowskiego, żeby pozwolił dzwonić w kościelne dzwony w czasie procesji archijereja, która miała przejść koło kościoła katolickiego. Powoływał się na fakt, że biskupom łacińskim dzwoniono w cerkwi siedleckiej w czasie ich przejazdu. Dziekan odpowiedział protojerejowi, że podług praw kanonicznych kościelne dzwony służą tylko dla wiernych i uroczystości katolickich, zatem nie może pozwolić na dzwonienie podczas procesji biskupa prawosławnego. Tak więc uroczysta proces-

*) Musi to być rytualne przekleństwo właściwe tylko pontyfikalnym dostojnikom prawosławia, gdyż w Kijowskiej Ławrze archimandryta podobnie przeklinał unitów. (Przypisek piszącego).

**) Rząd carski chciał pozbyć się drewnianej cerkwi w Pratulinie, podziurawionej kulami żołnierzy w czasie strzelania do zebranych tu wokół świątyni unitów w 1874 r. Ten pomnik swojego barbarzyństwa zaciera rząd drugim barbarzyństwem zabrania kościoła murowanego i skasowania łacińskiej parafii. (Przypisek piszącego).

ja w Białej urządzona przez popów, a mająca na celu oswoić lud unicki z archijerejem i zjednoczyć z nim, odbyła się cicho, nie poparta odgłosem ogromnych dzwonów bialskiej fary, a złożona tylko ze świaszczeników, z rosyjskich żołnierzy artylerzystów tu kwaterujących, kilkunastu uczniów rosyjskich kursów pedagogicznych i licznej, a ciekawej żydowskiej gawiedzi. Cała ta parada i przybycie archijereja obliczone były na zachęcenie unitów do uroczystej pielgrzymki do Leśnej na 3-dniową uroczystość Zielonych Świątek, jaka niegdyś gromadziła tysiące pielgrzymów, unitów razem z łacinnikami. Zachciało się więc prawosławiu utrzymać ów katolicki zwyczaj i wyzyskać go na swoją korzyść. Popi liczyli na to, że obraz cudownej Matki Boskiej w Leśnej będzie działać na lud przyciągająco, a podniesienie uroczystości archijerejską obecnoscią zaciekawi tłumy, zbiorą się pielgrzymki i Leśna na cześć prawosławia będzie pełna "bohomolców". Policja ze swej strony także była czynna. W tym czasie wydała rozkaz do gmin, aby te jak najwięcej dostarczyły pobożnych do Leśny. Ogłoszono, że kto będzie na odpuście, dostanie tam jeść i pić, a oprócz tego 5 rubli nagrody odpustowej i bezpłatny przyjazd furmanką do Leśnej i z powrotem. Lecz kto nie zechce być w Leśnej, za karę musi dać furmankę, aby tam kogo z pobożnych prawosławnych zawieźć. Furmanek takich za karę zebrało sie w Leśnej bardzo wiele, lecz pobożnych prawosławnych idących modlić się w cerkwi, a potem jeść i pić wcale nie było. Zaledwie posługacze cerkiewni i pisarze gminni zgłosili się by dostąpić tego odpustu. Lud też przeważnie zza Buga był spędzony.

Naczelnik powiatu chciał archijerejowi służyć karetą na przejazd do Leśnej, lecz gdy okoliczni obywatele wymówili się od zaszczytu pożyczenia swych karet, ruscy dygnitarze, aczkolwiek niechętnie, musieli dostarczyć swoich. Przeczuwali być może katastrofę, gdyż kareta z Leśnej wróciła odrapana, z pobitymi szybami i latarniami, a ponieważ nie mogła się wywrócić na gładkiej drodze, więc widocznie unici odbili na archijereju i gubernatorskiej karecie cząstke kar nałożonych za nieuczestniczenie w leśniańskich festynach.

* * *

Z tej cząstki dowodów jaką mogłem zebrać na usprawiedliwienie tytułu niniejszego pisma każdy osądzi, że unita na Podlasiu jest dzielnym obrońcą wiary katolickiej, mężnym jej wyznawcą, ofiarą i męczennikiem. Ci, którzy z nich pomarli w ostatnich dziesięciu latach, śmiało można powiedzieć, że w większej części zostali zamęczeni. Nikt z nich nie szedł cierpieć dla pychy, próżności, nienawiści lub szukania pochwały u ludzi, lecz tylko z przekonania, że godzi się i potrzeba podpisać świętą katolicką wiarę swoją krwią męczeńską. Więc każdy z nich cierpiał, schnął z nędzy i głodu, leżał zbity w niemocy, w więzieniu puchł za wiarę i obronę swoich świętości, lub szedł na śmierć z odkrytą piersią wtedy, gdy jednym słowem zaprzaństwa, jakiego żądano od niego, mogłby ocalić swoje życie i uniknąć wszystkich katuszy. Kobiety słabe, swoim męstwem i śmiałością z jaką broniły wiary, dorównywa-

ły, a często nawet przewyższały heroizm mężczyzn, zasłaniając ich sobą przed ciężką odpowiedzialnością i tyranią prześladowców. Młodzieńcy i dziewczęta ubiegali się o palmę pierwszeństwa w wyznawaniu swojej religii i szczycili się w duszy więzieniem, ranami i odebraną chłostą nahajek. Nawet unickie niemowlęta idą śladami swoich matek, stają się wyznawcami i ofiarami – ciągną z płaczem wyschłą pierś swoich męczennic, jakby pokutę obecną i przyszłą dolę swoją, a te je tulą w płaczu i w macierzyńskim uścisku miłości pasują na przyszłych rycerzy wiary. Lecz jak pączek kwiatu zwarzony mroźnym wichrem zanika i uschły odpada od gałązki, tak i te unickie niemowlęta i dzieci, zwarzone prześladowaniem za wiarę, marły z nędzy i zanikały u męczeńskich piersi swych karmicielek. Z tych, ktore przeżyły głód i przetrwały w nędzy, będą wyrastać obrońcy wiary godni imienia swych ojców i matek, zahartowani w męczeństwie wyznawców.

W czasie rozpoczętych prześladowań wszystkim się zdawało, sądząc po ludzku, że prostemu unicie pokazany knut kozacki z łatwością zapędzi go do cerkwi prawosławnej i nakłoni do schizmy, a kościół i ojczyzna straci około 260,000 podlaskich unitów. A prosty ten podlaski unita, jakby w cudowny ów dzień Zielonych Świąt, kształci się przez Ducha Bożego, oświeca, cywilizuje mocą Bożą i staje się nieustraszonym bohaterem w walce o zachowanie wiary, zwycięża i zawstydza wrogów katolicyzmu, tryumfuje i jako nauczyciel uczy własnym przykładem wszystkie klasy polskiego narodu, jak mają ze swego ducha wiary składac Bogu ofiarę swoją służbą. To cud prawdziwy! Tu widoczny jest palec Boży!

Jeżeli schizma zaślepiona w swoich błędach nie chce tego widzieć przytoczyłem kilka wyjątków z jej ultra-rosyjskiego pisma na dowód, że po kilkunastu latach prawosławnej pracy i szalonych jej wysiłków na Podlasiu, archijereje ze świaszczenikami tracą głowy, bo unici są niezwyciężeni, a wyznawców prawosławia tu nie masz. *)

Jeżeli i tego za mało, to 25 maja 1883 roku niech prawosławie zajrzy na wszystkie stacje kolei Terespolskiej od Łukowa do Brześcia. Z Rzymu jedzie Monsignor Vanutelli, Arcybiskup, delegat Papieża Leona XIII-go na koronację cesarza Aleksandra III-go do Moskwy. Coż znaczą te tłumy ludzi, które policja rozpędza, pałaszuje, wzbrania im dostępu na stacje? Czemu im nie pozwoli, jak innym, zbliżyć się i popatrzeć na cudzoziemca i na jego świtę, uchylić głowę pod błogosławieństwo Rzymskie? Czemuż ci ludzie tak przebojem nacierają jakby na zdobycie pozycji wsród gorącej walki, nie zważając na żołnierskie razy i rany, które odbierają? Po co się cisną, przypadają aż do kół maszyny, wagonów, przed lokomotywą klękają na torze i zatrzymują pociąg, który chce ruszyć, a z płaczem i jękiem wołają w niebogłosy?... To nasi dobrzy znajomi, to unici Podlascy! Oni wołają:

*) Opuszczamy mnóstwo artykułów drukowanych w "Gołosie", "Nowoje Wremia", "Poriadok" i innych rosyjskich gazetach, które wysiłki prawosławia wsród unitów wyśmiewają i stawiają pod pręgierz hańby policje i duchowieństwo prawosławne na Podlasiu. (Przypisek autora).

"Ojcze, błogosław nas! Ojcze, ratuj nas! My jak rozpędzona trzoda, sami, bez pasterzy, bez świątyń, nie mamy ołtarza naszego! Jeśli w Rzymie nie słyszeliście o nas i nie wiecie, to powiedz Ojcu Świętemu, że my utrapieni i najbiedniejsi na świecie jego unici, że chcemy być do śmierci najwierniejszymi jego dziećmi! Niech Ojciec Święty radzi o nas, niech się opiekuje nami, niechaj nas broni!"

Dyżurni oficerowie i gubernator towarzyszący Msgrowi Vanutellemu w przejeździe, zapewne nie objaśnili go, gdy ten słuchał jęków i przyjmował prośby unitów, że to oni tak na klęczkach przesyłają podziękowanie carowi za przyjęcie ich do prawosławia.

Unici zachęcają nas wszystkich do czuwania i spokojnej walki ze schizmą i z rusycyzmem. Unici – to pierwszy fort naszej polskości i wiary katolickiej, jest więc w naszym interesie, aby ten fort był nie zdobyty. Rosja stojąc dziś jedną nogą na naszym karku, wynaradawia nas, rusyfikuje nas, ze wszystkich stanowisk społecznego życia spędza naszą polskość, a drugą nogą przygniata nam sumienia i z narodowością wydziera nam wiarę naszą. Za przykładem podlaskich unitów – bądźmy mężni duchem!

Kraków, 1905 rok.

KONIEC CZĘŚCI *I-ej* "MARTYROLOGIUM"

SPIS

MĘCZENNIKÓW I MĘCZENNIC PODLASKICH:

1. † Agata Szysz z Łukowców
2. † Aleksander Lewczuk z Witulina
3. † Anastazja Stefaniuk z Mszanny
4. † Andrzej Charytoniuk z Drelowa
5. † Andrzej Jaworski z Kornicy
6. † Andrzej Kupik z Drelowa
7. † Anicet Hryciuk z Zaczopek
8. † Antonina Bartoszuk z Rogowa
9. † Antonina Olesiejuk z Rozwadowki
10. † Antoni Karpiński z Kornicy
11. † Antoni Tyszkowski z Janowa
12. † Apolonia Lis z Hołubia
13. † Bartłomiej Osypiuk z Bohukał
14. † Bazyli Głowacki z Ortela
15. † Bazyli Iwańczuk z Dołhy
16. † Bazyli Oczkus z Włodawy
17. † Daniel Karczmarczuk z Łęgów
18. † Dawid Szysz z Kornicy
19. † Dominika Stasiuk z Worgul
20. † Dymitr Krzysztofiuk z Witulina
21. † Elzbieta Czajkowska z Mszanny
22. † Erazm Abramik z Jamy
23. † Eufemia Mikołajczukowa z Krzyczewa
24. † Feliks Peczyński z Kornicy
25. † Filip Kiryluk z Zaczopek
26. † Filip Oczkus z Włodawy
27. † Franciszek Grabowski z Parczewa
28. † Grzegorz Kowalczuk z Uścimowa
29. † Jan Bokowiec z Hołubli
30. † Jan Ogrodniczuk z Hołubli
31. † Jan Antoniuk z Prochenek
32. † Jan Andrzejuk z Derła
33. † Jan Kimicki z Kornicy
34. † Jan Klimczuk z Grodziska
35. † Jan Maciejuk z Witulina
36. † Jan Klimiuk z Rozwadówki
37. † Jan Kościuszek z Drelowa
38. † Jan Kupik z Drelowa
39. † Jan Lis z Hołubli
40. † Jan Lopaczuk z Hołubli
41. † Jan Luciuk z Drelowa
42. † Jan Piałucha z Kornicy
43. † Jan Romaniuk z Drelowa
44. † Jan Wasilczuk z Grodziska
45. † Ignacy Filipiuk z Witulina
46. † Ignacy Franczuk z Derła
47. † Ignacy Klimczuk z Wyczółek
48. † Joanna Czyżyk z Konstantynowa
49. † Joanna Maciejuk z Witulina
50. † Jozafat Hryciuk z Prochonek
51. † Józef Koniuszewski z Kłody
52. † Żona Józefa Koniuszewskiego z 2-giem dzieci z Kłody
53. † Józef Moro z Walima
54. † Justyn Dawidiuk z Osówki
55. † Katarzyna Hilczuk z Rozwadówki
56. † Katarzyna Jaromczuk z Rogowa
57. † Katarzyna Piałucha ze Szpaków
58. † Kazimierz Hodowiec z Hołubli
59. † Klemens Mironiuk z Dziatkowic
60. † Konrad Kożuchowski z Ortela
61. † Konstanty Bojko z Zaczopek

62. † Konstanty Łukaszuk z Pratulina
63. † Lewczukowa z Prochenek
64. † Łukasz Bojko z Zaczopek
65. † Łukasz Elczuk z Rozwadówki
66. † Maria Stefaniuk z Mszanny
67. † Maria Czajkowska z Mszanny
68. † Marianna Stefaniuk z Worgul
69. † Marianna Czajkowska z Mszanny
70. † Maksym Hawryluk z Derła
71. † Michał Wawrzyszuk z Olszyna
72. † Mikołaj Klioniuk z Hołubli
73. † Mikołaj Kuźmiak z Parczewa
74. † Nicefor Goreło ze Sforów
75. † Nicefor Kościuszko z Rozwadówki
76. † Onufry Tomaszuk z Drelowa
77. † Onufry Wasyluk z Zaczopek
78. † Oksenia Ryżkowska z Mszanny
79. † Paweł Czajko z Mszanny
80. † Paweł Denisiuk z Witulina
81. † Paweł Halimoniuk z Międzyrzeca
82. † Paweł Ignasiuk z Prochenek
83. † Paweł Justysiuk z Prochenek
84. † Paweł Kozaka z Drelowa
85. † Paweł Wilgórski z Hołubla
86. † Piotr Stasiuk z Worgul
87. † Piotr Szymański z Hołowenki
88. † Piotr Wołosiuk z Hołubli
89. † Prakseda Kowalczuk z Rozwadówki
90. † Prokop Suszka z Kornicy
91. † Rozalia Czajkowska z Mszanny
92. † Semen Iwańczuk z Dołhy
93. † Stefan Byczkiewicz z Janowa
94. † Symeon Kościuszko z Rozwadówki
95. † Szymon Jozafaciuk z Manie
96. † Szymon Pawluk z Drelowa
97. † Teodor Bocian z Drelowa
98. † Teodor Cipułowicz z Włodawy
99. † Teodor Kościuszek z Drelowa
100. † Teodor Wojciechowski z Hołubli
101. † Tekla Lisicka z Tyśmienicy
102. † Tomasz Romańczuk z Grodziska
103. † Trochim Charytoniuk z Drelowa
104. † Wincenty Bazyluk z Drelowa
105. † Wincenty Leoniuk ze Skrzyczewa
106. † ŻonaAleksandra Michaluka z Parczewa
107. † Żona Franciszka Teleckiego z "
108. † Wawrzyniec Klimiuk z Rozwadowki

SPIS RZECZY

Str.

Do Czytelnika ....
Słowo wstępne. Znaczenie Rusińskiej Unii z Kościołem Polskim. Treść i podział pracy. 1
ROZDZIAŁ I. Prześladowanie duchowieństwa łacińskiego 5
ROZDZIAŁ II. Prześladowanie duchowieństwa unickiego 23
ROZDZIAŁ III. Prześladowanie ludu unickiego 49
ROZDZIAŁ IV. Powiat i dekanat Bialski 68
1) Parafia Bialska 68
2) " Choroszczynka 73
3) " Ortel książęcy 75
4) " Cicibor 77
5) " Łukowce 78
6) " Hrud 79
7) Wieś Kłoda 84
8) Parafia Łomazy 86
9) " Piszczac 88
10) " Koden 89
11) Reszta parafij powiatu Bialskiego 90
ROZDZIAŁ V. Powiat i dekanat Konstantynowski 91
1) Parafia Janów 91
2) " Pratulin 98
3) " Kornica 102
4) " Mszanna 106
5) " Prochenki 113
6) " Makarówka 115
7) " Witulin 117
8) " Konstantynów i Gnojno 119
9) " Swory 121
10) " Krzyczew 125
11) " Łosice 126
12) " Łysow 127
13) Reszta parafij powiatu konstantynowskiego 129
14) Kościoł w Leśnej 129

Str.

ROZDZIAŁ VI. Powiat i dekanat Radzyński 130
1) Parafia Drelów 130
2) Dwie parafie międzyrzeckie: Stary i Nowy Międzyrzec 134
3) Parafia Gęś 137
4) " Rudno 139
5) " Kolembrod 140
6) " Dołha 141
7) Reszta parafij powiatu Radzyńskiego 142
ROZDZIAŁ VII. Powiat i dekanat Sokołowski 142
1) Parafia Hołubla 142
2) " Czekanów 148
3) " Czołomyje 148
4) " Sokołów 149
5) " Seroczyn i Łazów 151
6) " Rogów 152
7) " Gródek 153
8) " Grodzisko 154
ROZDZIAŁ VIII. Powiat i dekanat Włodawski 158
1) Parafia Włodawa 158
2) " Horodyszcze 162
3) " Orchówek 163
4) " Sobibór 164
5) " Zbereże 165
6) " Ostrów 165
7) " Uścimów 170
8) " Zeszczynka 172
9) " Rozwadówka 172
10) " Wisznice 173
11) " Hołowno 174
12) " Opole 175
13) " Lubień 176
14) " Parczew 177
15) " Kodeniec 180
16) Reszta parafij powiatu Włodawskiego 180
ROZDZIAŁ IX. Dalszy ciąg wojny prawosławia z ludem unickim. Zakończenie niniejszej pracy 181

Zeskanowałem „Martyrologium”
dzieło księdza Józefa Pruszkowskiego
wydane przez mojego stryja
księdza Władysława Daleczko
w Woolbridge podczas jego pobytu w USA.

Zbigniew Daleczko

$8.00